

Pisma
Goszczyńskiego

Tom drugi



LWÓW — TOWARZYSTWO WYDAWNICZE — 1904

10000



Spolka Akcyjna "Gazeta" w Warszawie

Wydawnictwo

1900

PISMA
SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO

PISMA
SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO

II

PISMA

ZEWYŻYJA DOZŁYBNIKO

ii

Goszczyński, Seweryn

PISMA

SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO

WYDANIE KOMPLETNE

UZUPEŁNIONE PISMAMI POŚMIERTNEMI

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

TOM II



Wojciech Kula
Katowice
ulica Słowackiego 18.

LWÓW—WARSZAWA

NAKŁADEM TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO

1904

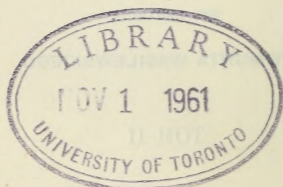
PG

7158

G7

1904

t. 2



772523 -

PIEŚNI OSSJANA

LIBRARY OF THE

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Zarzuceni tłumaczeniami Wirgiljuszów, Horacjuszów, Owidjuszów i tym podobnych *usxów* i nie *usxów*, nie mogli Polacy doczekać się w swoim języku Ossjana. Jeżeli się co pokazało, to były raczej naśladowania, i takie naśladowania, że z nich trudno było powziąć prawdziwe wyobrażenie o duchu tego poety. A przecież to poeta ludu północnego, pokrewnego nam z tylu względów; malarz nieprzewyższony swojego narodu, wieku i uczuć tak sympatyzujących z naszymi. Dzięki czasowi i nowszemu pokoleniu, że prawą opinią powraca każdemu, co mu wydarte lub zaprzeczone było. W duchu tej opinii niosę moim ziomkom ofiarę z tłumaczenia poezji Ossjana. Czy będzie ich godna, czy nie, zostawiam to ich sądowi. Staralem się przynajmniej schwycić duch oryginału i przelać go jak najwierniej; dla tego obrałem prozę, jak jest w angielskim przez Macphersona przekładzie.

Mógłbym tu skończyć przedmowę, gdybym nie czuł, że bez kilku objaśnień wstępnych czytanie tych poezji nie każdemu byłoby łatwe i zupełnie zrozumiałe.

Kaledończycy, przodkowie dzisiejszych Szkotów,

ziomkowie Ossjana, byli szczepem Celtów, a z Galji wyszli. Osiedli naprzód brzegi Brytanji, sąsiedzkie stałemu lądowi; zczasem posunęli się do Szkocji, nakoniec do Irlandji się rozszerzyli. Sposób życia, klima, wyobrażenia religijne, okoliczności utworzyły z nich naród hartowny, burzliwy, wojenny i straszny samym Rzymianom, panującym w Brytanji pomimo murów Agrykoli.

Żyli oni rozdzieleni na pokolenia (klany), pod teokratycznym panowaniem druidów. Od druidów zależał wybór wodza (Fer-Gubreta) na przypadek wojny i władza jego.

Nieustanne wojny o ile powiększały powagę wodzów, o tyle pomniejszały znaczenie druidów. Powoli wodzowie zaczęli smakować w rządach i przywłaszczać sobie najwyższą władzę. Stąd urosły krwawe spory między nimi i druidami, szkodliwe zawsze tym drugim, a które się skończyły na zupełnem ich wytępieniu.

Trenmor, dziad sławnego w Ossjanowych pieśniach Fingala, zadał im cios ostatni i ogłosił się królem. Co zostało z druidów, to się kryło po skałach lub obwodach potęgi, gdzie guślarskie obrzędy podały ich do reszty w obmierzenie ludu.

Po upadku druidów wystąpili uczniowie ich, bardowie. Jako nadworni poeci królów i znakomitych w pokoleniu rodzin, znacznie się im zasługiwali, wielbiąc czyny to przodków, to ich własne; za to też osoby bardów za święte poczytywano. Oni w imieniu pana swojego wypowiadali wojnę, układali się o pokój, zagrzewali wojsko do boju pieśniami, przodkowali przy sypaniu pomników poległym i każdą ucztę ożywiali: nakoniec przeżyli swoich protektorów instytucją, a jeszcze dłużej pieśniami. Ale nad wszystkich podniósł się Ossjan, syn Fingala, króla Morwenu. Jego śpiewy trwały czternaście wieków już to

w podaniach ludu szkockiego, już to w starych rękopisach, dopóki Macpherson, nauczyciel w domu Grahamów, nie zajął się ich zebraniem. Nie przestając na rękopisach, odbył w r. 1760 i 1761 podróż do północnej Szkocji oraz przyległych wysp i zebrane zabytki poezji Ossjana ogłosił w prozie angielskiej. Dotąd nie mamy dokładniejszego nad to tłumaczenia.

Treścią poematów Ossjana jest: ustanowienie królestwa Kaledońskiego w północnej Szkocji przez Trenmora, a w północnej Irlandji przez jego syna Konara; osiedlenie się Firbolgów, wychodźców Brytanji, w południowej Irlandji; wojny Kaledończyków z Firbolgami, Skandynawami, Rzymianami i innemi; czyny rodziny Ossjanowej, jego własne, a mianowicie Fingala, jego ojca. Widownią tych zdarzeń są: północna Szkocja z przyległemi wyspami (dawny Morwen), Irlandja (dawny Eryn) i półwysep Jutlandzki (Lochlin podług Ossjana).

Mało nas doszło szczegółów z życia kaledońskiego poety. Z jego pieśni przekonywamy się, że żył w drugiej połowie trzeciego wieku po Chrystusie. Z podań i z jego słów własnych dowiadujemy się, że był synem i następcą króla Fingala, że na starość wzrok utracił i pędził życie tułaczem w dumaniach i pieśniach o przeszłości.

Przypisy do poezji Ossjana i rozważne czytanie samego tekstu staną za wszystko, co by się dało powiedzieć o charakterze, religji, zwyczajach i tym podobnych szczegółach kaledońskiego ludu. Nie widzę więc potrzeby napychać tem przedmowy. Nie mam także powodu wdać się w rozstrzyganie: czy był, lub nie był Ossjan na świecie, czy te poemata są jego lub Macphersona tworem, i innych sprzeczek. Ja przynajmniej z dowodów za i przeciw powziąłem przekonanie, że nie można zaprzeczyć bytu Ossjana

i starożytności tych poematów; zresztą wygrana czy przegrana nie zmieni ich wartości.

Wielu zapewne z czytających uderzy w ten tłumaczeniu chropawość języka, niezwykle wyrażenia, jednym słowem, styl nie wszędzie nowoczesny, okrze-sany, konwencjonalny; ale kto rozważy, że te poezje są z wieku tak różnego od lat naszych, że należą do ludu tak dalekiego od nas oświatą i językiem, ten mię usprawiedliwi i niejeden błąd mniemany za-letą nazwie; mniemany błąd mówię, bo nie chcę wszystkich błędów ubarwiać tym pozorem i własne grzechy na Ossjana zwałać. Ale robiłem, jak mogłem, nie jak chciałem. Najszczęśliwszy będę, jeśli mię ktoś lepszem tłumaczeniem zawstydzi!

Roku 1832 pisano.

KATLODA.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Fingal odwiedzał raz w Inistorze swojego przyjaciela Katulle, króla tej wyspy. W powrocie do Szkocji zape-
dzony został przez burzę ku brzegom Skandynawji, gdzie
w zatoce Utornu, niedaleko Gormalu, stolicy Starna, króla
lochlińskiego, swojego dawnego nieprzyjaciela, musiał
zarzucić kotwicę. Skoro Starno dowiedział się, że cudzo-
ziemcy wylądowali, wnet przyszedł nad zatokę z oddzia-
łem wojska. Reszta jest treścią poematu.

Starno wzywa Fingala na ucztę; Fingal odrzuca we-
zwanie, bo nie wierzy Starnowi. Noc. Dutmaruno radzi
dawać bacność na nieprzyjaciela. Sam Fingal idzie na
zwiady: zbliża się do nieprzyjaciela i trafem przychodzi
do jaskini Turtoru, gdzie Starno więził Konbankargle,
córkę sąsiedzkiego księcia. Ten ustęp niezupełny, bo
ta część oryginału zaginęła. Fingal spotyka Starna i Swa-
rana, którzy badali ducha Lody. Walka ze Starnem. Opi-
sanie chmurnych sal Krutłody.

Powieść przeszłości.

Dla czego, niewidomy wędrowcze, który toczysz
oset po Lorze, dla czego, wietrzyku doliny, odbiegłeś
mojego ucha? Nie słyszę ani szumu dalekiego stru-

mienia, ani dźwięku arfy od skały! Przybądź, łowczyni Luty *), wróć bardowi jego duszę!

Widzę jeziorzysty Lochlin i czarne skały zatoki Utornu, gdzie Fingal z morza, ze szumu wiatrów na brzeg wysiadł. Niewielu bohaterów morweńskich w nieznanym kraju! Staro wysłał mieszkańca Lody zaprosić Fingala na ucztę. Ale król przypomniał sobie przeszłość, i zemsta się w nim ocknęła!

»Nie ujrzy Fingal ani omszonych wież Gormalu, ani Starna! Nad jego pyszną duszą krąży śmierć, jak pomrok! Alboż to ja zapomniałem o promieniu światła, białoramiennej córce królów? **) Odejdź, synu Lody. Jego słowa są dla Fingala wiatrem; wiatrem są, który jesienią toczy po dolinie już tu, już tam osty!«

»Dutmaruno, ramię śmierci, Krommaglasie z żelazną tarczą, Strutmorze, mieszkańcze skrzydeł boju, Kormarze, którego okręt bezpiecznie się przemyka, jak szlak błyskawicy po ciemnopłynnych obłokach! Powstańcie, otoczcie mię w nieznanym kraju, dzieci bohaterów! Niech każdy pojrzy ku swojej tarczy, jak Trenmor; znijdź do mnie, król tak mawiał, ty, co mieszkasz między arfami, odeprzyj ten strumień albo zamieszkaj ze mną w ziemi!«

I otoczyli go pełni odwagi. Żadne słowo nie wyszło; porwali się do oszczepów. Każda dusza w sobie się zamknęła. Nakoniec znagła się podniósł łoskot ich tarcz dźwięcznych. Każdy wstąpił na pagórek wśród nocy: stanęli pojedynczo i posępnie. Czasami przełamywał się dźwięk ich pieśni przez zaburzone wiatry. Nad nimi przechodził pełny księżyc. Przyszedł wysoki Dutmaruno w zbroi ze skalistego Kromacharnu, najzapaleńszy łowiec na dzika. Prze-

*) Malwina.

**) Agandeka.

bywał on fale w czarnej łodzi, kiedy się ocykały lasy Krumtormu. Ukazywał się między wrogami na polowaniu. Dutmaruno, ty nie znasz co trwoga!

»Synu Komhala!« mówił on, »czy mam ja puścić się naprzód nocą? Czy mam popatrzeć przez moją tarczę na błyszczące ich wojsko? Starno, król jezior, i Swaran, nieprzyjaciel obcych, są przede mną. Darremne są ich słowa przy kamieniu potęgi. Nie wróci-li Dutmaruno, to małżonka jego samotna będzie w rodzinnej ziemi, na dolinie Kratmokraulu, gdzie się spotykają dwa wrzące strumienie. Dokoła są wzgórza z lasami, a w pobliżu bujający ocean. Mój syn, młody pól wędrowiec, przypatruje się wrzaskliwym wodnym ptakom! Daj Kandonowi głowę dzika i opowiedz mu radość ojca, kiedy najeżony siłacz Itornu natknął się na jego podniesiony oszczep! Powiedz jemu o moich dziełach na wojnie! Powiedz, gdzie jego ojciec poległ!«

»Myśląc o moich ojcach« rzecze Fingal, »przebywałem zawichrzzone morze. We dniach przeszłości był to czas niebezpieczeństwa; a lubo w młodzieńczych kędziorach, nie ogarniał mię smutkiem widok wroga. Wodzu Kratmokraulu! dla mnie jest pole nocy!«

Puścił się naprzód we wszystkiej zbroi, przeskakując strumień Turtoru, który dymiące się fale rozlewał wśród nocy po mglistej dolinie Gormalu. Promień księżyca błyskał na skale, a na niej stała szlachetna postać, postać z rozwianemi kędziorami, podobna do białopiersiej dziewicy Lochlinu. Chwiejące się były i drobne jej kroki; podawała wiatrom pieśń przytłumioną i machała niekiedy białą ręką; w jej duszy smutek mieszkał.

»Torkultorno sędziwych kędziorów« mówiła ona, »gdzież teraz nad Lulanem twoje kroki? Poległeś przy czarnym swoim strumieniu, o ojcie Konbankargli! Widzę cię jednak, o wodzu Lulanu, zawieszono

nego przy salach Lody, kiedy noc ciemnoszata rozlewa się po niebie!«

»Często swoją tarczą zasłaniasz księżyc; widzę ją, jak ćmi się na niebie! Ogniem rozżarzasz swoje kędziory i noc przepływasz! Czemużem zapomniana w mojej jaskini, królu najeżonego dzika? Spójrzysz ze sal Lody na samotną twoją córkę!«

»Kto jesteś, nocny głosie?« rzecze Fingal. Ona się odwróciła ze drżeniem. »Kto jesteś w swoim zasępieniu?« Ona ku jaskini zmierzała. Król zerwał z rąk jej więzy i o rodzinną ziemię zapytał.

»Torkultorno« mówiła ona, »mieszkał niegdyś nad pienistym strumieniem Lulanu; mieszkał, ale teraz potrząsa w salach Lody dźwięczną konchę. Walczył w boju ze Starnem z Lochlinu, długo się bili czarnoocy królowie. Nakoniec ojciec mój poległ, błękitnotarczy Torkultorno, we krwi!«

»Przy skale, nad strumieniem Lulanu, przeszylam lotną sarnę. Białemi rękami zebrałam w strumieniach wiatru swoje kędziory; usłyszałam wrzawę — podniosłam oko — mocno uderzyła moja pierś łagodna! Pośpieszyłam nad Lulan powitać ciebie, Torkultorno!«

»Był to Starno, król groźny. Obwiódł Konbankarglę palającym okiem, posepnie zmarszczyło się jego czoło pod ukośnym uśmiechem.« Gdzie jest mój ojciec?« zapytałam, »gdzie moczarny na wojnie?« — »Sama zostałam między wrogami, córko Torkultorna!«

»Porwał mię za rękę, podniósł żagiel; i przywiózł zasmuconą do tej jaskini. Przychodzi czasem, niby mgła gęsta, i błyska mi tarczą mojego ojca. Często zdaleka poprzez jaskinię przemyka się promień młodości *); mieszka on samotnie w duszy córki Torkultorna!«

*) Swaran, syn Starna, w którym Konbankarglas zakochała się podczas swojej niewoli.

»Dziewico Lulanu« rzecze Fingal, »białoramienna córo smutku! chmura, poryta ogniopęgami, przetacza się nad twoją duszą — nie poglądaj ku ciemno odzianemu księżycowi ani ku ogniojawom *) nieba! Otacza cię moje błyszczące żelazo, postrach nieprzyjaciół. Nie stał to słabego, ani takiego, co ma czarną duszę! Niema zamkniętych dziewic w naszych jaskiniach nad strumieniami. Nie łamią białych rąk samotnie. Piękne w kędziorach swoich, nachylają się nad arfami Selmy. Ich śpiew nie rozlega się po dzikiej puszczy. My rozplywamy się w rozkosznych dźwiękach!«

Fingal posunął swoje kroki jeszcze dalej w łono nocy, aż tam, gdzie drzewa Lody drżą we wichrach. Stoją tam trzy kamienie z omszonymi głowami; strumień zapienionego łoża i groźnie ciemnoszkarłatny obłok Lody roztacza się dokoła. Z jej szczytu duch poziera, utworzony w połowie z mrocznej pary. Niekiedy między szum strumienia swój głos rozlewa. Przy nim, klęcząc między zwalonemi drzewy, przyjmowali dwaj rycerze jego słowa: Swaran morza i Starno, wróg obcych. Ponuro wspierali się na tarczach, ich oszczepy przewrócone. Podmuchi ciemności przenikliwie gwizdał w rozwianą brodę Starna.

Usłyszeli stapanie Fingala. Skoczyli wojownicy do swoich zbroi. »Swaranie!« rzekł Starno w swojej pysze, »obal przechodnia! Weź ojcowską tarczę. Jest ona w boju skalą!« Swaran cisnął błyszczącym oszczepem i trafił drzewo Lody. Wystąpiły wrogi z mieczami. Zmieszali cięcia łoskotnej stali. Żelazce Luny przecięło rzemienie Swaranowej tarczy. Upadła, tocząc się po ziemi. Zleciał rozłupany szyszak, a Fingal zatrzymał spadające już żelazo. Rozjadły, roz-

*) Meteor, gwiazda spadająca.

brojony, stanął Swaran, w milczeniu potoczył okiem i rzucił miecz o ziemię. Zwolna przeszedł strumień; gwizdał, kędy odchodził.

Nie był Swaran niepostrzeżonym od swojego ojca. Staro odwrócił się z gniewem. Marszczyły się posepnie jego brwi kosmate nad tłumioną zemstą. Uderzył oszczepem o drzewo Lody i zabełkotał pieśnią; przyszedli do lochlińskiego wojska, każdy mroczną swoją ścieżką, niby dwa strumienie, okryte pianą na dżdżącej dolinie!

Fingal powrócił na płaszczyznę Turtoru. Pięknie obudził się promień poranku i zajaśniał na łupie lochlińskim w ręku króla. Wyszła z jaskini w swojej krasie córa Torkultorna. Zbierała po wietrze swoje kędziory. Zanuciła pieśń dziką, pieśń Lulanu, gdzie niegdyś ojciec jej mieszkał. Postrzegła skrwawioną tarczę Starna. Ocknęła się radość światłem na jej obliczu. Postrzegła rozłupany szyszak Swarana. Smutnie cofnęła się od króla. Czy już poległeś przy stu swoich strumieniach, o kochanie posepnej dziewczycy? *)

Poruszyłaś się, Utorno, nad wodami! Na twoich poboczach są nocne ognie! Widzę, jak chmurny księżyc zapada za szumiące twoje lasy! Na twoim szczycie, donie męskich duchów, mieszka mglisty Loda. Z głębi chmurnej sali wychyla się Krutłoda mieczów. Jego postać zaledwie dostrzeżona pomiędzy kłębiąciami się mgłami. Prawica spoczywa na tarczy, lewa podnosi wpółdojrzaną konchę. Dach jego groźnej sali poryty jest nocnymi ogniami.

Otóż się zbliża ród Krutłody, szereg poczwarnych cieni. Podaje on dźwięczną konchę tym tylko,

*) Tu jest przerwa dla zagubionej tej części poematu, gdzie, jak się można dorozumiewać z reszty powieści, było skonanie Konbankargli.

którzy w boju zajaśniali, ale między nim a słabym stoi ciemną szybą jego tarcza. Dla słabego w zbroi jest on niszczącym ogniem.

.....
 Świetna, jak tęcza nad strumieniem, przybyła
 białopiersia dziewica Lulanu.

PIEŚŃ DRUGA.

Poranek. Fingal powraca do obozu i zdaje Dutmarunowi dowództwo zaczynającej się teraz bitwy; Dutmaruno zwycięża, a Fingal odwołuje swoich od ścigania za nieprzyjacielem. Dutmaruno jednak został śmiertelnie ranny i umiera nazajutrz. Ustęp Kolgorma i Strinadony; tutaj również zginęło zakończenie.

»Gdzież jesteś, synu królewski?« rzecze Dutmaruno czarnokędziory. »gdzież upadłeś, młody promieniu Selmy? Nie powraca z łona nocy! Poranek rozciąga się nad Utornem. Nad wzgórzem, we mgłach jego słońce. Wojownicy, podnieście tarcze w mojem obliczu. Nie może on upaść, jak ogień z nieba, którego śladu na ziemi nie widać! — Ale otóż i on przybywa, jak orzeł z rąbka burzy! W jego ręce łup z nieprzyjaciela! Królu Selmy! smuciły się nasze dusze!«

»Nieprzyjaciel niedaleko, o Dutmaruno. Nadchodzi, jak fale mgliste, kiedy zapienione ich wierzchy podnoszą się czasem z pod mgły opadającej. Wędrowiec cofa się w podróży; nie wie dokąd uciekać. My nie drżący wędrowcy! — Synowie bohaterów! Dalej z orężem! Czy Fingal ma swój miecz podnieść, czy który inny z wojowników będzie dowodził?«

»Czyny przeszłości« rzece Dutmaruno, »są niby ścieżki dla naszych oczu, o Fingalu! Widzimy jeszcze szerokotarczego Trenmora, otoczonego ciemnymi jego laty. Nie była słaba dusza tego króla, ani żadna czarna sprawa nie ciąży nad nim w przeszłości! Z nad setnych swoich strumieni przybyły pokolenia do zielonej Kolglankrony. Przed nimi szli ich wodzowie, a każdy chciał dowodzić na wojnie. Często wymykały się do połowy ich miecze i krążyły pałające gniewem oczy. Staęli rozdzieleni i bełkotali posępne pieśni. Dla czegoż miał jeden drugiemu ustąpić? Ich ojcowie równi byli na wojnie!«

»Był tam i Trenmor ze swoim ludem, okazały, w młodzieńczych kędziorach. Postrzegł nadchodzącego wroga. Ocknął się smutek jego duszy. Prosił wodzów, aby naprzemian dowodzili wojsku; oni dowodzili, ale zostali odparci! Wtedy szerokotarczy Trenmor zeszedł ze swego wzgórza omszonego, poprowadził odparte wojsko do boju, a cudzoziemcy pierzchnęli! Otoczyli go czarnośniadzi wojownicy i w tarcze radości uderzyli. Niby przyjazny wietrzyk, rozeszły się słowa mocy sełmskiego króla; ale wodzowie naprzemian rozkazywali na wojnie, dopóki nie powstało mocne niebezpieczeństwo; wtedy przychodziła kolej na króla zwyciężać w polu bitwy!«

»Znane są« rzece Krommaglas, »sprawy tarcz naszych ojców! Któż ma teraz przywodzić wojsku, dopóki nie wystąpi ród królewski? Na tych czterech wzgórzach rozpościera się czarny tuman. Niech na każdym z nich każdy wojownik uderzy w swoją tarczę. Oby się duchy spuściły ku nam w pomroku i poradziły nam względem bitwy!«

Rozeszli się, każdy na swój mglisty pagórek. Bardowie uważali odgłos ich tarcz. Twój obłąk, Dutmaruno, najdonośniej zabrzmiał. Ty powinienes prowadzić do boju!

Wnet, jak pomruk bałwanów, nadciągnął ród Utornu. Starno dowodził bitwą i Swaran burzliwej wyspy. Wyglądali z poza tarcz żelaznych niby Krutłoda dzikooki, kiedy wyziera z poza księżycza zaćmionego i rozsypuje swoje nocne znaki.

Spotkali nieprzyjaciół przy strumieniu Turtoru. Potoczyli się jak szeregi bałwanów. Zmieszano dźwięczne cięcia. Mroczna śmierć przeleciała nad wojskiem. Byli oni chmurami gradu z wichrem. Ich grzmoty razem huczą. Pod nimi wzdyma się ciemno zaburzona głębia.

Pola pochmurnego Utornu, jakże zdołam policzyć wasze rany? Przemykacie się po mojej duszy z ubiegłymi latami! Daleko naprzód zapędził Starno szereg swojego wojska, a Swaran czarne swoje skrzydło; ale miecz Dutmaruna nie jest próżnującym ogniem! Lochlin odparty został nad swoje strumienie. Gniewni królowie osłonili się dumami. Ciskają milczącymi oczami na ucieczkę swojego ludu.

Róg Fingala zabrzmiał. Cofnęli się synowie lesistego Albionu. Ale niemało leży przy strumieniu Turtoru oniemiałych we krwi swojej.

»Wodzu Kratmy« rzecze Fingal, »Dutmaruno, łowcze dzików! nie próżny powraca mój orzeł z pól nieprzyjacielskich. Niech się rozplomieni białopiersia Lanul przy swoich strumieniach; niech się ucieszy Kandona, igrając po polach Kratmy.«

»Kolgorm« wódz odpowiedział, »był pierwszy z mojego rodu w Albionie, Kolgorm, jeździec oceanu na swoich wodnych dolinach. Zabił on w Itornie brata i opuścił ziemię ojców. Skrycie obrał sobie mieszkanie na skalistym Kratmokraulu. Ród jego wzrastał z latami; wychodzili na boje i zawsze polegli! Rana moich ojców nie jest moją, królu rozgłośnej wyspy!« — Wyciągnął strzałę z boku i upadł błądy, w nieznaną krainie. Dusza jego poszła do

ojców, do ich burzliwej wyspy. Tam oni polują na mgliste dziki po wiatrach! Milcząc, stali wokół wodzowie, jak kamienie Lody na swoich wzgórzach; widzi je zmrokiem z dalekiej ścieżki wędrowiec i bierze za duchy przeszłości, które o przyszłych bitwach stanowią. Na Utorną noc się spuściła. Cicho stali wodzowie strapieni. Wiatr kolejną pogwizdywał w ich kędziorach. Nareszcie Fingal odjął się dumom swojej duszy. Wezwał Ullina arfy i kazał pieśń podnieść. »Nie spadający ogień, który raz błysnie i zagasa w nocy, nie przelotne powietrzne widmo księżę Kratomkraulu. Równał się on mocnopromiennemu słońcu, długo jaśniejącemu na swoim wzgórzu. Wezwij imiona jego ojców ze starych ich mieszkań.« Bard śpiewał:

»Powstajesz, Itorno *), z mór zburzonych. Czemu głowa twoja tak pochmurna we mgłach oceanu?

»Z dolin twoich przybył ród niezłękły, jak mocnoskrzydły orzeł. Ród Kolgorma żelaznej tarczy, mieszkańca w salach Lody.«

»Na brzmiającej wyspie Tormotu szumi Lurtan, strumienisty pagórek, i nachyla lesistą głowę nad milczącą doliną.«

»Tutaj, przy źródle pieniającego się Krurutu, mieszka Rurmar, łowiec dzika. Córka jego była piękna, jak słoneczny promień, białopiersia Strinadona!«

»Niejeden król rycerzów, niejeden bohater żelaznej tarczy, niejeden młodzieniec z gęstymi kędziorami przychodził do brzmiającej sali Rurmara.«

»Przychodzili zalecać się dziewicy, okazałej łowczyni na zwierzynę Tormotu; ale ty obojętnie patrzysz na wszystkich, wysokołona Strinadono!«

*) Pieśń ta ma być bardzo piękna w oryginale i śpiewana dziką melodją, którą górale zowią Fon Oi-Marra t. j. pieśń morskich dziewic.

»Kiedy szła przez błonia, jej pierś bieląła jak puch Kany; kiedy szła przy nadbrzeżnych falach, to bielsza jak piana fal morskich!«

»Jej oczy były dwoma jasnymi gwiazdami, jej oblicze jak tęcza niebios w deszczu.«

»Czarny włos opływał ją, jak rozlane obłoki. Tyś była dusz mieszkanką, białoreka Strinadono!«

»Przybył Kolgormo na okręcie i król konch, Korkulsuran. Bracia z Itornu przybyli zalecać się słonecznemu promieniowi Tormotu.«

»Ujrzała ich we dźwięcznej stali. Dusza jej przylgnęła do modrookiego Kolgorma. Wyjrzało nocne oko Ullochlinu i widziało, że Strinadona ręce łamała!«

»Rozjedli się gniewem bracia. Spotkały się milczkiem pałające ich oczy. Odwrócili się. Uderzyli po swoich tarczach!«

»Zadrżały ręce na mieczach. Wstąpili w bój rycerski o długowłosą Strinadonę!«

»Korkulsuran poległ we krwi! Rozgniewał się jego ojciec na swojej wyspie. Zmusił Kolgorma wędrować z Itornu wszystkimi wiatrami!«

»Na skalistych polach Kratmokraulu osiadł on przy obcym strumieniu. Ale nie sam król się smucił: był przy nim promień światła,«

»Córka brzącego Tormotu, białoramienna Strinadona!«

.
.

PIEŚŃ TRZECIA.

Wstęp liryczny. Stanowisko wojska. Rozmowa między Starnem i Swaranem. Ustęp Kormantrunara i Foinabragali. Starno chce namówić swojego syna, aby zdradzie-

cko podczas nocy napaść i zamordować Fingala. Swaran wzbrania się; sam jednak Starno bierze to na siebie, ale od ostrożnego Fingala zostaje schwytany. Fingal wyrzuca mu jego okrucieństwo i puszcza na wolność.

Skąd przybywa strumień lat? Dokąd upływa? Gdzie strony swoje widobarwe odziewa mgłami? Oglądam się na przeszłość, lecz ona ciemno jawi się oku Ossjana, niby promienie księżyca, odbite w dalekiem jeziorze! Tutaj wschodzą pałające promienie wojny; tam mieszka milczący ród słaby! Żadnego roku czynami nie naznacza, zwolna przemijając!

Ty, co mieszkasz między tarczami, ty, co obudzasz gasnącą duszę, znijdź ze ściany, arfo Kony, z trzema głosami *). Znijdź z temi, co przeszłość ozywają i budzą znikłe postacie na ich czarnośniadych latach!

Utorno, wzgórzu burz, widzę ród mój na twoim wiszarze! Śród nocy nachyla się Fingal nad grobem Dutmaruna! Przy nim kroki jego rycerzy, łowców dzika. Przy strumieniu Turtoru, w głębokich cieniach stoi lochlińskie wojsko. Rozżarci królowie stoją na dwóch wzgórzach i patrzą przez wypukłe tarcze. Patrzą na nocne gwiazdy, które pałając, wędrują na zachodzie. Krutloda nachyla się z góry, jak poczwarny w obłoku ogniojaw. Rozsyła on wiatry i naznacza je. Starno widzi, że król Morwenu nigdy nie ulegnie w boju!

Dwa razy uderzył z wściekłości drzewo. Odwrócił się od syna. Zanucił niezrozumiałą piosnkę i słuchał wiatru we włosach! Odwrócenie od siebie, stali oba, niby dwa dęby, nachylone przeciwnymi wiatrami; każdy wisi nad głośnym strumieniem i za pędem burzy potrząsa gałęziami.

»Annir« rzekł Starno jeziora, »był ogniem, który

*) Widać z tego miejsca, że arfa miała trzy struny.

przeszłość pożerał. Wylewał z oczu śmierć na pola walki. Jego radość była w upadku ludzi. Krew była dla niego letnim strumieniem, który ze skał omszonych niesie pociechę zwiędłym dolinom. Przybył on nad jezioro Lutkornu bić się z wysokim Kormantrunarem z Urloru strumieni, mieszkańcem skrzydeł walki.

»Wódz Urloru przypłynął był do Gormalu na czarnopiersich okrętach. Ujrzał córkę Annira, białoramienną Foinabragal. Ujrzał ją, a nieobojętnie spoczęło jej oko na jeźdźcu fal burzliwych! Uciekała zmrokiem na jego okręt, niby promień księżyca przez ciemną dolinę. Annir gonił ją po głębiach; przyzywał niebieskich wiatrów. Nie sam był Annir: Starno był przy jego boku. Niby młody orzeł Utornu, zwracałem oko swoje na ojca!

»Przybyliśmy do szumiącego Urloru. Naprzeciw nas wyszedł rosły Kormantrunar ze swoim ludem. Spotkaliśmy się — ale wróg przemógł. Annir jeziora stał rozjadły. Scinał mieczem młode drzewka. Jego oko pałało z guiewu. Zrozumiałem duszę królewską i ustąpiłem w cienie. Zdjąłem na poboisku strzaskany szyszak i przebitą żelazem tarczę; oszczep mojej ręki nie miał ostrza. Tak poszedłem szukać nieprzyjaciela.

»Rosły Kormantrunar siedział na skale przy płonącym dębie, a obok pod drzewem siedziała głębokołona Foinabragal. Rzuciłem przed niego rozbitą tarczę. Przemówiłem słowami pokoju: »Annir jeziora leży na wzburzonych morzach; król został przebity w boju, a Starno grób mu stawia! Przysyła on mnie, syna Lody, do białorekiej Foinabragali prosić ją o jeden kędzior jej włosów, aby spoczął z jej ojcem w grobie! A ty, królu szumiącego Urloru, ucisz bitwę, dopóki Annir nie przyjmie konchy ognistookiego Krutlody!«

»Powstała, łkając łzami, i ucięła kędzior swoich włosów, kędzior, który pływał po jej bujających piersiach! Kormantrunar podał konchę i prosił mię, aby się z nim rozweselić. Spocząłem w cieniach nocy i głęboko oblicze swoje skryłem pod szyszak. Sen spadł na nieprzyjaciela. Wstałem, podobny do krążącego ducha. Przebiłem bok Kormantrunara, nie uszła mi i Foinabragal. We krwi bujało białe jej łono. Po cóż, o córko rycerzy, obudziłaś moją zemstę? Ocknął się poranek; nieprzyjaciel pierzchnął, jak mgła ulatująca. Annir uderzył o wypukłą tarczę. Odwołał czarnokędziorego syna. Przybyłem, krwią obryzgary. Trzy razy król wykrzyknął, jak ryk wichru między chmurami nocy. Trzy dni cieszyliśmy się nad pobitemi i zwoływaliśmy niebieskie sępy. Przybyły one od wszystkich wiatrów na ucztę nieprzyjaciół Annira. Swaranie! Fingal sam jest na swoim nocnem wzgórzu! Przebij skrycie króla swoim oszczepem! Jak Annir, uraduje się moja dusza!«

»Synu Annira« rzecze Swaran, »ja nie będę mordował w ciemnościach! Za światła pójdę naprzód. Szumią sępy od wszystkich wiatrów. Przywykły one do śladów mojej drogi, nie próżnują w bitwie!« Obudził się pałający gniew króla. Trzy razy podniósł błyskotny oszczep. Ale drżąc, oszczędził syna i z pośpiechem w noc się zapuścił.

Nad strumieniem Turtoru jest ciemna jaskinia, mieszkanie Konbankargli. Tam zdjął szyszak królów *) i zawołał na dziewicę Lulanu; ale ona daleko była w brzmiających salach Lody.

Wzdęty gniewem, dążył, gdzie Fingal sam spoczywał; król leżał na tarczy, na swoim tajemnem

*) I tutaj królewski szyszak, jak między Kaledonami, musiał się czemś różnić. U ostatnich szyszak króla i jego synów miał orle skrzydło.

wzgórzu. Surowy łowcze najeżonego dzika, nie słaba to dziewczica, ani to chłopiec na łożu z trawy leży przed tobą nad strumieniem Turtoru! Łoże to mocarzy, od których powstają dzieła śmierci! Łowcze najeżonego dzika — nie budź strasznego.

Starno, mrużąc, przyszedł. Fingal porwał się w zbroi. »Kto jesteś, synu nocy?« Milcząc, cisnął oszczepem, mieszali przyćmione ciosy. Puklerz Starna upadł rozbity na ziemię; on sam przywiązany został u dęba.

Ocknął się promień poranku. Fingal poznał króla Gormalu. Milcząc, patrzył na niego chwilę. Wspominał sobie na dni inne, kiedy białołona Agandeka snuła się jak dźwięk pieśni! Zdjął powrozy z rąk jego. »Odejdź« rzecze, »synu Annira; odejdź napowrót do Gormalu konch! Powraca promień, który był zaszedł! Wspomniałem na białopiersią twoją córkę! Precz stąd, straszny królu! Precz stąd do niespokojnego twojego mieszkania, pochmurny wrogu kochanków! Niech cudzoziemiec omija ciebie, zasępieńcze na swoich salach!«

Powieść przeszłości!

WYPRAWA DO INISTONY.

Anrir, król Inistony, był od młodości przyjacielem Fingala. Miał on dwóch synów, Argona i Rura, i jedną córkę. Kormalo, wódz z nad jeziora Lanu, zalecał się dziewczycy i rozkochal ją; ale przez zemstę, że go Argon w jednym pojedynku zwyciężył, zabił zdradziecko na polowaniu obu braci, wziął z sobą kochankę i zagroził Annirowi, że go z tronu zepchnie i kraj jego opanuje. W takiej przygodzie posłał Fingal staremu przyjacielowi posiłkowe wojsko pod przywództwem swojego wnuka Oskara. Oskar zbil wojsko Kormala, jego samego zabil, a córkę Annirowi wrócił.

Młodość nasza jest jako sen myśliwego na pagórku błonia. Zasypia przy łagodnym promieniu słońca, budzi się śród burzy; płyną dokoła czerwone błyskawice, czoła drzew szumią wiatrem. On z radością ogląda się na dzień jasny i na wdzięczny sen wytchnienia.

Kiedyż powróci młodość Ossjana? Kiedyż się jego ucho rozweseli szczękiem oręża? Kiedyż pójdę, jak Oskar, w blasku stali? O pagórki Kony, przybądźcie z waszemi strumieniami! posłuchajcie głosu Ossjana! W duszy budzi się pieśń, jak słońce. Czuję radość upłynionych czasów.

Widzę, o Selmo! twoje wieże, twoich cienistych

murów dęby. Szum twoich strumieni krąży przy mojem uchu! Zgromadzili się twoi rycerze. Fingal siedzi pośrodku. Opiera się na tarczy Trenmora; oszczep jego spoczywa przy ścianie, a on słucha pieśni bardów. Śpiewają czyny jego ramienia, bitwy młodości króla.

Oskar powrócił z łowów i usłyszał pochwalną pieśń rycerzy. Zdjął ze ściany tarczę Branna. Oko jego napełniło się łzami. — Zapaliły się jagody młodzieńca. Drżący i przytłumiony głos jego. W jego dłoni mój oszczep podnosił promienną głowę. Oskar przemówił do króla Morwenu:

»Fingalu, królu rycerzy, i Ossjanie, najbliższy jemu w bitwach! wyście przewalczyli waszą młodość, wasze imiona słyną w pieniach, a Oskar podobny mgłę Kony! Pokazałem się i znikam. Bard nie będzie znać mojego imienia. Myśliwy nie będzie szukał po błoniu mojego grobowca! O rycerze! pozwólcie mi walczyć w bitwach Inistony. Daleki jest kraj mojej walki. Nie będziecie słyszeć o upadku Oskara! Może mię tam bard znajdzie; może bard imię moje pieśni poda. Córki cudzoziemca postrzegą mój grobowiec i zapłaczą nad młodzieńcem, co zdaleka przybył. Bard powie po uczcie: posłuchajcie pieśni o Oskarze z dalekiego kraju.«

»Oskarze,« odpowiedział król Morwenu, »synu mojej sławy, będziesz walczył. Przygotujcie okręt czarnopiersi, ażeby mego rycerza do Inistony przeprawił. Synu mego syna, zapatruj się na naszą sławę; ty jesteś z rodu sławy. Niechaj nie mówią dzieci cudzoziemca: słabi są synowie Morwenu! W bitwie bądź kipiącą burzą; w pokoju — łagodny, jak wieczorne słońce. — Powiedz, Oskarze, królowi Inistony, że Fingal pamięta jego młodość, kiedyśmy w dniach Agandeki przeciw sobie walczyli.«

Podniesiono gwizdzący żagiel. Wiatr zaszelecił

banderą; bałwan uderzył o mokre skały. Zahuczała potęga morza! Mój syn spostrzegł z fali kraj lasów. Zawinał w szumiącą zatokę Runy i Annirowi oszczepów miecz swój posłał.

Powstał siwokędziory rycerz, skoro postrzegł miecz Fingala. Oczy jego napelniły się łzami; spomniał na boje młodości. Dwa razy oni ścierali się mieczami przed lubą Agandeką. Zdaleka stali rycerze, kiedy walczyli ze sobą, jak dwa duchy burzy. — »Ale dzisiaj« odezwał się król, »stary jestem, miecz nieużywany leży w mojej sali. Ty, który jesteś z pokolenia Morwenu! Widział kiedyś Annir walkę oszczepów, ale dzisiaj zbladły on i zwiędły, jak dąb Lanu. Nie mam syna, żeby cię powitał z weselem i wprowadził do sali ojca. Argon zbladł w grobie i Ruro nie żyje. Moja córka w komnatach obcego, pragnie mój grób oglądać. Mąż jej potrząsa dziesięcią tysiącami oszczepów; przybywa chmurą śmierci od Lanu. Pójdź, synu rozgłośnego Morwenu, zaszczycić ucztę Annira.«

Trzy dni biesiadowano, czwartego usłyszał Annir imię Oskara. — Radowano się przy konchach. Ściągano dziki Runy.

Tuż pod omszonymi kamieniami spoczęli zdyszani rycerze. Nagle zaświeciły łzy w oczach Annira, westchnął. »W mroku tu spoczywają — rzekł rycerz — dzieci mojej młodości. Ten kamień jest pomnikiem Rura, owo drzewo szumi nad grobem Argona. Słyszycież głos mój, o synowie moi, z waszego ciasnego domku? Może to wy odzywacie się w szumie tego listka, kiedy się ocknie wiatr pustyni?«

»Królu Inistony« rzecze Oskar, »jak upadły dzieci młodości! Dziki wieprz obalił się na ich grobie, jednak nie miesza ich spoczynku! Oni gonią za dziakiem, z chmury utworzonym, i powietrzny łuk naciągają. Oni lubią młodzieńcze zabawy i z radością

wstępują na wiatry.« — »Kormalo,« odpowiedział król, »jest wodzem dziesięciu tysięcy oszczepów. Mieszka przy wodach Lanu, gdzie się rozciągają tumany śmierci. Przybył on do dźwięcznych sal Runy i szukał zaszczytu oszczepów*). Miły to był młodzieniec, jak pierwszy promień słońca, a mało kto mógł mu w bitwie dostać. Moi rycerze ulegli Kormalowi; moja córka uwięzła w jego miłości!

»Argon i Runo powrócili z łowów: oblały ich łzy dumy. Milczkiem spojrzeli na rycerzów Runy, że ulegli cudzoziemcowi. Trzy dni biesiadowali z Kormalem, czwartego walczył młodzieńczy Argon. Ale któż z Argonem walczyć zdołał? Kormalo został pokonany. Wzdęło się jego serce dumą i zgryzotą; skrycie postanowił zgubę moich synów. Poszli między wzgórze Runy; spłoszyli czarnoosiadą łanię. Strzała Kormala przyleciała zdradziecko, a moje dzieci we krwi upadły. Przyszedł do dziewczęcia swojej miłości, do długowłosego dziewczęcia Inistony. Uciekli na puszcze. Annir sam pozostał.

Przyszła noc i dzień zaświtał, a głosu Argona i Rura nie słyhać. Nareszcie ujrzano ich ulubieńca, szybkiego i skoczego Runara. Wbiegł do sali, wyjąc, i zdawał się oglądać ku miejscu ich upadku. Poszliśmy za nim; tuśmy ich znaleźli i poniżej tego omszonego strumienia złożyli. Tu jest miejsce spoczynku Annira, kiedy się kończą łowy na łanię. Nachylam się, jak gałąź starego dębu, łzy moje płyną ciągle.«

»O Ronanie!« zawołał Oskar, podnosząc się, »Ogarze, królu oszczepów, wezwij do mnie rycerzy, synów strumienistego Morwenu. Dziś jeszcze idziemy ku wodom Lanu, gdzie się rozciągają tumany śmierci.

*) Zaszczyt oszczepów — rodzaj gry rycerskiej czyli turnieju między północnemi narodami.

Kormalo nie będzie się dłużej cieszył. Śmierć na ostrzu naszych mieczów często przebywa.«

Pociągnęli puszczami, jak nawalne chmury, kiedy je wiatr po błoniach pędzi: ich krawędzie umalowane błyskawicami; szumiące lasy przeczuwają burzę. Wraz dał się słyszeć wojenny róg Oskara; wzburzyły się wszystkie fale na Lanie. Dzieci jeziora skupiły się przy dźwięcznej tarczy Kormala.

Oskar walczył, jak przywykły do boju. Kormalo upadł pod jego mieczem. Synowie zgubnego Lanu pokryli się w tajemnych dolinach. Oskar przeprowadził do brzmiącej sali Annira córkę Inistony. Żrenice starca zajaśniały weselem, błogosławił króla mieczów.

Jak wielkie było wesele Ossjana, kiedy zdaleka postrzegł żagiel swego syna! Podobny on był jasnemu obłokowi, co się na wschodzie podnosi, kiedy wędrowiec smuci się w nieznanym kraju, a noc groźna rozłoży się dokoła z duchami. Wprowadziliśmy go na salę Selmy ze śpiewaniem. Fingal nakazał ucztę konch. Tysiąc bardów wielbiło imię Oskara. Morwen rozlegał się wrzawą. Była tam i córka Toskara; jej głos był jak arfa, kiedy wieczorem dźwięk jej rozplywa się na łagodnych powiewach doliny.

O połóż mię, ty, co światło widzisz, przy skale moich pagórków! Niech mię gęsta mgła otoczy, niech przy mnie dąb szumi! Niech będzie zielone miejsce mojego spoczynku; niech słyszę brzęk dalekiego potoku!

O córko Toskara, podnieś lubą pieśń Selmy, ażeby sen opanował duszę śród wesela, ażeby mogły powrócić sny młodości i dni potężnego Fingala.

Selmo! widzę twoje wieże, twoje drzewa, twoje cieniste mury! Widzę rycerzy Morwenu: słucham pieśni bardów. Oskar potrząsa mieczem Kormala; tysiąc młodzieńców dziwi się jego strojnej zbroi. W zadzi-

wieniu poglądają na mego syna; zdumiewają się nad siłą jego ramienia. Widzą radość w oczach ojca; tęsknią do podobnej chwały!

Mieście waszą sławę, mieście ją, synowie strumienistego Morwenu! Moja dusza rozjaśnia się często przy pieniach; przypominam sobie przyjaciół młodości.

Ale sen w dźwiękach arfy schodzi; budzą się przyjazne marzenia! Synowie łowów, zatrzymajcie się zdala, nie kłóćcie mojego spoczynku. Bard innych czasów rozmawia teraz z ojcami, z wodzami dni starych. Synowie łowów, zatrzymajcie się wdali, nie kłóćcie snów Ossjana.«

WOJNA Z KAROSEM.

Oskar, syn Ossjana. potykał się na granicach Kaledonji z Karosem. Podobna do prawdy, że ten Karos jest znany tyran Karausius, który około roku 284 opanował Brytanię i dla wstrzymania kaledońskich napadów poprowadził mur Agrykoli. Ta potyczka i zwycięstwo Oskara stanowią ośnowę niniejszego poematu.

Przynieś, córko Toskara, przynieś arfę. W duszy Ossjana budzi się światło pieśni. Podobne ono łanom, kiedy mrok pokrywa zewsząd pagórki, a na jasnym błoniu powoli rosną cienie.

Przy omszonych skałach Krony widzę, Malwino, mojego syna. Jednak to tylko mgła puszczy, ubarwiona promieniem zachodu! Miła jest mgła, co mi postać Oskara maluje! Zwróćcie się ku niemu, wiatry, kiedy na bokach Ardwenu zaszumicie!

Któż się to zbliża do mojego syna z pomrukiem pieśni? W rękę ma laskę; siwe kędziory pływają we wietrze. Świeża radość rozjaśnia jego oblicze. Często ogląda się na Karosa. To śpiewak Ryno *): chodził on, aby się widzieć z nieprzyjacielem. Cóż

*) Nie potrzeba brać Ryna barda za jedno ze synem Fingala tegoż imienia.

tam robi Karos, król okrętów?» zapytał syn długo smucącego się Ossjana. »czy rozciąga skrzydła pychy*), bardzie przeszłości?» — »Rozciąga« bard odpowiedział, »ale za twierdzą. Pogląda z bojaźnią na swoje kamienie i z przerażeniem upatruje ciebie, jak ducha nocy, który do jego okrętu pędzi bałwany.«

»Pójdź, pierwszy z moich bardów — rzeźce Oskar, »i weź oszczep Fingala. Przytwierdź do jego ostrza ogień. Miotaj nim na niebieskie wiatry. Wezwij Karosa pieśnią, aby się zbliżył, aby zestąpił ze swojej fali. Powiedz mu, że pragnę walki, bo łuk mój sprzykrzył sobie polowania w Konie. Powiedz mu, że mocarza tu niema, że moje ramię jeszcze młodzieńcze!«

Odszedł z dźwiękiem pieśni. Oskar podniósł głos na wyżynie. Zgromadził on jego rycerzy na Ardwenie, podobny dźwiękowi jaskini, kiedy się przewala koło niej morze Togormy, a drzewa jej urągają szumiącym wiatrom. Zgromadzili się wkoło mojego syna, jak po deszczu strumienie pagórków, toczące się z dumą w swoich łożach.

Ryno stanął przed potężnym Karosem. Uderzył rozplamionym oszczepem. »Pójdź walczyć z Oskarem, ty, co spoczywasz na pniących się wodach. Fingal daleko; słucha w Morwenie pieśni bardów. W jego kędziory dnucha wiatr jego sali; jego straszliwy oszczep, jego tarcza, podobna zaćmionemu księżycowi, spoczywają przy jego boku. Pójdź walczyć z Oskarem: sam jest rycerz!«

Nie przeszedł strumienistego Karunu, tylko bard z pieśnią powrócił. Szara noc ściemniła się nad Kroną. Zastawiono ucztę konch. Sto dębów gorzało śród wiatru; przytłumione światło rozplýwało się po błoniach. Na jego promieniach przemykały się duchy

*) Skrzydła rzymskiego orła.

Ardwenu i objawiały się w mrocznych a dalekich kształtach. Komala do połowy się pokazywała w ogniojawie. Mroczny Hidallan podobny był do księżycyca, kiedy go nocna mgła zasępi.

»Czemu smutny jesteś?« rzekł Ryno, bo sam tylko wodza postrzegł, »czemu smutny jesteś, Hidallanie, czy sławy swojej nie osiągnąłeś? Słysząc pieśni Ossjana; duch twój jaśnieje wśród wiatru, kiedy się wychylasz z obłoku, aby posłuchać pieśni morweńskich bardów!«

»Czy oko twoje widzi rycerza, podobnego mrocznym ogniojawom nocy?« zapytał Oskar. »Powiedz, Ryno, powiedz, jak upadł Hidallan, tak sławny za dni moich ojców? Imię jego trwa na skale Kony. Często widywałem strumień jego pagórka!«

»Fingal« odpowiedział bard, »wygnał Hidallana z pomiędzy swoich wojowników. Królewska dusza smuciła się po Komali, a oko jego nie mogło patrzeć na Hidallana.«

Samotny, milczącym krokiem przechodził on łany. W nieładzie wisiała broń przy jego boku. Spuszczone oczy łez były pełne, a pierś — tłumionych westchnień. Trzy dni szedł skrycie i samotnie, aż przyszedł do gmachów Lamora, do mszystych sal swojego ojca przy strumieniu Balwy. Tu Lamor siedział samotnie pod drzewem, bo lud swój wysłał z Hidallanem na wojnę; przy nogach biegał strumień, na lasce spoczywała siwa głowa. Ciemne miał oczy, śpiewał pieśń przeszłości. Tętent kroków Hidallana obudził jego ucho, poznał stąpanie swojego syna.

»Czy to syn Lamora powrócił? Czy to odgłos jego ducha? Czy na brzegach Karunu upadłeś, synu starego Lamora? A jeśli kroki Hidallana słyszysz, gdzie są potężni w boju? Gdzie lud mój, Hidallanie, co z dzwoniącymi tarczami zwykł powracać? Czy poległ na brzegach Karunu?«

»Nie« odpowiedział wzdychający młodzieniec, »żyją ludy Lamora. Wsławili się w bitwach, mój ojcze! — Ale Hidallan stracił sławę. — Samotnie muszę siedzieć na brzegu Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosi.«

»Ale ojcowie twoi nigdy samotnie nie siedzieli,« zawołał Lamor z budzącą się dumą.

»Nigdy sami nie siedzieli na brzegach Balwy, kiedy się zgiełk bitwy podnosił. Czy ty widzisz ów grobowiec? Moje oczy nie poznają go. Tam spoczywał szlachetny Garmallon, który nigdy nie ustąpił z bitwy. »Przybywaj,« mówi on, »ty wsławiony w bojach, przybywaj do grobu swoich ojców. »Jakże się wsławiłem, Garmallonie! Syn mój z boju uciekł!«

»Królu strumienistej Balwy,« rzekł Hidallan z westchnieniem, po cóż dręczysz duszę moją? Ja się nikogo nie zląkłem! Fingal zasmucił się po Komali i wzbronił Hidallanowi walczyć obok siebie. Idź do siwych strumieni swojego kraju i próchniej tam jak dąb bezlistny, co go wiatry nad Balwę nachyliły, aby nie zazieleniał więcej!

»I powinienem był słyszeć« odpowiedział Lamor, »samotne kroki Hidallana? Kiedy tysiące wsławiają się w bojach, on jeden ma siedzieć przy moich siwych strumieniach? Duchu szlachetnego Garmallona! Prowadź Lamora na jego miejsce: jego oko ciemne, jego dusza smutna: syn jego stracił sławę.

»Gdzież mam jej szukać« zapytał młodzieniec, »ażebym rozradował duszę Lamora? Skądże mam powracać ze sławą, ażebym dźwięk mego oręża pocieszył jego ucho? Jeśli pójdę łanie gonić, moje imię nie zasłynie. Lamor, rad z mego przyjscia na wzgórek, nie pogłaszcze swojemi rękami psów moich. Nie będzie rozpytywał o swoich górach, ani o ciemności sarnie swoich pustyń!«

»Muszę upaść,« mówił Lamor, »jak dąb bezlistny,

który wyrastał na skale, a burza go wyrwała. Będą widzieć mojego ducha na moim pagórku pełnego smutku za swoim młodym Hidallanem. Nie skryjecie go przed moim obliczem? Synu mój, pójdź do sali Lamora, gdzie wiszą zbroje ojców. Przynies mi miecz Garmallona; wziął go on nieprzyjacielowi.«

Poszedł, przyniósł miecz ze wszystkimi pasami ugwożdżonymi. Oddał go ojcu. Siwokędziory rycerz spróbował ostrza ręką.

»Zaprowadź mnie, synu, do grobu Garmallona; stoi on pod owem szumiącym drzewem. Wysoka trawa uwiędła; słyszę gwiżdżący po niej wietrzyk. W pobliżu szemrze źródłko mały i Balwie odsyła swoje nurty. Tam odpoczne. Południe i słońce naszym łanom przyświeca. »Zaprowadził go do grobu Garmallona. Lamor przebił bok syna. Dzisiaj śpią razem. Wala się stare ich sale. W południe pokazują się tam duchy; dolina cicha, a lud patrzy na miejsce spoczynku Lamora.«

»Żałowna jest powieść twoja,« rzekł Oskar. »Synu przeszłości, wzdycha moja dusza za Hidallanem, że upadł we dniach młodości. Pływa on nad puszciami i błąka się po obcym kraju! Synowie rozgłośnego Morwenu! zbliżcie się do nieprzyjaciół Fingala. Odprawcie noc pieśniami i obudźcie potęgę Karosa. Oskar idzie do ludów przeszłości, do mroków milczącego Ardwenu, gdzie ciemni nasi ojcowie siedzą na chmurach i widzą przyszlą bitwę. Jesteście tam, Hidallanie, podobny do półzgasłego ogniojawu? Przybądź do mnie ze smutkiem, wodzu krętej Balwy!«

Rycerze odeszli z pieśniami. Oskar z wolna wstępował na pagórek. Widma nocy siedziały przed nim po błoni. Daleki potok słabo mruczał. Czasami po starych murach pogwizd wzdychał. Półjasny księżyc

mrocznie i krwawo spuszczał się za pagórki. Na błoni słyhać przytłumione głosy. Oskar dobył miecza.

»Przybywajcie, duchy ojców!« rzekł rycerz, »wy, coście walczyli z królem świata. Opowiedzcie mi sprawy przysze i swoje rozmowy na wyżynach, kiedy siedzicie społem i widzicie swoje syny na polu walecznych!«

Na wezwanie potężnego syna spuścił się Tremmor ze swego pagórka. Chmura, jak koń cudzoziemski, niosła jego powietrzne członki. Odzież jego była z tumanów Lanu, które ludom śmierć niosą. Miecz jego wpółzgasły ogniojaw. Oblicze potworne i czarne. Trzy razy westchnął nad rycerzem, trzy razy nocny wiatr zawył dokoła. Wiele było słów jego do Oskara, ale w połowie tylko przeszły do naszych uszu: ciemne były, jak powieści innych czasów, nim światło pieśni weszło. Odpłynął z wolna, jak mgła, co znika na świtającym pagórku. Od tej to chwili, córko Toskara, syn mój zaczął być smutny. Przewidział on upadek swojego rodu; dla tego wydawał się niekiedy zamyślony i posepny, jak słońce, kiedy przed jego obliczem chmura przeciąga, a ono ogląda się na pagórki Kony.

Całą noc przepędził Oskar z ojcem; szary poranek wezwał go nad brzegi Karunu. Zielona dolina otacza tu grobowiec za dawnych czasów usypany. Wdali małe wzgórki podnoszą swoje głowy i najeżają ku wiatrom stare drzewa. Tu siedzieli wojownicy Karosa. Nocą przyszli nad strumień i przy bładem świetle poranku wydawali się jak kłody starych sosen.

Oskar stanął przy grobie i trzy razy straszliwy głos podniósł. Zabrzmiały dokoła echem skaliste pagórki. Zeskoczyła spłoszona sarna. Drżące duchy śmierci uleciały na obłokach. Tak straszny był głos mojego syna, kiedy zwoływał przyjaciół. Tysiąc oszcze-

pów podniosło się dokoła; ocknął się lud Karosa. Skądże, o córko Toskara, skądże te łzy? Syn mój choć sam, był waleczny. Równał się Oskar niebieskiemu promieniowi: kędy się zwrócił, ludy padały. Jego ręka równa ramieniowi ducha, wyciągnionemu z obłoku; niewidoma jest reszta postaci, ale w dolinie lud umiera!

Syn mój spostrzegł zbliżającego się nieprzyjaciela; stanął milezący w pomroku siły. »Samże jestem« rzekł Oskar, »śród tysiąca nieprzyjaciół? Niejeden tu oszczep, niejedno posepnie krążące oko. Mamże się cofnąć ku Ardwenowi? A moiż ojcowie cofali się kiedy? W tysiącu bitew zostawili pamiątkę swojego ramienia. Oskar, jak oni, musi słynać. Przybądźcie, posepne duchy moich ojców, i przypatrzcie się moim sprawom w boju! Może upadnę, ale będę sławny, jak pokolenie rozgłośnego Morwenu!«

Staął, rozparty na swoim miejscu, jak powódź w ciasnej dolinie. Wszczęła się bitwa; padali nieprzyjaciele: zakrwawił się miecz Oskara. Zgiełk doszedł do jego ludu nad Kroną; przybyli równi stu strumieniom. Wojownicy Karosa pierzelnęli, a Oskar sam został, równy skale, którą spadające morze odstąpiło.

Dumny i ponury Karos przetaczał teraz potęgę wszystkimi biegunami. Zabłąkały się strumyki w biegu, ziemia wokoło się trzęsła. Od skrzydła do skrzydła rozciągnęła się walka, tysiąc mieczów naraz błysnęło w powietrzu. Ale jakże Ossjanowi bitwy opiewać? Stał moja nie zaśwista już nigdy wśród walki. Ze smutkiem spominam dni młodości i czuję słabość ramienia! Szczęśliwy, kto za młodu upadnie, sławą otoczony! Nie widzi on grobów przyjaciół, nie czuje się słabym naciągnąć łuka siły. Szczęśliwyś, Oskarze, pośrodku szumiącej burzy. Często nawiedzasz te pola

sławy, gdzie Karos ustąpił przed rozjadłym twoim mieczem.

Ciemność osłania mi duszę, piękna córko Toskara! Nie widzę nad Karunem postaci syna! Nie widzę na Kronie obrazu mojego Oskara! Uniosły go daleko gwizdzące wiatry, a serce ojca ciągle zasmucone!

Ale zaprowadź mię, Malwino, w szelest lasu, w szum potoku. Niech usłyszę łowy na Konie, spomnę sobie dni innych czasów. Daj mi, dziewico, arfę, abym jej dotknął, kiedy się w duszy pieśń obudzi. Ale bądź blisko dla nauczania się pieśni, a Ossjana przyszłe czasy usłyszą. Kiedyś synowie słabych podniosą głosy na Konie i rzekną, patrząc na skały: Tu Ossjan mieszkał! Będą się dziwić wodzom przeszłości, ale ich pokolenia nie będzie już wtedy. My tymczasem, Malwino, popłyniemy chmurami na skrzydłach szumiącego wiatru. Czasami głos nasz odezwie się w puszczy; wiatrem skały zaśpiewamy.

KATLIN Z KLUTY.

Wezwanie Malwiny. Poeta opowiada przybycie Katlina do Selmy z prośbą o pomoc przeciw Dutkarmorowi z Kluty, który zabił Katmola za niewydanie córki Lanuli. Fingal zostawia wodzom swoim wybór tego, kto odbędzie tę wyprawę: udają się oni każdy na swoje wzgórze duchów. Duch Trenmora pokazuje się Ossjanowi i Oskarowi; żeglują oni i czwartego dnia wysiadają w Inishunie na dolinach Ratkolu, gdzie Dutkarmor założył swoje mieszkanie. Ossjan wysłał do Dutkarmora barda z oświadczeniem bitwy. Noc. Ossjan zdaje dowództwo Oskarowi, który podług zwyczaju Fingala udaje się przed bitwą na wzgórze nocy. Ze dniem zaczyna się bitwa. Oskar spotyka się z Dutkarmorem. Ostatni zabity. Oskar przynosi Katlinowi puklerz i szyszak Dutkarmora. Katlin odkrywa się, że jest przebraną córką Katmola.

Przybądź z nocnej straży, samotny promieniu!
Wokrag zlatują wiatry ze wzgórzów rozgłośnych.
Pałają nad stem strumieni moich rumiane ścieżki
umarłych. Oni się weselą na wichrach w nocnej do-
bie. Czyż niema już radości w pieniach, biała ręko
arf Luty? Obudź struny; cofnij mi duszę. Jest ona
opadłym strumieniem. Rozlej śpiew, o Malwino!

Słyszę cię z mroku na Selmie, ciebie, co samo-
tnie w nocy czuwasz! Czemuż tak długo odmawia-
łaś pieśni uciśnionej duszy Ossjana? Czem jest szum

wodospadu dla uszu łowca, schodzącego ze wzgórków burzą odzianych — promień słońca płynie rozgłośnym strumieniem, a on słyszy go i otrząsa zroszone kędziory — tem jest głos Luty dla przyjaciela rycerskich duchów. Podnosi się moja pierś wzdęta. Oglądam się na dni minione. Przybądź z nocnej straży, samotny promieniu!

W rozgłośnej zatoce Karmony ujrzelśmy dnia jednego igrający okręt. U wierzchu wisiała rozbita tarcza, sączącą się krwią poplamiona *). Z okrętu wyszedł uzbrojony młodzieniec i niósł przed sobą tępy oszczep. Na zapłakanych oczach rozsypywały się długie, bezładne kędziory. Fingal podał mu konchę królewską. Cudzoziemiec przemówił: »Katmol z Kluty leżał na swojej sali przy zakrętach ciemnego rodzinnego strumienia. Dutkarmor ujrzał białopiersią Lanul i przeszył bok jej ojca. W szumiącej kniei były moje kroki. On uciekł nocą. Pomóż Katlinowi pomścić ojca. Szukam ciebie, jak promienia w krainie obłoków. Jak słońce, znany jesteś królu rozgłośnej Selmy!«

Król Selmy pojrzał dokoła. Powstaliśmy zbrojno przed jego obliczem. Ale któż tarczę podniesie? Bo każdy wzywał wojny. Noc się spuściła; odeszliśmy w milczeniu, każdy na wzgórek duchów, gdzie oni we snach przychodzą naznaczyć miejsce w polu. Uderzyliśmy w tarczę śmierci: podnieśliśmy brzęk śpiewu. Trzy razy wezwaliśmy duchy ojców. Usnęliśmy. Przed moje oczy przybył Trenmor, wysoka postać lat innych. Za nim były błękitne jego wojska w półdojrzanych szeregach. Zaledwo widziałem ich mgliste rzędy; i posuwanie się ich ku śmierci. Słuchałem:

*) Z takimi znakami przybywał, kto żądał pomocy. Proszący trzymał w jednej ręce skrwawioną tarczę, w drugiej złamany oszczep, pierwsza była godłem śmierci jego przyjaciół, druga zwątpiałego położenia.

ale żadnego dźwięku. To były kształty marnego wiatru.

Porwałem się ze snu duchów. Gwiżdżący włos mój uleciał na nagłym powiewie. Głucho zabrzmiała na dębie duch ulatujący. Porwałem z gałęzi tarczę Naraz przybliżył się chrzęst żelaza. To był Oskar Legu *). Ujrzał on swoje ojce.

»Jak przelot wiatru po zbiegających falach, tak bezpieczny będzie pęd mój przez ocean do siedliska nieprzyjaciół. Widziałem umarłych, ojcze! Moja dusza powstaje. Moja sława jaśnieje, jak smuga światła na obłokach, kiedy szerokie słońce przechodzi, rumiany wędrowiec powietrza.«

»Wnuku Branny,« rzekłem »nie sam Oskar spotka się z wrogiem. I ja pójdę przez ocean do lesistego siedliska rycerzy. Puszczajmy się, synu, jak orły ze skały, kiedy rozwiną szerokie skrzydła na strumieniach wiatru!« Rozpuściliśmy żagle w Karmunie. Widać było moją tarczę z trzech okrętów, kiedy upatrywałem nocnej Tonteny, pałającej chmur wędrownicy. Cztery dni okrążyły nas wiatry. Wystąpił Lumon we mgle. Wiatr był we stu jego lasach. Promień słońca rysował niekiedy mroczne jego boki. Białe, zapienione strumienie spadały z rozgłośnych skał jego.

Pomiędzy pagórkami wiła się zielona, cicha łąka z rodzinnym modrym strumieniem. Tam, wśród kołyszących się dębów było mieszkanie dawnych królów. Ale milczenie od wielu lat ciemnych osiadło trawisty Ratkol, bo ród rycerzy poległ na wdzięcznej dolinie. Był tam Dutkarmor ze swoim ludem, ponury jeździec fali. Tontena skryła swoją głowę w niebio-

*) Tu Oskar zowie się Oskarem Legu, od swojej matki, córki Branny, który był potężnym wodzem na brzegach tego jeziora.

sach. On zwinął białopiersi żagiel. Jego droga idzie na wzgórze Ratkolu, do łoża sarn. Przybyliśmy. Wysłałem barda z pieśnią, aby wyzwał króla do walki: Dutkarmor z radością go słuchał. Dusza tego króla była promieniem ognia, promieniem ognia w łonie nocy, zadymionym, niespokojnym, zmiennym. Ciemne były sprawy Dutkarmora, choć ramię jego mocne.

Przyszła noc z chmur nawałą. Siedzieliśmy przy promieniach dębu. W oddaleniu stał Katlin z Kluty. Widziałem zmienną duszę cudzoziemca. Jak cienie płyną nad trawiastym polem, tak się zmieniały policzki Katlina. Piękny on był w kędziorach, które Ratkolu wiatr podnosił. Nie wchodziłem z mojami słowami do jego duszy. Kazałem podnieść pieśni.

»Oskarże Legu« rzekłem, »niech tajemne wzgórze do ciebie przez noc należy. Uderzaj w tarczę, jak król Morwenu. Z dniem pójdiesz do boju. Ja ze skały będę patrzył, Oskarże, na ciebie w groźnej postaci do boju wstępującego, jak zjawisko ducha między burzami, które podnosi. Na cóż zwracam oczy na zamierzchłe czasy przeszłości, zaczem pieśń powstała, jak nagłe porwanie się wiatru? Ale minione lata odznaczyły się potężnymi czynami. Jak nocny szereg bałwanów pogląda ku promiennej Tontenie, tak my obrócmy oczy na Trenmora, ojca królów!« *)

»Szeroko po rozgłośnych polach Karachy rozlał Karmal swoje pokolenia. Były one ciemnymi szeregami fali. Siwowłosi bardowie szli przed niemi, jak piana na fal obliczu. Zapłomienionem okiem rozżarzali bitwę. Nie sami byli skał mieszkańcy; był tam

*) Cały ten ustęp odnosi się do wojen Trenmora z druidami i ich upadku. Podług dawnych poematów druidowie udawali się nieraz o pomoc do królów Skandynawji. Między posilkującymi znajdował się i czarownik, zwany przez Ossjana synem Lody.

syn Lody, głos wywołujący duchów ze wzgórza w rodzinnym ponurym kraju. Mieszkał on w Lochlinie, na wzgórzach wśród bezlistnych lasów. W pobliżu wznosiły się głowy pięciu kamieni. Głośno szumiał gwałtowny jego strumień. Często on podnosił głos ku wiatrom, kiedy ogniojaw rysował nocne ich skrzydła, kiedy księżyc ciemnoszaty zataczał się za wzgórze. Wysłuchały go duchy! Przybyły ze dźwiękiem orlich skrzydeł; kierowały przed króla mężów bitwą na polu.

Ale Trenmor nie zwrócił się od bitwy. Naciskał ją naprzód. W jego ciemnych szeregach był Tratal jak wschodzące światło. Zmierzchło; syn Lody wylał na noc swoje hasła. Ale nie słaby przed tobą, synu innych krain. Wtedy zaczął się spór królów pod wzgórzem nocy, ale łagodny, jak dwa letnie wiatry, dmuchające po jeziorze lekkimi skrzydłami. Trenmor ustąpił swojemu synowi, bo słynęła już królewska sława. Tratal poszedł przed ojcem, a nieprzyjaciele na rozgłośniej Karasze upadli. Minione lata, mój synu, odznaczyły się potężnymi czynami.«

Wstało w obłokach światło wschodu. Wyszedł wróg zbrojny. Zakłóciła się walka na Ratkolu, jak szum strumienia. Patrz na walczących królów! Spotkali się przy dębie. Zniknęły ciemne postacie w błyskach stali; takie jest spotkanie się ogniojawów podczas nocy w dolinie; pryska dokoła czerwone światło, a ludzie burzę przewidują. Dutkarmor leży we krwi! Zwyciężył syn Ossjana. Nie próżnował on w boju, Malwino, ręko arfy!

Nie było w polu kroków Katlina. Cudzoziemiec stał nad ustronnym strumieniem, gdzie piany Ratkolu okrywały omszone głązy. Nad nim chyliła się gałęzista brzoza i sypała wiatrom liście. Przewrócony oszczep Katlina trącał niekiedy strumień. Oskar przyniósł puklerz Dutkarmora i jego szyszak z orlem

skrzydłem. Położył go przed cudzoziemcem i temi słowy przemówił: »Polegli nieprzyjaciele twojego ojca. Leżą na polu duchów. Wróciła sława do Morwenu, jak zrywający się wietrzyk. Czemużeś posepny, wodzu Kluty? Jestże tutaj przyczyna smutku?«

»Synu Ossjana arf, moja dusza zamierzchła smutkiem. Widzę zbroje Katmola, które on w boju nosił. Weź ten puklerz Katlina, zawieś go na salach Selmy, ażeby przypominał niepocieszonego w dalekiej ziemi.« Zdjęła z białej piersi puklerz. To było plemię króla; pulchnoreka córka Katmola z nad strumienia Kluty. Dutkarmor ujrzał jasność jej na salach i przybył nocą do Kluty. Spotkał się z nim Katmol w boju, ale upadł. Trzy dni mieszkał wróg z dziewicą. Czwartego ona uciekła w zbroi. Przypomniła sobie ród królewski i uczuła rwącą się duszę.

Na cóż, o dziewico Toskara z Luty, na cóż ci opowiadać, jak Katlin poległa? Grób jej na szumiącym Lumonie, w dalekiej ziemi. Blisko niego są kroki Sulmalli, pędzącej dni smutku! Śpiewa ona córce cudzoziemca i dotyka posepnej arfy!

Przybądź z nocnej straży, Malwino, samotny promieniu!

KALTON I KOLMAL.

Wstęp tej powieści zwrócony do jakiegoś Chuldaera czyli pustelnika, w którym Macpherson domyśla się chrześcijańskiego misjonarza. Treść jej następująca.

Za czasów Fingala żyło w ziemi Bretonów dwoje książąt: Duntalmo nad Teutą i Ratmor na Klutą. Ratmor słynął przez szlachetność i gościnność, Duntalmo z dumy i okrucieństwa. Podczas jednej uczty Duntalmo zamordował Ratmora, zagarnął jego posiadłości i wziął na wychowanie dwóch jego synów, Kaltona i Kolmara. Kiedy ci doszli meskiego wieku, a Duntalmo postrzegł, że mają zamiar pomścić śmierci swojego ojca, natychmiast rozkazał ich uwięzić w osobnych jaskiniach nad Teutą. Jego córka Kolmal kochała skrycie Kaltona i umyśliła go ocalić. Przyszła do niego nocą, rozwiązała jego kajdany i uciekła z nim do Fingala. Fingal posłał Ossjana z wojskiem na uwolnienie Kolmara. Duntalmo wystąpił i kiedy Teuta rozdzielała dwa wojska, zabił Kolmara w oczach brata. Nazajutrz Duntalmo wstąpił do boju i padł pod mieczem Ossjana. Kalton połączył się z Kolmalą i objął rządy swojej ojcowizny. Ossjan do Morwenu powrócił.

Wdzięczny jest głos twojej pieśni, samotny skał mieszkańcze! Przychodzi on z szumem strumienia wzdłuż wąskiej doliny. Ocuca moją duszę, o cudzoziemcze! wśród mojej sali. Wyciągam rękę moją do oszczepa, jak za dni innych lat. Wyciągam rękę, lecz ręka słaba, a westchnienia piersi coraz liczniej-

sze. Nie chcesz, synu skał, posłuchać pieśni Ossjana? Dusza moja pełna jest innych czasów — powracają uciechy mojej młodości! Tak się pokazuje słońce na zachodzie, kiedy blask jego kroków długo się krył za chmurą; zieleniejące wzgórza podnoszą uroszone głowy; błękitne strumienie igrają po błoniu. Sędziwy rycerz objawia się na lasce, a siwe jego kędziory błyszczą promieniem!

Czy widzisz, synu skał, tarczę na sali Ossjana? Poznaczona jest kresami walk, zagaśł blask jej grzbietu. Tarczę tę nosił wielki Duntalmo, wódz strumienistej Teuty. Duntalmo nosił ją do boju, nim poległ pod mieczem Ossjana.

Posłuchaj, synu skał, innych lat powieści.

Ratmor był wodzem Kluty. Słaby mieszkał w jego salach. Drzwi Ratmora zawsze były otwarte, uczta zawsze gotowa. Synowie obcych przybywali i błogosławili szlachetnego wodza Kluty. Bardowie śpiewali i uderzali w arfy, a radość jaśniała na twarzach zasępionych. Przybył w swojej dumie Duntalmo i wyzwiał Ratmora do walki. Wódz Kluty zwyciężył: ocknęła się wściekłość Duntalmy! Nadszedł w nocy z wojownikami — potężny Ratmor upadł. Upadł na swoich salach, gdzie tak często zastawiał ucztę dla obcych!

Kolmar i Kalton, synowie wozokotczego Ratmora, byli młodzi i przybyli z uciechą młodości do sali swojego ojca; zobaczyli go we krwi, i łzy puściły się z ich oczu. Dusza Duntalmy zmięknęła na widok dziełek młodości. Zaprowadził je do murów Aleuty; tu rośli oni w domie nieprzyjaciela. Naciągali łuki w jego obecności i wychodzili z nim do boju. Widzieli jednak połamane mury swoich ojców i cierń, zieleniący się na salach. Skrycie łzy ich płynęły, niekiedy zasępiły się ich oblicza. Duntalmo postrzegł ich smutek, a posepna jego dusza śmierć im zamie-

rzyła. Zamknął ich we dwóch jaskiniach na rozgłosnym brzegu Teuty. Nie dochodziły tam promienie słońca ani nocą niebieski księżyc. Syny Ratmora siedziały w ciemnościach i widziały śmierć przed sobą. Milczkiem płakała córka Duntalmy, pięknowłosa, błękitnooka Kolmal. Jej oczy skrycie przypatrywały się Kaltonowi, a dusza jej miłość ich uczuła. Drżała o swego rycerza, ale cóż Kolmal może pomóc? Jej ramię nie dźwiga oszczepu; miecz nie dla jej boku zrobiony. Biała pierś nie uderzała nigdy pod pancerzem. Oczy jej nie były nigdy postrachem rycerzy. Cóż ty możesz zrobić, o Kolmalo, dla ginących książąt? Chwiały się jej kroki; w nieładzie były włosy; oczy dziko z poza łez jaśniały.

Poszła nocą do sali i nadobną postać odziała zbroją, zbroją młodego rycerza, który poległ w pierwszej ze swoich bitew. Weszła do jaskini Kaltona i zdjęła więzy z rąk jego.

»Wstań, synu Ratmora« rzekła, »wstań; noc jest ciemna. Pozwoli nam uciec do króla Selmy, wodzu upadłej Kluty! Jestem synem Lamgala, który mieszkał na salach twojego ojca. Posłyszałem o twojem ciemnem mieszkaniu w jaskini i podniosła się we mnie dusza. Wstań, synu Ratmora, wstań, noc jest ciemna!«

»Wdzięczny głosie« wódz odpowiedział, »czy z chmury przybywasz? Często w snach Kaltona stają duchy jego ojców, bo oczom jego odjęte słońce, a dookoła sama ciemność. Czy jesteś synem Lamgala wodza, którego tak często widywałem w Klucie? Ale ja miałbym uciekać do Fingala, a mój brat Kolmar ginie tutaj? Ja do Morwenu miałbym uciekać, a noc ogarnia rycerza? Nie! synu Lamgala, daj mi ten oszczep. Kalton obroni swojego brata!«

»Tysiąc wojowników« odpowiedziała dziewczyna, »otacza swojemi oszczepami wozokotczego Kolmara.

Czyż podola Kalton tak wielkiemu wojsku? Uciekajmy do króla Morwenu, on z wojną tu przybędzie. Jego ramię rozciąga się nad nieszczęśliwymi, a blask jego miecza czuwa nad niemocnym! Wstań, synu Ratmora, nocne cienie upłyną! Duntalmo dostrzeże twoich kroków na morzu, a ty upadniesz w swojej młodości!»

Z westchnieniem powstał rycerz, płyną mu łyż po Kolmarze. Przybył z dziewicą do sal Selmy; ale nie wiedział, że to była Kolmal. Szyszak zakrywał miłe jej oblicze, a jej pierś biła pod stałą. Fingal powrócił z łowów i zastał nadobnych cudzoziemców. Na sali konch równi byli dwom promieniom światła.

Król wysłuchał smutnej powieści i dokoła wzrokiem potoczył. Tysiąc rycerzy powstało przed nim, żądając wojny z Teutą. Przyszedłem z pagórka ze swoim oszczepem, radość walki ocknęła się w mojej duszy; przed swoim ludem przemówił król do Ossjana:

»Synu mojej siły« rzekł on, »weź oszczep Fingala i pójdź nad szumiący strumień Teuty, i wzwól wozokotczego Kolmara. Niech twoja sława pójdzie przed tobą, jak łagodny wietrzyk, aby dusza moja ucieszyła się synem, który sławę naszych ojców odnawia! Ossjanie! w bitwie bądź nawałnicą, ale łagodnym, kiedy się nieprzyjaciel poddaje. Tak się podniosła moja sława, o mój synu! bądźże jak wódz Selmy! Kiedy pyszny wchodzi na moje sale, nie widzi go moje oko, ale moje ramię rozciąga się nad nieszczęśliwymi. Mój miecz broni słabych!«

Ucieszyły mię słowa królewskie. Wdziałem dzwiczną zbroję. Przy moim boku stanął Diaran i Dargo, król oszczepów. Trzystu młodzieńców poszło za nami, a obok mnie nadobni cudzoziemcy. Duntalmo posłyszal zgiełk naszego pochodu. Zgromadził potęgę Teuty. Stanął ze swoim wojskiem na jednym pa-

górkę. Równi oni byli skałom od piorunu skruszonym, kiedy ich drzewa bezlistne i poderwane pochylały się, a strumienie zaleją ich doliny.

Przed ponurym nieprzyjacielem wił się w całej okazałości strumień Teuty. Wysłałem barda do Duntalmy, aby mu zapowiedział walkę na błoni; ale on uśmiechnął się w ponurej pysze. Niespokojne jego wojsko mąciło się na wzgórzu, jak chmura gór, w której łonie burza szaleje, a ciemność każdy jej bok kędzierzawi. Przyniesli Kolmara nad brzeg Teuty skępowanego tysiącem więzów. Wódz był smutny, jednak okazały. Oko jego było na jego przyjaciotkach, bośmy w zbrojach stali; ale między nami płynęły fale Teuty. Przyszedł Duntalmo i przeszył oszczepem bok rycerza. Upadł we krwi na brzegu, słyszeliśmy stęk jego przytłumiony.

Kalton rzucił się w strumień; skoczyłem z oszczepem. Pokolenie Teuty upadło przed nami. Spadła noc. Duntalmo spoczął na skale, wśród starego lasu. W piersi jego gorzała wściekłość ku wozokotczemu *) Kaltonowi. — Lecz Kalton stał w smutku, i żałował poległego Kolmara, »Kolmara, co upadł w młodości, zanim się podniosła jego sława. Kazałem podnieść pieśni narzekań dla pocieszenia smucącego się wodza. Ale on stał pod drzewem i często ciskał swój oszczep na ziemię. Blisko niego wilgotne oczy Kolmali zachodziły skrytymi łzami: przewidywała, że Duntalmo, lub walczący wódz Kluty polec musi.

Noc w połowie upłynęła; milczenie i mrok okrywały pole. Sen spoczywał na oczach rycerzy; ucichła niespokojna dusza w Kaltonie. Przez pół zamknął

*) Jeżdżący wozem. Królowie tylko i wodzowie pokoleń wyjeżdżali w owym czasie do bitwy na wozach; stąd Ossjan dodaje im często przymiotnik: jeżdżący wozem. Kotezy jest dawny nasz wyraz; to samo, co powozowy. Znaleźć go można w Kochanowskim.

oko; ale nie ucichł w jego uchu pomruk Teuty. Blady, i wskazując na swoje rany, przyszedł duch Kolmara; nachylił głowę ku rycerzowi i słaby głos podniósł: »Czy syn Ratmora zasypia, a brat jego leży? Czy nie wyruszymy na łowy razem? Czy nie pogonim ciemnośniadego jelenia? Nie był Kolmar zapomniany, aż poległ — aż śmierć zdrętwiała jego młodość. Leżę ja blady pod skałami Lony. O Kaltonie, wstań! Nadchodzi poranek ze swojemi promieniami. Duntalmo będzie bezcześcił poległego!«

I zniknął w burzy. Budzący się Kalton ujrzał kroki jego odchodu. Rzucił się z dźwiękiem swojej stali i nieszczęśliwą Kolmalę obudził. Szła ona za swoim rycerzem śród nocy, trzymając oszczep podniesiony. Przybywszy Kalton pod skały Lony, znalazł tam poległego brata. Wściekłość ocknęła się w jego piersi, rzucił się na nieprzyjaciół. Powstały jęki śmierci. Otoczono zewsząd wodza. Związano go i zaniesiono do ponurego Duntalmy. Podniosły się radosne krzyki, aż zabrzmiały wzgórza nocy.

Rzuciłem się na ten odgłos i porwałem oszczep ojców. Przy moim boku stanął Diaran i młodzieńcza siła Dargi. Brakowało wodza Kluty. Zasmuciły się nasze dusze. Złakłem się utraty swojej sławy. Ocknęła się we mnie pycha waleczności.

»Syny Morwenu« zawołałem, »nie tak walczyli nasi ojcowie. Nie spoczęli oni na obcych polach, aż nieprzyjaciel upadł. Moc ich była jak orzeł niebieski, ich sława żyje w pieśniach. Ale nasz lud upada powoli. Sława nasza odstępować nas poczyna. Cóż powie król Morwenu, że Ossjan nie zwycięża w Teucie? Naprzód, w zbrojach, wojownicy, za dźwiękiem pieśni Ossjana. Nie powróci on bez sławy do dźwięcznych murów Selmy!«

Ocknął się poranek na błękitnych nurtach Teuty. Kolmal stanęła przede mną we łzach. Opowiedziała

o wodzu Kluty, a oszczep trzy razy wypadł jej z ręki. Zapalił się gniew mój ku cudzoziemcowi, bo dusza moja drżała za Kaltona.

»Synu słabej ręki« rzekłem, »czy wojownicy Teuty łzami walczą? Nie otrzymamy pola narzekaniem, ani dusza wojownika nie mieszka w westchnieniach! Idź na dzika Karunu albo do kochanych trzód Teuty. Ale zrzuć tę zbroję, synu bojaźni; jakiż wojownik może w niej do boju wystąpić?«

Zerwałem pancerz z jej barków — pokazała się pierś białośnieżna. Spłonione oblicze ku ziemi się nachyliło. W milczeniu patrzałem na wodza. Oszczep wypadł mi z ręki, westchnienie z piersi się wy dobyło; lecz kiedy imię dziewicy usłyszałem, łzy mi popłynęły; pobłogosławiłem miły promień młodości i rozkazałem bitwę zacząć. Na cóż, o synu skal, opowiadać ma Ossjan, jak pomarli wojownicy Teuty? Zapomniani są we własnym kraju, niema już ich grobów na błoni!

Przychodzą lata ze swojemi burzami, rozsypują się zazielenione groby; za ledwie pokazują grób Duntalmy, a raczej miejsce, gdzie poległ od dzidy Ossjana. Może jaki siwy wojownik, wpółciemny ze starości, opowiada podczas nocy przy dębie, płomieniącym się na sali, wnukowi swojemu moje czyny i wypadek ponurego Duntalmy. Oblicze młodzieńca pochyla się na stronę ku jego głosowi. W jego oczach żarzy się zdumienie i radość! Znalazłem Kaltona przywiązanego do dębu. Miecz mój rozciął więzy jego rąk. Oddałem mu białopiersią Kolmal; pozostali w salach Teuty, a Ossjan do Selmy powrócił.

KARTON.

To poema nosi w oryginale tytuł: *Poema pieśni*. Liryczne jego zakończenie należy do miejsc najwznioślejszych, jakie w dawnych poezjach napotkać można.

Dla zrozumienia tej powieści musimy dać następne historyczne objaśnienie. Klessamor, wuj Fingala, był pewnego razu zapędzony przez burzę na rzekę Klutę (Clyde) i wylądował w Balklucie, grodzie ulsterskim, gdzie go Reutamir, tameczny wódz, uprzejmię podejmował. Klessamor zakochał się w jedynaczce jego, Moinie, i dostał ją za żonę. Inny wódz, Reuda, starał się także o Moinę, posprzeczał się o nią z Klessamorem, zwiódł z nim walkę i zginął. Otoczyli go towarzysze Reudy w tak przemagającej sile, że się musiał ocalić ucieczką do rzeki, a potem na swój statek. Napróżno usiłował przez kilka nocy dostać się do brzegu i zabrać z sobą małżonkę — burza zapędziła go na głębię. Moina urodziła syna i umarła ze smutku. Reutamir nazwał dziecę Kartonem i wychował go na dziedzica po sobie. Karton był jeszcze małym, kiedy Fingal opanował Balklutę; Reutamir zginął, Kartona uniesiono, a Balkluta zgorzała.

Karton, dorósłszy, postanowił zemścić się na Fingalu śmiercią dziadka i zniszczenia rodzinnego i wysadził na brzeg Morwenu swoje wojska. To wylądowanie jest przedmiotem poematu.

Karton, szczęśliwy z początku w bitwie, upadł z ręki własnego ojca, który dowiedziawszy się z ust Kartona o imieniu jego matki, skonał z żalu na synowskich zwłokach.

Powieść przeszłości! Czyny z dni lat innych!

Szemranie twego strumienia, o Loro, wraca mi wspomnienie przeszłości. Szum twoich lasów, Garmalarze, luby jest mojemu uchu! Widzisz ty, Malwino, tę skałę i jej wierzchołek wśród błonia? Trzy stare sosny wiszą z jej oblicza: przy jej nogach zieleni się niska płaszczyna. Na niej rosną skalne kwiaty i powiewają w wietrze białymi główkami. Samotny oset potrząsa starą bródką. Dwa kamienie, do połowy zapadłe, wytykają omszone głowy. Górny dzik unika tego miejsca, bo ujrzał siwego ducha, który tam czuwa. O Malwino! w tym niskim wąwozie mocarze leżą!

Powieść przeszłości! Czyny z dni lat innych!

Któż to przybywa z kraju obcych, otoczony tysiącami? Promień słońca rozlewa przed nim pałający strumień: powiew jego pagórków spotyka jego włosy! Oblicze jego odwrócone od bojów. Spokojny on jak promień wieczorny, co z zachodniego obłoku świta nad milczącą doliną Kony! Któż to, jeśli nie syn Komhala, król potężnych czynów? Patrzy wesoło na swoje wzgórza i każe się podnieść tysiącom głosów!

»Przypłynęliście na wasze pola, syny dalekiej ziemi! Król świata siedzi na sali i słyszy o ucieczce swojego ludu. Podnosi pałające oko dumy i chwyta za miecz przodków. Przypłynęliście na wasze pola, syny dalekiej ziemi!«

Takie były słowa bardów, gdy przybywali do sal Selmy. Tysięczne światła z kraju obcych pałają pośrodku ludu. Dokoła zastawiono ucztę, noc na uciesze spływała. »Gdzie jest zacny Klessamor?« pytał się pięknokędziory Fingal, »gdzie jest brat Morwy w godzinie mojej radości? Żalobne on przeżył i posępne dni na rozgłośnej dolinie Lory. Ale patrz, schodzi ze wzgórza, podobny do rumaka w całej jego

okazałości, który w powiewie szuka swoich towarzyszy i wysoko do wiatru potrząsa dumną grzywą! Pozdrowienie twojej duszy, Klessamorze! Czy dawno z Selmy?»

»Czy śród sławy« rzecze Klessamor, »wódz powraca? Taką była sława Komhala w bitwach jego młodości! Często my przez Karun do kraju obcych przechodzili, a miecze nasze, nasycone krwią, powracały. — Król świata nie mógł się cieszyć! Dlaczegoż spominam czas moich bitew? Włos mój pomieszał się ze siwizną; ręka łuku zapomniała natężyć; lżejszego miecza potrzebuję. O gdybym mógł powrócić tę radość, kiedy na pierwszej uczcie ujrzałem dziewicę, białopiersią córkę cudzoziemca, Moinę z modremi oczyma!«

»Opowiedz nam« rzecze potężny Fingal, »dzieje twoich dni młodych. Zgryzota, niby chmura na słońcu, zasępiła duszę Klessamora; smutne są dumy twoje i samotne na brzegach szumiącej Lory. Opowiedz nam zgryzotę młodości, niepokój dni twoich!«

»Było to w dniach pokoju« odpowiedział wielki Klessamor. »Na lekkim okręcie przybyłem do wieżastych murów Balkluty. Za żaglem wyły wiatry, a fale Kluty przyjęły okręt czarnopiersi. Trzy dni bawiłem na salach Reutamira i ujrzałem jego córkę, jasny promień. Obchodzono uciechę konch, i stary rycerz oddał mi piękną. Pierś jej była jak piana na fali, a jej oczy jak światłe gwiazdy. Jej włosy czarne, jak krucze skrzydła, a dusza szlachetna i łagodna. Wielką była moja miłość dla Moiny. Moje serce rozpływało się w szczęściu.

Przybył syn cudzoziemca, wódz, który kochał Moinę. Waleczne były jego słowa na sali i często dobywał w połowie miecza.

»Gdzież jest«, mówił on, »potężny Komhal, niezmordowany wędrowiec dolin? Czy z wojskiem do

Balkluty idzie, że Klessamor tak śmiały?« — »Wojowniku« odpowiedziałem, »dusza moja goreje własnym ogniem. Bez trwogi stanę wśród tysięcy, chociaż Komhal daleko! Cudzoziemcze! waleczne twoje słowa, bo niema nikogo przy Klessamorze; ale miecz drży przy boku i pragnie w dłoni zaświtać. Nie spominaj więcej Kombala, synu wijącej się Kluty.«

Ocknęła się pycha jego siły — złożyliśmy się — upadł od mego miecza. Brzegi Kluty posłyszały jego upadek; tysiąc oszczepów błysnęło dokoła. Walczyłem. Cudzoziemcy przemogli. Wskoczyłem do strumienia Kluty. Białe mój żagiel podniósł się na falach; krążyłem po modrem jeziorze. Moina przybyła do brzegu i patrzyła ku mnie czerwonymi od łez oczami! Rozpuszczone jej kędziory pływały z wiatrem. Zdaleka słyszałem narzekające jej wołanie. Często zwracałem okręt, ale wiatr wschodni przemagał. Nie widziałem już więcej ani Balkluty, ani ciemnokędziorej Moiny. Umarła w Balklucie. Widziałem jej ducha. Poznałem go, kiedy wśród ciemnej nocy przesuwiał się w szemraniu Lory; wyglądała jak młody księżyc, kiedy patrzy przez mgły natłoczone, kiedy niebo sieje płatkami śniegu, a świat milczący i pochmurny.

»Podnieście, bardowie« rzekł potężny Fingal, »chwatę nieszczęśliwej Moiny! Wezwijcie pieśniami jej ducha na nasze wzgórki, aby odpoczęła z krasawicami Morwenu, słonecznymi promieniami dni innych, weselem rycerzy przyszłych!

Widziałem twoje mury, Balkluto, ale zniszczone i puste. Ogień szumiał po salach. Nie słychać było głosów ludu.

Strumienie Kluty zgubiły pod upadłymi murami swoje łożo. Tylko tam oset pochylał samotną głowę. Zburzone mieszkanie Moiny, a milczenie w domie jej ojców! Podnieście, bardowie, pieśń żałoby nad

ziemią obcych! — Wprawdzie przed nami oni upadli — jeden dzień — i my także upaść musimy! O na cóż budujesz salę, synu dni ulotnych!

Dziś jeszcze pogładasz z wież twoich, ale — trochę lat — a przyjdzie burza od puszczy i po próżnym podwórcu zawyje, i zagwiżdże na tarczy wpółzbutwiałej.

Niech idą burze od puszczy, a nasza sława niechaj za dni naszych wschodzi! — Moje bitwy są pomnikiem mojego ramienia. W pieśni bardów imię jest moje!

Podnieście pienia, napełniajcie konchy; niech radość zabrzmi po sali. Jeśli ty, o słońce niebieskie, także się zestarzejesz, jeśli także przeminiesz, o światło potężne, jeśli blask twój tak znikomy, jak Fingal — to nasza sława przetrwa twoje promienie.«

Taka była pieśń Fingala w dniach uciechy! Tyśiąc bardów pochyliło się na siedzeniach, aby słyszeć głos króla. Równał się on dźwiękom arfy przy lekkim wiosennym powiewie. Miłe były twoje dumy, Fingalu! Czemuż Ossjan nie ma mocy twojej duszy? Ale ty sam, ojczcie mój, stoisz, i któż może wyrównać królowi Selmy? Przesunęła się noc na śpiewach; ranek z radością powrócił. Góry wyrzały szaremi głowami, uśmiechnęło się błękitne oblicze oceanu. Koło dalekiej skały widać było kołyszące się białe fale. Powoli wstawał tuman z jeziora i przesunął się w kształcie starca po milczącym błoni. Ogromne jego członki nie ruszały się w stąpieniu; duch płynął wdzięcznym powietrzem.

Wszedł na salę Selmy i rozpląnął się krwawym deszczem. Sam król tylko postrzegł widziadło i odgadł śmierć ludu. Milcząc, wszedł do sali i wziął oszczep ojców. Na jego piersi chrząstkał pancierz. Wokoło skupili się rycerze. W podziwieniu patrzeli na siebie i śledzili wejrzeń Fingala. Ujrzeni na jego

obliczu bitwę; na jego oszczepie — śmierć walczących! Ich barki tysiąc tarcz naraz uchwyciły; tysiąc mieczów dobyto! Roziskrzyła się sala Selmy — powstał szczek oręża — szare psy zawyły. Wodzowie ani jednego słowa nie wymówili; każdy zważał na oczy króla i w połowie podniósł oszczep.

»Syny Morwenu« zaczął król, »nie czas napełniać konchy. Blizko nas chmurzy się bitwa; nad krajem śmierć wisi. Życzliwy duch ostrzegł Fingala o nieprzyjacielu. Synowie obcych przybywają od ciemnonurtego morza. Dlatego z wody powstało hasło posępnych przygód Morwenu. Niech każdy potrząśnie ciężką dzidę; niech każdy przypasze miecz ojców. Niech czarne szyszaki podniosą się na wszystkich głowach; niech pancerze zewsząd zaświecą. Gromadzi się bitwa, jak burza; wkrótce usłyszymy ryk śmierci!«

Stąpił bohater przed wojskiem, niby chmura przed łuną ognia, co się objawia na nocnym niebie, a żeglarze przewidują nawałnicę. Stanęli na wzniosłej Kony równinie, widzi ich białopiersia dziewczica, podobnych do boru; przeczuwa zgon swojego młodzieńca; klnąc, poziera na morze — ludzi ją wał białawy, bierze go za daleki żagiel, i łza na jagody jej spłynęła. Nad morzem podniosło się słońce, widzimy oddaloną flotę. Nadchodzi, podobna mgłę morskiej, i młodź swoją na ląd wysadza. Wódz ich był między niemi, jak jelen śród trzody. Tarcza jego nabita złotem: pyszne było stąpienie króla oszczepów. Szedł ku Selmie, a jego tysiące szły za nim.

»Ullinie« rzekł Fingal, »idź do króla mieczów z pieśnią pokoju. Powiedz mu, żeśmy potężni w boju, że liczne są duchy naszych nieprzyjaciół, ale że sławni są ci, którzy w mojej sali biesiadują, którzy oglądają zbroję moich ojców; dziwią się jej syny cudzoziemców i błogosławią przyjaźń z pokoleniem

Morwenu; bo daleko słynie imię nasze. Królowie świata drżą wpośrodku wojsk swoich!»

Odszedł Ullin z pieśnią. Fingal spoczywał na oszczepie; przypatrywał się potężnemu nieprzyjacielowi w jego zbroi i podziwiał syna obcych: »Jaki okazały syn morza!« mówił król lesistego Morwenu. »Miecz twojego biodra jest promieniem ognia. Twój oszczep jest sosną, co wyzywa burzę. Rosnące oblicze księżycy nie szersze od twojej tarczy. Rumiane są młodzieńcze policzki! miłe kędziory włosów! Ale to drzewo musi upaść i zapomniana będzie jego pamięć. Córka obcych będzie się smucić, pozierając na zbałwanione morze, bo dzieci będą mówiły: »Widzimy jakiś okręt! Może to król Balkluty.« Łzy uderzą do oka jego matki. — Ona дума o tem, co już śpi w Morwenie.«

Takie były słowa królewskie, kiedy Ullin przybył do potężnego Kartona. Schylił przed nim trzy razy oszczep i zanucił pieśń pokoju:

»Pójdź na ucztę Fingala, Kartonie, od bałwaniego się morza; pójdź na ucztę królewską, lub oszczep wojny podnieś! Liczne są już duchy naszych nieprzyjaciół, ale słynie przyjaźń Morwenu. Patrz na to pole, Kartonie; wiele tu zielonych pagórków z omszonymi kamieniami, ze szumiącą trawą: to groby nieprzyjaciół Fingala, synu zbałwanionego morza.«

»Czy to mówisz do niedorostka zbroi« rzekł Karton, »bardzie lesistego Morwenu? Czy moje oblicze blednie z bojaźni, synu spokojnej pieśni? Skąd ta myśl, że mi niepokoisz duszę wyliczeniem tych, co polegli? Moje ramię ścierało się w bitwach; rozlega się już moja sława. Idź do młokosa w zbroi i namawiaj go, by ustąpił przed Fingalem. Nie jaż to widziałem upadłą Balklutę? I ja miałbym godować ze synem Komhala? Komhala, co w salę moich ojców zapuścił pożar? Młody jeszcze byłem i nie wiedzia-

łem, dla czego dziewice płakały. Słupy dymu, co wstawały nad murami, podobały się mojemu oku. Oglądałem się z radością, kiedy moi przyjaciele po wzgórkach pierzchali. Ale kiedy wiek dziewiczy przeszedł, kiedy ujrzałem mchy powalonych moich murów, westchnienie moje podnosiło się z porankiem, łączyły się z nocą. Jażbym nie miał walczyć, rzekłem do duszy, z dziećmi moich nieprzyjaciół? Będę walczył, o bardziej! Czuję duszę w sile.« — Zgromadził się koło rycerza lud jego. Dobyto błyszczących mieczy. On stał w środku, podobny ogni-stemu słupowi. Łzy napełniały w połowie oko; bo wspomniał na pustki Balkluty. Tłumiona pycha duszy podniosła się. Spojrzał ukosem na wzgórze, gdzie nasi rycerze zbrojami połyskiwali. Oszczep drżał w jego rękę; chyląc się naprzód, królowi zdawał się grozić.

»Mamże« mówił do swojej duszy Fingal, »pierwszy z młodzieńcem zacząć? Mamże go wstrzymać na połowie drogi, wprzódym się jego sława podniesie? Ale bard późniejszy, ujrzawszy kiedyś grób Kartona, mógłby powiedzieć: Fingal użył tysięcy do boju, nim szlachetny Karton upadł. Nie, bardziej przyszłych czasów, nie będziesz mógł ująć sławie Fingala. Rycerze moi spotkają się z młodzieńcem, a Fingal będzie się przypatrywał walce. Pokona ich, to wystąpię w całej sile, równy szumiącemu strumieniowi Kony. Któryż mój rycerz chce się mierzyć ze synem pieniającego się morza? Liczni są wojownicy na brzegu; mocny jest jego oszczep sosnowy.«

Syn potężnego Lormara, Katul, wystąpił naprzód w całej sile. Trzydziestu młodzieńców z pokolenia ojczystych strumieni towarzyszy wodzowi. Słaby jego oręż przeciw Kartonowi upadł; jego rycerze pierzchnęli.

Konnal odnowił bitwę, ale skruszył ciężką dzidę.

Pokonany, upadł wśród pola, a Karton ścigał lud jego.

»Klessamorze« odezwał się król Morwenu, »gdzie oszczep twojej siły? Czy możesz patrzeć na pokonanego Konnala, na przyjaciela od strumienia Lory? Powstań, przyjacielu Konnala, w blasku stali! Daj uczuć młodzieńcowi Balkluty siłę morweńskiego pokolenia.« Powstał Klessamor w sile stali, otrząsając siwe kędziory. Przytwierdził tarczę do boku i pośpieszył w dumie męstwa.

Karton stał przy skale i patrzył na zbliżającego się rycerza. Polubił groźną radość jego oblicza i moc w sędziwych kędziorach. »Mamże« mówił, »podnieść oszczep, który nie chybił nigdy nieprzyjaciela? Lub słowem pokoju oszczędzić wojownika życie? Jak okazały krok jego starości, jak miłe jego lat ostanki! Może on był oblubieńcem Moiny, ojcem wozokotczego Kartona? Często słyszałem, że mieszka przy rozgłośnym strumieniu Lory!«

Te były jego słowa, kiedy Klessamor przybył i zmierzył się oszczepem. Młodzieniec odparł go tarczą i przemówił słowami pokoju: »Rycerzu siwokędziory! niemaż tam żadnego z młodzieży któryby robił oszczepem, podnosił tarczę ojców i oparł się ramieniu młodzieńca? Czy już niema małżonki twego kochania? Czy płacze nad grobami swoich synów? Jesteśże królem mężów? Cóżby się stało ze sławą mojego miecza, gdybyś ty poległ?«

»Wielkaby ona była, synu pychy!« odpowiedział Klessamor; »słyszałem ja w bitwach, ale nigdy jeszcze nie odkryłem nieprzyjacielowi mojego imienia. Poddaj się, synu fali, a wtedy będziesz wiedział, na ilu polach stoją pomniki mojego miecza!

»A ja nigdy nie ustąpiłem, królu oszczepów« rzecze ze szlachetną dumą Karton; »walczyłem w bitwach i widziałem przyszlą moją sławę! Nie pogar-

dzaj tem ramieniem, wodzu mężów! Mocny jest mój oszczep. Ustąp do przyjaciół; niech młodszy rycerze walczą.»

»Dlaczego rozraniasz mi duszę?« rzecze Klessamor ze łzami, »starość nie trzęsie moją ręką; mogę jeszcze wyrabiać mieczem. Mamże ustąpić w oczach Fingala, wobec tego, którego ukochałem? O synu morza, nigdy nie ustąpię — podnoś ostrą dzidę!«

Starli się równi dwóm burzom walczącym, pod którymi fale powstają. Karton błagał swego oszczepa, ażeby bładził; zawsze on jeszcze myślał, że ten nieprzyjaciel jest oblubieńcem Moiny! Skruszył drewniany oszczep Klessamora; wyrwał mu miecz błyszczący. Lecz kiedy Karton pasował się z wodzem, ten dobywa sztyletu ojca, postrzega odsłonięty bok nieprzyjaciela i zadaje mu ranę.

Ujrzał Fingal, że Klessamor upada i pośpieszył z chrzęstem stali. Wojsko stało w milczeniu w jego obecności, obróciło oczy na bohatera. Przybył podobny nagłemu szumowi burzy, nim się wiatr podnieśli; słyszy go w dolinie łowiec i chroni się w skalistą pieczarę.

Karton stał w miejscu. Z jego boku krew płynęła. Postrzegł nadchodzącego króla; zbudziła się w nim nadzieja sławy, ale jagody jego były blade, włos rozczochrany, chwiały się szyszak. Przeszła moc Kartona, lecz dusza mocna została. Fingal ujrzał krew rycerza; zatrzymał wymierzony oszczep. »Podaj się, królu mieczów!« zawołał syn Komhala. »Widzę krew twoją. Potężny byłeś w boju i sława twoja nie może się zachmurzyć.«

»Czy ty jesteś tak daleko słynącym królem?« zapytał wozokotczy Karton. »Czy ty jesteś błyskawicą śmierci, która królów świata przestrasza? Ale na cóż Karton ma pytać? Jest on jak strumień swoich wzgórzów; gwałtowny w pędzie, jak rzeka, szybki,

jak niebieski orzeł. O gdybym walczył z królem, to sława moja wielką byłaby w pieśni, to łowiec siadłszy na moim grobie, mógłby powiedzieć: on walczył z potężnym Fingalem! Lecz Karton umiera nieznanym; strwonił swoje siły ze słabymi!»

»Nie możesz nieznanym umrzeć!« odpowiedział król lesistego Morwenu. »Dostyc mam bardów, o Kartonie, a ich pieśni idą w przyszłość. Dzieci lat potomnych usłyszą sławę Kartona, kiedy obsiedą dąb płonący i noc starym pieśniom poświęcą. Łowiec, siedzący na błoni, usłyszy gwizd powiewu i podniesie oko na skały, gdzie Karton upadł. Wtedy obróci się do swojego syna i pokaże mu miejsce, gdzie walczyli mocarze: »tu król Balkluty walczył jak potęga tyśiąca strumieni!«

Obudziła się radość w Kartona obliczu. Podniósł ciężkie oczy; oddał miecz Fingalowi, aby go złożył na swojej sali i zachował w Morwenie na pamiątkę króla Balkluty. Umilkła bitwa na polach. Bardowie zanucili pieśń pokoju. Wodzowie zebrali się przy umierającym Kartonie i wzdychając, słuchali słów jego. W milczeniu podparli się oszczepami. Rycerz Balkluty mówił. Jego włos wzdychał wiatrem, a głos jego był smutny i miły.

»Królu Morwenu!« rzecze Karton, »upadam na połowie drogi! Obcy grób obejmie młodzieńca, ostatniego z pokolenia Reutamira. Ciemność zamieszka w Balklucie, cień smutku na Kratmie. Ale wznieście mi grobowiec na brzegach Lory, gdzie moi ojcowie mieszkają. Może oblubieniec Moiny zasmuci się po upadłym Kartonie!«

Słowa jego trafiły w serce Klessamora; upadł w milczeniu na syna. Wojsko stoi dokoła w zasepieniu; żadnego głosu na błoniach Lory. Nadeszła noc; od wschodu zajaśniał księżyc nad polem żałoby; — lecz oni stali, jak las milczący, którego głowa pod-

nosi się na Gormalu, kiedy szumiące wiatry ucichną i posepna jesień panuje na płaszczyznach.

Trzy dni żałowano Kartona; czwartego skonał jego ojciec. Leżą oni na niskiej płaszczyźnie skał, a duch posepny czuwa nad ich grobami. Daje się często tam widzieć i miła Moina, kiedy promień słońca zaginie na skałach i ciemność wszystko okrąży. Pokazuje się ona tam, o Malwino, ale nie podobna do córek wzgórza. Samotnie się tuła, a jej ubiór z obcego jest kraju.

Fingal smutny był po Kartonie. Rozkazał bardom uważać dzień, kiedy powraca cienista jesień; uważano go często i śpiewano chwałę rycerza.

Któż to przybywa tak posepnie od szumiącego oceanu, jak ciemna chmura w jesieni? Śmierć drży w jego ręku — oczy palającym są ogniem.

Któż to szumi po chmurnych błoniach Lory? Któż, jeżeli nie Karton, król mieczów? Patrz! lud tam upada, gdzie on walczy, — równy upartemu duchowi Morwenu. Ale dziś tutaj leży dąb okazały, wyrwany od gwałtownego wichru. Kiedyż się ockniesz, wesele Balkluty? Kiedyż się, Kartonie, ockniesz?

Któż to przybywa tak posepnie od szumiącego oceanu, jak ciemna chmura w jesieni? Te były słowa bardów w dniach żałoby. Często i Ossjan swój głos łączył i swoje pieśni przydawał. Dusza moja smuciła się po Kartonie; upadł on w dniach młodości. A ty, o Klessamorze, gdzież masz powietrzne mieszkanie? Zapomniałże młodzieniec swojej rany? Czy pływa z tobą na chmurach?

Malwino! czuję słońce; prowadź mię w moje ustronie. Może oni przyjdą do snów moich. Zdaje się, że słyszę głos ich słaby. Cieszy się niebieski promień, że świeci na grobie Kartona: czuję dokoła jego ciepło!

O ty, co się toczysz tam w górze, okrągłe, jak

tarcza mojego ojca, o słońce, skąd twoje promienie, skąd twoje światło niepokonane? Przychodzisz w błogosławionej krasie; gwiazdy kryją się do nieba; księżyc, zimny i blady, upada na zachodnie fale. Ale ty samo się błąkasz, i któż może być towarzyszem twojej wędrówki?

Walą się dęby gór; góry z latami przechodzą; ocean podnosi się i opada; księżyc przepada w niebie; tylko ty ciągle to samo i rozweselasz jasnością swojej drogi. Kiedy świat zasepi się burzami, kiedy się potoczą grzmoty i popłyną błyskawice, ty wyzieras z obłoku w całej piękności i uśmiechasz się do burzy.

Ale daremnie na Ossjana pozierasz, bo już nie zobaczy on twoich promieni ani złotych kędziorów, pływających po obłokach wschodu, ani u bram zachodu drżących. Może jednak i ty, jak ja, znikome jesteś i skończysz swoje lata. Zaśniesz na obłokach, nie troszcząc się o głosy poranka. Raduj się więc, o słońce! w sile młodości. Niemiła jest pochmurna starość: równa się ona posepnemu światłu księżyca, kiedy się wymyka przez chmury połamane; na pagórkach tuman, na błoni poświst północny, a wędrowca dreszcz bojaźni przejmuje.

KARRIKTURA.

Fingal, powracając z wojennej wyprawy, chce odwiedzić w Karrikturze swojego przyjaciela Katulle, króla Inistoru. Już był w podróży, już widział wieże Karriktury i z ognisk zapalonych domyślił się gwałtownego niebezpieczeństwa swojego przyjaciela, kiedy nagle wiatr się zmienił i zmusił go zawinąć na chwilę do pewnej zatoki. Trotal, król Sory, obległ wtedy Karrikturę; ale dnia następnego był zбитy od Fingala i schwytany.

Oto jest osnowa tej powieści. Zaczyna się w wieczór odjazdu Fingala.

Naprzód bard Ullin śpiewa powrót Fingala z wojny, potem Kronan i Minona pieśni Szydryka i Finfeli. Fingal wysiada na brzeg i wstępując w nocy na jeden pagórek, spotyka Krutłodę, straszliwego ducha Lody, bożyszcze Skandynawów — zapewne Odina, — który mu grozi, jeśli nie odmieni zamiaru swojej podróży. Fingal zwodzi z nim walkę, a duch pokonany ulatuje.

Po bitwie i pokonaniu Trotala Fingal godzi go ze swoim przyjacielem Katullą. Następuje uczta i śpiew Karilla, barda Selmy, o Komalu i Kremorze.

»Toś to już przebiegł błękitne szranki nieba, złotokędzioru synu powietrza *)? Zachód otworzył drzwi; tam jest łożo twego noclegu. Przychodzą fale oglądać twoją krasę i widzą cię mile usypiają-

*) Ossjan zawsze wyobraża słońce jako syna dnia, a księżyc jako córkę nocy.

cego, ale je bojaźń zżyma! Spoczywaj, o słońce, w twojej cienistej jaskini i wracaj do nas wesole!

Lecz dozwól, by przy dźwięku arf Selmy podniosło się tysiąc promieni, dozwól, by ich światło rozpromieniło salę.

Król konch powrócił. Powrócił z wyprawy na Karuna, jak dźwięk, co już był przebrzmiał. Podnieście pienia, o bardy! Król ze sławą powrócił!«

Taki był śpiew Ullina, kiedy Fingal wrócił z wojny, kiedy przybywał, zarumieniony młodością z bujnemi kędziorami. Błękitna zbroja okrywała bohatera, jak jasna chmurka słońce, kiedy się z niej w szacie tumanu wysuwa i strzela półpromieniem. Za królem jego rycerze. Zastawiono ucztę konch. Fingal obrócił się do bardów i rozkazał pieśni podnieść.

»Wy, głosy rozdźwięcznej Kony, śpiewacy innych czasów, wy, przed których duszą przetaczają się błękitne wozy naszych ojców, uderzcie na mojej sali po arfach; niech waszych pieśni posłucham. Słodka jest radość smutku, podobna wiosennemu deszczowi, który podnosi zielone główki młodych listeczków. Śpiewajcie, bardowie! Jutro napniemy żagle. Błękitny mój szlak idzie przez ocean do murów Karriktury, do omszonych murów Sarna, gdzie Komala mieszka. Tam zacny Katulla gotuje nam ucztę konch. W jego lasach wiele jest dzików; zgiełk łowów ma się tam podnieść.«

»Kronanie, synu pieśni«*) rzecze Ullin, »Minono, wdzięczna przy arfie, zacznijcie powieść Szydryka dla uciechy króla Morwenu. Wywołajcie Finfelę z całą jej krasą, podobną tęczy, kiedy w blasku chylącego się słońca podnosi głowę nad jeziorem! O Fingalu, już przychodzi. Głos jej łagodny, ale smutny.«

*) Zdaje się, że Kronan śpiewał pieśń Szydryka, a Minona pieśń Finfeli.

FINFELA

Mój kochanek jest synem pagórka. Ściga on uchodzącą sarnę. Jego psy siwe wietrzą dokoła. Jego cięciwa gwiżdże wiatrem. Czy ty, zdroju skały, spoczywasz wśród szumu górnego strumienia? Wiatr porusza trzcinę: mgła przepływa pagórek.

Niewidziana, zbliżę się do kochanka, spojrzę na niego ze skały. Otóż go widzę pod starym dębem Branny. Powróciłeś więc z polowania, najpiękniejszy ze swoich przyjaciół!

SZYLRYK

Jakiż to głos słyszę, głos niby letni wietrzyk? Nie widzę nic przy chwiejącej się trzcinie; nie słyszę zdroju skał. Daleko, Finfelo, daleko idę na wojnę. Nie wstąpię więcej na pagórek: psy nie będą mi więcej towarzyszyć. Nie ujrzę cię z wyżyny idącej nad strumieniem równin, pięknej jak tęcza, jak miśsiac na zachodniej fali.

FINFELA

To już odszedłeś, o Szydryku? Zostałam sama na wzgórkach! Na urwisku widać sarny; bezpiecznie się pasą. Nie boją się już ani wiatru, ani skrzypiącego drzewa! Daleko, daleko łowiec, na polu mogił. Cudzoziemcze, synu fali, oszczędzaj kochanego mego Szydryka.

SZYLRYK

Muszę upaść w polu, Finfelo, a ty grób mi postaw! Siwe kamienie i mogiła niech mię naznaczają dla przyszłych czasów. Kiedyś usiądzie przy nim łowiec, rozłoży południowy swój posiłek i powie: »może tu jakiś wojownik spoczywa«, a moja sława obudzi się w jego pochwałach. Pamiętaj o mnie, Finfelo, kiedy polegnę!

FINFELA

Tak, będę o tobie pamiętać! Ach! mój Szydryk polegnie! Cóż ja pocznę, mój kochanku, kiedy odjedziesz na zawsze? W południe będę się błąkać po tym pagórku; będę się błąkać po milczącym błoniu. Tam będę oglądać miejsce twojego wychnienia, kiedyś powracał z łowów. Ach! mój Szydryk polegnie! Jednak będę pamiętać o Szydryku!

»I ja pamiętam wodza« rzecze król lesistego Morwenu. »W zapalczywości pożerał on bitwę. Ale teraz nie widzi go moje oko. Zeszedłem go raz na pagórku; blade były jego policzki, zasepione czoło. Piers pełna westchnień, krok zwrócony ku puszczy. Lecz dzisiaj już go niema w tłumie wodzów, kiedy się podnoszą dźwięki mojej tarczy. Czy nie zamieszkał wódz wysokiej Karmory w ciasnym domku *)?«

»Kronanie«, rzecze Ullin innych czasów, »podnieś pienie Szydryka, kiedy wrócił na swój pagórek i nie znalazł Finfeli. Oparł się na siwomchym kamieniu; dumal o Finfeli żyjącej. Ujrzał ją: szła ponętnie płaszczyzną; ale piękna jej postać nie trwała. Promień słońca przebiegł po łanie, i ona zniknęła. Posłuchaj pieśni Szydryka: łagodna jest, ale smutna.

SZYDRYK

Siedzę przy mszystem źródle, na szczycie wietrznego pagórka. Nade mną szumi drzewo. Ciemne fale toczą się po błoniach. Podo mną burzy się jezioro. Sarna schodzi z pagórka. Żaden łowiec nie ciągnie zdaleka. Południe, ale wszystko milczy. Żaloszne są moje dumy samotne.

Czy to ty, kochanku, idziesz błoniem? Za tobą włosy z wiatrem upływają; twoja pierś unosi się

*) Ciasny dom, ponury dom, wietrzne mieszkanie itd. są to nazwiska grobu.

westchnieniami; twoje oko pełne łez po przyjacielu, którego mgły pagórka osłaniają! Chciałem cię pocieszyć, o miła! zaprowadzić do domu twego ojca.— Ale onaż to pokazała się tam, jak promień światła na błoniu? Jasna, jak księżyc w jesieni, jak słońce wśród letniej nawałnicy. Do mnież idziesz, o dziewico, przez góry i skały? Odezwała się. Ale jak słaby głos jej! Niby wietrzyk we trzcinach jeziora.

FINFELA

Zdrowoż, mój kochanku, z wojny powróciłeś? Gdzież są twoi przyjaciele? Posłyszałam z pagórka o twojej śmierci, posłyszałam i zasmuciłam się po tobie, Szydryku!

SZYDRYK

Tak, moja piękna, powracam, ale sam z całego pokolenia! Już ich więcej nie zobaczysz; na polu bitwy groby im posypałem. — Ale ty co robisz na tym pustym pagórku? Dlaczegoś samotna na tem błoniu?

FINFELA

Samotna jestem, o Szydryku, samotna w domie wiatrów. Umarłam z żalu po tobie. Błada jestem, Szydryku, w grobie jestem!

SZYDRYK

Ona odpływa, ona się rozplywa, jak tuman z wiatrem. Kochanko moja! Finfelo! i tyż się nie zatrzymasz? Zatrzymaj się i patrz na łzy moje! Pięknie się objawiłaś, Finfelo! Pięknaś była i za życia.

Przy omszonym zdroju, na wierzchu wietrznego pagórka będę ja przesiadywał. Kiedy dokoła umilknie południe, wtedy, o kochanko, pomów ze mną! Przybywaj, niech tylko usłyszę głos twój, kiedy w milczące południe będziesz się zbliżać do mnie!

Taka była pieśń Kronana w radosnej nocy na Selmie. Ale na wschodzie podniósł się ranek; modre fale zaigrały światłem. Fingal rozkazał podnieść żagle; wiatry przybyły, szumiąc z pagórków. Podniósł się widok Inistoru i mszystych wież Karriktury. Ale na ich wierzchołku ujrzeliśmy hasło potrzeby, strażniczy płomień, okrążony dymem. Król Morwenu uderzył się w piersi, razem nasrozył oszczep. Skłonił ku brzegom zachmurzone czoło, obejrzał się na opieszale wiatry. Włos rozczochrany spływał mu na barki. Straszliwe było milczenie króla!

Noc opadła na morze; zatoka Roty przyjęła okręt. Skała z głośnemi lasami garbi się wzdłuż brzegu. Na wierzchołku jest okrąg Lody i omszony kamień potęgi. U spodu rozciąga się wązka dolina, pokryta trzcina i starymi drzewy, które wiatr północny podzierał, szalejąc, ze skał chropawych. Tam błękitnieje łożo strumienia i samotny poświst oceanu ugania bródkę ostu.

Podniósł się płomień trzech dębów. Zastawiono dokoła ucztę, ale królewska dusza była w smutku nad nieszczęściem wodza Karriktury. Błady, zimny księżyc podniósł się na wschodzie. Sen opadł na młodzież. Błękitne szyszaki lśniły się promieniami księżyca; przetlałe ogniska dogasały. Ale na królu sen nie spoczął: wstał we zbroi, wstąpił z wolna na pagórek, aby widzieć płomienie od wież Sarna.

Płomień był ciemny, daleki; księżyc na wschodzie zakrył czerwone oblicze. Z gór przyleciał poświst; na jego skrzydłach duch Lody. Przybywał on ze swego mieszkania w całej okropności i potrzasał chmurzystym oszczepem. Oczy jego wydawały się na czarnem obliczu jak płomień; głos równał się oddalonemu grzmotowi. Fingal nastawił w ciemności swój oszczep i donośnie zawołał:

»Synu nocy, oddal się: zwołaj wiatry i uciekaj.

Po co tu przybywasz w tej zbroi z cienia? Czy mam się złąknąć twojej chmurnej postawy, ducha straszliwej Lody? Słaba jest twoja tarcza z chmur, słaby ten ogniojaw, twój miecz! Burza to wszystko miesza; ty sam znikomy jesteś! Uciekaj z przed mego obliza, synu nocy! Zwołaj twoje wiatry i uciekaj!«

»Czy chcesz mię wygnać z mojego przybytku?« odpowiedział głos podziemny. »Przede mną ludy kłękają. Ja kieruję bitwami w polu walecznych. Spojrzę na narody, i wnet znikają: mój oddech jest burzą śmierci. Jeżdżę wiatrami, a nawałnice przed moim są obliczem. Ale ciche jest moje mieszkanie na chmurach; wesołe są pola mojego wytchnienia!«

»A więc na twoich wesołych polach mieszkaj« zawołał Fingal. »Zapomnij o synu Komhala. Na twojeż błonia spokojne zeszyły moje kroki ze swoich pagórków? Napastujęż oszczepem twoje chmury, ducha straszliwej Lody? Dlaczegoż mi grozisz? Dlaczego twój oszczep podnosisz? Daremnie grozisz! Żadnemu mocarzowi boju nie ustąpiłem, a jednego syna wiatru miałby się ulać król Morwenu? Nie! Znam ja niedołężność twojej zbroi!«

»Ustąp do twojej ziemi« odpowiedziała postać. »Ujmij przyjazne wiatry i ustąp! Wiatry są w mojej garści; odemnie zależy pęd nawałnic. Król Sory jest moim synem; kłania się kamieniowi mojej potęgi. Opasał Karrikturę zbrojnemi i zwycięży. Ustąp do swojej ziemi, synu Komhala, albo poznasz mój gniew płomienisty!«

Wysoko podniósł oszczep chmurzysty. Wychylił naprzód kibić straszliwą. Fingal przystąpił, dobył miecza, żelazo czarnobrewego Luny. Iskrząca smuga stali przeszła ducha na wylot. — Rozlał się w powietrzu bezkształtnie, jak słup dymu, rozdmuchniony pręcikiem chłopcica, kiedy się wydobywa z pieca nawpół wygaszonego. Krzyknął duch Lody i zwi-

nąwszy się, popłynął z wiatrem. Na krzyk ten wstrząsła się Inistore. Usłyszały go w ostatnich głębinach fale. Z trwogi stanęły w biegu. Porwali się razem towarzysze Fingala i schwycili ciężkie dzidy. Pośpieszyli do króla, unieśli się gniewem; wszystkie zbroje zadzwoniły.

Na wschodzie pokazał się księżyc. Król powrócił w całym blasku zbroi. Wielka była jego młodzieży radość; ucieszyły się ich dusze, jak morze po nawałnicy. Ullin podniósł radosne pienie. Zabrzmiały echem pagórki Inistoru. Płomień dębu na nowo buchnął i rycerskie pieśni znowu rozpoczęto.

Ale Trotal, zagniewany król Sory, siedział w żałobie pod drzewem. Jego wojsko otaczało Karrikturę. Pozierał on zapalczywie na mury, żądał krwi Katulli, który go raz pokonał we walce. Kiedy Annir panował w Sorze, ojciec żeglownego Trotala, podniosła się burza na jeziorze i zagnała Trotala do Inistoru. Trzy dni biesiadował on w salach Sarna i ujrzał ponętne oczy Komali. Pokochał ją ogniem młodości i zapalił się do posiadania białoramiennej dziewicy. Katulla sprzeciwiał się wodzowi; wszczęła się groźna walka. Trotal został na sali związany; trzy dni wdychał samotnie; czwartego odesłał go Sarno na okręt, ażeby do swojej ziemi powrócił. Ale zemsta dla zacnego Katulli mieszała jego duszę. Kiedy się podniósł kamień sławy nad Annirem*), wtedy przybył Trotal z potęgą. Zajęła się wojna przy Karrikturze i mszystych murach Sarna.

Ocknął się na Inistorze poranek. Trotal uderzył w czarnośniadą tarczę. Na dźwięk jej zerwali się wodzowie Trotala, ale ich oczy ku morzu się kierowały. Postrzegli Fingala idącego w całej potędze, a zacny Tubar pierwszy przemówił:

*) Jego grobowiec.

»Któż to idzie, podobny jeleniowi na górach, mającemu trzodę za sobą? Trotalu, to nieprzyjaciel. Widzę podniesiony oszczep. Może to król Morwenu Fingal, pierwszy z ludzi? Dobrze są znane jego czyny w Lochlinie; na salach Starna jest krew jego nieprzyjaciół. Mamże od niego żądać pokoju? Miecz jego jest błyskawicą niebios.«

»Synu słabej ręki« zawołał Trotal, »mająż dni moje z niesławą się zacząć? Mamże niepokonany ustąpić, wodzu strumienistej Tory? Lud Sory powiedziałby: Trotal pokazał się jak ogniojaw, ale go spotkała ciemna chmura — a sława jego zgasła. Nie, Tubarze, nie, nie ustąpię. Moja sława musi mię otoczyć jak światło. Nie, nigdy nie ustąpię, wodzu strumienistej Tory!«

Przybył on ze strumieniem ludu, ale na skałę trafił. Fingal stał niewzruszony. Złamani, potoczyli się napowrót od jego boków. Ale nie odpłynęli bezpiecznie. Ścigał ich kroki oszczep króla. Pole okryło się rycerzami. Wyniosły pagórek zasłonił nieprzyjaciół.

Trotal postrzegł ich ucieczkę. Podniosła się zajądlność w jego piersi. Uderzył wzrokiem o ziemię i wezwał zacnego Tubara. »Tubarze, mój lud ucieka. Moja sława przestaje się podnosić. Ja chcę z królem walczyć. Czuję w duszy ogień. Wyślij barda z wyzwaniem do bitwy. Niech nic nie wymówi przeciwko słowu Trotala! Ale, Tubarze, ja kocham dziewicę. Mieszka ona przy strumieniu Tory. Jest to białopiersia córka Hermana, Uta ze słodkim wejrzeniem. Lęka się uśpionej Komali *). Jej westchnienie skrycie się podniosło, kiedym żągiel rozpiął. Powiedz Ucie arfy, że się rozweseliła moja dusza w jej duszy.« Tak mówił w przedsięwzięciu spotkania się. Lecz blizkie było lekkie westchnienie Uty. W mę-

*) Nie wiedziała o jej śmierci.

skiej zbroi towarzyszyła ona rycerzowi. Jej oko czuwało z pod stali nad młodzieńcem. Postrzegła, że bard odchodził; trzy razy upuściła oszczep z ręki. Włos jej pływał we wietrze. Jej biała pierś wzdymała się westchnieniami; poziarała na króla. Chciała przemówić — trzy razy moc ją odstąpiła.

Fingal wysłuchał słów barda i przybył w całym blasku stali. Zmieszali zabójcze oszczepy; błyski mieczów podnieśli. Ale miecz Fingala upadł z góry i wytracił Trotalowi tarczę. Odślonił się piękny bok jego; ujrzał śmierć przed sobą.

Ciemność osiadła duszę Uty; po jagodach łąza się potoczyła. Skoczyła, aby swoją tarczą zasłoniła wodza; ale dąb zwalony spotkał jej kroki. Upadła na śnieżne ramiona. Daleko odleciały szyszak i tarcza. Białe piersi wznosiły się westchnieniami, ciemne kędziory okryły ziemię.

Fingal ulitował się białoramiennej dziewczycy, wstrzymał miecz wyniesiony. Łzy stały w oczach króla, kiedy nachyliwszy się, mówił: »Królu strumienistej Sory, nie bój się Fingalowego miecza; nigdy się on nie zrumienił krwią pokonanego, nigdy nie przeszył upadłego nieprzyjaciela. Niech się cieszy lud twój przy rodzinnych strumieniach. Niech się raduje dziewica twojej miłości. Po cóżbyś miał w kwiecie młodości ginąć, królu strumienistej Sory?«

Trotal usłuchał słów Fingala i ujrzał podnoszącą się dziewczicę; stanęli milczący w całej krasie, równi dwóm śród pola młodym drzewom, kiedy gwiżdżące wiatry ucichną, a deszcz wiosenny połyska na ich liściu.

»Córko Hermana« rzecze Trotal, »na tożes przybyła z nad strumienia Tory, na tożes przybyła w twojej krasie, abyś widziała, jak twój wojownik uległ? Ale, dziewico ponętnych oczu, mocarzowi on uległ. Nie nikczemnik to pokonał syna wozokotczego Annira.

Straszliwy jesteś, o królu Morwenu, we walce oszczepów. Ale w pokoju jesteś niby słońce, kiedy przeziera przez cichy deszczyk; kwiatki podnoszą ku niemu piękne główki; wiatry zwijają szumiące skrzydła. O gdybyś wstąpił do Sory, o gdybym biesiadą mógł cię uczcić! Przyszli królowie Sory przypatrywałyby się twojej zbroi i cieszyliby się sławą ojca, który przyjmował u siebie potężnego Fingala. « — »Synu Annira« król odpowiedział, »niech będzie głośną sława pokolenia Sory. Kiedy wódz silny w boju, to odżyje w pieśni! Niechże miecz jego nad słabym się wyciągnie, niechże się zaczerwieni krwią pokonanego, zapomni go bard w pieniach i grób jego nieznanym będzie. Przyjdzie obcy, zacznie budować na tem miejscu, rozburzy kopiec, znajdzie miecz w półzardzewiały, nachyli się ku niemu i powie: »Ten oręż należy do wodza przeszłości, lecz jego imienia w pieśniach niema!« Pójdź, Trotalu, na ucztę Inistoru! Weźmij ze sobą dziewicę miłości; niech jej oblicze rozjaśni się weselem!«

Fingal ujął dzidę i stąpał krokami potęgi. Szeroko się otwarły bramy Karriktury. Zastawiono ucztę konch. Podniósł się miły dźwięk muzyki. Radość oświecała salę. Dał się słyszeć głos Ullina; uderzono po arfach Selmy. Cieszyła się Uta i prosiła o pieśni smutku; pełne łzy jaśniały na jej oku, kiedy mówiła Krimora, Krimora, córka Rinfala, który mieszkał nad szumiącym strumieniem Loty. Powieść była długa, lecz miła i podobała się zarumienionej Ucie.

KRIMORA

Któż to schodzi z pagórka, podobny chmurze, ubarwionej promieniem zachodu? Czyj to głos donośny jak wiatry, jednak słodki, jak arfa Karila? To

mój kochanek w blasku stali *). Ale smutne czoło jego zachmurzone. Czy żyje potężny ród Fingala? Co tak zasepia twoją duszę?

KONNAL

Żyj! Wracają z polowania, jak strumień światła. Na ich tarczach pała słońce. Jak smugi ognia, spuszcza ją się z pagórków. Donośny jest głos młodzieży. Wojna, kochanko moja, zbliża się ku nam. Jutro wychodzi straszliwy Dargo, doświadczyć potęgi naszego pokolenia. On gardzi pokoleniem Fingala, pokoleniem walk i zwycięstw.

KRIMORA

Konnalu, widziałam jego żagiel, podobny szarej mgłę na ściemniałej fali. Zwolna przybijał do brzegu. Konnalu, liczni są wojownicy Darga.

KONNAL

Przynieś mi tarczę ojca, wypukłą, stalową tarczę Rinfala, tarczę, podobną do księżyca w pełni, kiedy przechodzi zachmurzone niebo.

KRIMORA

Przyniosę ci, Konnalu, tarczę. Ona jednak nie zasłoniła mojego ojca. Zginął od oszczepu Kormara. I ty także, Konnalu, możesz zginąć.

KONNAL

Mogę zginąć! a wtedy, Krimoro, postaw mi grobowiec. Siwe kamienie i kopiec prześlą moje imię przyszłym czasom. Nachylisz zczzerwieniełe oczy ku mojej mogile, będziesz tłukła żałośnie wzdychające łono! Kochanko moja, lubo jak światło jesteś pię-

*) Konnal.

kną, weselszą niż wietrzyk na wzgórkach, jednak nie mogę zostać. Krimoro, zbudujesz mi grobowiec.

KRIMORA

Daj mi więc tę błyszczącą zbroję, ten miecz i tę dzidę stalową. Obok ciebie będę walczyła z Dargiem, będę wspierać mojego Konnalę. Żegnam was, skały Ardweny! wasze sarny i strumienie waszych pagórków! Już tu nie wrócimy. Daleko stąd nasze groby!

»I nie powrócili?« zapytała Uta, westchnawszy. »Upadłże mocarz w walce, a Krimora czy żyje? Samotneż były jej kroki? Jej dusza czy tęskni po Konnalu? Byłaż ona młoda i miła, podobna zachodzącemu słońcu?« Ullin postrzegł łzy dziewczycy i trącił w słodkodziwiczną arfę. Pieśń jego miła, ale smutna, a w Karrikturze milczenie.

ULLIN

W górach mroczy jesień; szara mgła spoczywa na wzgórzach. Wicher przegania błoniem. Ciemno toczy się strumień po niskim łanie. Na pagórkach stoi samotne drzewo i oznacza uspiętego Konnalę. Liście kłębią się wiatrem i zaścielają grób zmarłego. Czasami duch jego daje się widzieć, kiedy samotnie dumający łowiec kroczy z wolna po błoniu.

Któż zna, o Konnalu, źródło twojego rodu? kto zliczy twoich ojców? Twoja rodzina wzrastała równo z dębem gór, którego wierzch niebotyczny urąga burzom. Lecz teraz wyrwano go z ziemi. Któż z nas Konnalę zastąpi?

Tu był zgiełk oręża, tu były jęki konających! Krwawe są wojny Fingala! Tu, o Konnalu, poległeś! Ramię twoje równało się burzy; miecz — niebieskiemu promieniowi; twój wzrost — skale wśród błonia; twoje oko — napalonemu piecowi. Wołanie wśród

oreźnej walki było grzmiące jak nawałnica. Padali wojownicy pod mieczem twoim, jak oset pod pięciem chłopięcia!

Przybył mocarz Dargo w ponurym gniewie. Czoło jego zajadłe, pomarszczone. Oczy podobne dwom w skale jaskiniom. Wywinął na obie strony blaskiem miecza, a dźwięk jego stali głośno się rozległ. Córka Rinfala była blisko; w męskiej zbroi Krimora jaśniała. Pływały za nią złote kędziory; w ręku łuk niosła. Szła na bitwę ze swoim młodzieńcem, z Konnałem kochanym. Celowała do Darga, lecz w obłąkaniu Konnała przeszyla. Upadł, jak dąb na błoniu, jak skała z cienistego wzgórza! Cóż ty poczniesz, dziewico niepocieszona? Twój Konnal krwią opływa — umiera! Całą noc, cały dzień wołała: »O Konnalu! mój kochanku! mój przyjacielu!« I żalownie narzekając, umarła ze smutku.

Tu pokrywa ziemię najmilsza para pagórków. Trawa rośnie między kamieniami ich grobów. Często tu siedzę w żalobnym pomroku. Poświst wzdycha w trawie, a przed moją duszą wschodzi wspomnienie umarłych. Śpijcie tu razem nieprzebudzeni! Spoczywajcie samotnie w tych grobach śródgórnych.

»Słodki wam spoczynek« rzekła Uta, niepocieszona dzieci strumienistej Loty. Ze łzami będę was spominała: samotna pieśń moja podniesie się dla was. Kiedy wiatr w lasach Tory, kiedy strumień blizkiego lasu zaszumi, wtedy przybywajecie do mojej duszy z waszym lubym smutkiem.« Trzy dni zatrzymał się król dla uczy, czwartego podniosły się białe jego żagle. Północne wiatry przypędziły okręt Fingala do lesistej ziemi Morwenu. Ale duch Lody siedział na chmurze za Trotala okrętem. Wychylał się ze wszystkimi burzami i dmuchał w białopiersi żagiel. Jeszcze nie zapomniał rany, jeszcze się bał ręki króla.

KOLNADONA.

Fingal, pobiwszy nieprzyjaciół na brzegach Krony, wysłał Toskara z Luty, ojca Malwiny i Ossjana, ażeby w towarzystwie bardów wznieśli na polu zwycięstwa kamienny pomnik. Było to niedaleko grodu Karuła, tamiecznego księżęcia, który wysłanych na ucztę zaprosił. Wtedy Toskar zakochał się w Kolnadonie, córce Karuła, i został wzajemnie pokochany. Nazajutrz oba rycerze wyszli na łowy; w jednej dolinie spotkał ich uzbrojony młodzieniec i doniósł Toskarowi, że jakiś rycerz porwał córkę Karuła. Toskar chciał w pierwszym zapale pójść za nimi w pogoń, a że na łowy nie wziął swojej tarczy, więc ją wyrwał owemu młodzieńcowi i poznał, odsłoniwszy go, że to była Kolnadona.

Kolamonie mętnego strumienia, ciemny wędrowcze rozległej doliny, widzę twoje łożę pomiędzy drzewami, w pobliżu dźwięcznych sal Karuła! Mieszkała tam piękna Kolnadona, córka króla. Oczy jej były płonącemi gwiazdami; ramiona białe, jak piana strumieni. Piers podnosiła się do westchnień tak zwolna, jak wzdymająca się fala oceanu. Jej dusza była strumieniem światła. Któraż z dziewic była jak to kochanie rycerzy?

Na rozkaz króla pociągnęliśmy do wodnistej Krony, Toskar zielonej Luty i Ossjan, młodzieniec w polu

bitwy. Trzej bardowie towarzyszyli nam z pieśniami. Niesiono przed nami trzy wypukłe tarcze, bo mieliśmy postawić kamień na pamiątkę przeszłości! Fingal rozproszył nieprzyjaciela na mszystym brzegu Krony; odparł on cudzoziemców, jak wzburzone morze. Noc z gór schodziła, kiedyśmy przyszedli na miejsce sławy. Rozłupałem dębowe drzewo na pagórku, i płomieniem wysokie ognisko zapalało. Błagałem ojców, aby z chmurnych sal swoich spojrzeli na nas, bo na sławę swego pokolenia jaśnieli we wiatrach!

Przy pieśni bardów wyjąłem kamień ze strumienia. Krew nieprzyjaciół Fingala opłynęła mech jego. Potem układałem, jedna po drugiej, trzy grzbiety z tarcz nieprzyjacielskich podług tego, jak się podnosiła lub upadała nocna pieśń Ullina. Toskar wrzucił do ziemi sztylet i pancerz ze dzwoniącej stali. Obsypaliśmy kamień ziemią i rozkazali jemu przemawiać do innych lat.

»Omszony synu strumienia, kamieniu wzniesiony tutaj, mów kiedyś słabym o upadłem pokoleniu Selny. — Położy się kiedyś wędrowiec przed nocną burzą na twoim boku; gwiżdżący mech twój zagra snom jego, wróćą się byłe lata. Powstaną przed nim bitwy i błękitnotarczy królowie w bój wstąpią. Zaśmiony księżyc spojrzy z nieba na zmacone bojowisko.

Porwie się rankiem ze snu i ujrzy dokoła groby wojowników. Spyta się o ten kamień, a starzec mu odpowie: »Ten siwy kamień wzniosł Ossjan, wódz przeszłości!«

Przyszedł bard z Kolamonu od Karula, przyjaciela cudzoziemców. Zaprosił nas na ucztę do króla, do mieszkania pięknej Kolnadony. Weszliśmy na salę arf. Rozjaśnił się Karul pod siwymi kędziorami, kiedy ujrzął syny swojego przyjaciela, niby dwie młode gałązki.

»Syny mocarza« odezwał się, »przynosicie mi

owe dni stare, kiedy po raz pierwszy zeszedłem z fal na strumienie doliny Selmy. Ścigałem Dutmokargła, mieszkańca wiatrów oceanu. Ojcowie nasi byli nieprzyjaciołmi, a my się spotkali przy krętych wodach Kluty. On uciekł na morze, a ja rozpiąłem żagiel za nim. Na głębi noc mię zmyliła. Przybyłem do mieszkania królów, do Selmy wysokopiersich dziewic. Fingal wyszedł z bardami i Konloch, ramię śmierci. Trzy dni ucztowałem na salach i zobaczyłem błękitne oczy Erynu, Roskranę, córkę rycerza, światło rodu Kormaka. Nie były zapomniane moje kroki rozstania się; królowie dali Karulowi swoje tarcze; wiszą one wysoko w Kolamonie na pamiątkę przeszłości. Syny walecznych królów, powracacie mi owe dni stare!»

Karul rozpałił dąb uczyty. Wziął dwie sprzążki od naszych tarcz. Złożył je w ziemi pod kamieniem, aby mówiły kiedyś o pokoleniu rycerzy. »Gdyby kiedy« mówił król, »wojna się zerwała, a synowie nasi spotkali się w gniewie, pokolenie moje, wznosząc oszczep, spojrzysz może na ten kamień. — »Czyż ojcowie nasi nie żyli w zgodzie?« rzekną i złożą tarcze.«

Noc opadła. Zbliżyła się córka Karula w długich kędziorach. Z wtórem arfy podniósł się głos białoramiennej Kolnadony. Zasepił się na swoim siedzeniu Toskar przed miłością rycerzy. Weszła ona do jego burzliwej duszy, jak promień do czarnonurtego oceanu, kiedy z chmury się wyłame i rozjaśni zapieniony bok bałwana.

.....

Z porankiem obudziliśmy lasy i tropili sarny. Upadły one przy rodzinnych swoich strumieniach. My wracali doliną Krony. Od lasu wybiegł młodzieniec z tarczą i tępym oszczepem. »Skądże« zapytał Toskar Luty, »skądże ten uciekający promień? Czy

mieszka pokój przy Kolamonie, przy promiennej Kolnadonie arfy?»

»Przy strumieniu Kolamony« odpowiedział młodzieniec, »mieszkała promienna Kolnadona. Mieszkała tam, ale teraz błąka się po puszczy z królewskim synem, który pochwyił miłością jej duszę, kiedy przechodził przez salę.«

»Cudzoziemcze wieści!« zawołał Toskar, »czy uważałeś drogę wojownika? On musi upaść! Daj mi tę wypukłą tarczę!« Zapalczywie porwał tarczę. Pięknie wzdymała się za nią biała pierś dziewicy, biała, jak pierś łabędzia, który się unosi na rozkołysanej fali. Była to Kolnadona arfy, córka króla. Błękitne jej oczy padły na Toskara, i miłość w niej się ocknęła.

KROMA.

Krotar, książę Kromy (w Irlandji), był to starzec zgrzybiały i ze starości ociemniał; jego syn Fowargormo nie miał jeszcze lat zupełnych i nie sposobny był do oręża. Ośmielony tem, Rotmar, książę Tromli, wypowiedział mu wojnę. Krotar posła do Fingála, króla Morwenu, jako dawnego swego przyjaciela, z prośbą o wsparcie. Ossjan z rozkazu Fingála przybywa mu na pomoc; lecz zaczem zdążył, Rotmar tak się zbliżył do Kromy, że Fowargormo musiał mu stawić czoło, został porażony i zginął. Przybywa Ossjan, wydaje Rotmarowi bitwę, rozgromia jego wojsko i samego zabija. Krotar cieszy się i obchodzi z Ossjanem ucztę.

Był to głos mojego kochanka. Jak rzadko przychodzisz do snów Malwiny! Otwórzcie powietrzne sale, ojcowie Toskara tarcz! Rozemknijcie bramy chmur waszych; blizkie są kroki Malwiny! We śnie głos posłyszałam i podlot duszy czuję!

Po cóż, o wietrze, przybywasz z oblicza jezior ciemnonurtych? Twoje skrzydło zaszumiało po drzewie — a sen Malwiny pierzchnął. Ale widziała swego kochanka, kiedy mglista jego szata z wiatrem ulatywała. Na jej rąbkach był promień słońca; błyszczwały one jak złoto cudzoziemców.

Był to głos mojego kochanka. Jak rzadko odwie-

dzasz sny moje! Ale w duszy Malwiny ty mieszkasz, synu potężnego Ossjana! Westchnienia moje podnoszą się z promieniem wschodu — moje łzy z nocną rosą opadają. Byłam przed tobą, Oskarze, nadobnem drzewem, otoczona gałązkami; ale nadeszła śmierć twoja, niby wichur pustyni, i strąciła kwitnącą moją głowę! Powraca wiosna z deszczem, nie powstanie mój listek. Dziewice patrzą, że milczę na sali; brząkają na arfach radości. Łzy na jagodach Malwiny; dziewczęta widzą, że smutna. »Czemuś tak smutna,« mówią one, »o pierwsza z dziewcząt Luty? Miłyż on był, jak promień poranku, i okazały w twoich oczach.«

Wdzięczny twój śpiew dla uszu Ossjana, córko strumienistej Luty! W sennym spoczynku słyszałaś ty pieśni pomarłych bardów, kiedy przy pomruku Moruty sen opadł na twoje oko.

Kiedyś powracała z łowów na dniu pogodnym, to słuchałaś grania bardów, i twój śpiew miły, miły, o Malwino, ale duszę roztapia! I w smutku jest radość, kiedy w piersi strapionego spokojność mieszka! Ale zgryzota niszczy płaczących, o córko Toskara, a dni ich są nieliczne! — Usychają oni, jak kwiaty, na które słońce mocno poziera; rdza je toczy, a główki gną się pod kroplami nocy! Posłuchaj, o dziewczę, śpiewu Ossjana; dumia on o dniach młodości!

Król rozkazał; rozpiąłem żagiel i pośpieszyłem do zatoki Kromy, w miłym Inisfaile. Wysoko na brzegach podniosły się wieże Krotara, króla oszczepów, Krotara, sławnego bitwami młodości. Ale dzisiaj starość osiadła wodza. Rotmar dobył miecza na rycerza, a gniew Fingala zajął się. Posłał Ossjana, aby wydał Rotmarowi bitwę, bo wódz Kromy był druhem jego młodości.

Wysłałem przed sobą barda z pieśniami. Wszedłem do sali Krotara. Wódz siedział między zbrojami ojców. Ale jego wzrok ściemniał. Siwe kędziory wiły

się wkrąg laski, na której wspierał się wojownik. Nucił sobie powieść przeszłości, kiedy chrzęst zbrój naszych doszedł jego ucha. Krotar powstał, wyciągnął starą rękę i powitał Fingalowego syna: »Ossjanie« rzekł bohater, »zniknęła moc Krotarowego ramienia. O! gdybym mógł robić mieczem, jak za dni owych, kiedy Fingal nad Strutą walczył! Był on pierwszym z ludzi, ale i Krotar miał sławę. Chwalił mię król Morwenu; włożył na moje ramię wypukłą tarczę Kattara, który poległ w boju od tego bohatera. Czy widzisz ją na tej ścianie? Bo Krotara oczy ściemniały. Czy twoja siła, Ossjanie, wyrównywa sile twojego ojca? Niech starzec dotknie twojej dłoni.«

Podałem dłoń królowi. Dotknął jej starami rękami. Z piersi podniosło się westchnienie i łzy mu popłynęły. »Mocny jesteś, mój synu« powiedział, »ale nie tyle, co król Morwenu. Bo któż z mocarzów boju wyrówna bohaterowi? Niech zgotują ucztę na mojej sali; niech moi bardowie pieśń zaczną! Wielki jest, o synowie dźwięcznej Kromy, ten, który dziś w moich murach przebywa.«

Zastawiono ucztę; arfy się odezwały, a radość napelniła salę, ale radość, pokrywająca tylko westchnienia. Posępność mieszkała w każdej piersi; podobna ona była mdlemu promieniowi księżyca, świecącego na niebieskim obłoku! Nakoniec pieśń ucichła, a stary król Kromy przemówił. Mówił bez łez, ale w głosie znać było smutek.

»Synu Fingala, czy widzisz tę pochmurną radość Krotara? Moja dusza nie zasepiała się przy uczcie, kiedy żył mój naród! Weseliłem się w obliczu obcych, kiedy syn mój igrał po sali! Ale, Ossjanie, był on promieniem, który zagasł. A za nim żadnej jasnej smugi! Poległ, o synu Fingala, w bitwach ojca. Rotmar, wódz zielonej Tromli, posłyszał, że straci-

łem oczy; posłyszał, że mój oręż wisi na sali, i duma jego duszy powstała! Przyszedł pod Kromę, a mój lud poległ przed nim. — Porwałem w gniewie za oręż, ale cóż mógł zrobić Krotar bez oczu? Mój krok był niepewny, mój smutek był wielki! Żałowałem dni przeszłych, owych dni, kiedym na polu krwi zwyciężał. Syn mój powrócił z łowów, pięknowłosy Fowargormo! Jeszcze on w bitwie nie robił mieczem, bo za młode było jego ramię — ale w oczach gorzał płomień odwagi, a dusza młodzieńca była wielka! Postrzegł chwiejące się ojcowskie kroki i westchnął: »Królu Kromy« rzekł mi, »czy dla tego wzdychasz, że nie masz syna? że ramię Fowargorma jeszcze słabe? Mój ojcze! zaczynam już uczuwać siłę! Robiłem mieczem młodości; naciągałem łuki. Pozwól mi spotkać się z Rotnarem; pozwól mi, ojcze, z nim się spotkać! Czuję, że dusza wre we mnie!«

»I tyż walczyć z nim będziesz, synu Krotara?« bez westchnień powiedziałem do niego. »Ale niech inni idą przed tobą, abym słuchał stąpania twoich kroków powrotu, bo oczy moje nie widzą ciebie, pięknowłosy Fowargormo!« — Poszedł, spotkał się z nieprzyjacielem i poległ! Rotmar zbliża się do Kromy. Ten, który mi syna zabił, zbliża się z naostrzonymi dzidami!«

»Nie czas napełniać konchy« zawołałem i porwałem oszczep. Mój lud postrzegł ogień moich oczu i zewsząd się porwał. Całą noc szliśmy błoniami. Szary poranek ocknął się na wschodzie. Pokazał się nam zielony, wązki rozdół, a w nim strumień kręty. Na jego brzegach ujrzelśmy posępne wojsko Rotmara w łyskających zbrojach. Walczyliśmy wzdłuż rozdołu. — Ucichli. Rotmar upadł pod moim mieczem. Jeszcze się dzień na zachodzie nie spuścił, kiedy jego zbroję Krotarowi przyniosłem. Dotknął jej rękami stary bohater, i radość rozjaśniła jego myśli.

Lud przybył na salę. Konchy uczy zabrzmiały. Dziesięć arf zadzwoniło; zbliżyło się pięciu bardów i śpiewało naprzemian pochwałę Ossjana. Rozlewali ogień dusz swoich, a ich głosom arfy wtórowały. Wielka była radość na Kromie, bo do kraju pokój wrócił. Nadeszła noc z milczeniem, poranek wrócił z radością. Podczas ciemności nie nadszedł żaden wróg z błyszczącym oszczepem. -- Wielka była radość na Kromie, bo posepny Rotmar poległ!

Podniosłem śpiew dla Fowargorma, kiedy wodza do ziemi składano. Nadszedł stary Krotar, ale nie wzdychał. Szukał rany swojego syna i znalazł ją w piersiach. Ocknęła się radość na obliczu starca. Zbliżył się do Ossjana i mówił:

»Królu oszczepów! mój syn nie poległ bez sławy. Młody wojownik nie ustąpił, ale śmierć spotkał, kiedy szedł naprzód w swojej mocy! Szczęśliwy, kto skonał za młodu! Rozlega się jego sława. Nie widzi go lękliwy w jego sali, nie śmieje się z drżących rąk jego. Jego pamiątkę pieśń uczi; młodzieńcze łzy dziewięć popłyną za nim. Ale starzec powoli więdnie; sława jego młodości jeszcze za życia idzie w zapomnienie. Upada niepostrzeżony. Nie słyhać westchnień jego syna. Radość otacza grobowiec, łza nie obmywa kamienia sławy. Szczęśliwy, kto skonał za młodu, kiedy go otacza jego sława!«

OINA — MORUL.

Malorchol, książę Fuerfedy, odmówił swojej córki, Oiny, księżęciu Sardronli, Tontormodowi, bo się ich rody nie cierpiały, i miał z tego powodu wojnę z Tontormodem. Fingal, dawny jego przyjaciel, uwiadomiony o tem, posłał mu na pomoc Ossjana z wojskiem, który pokonał i wziął Tontormoda w niewolę. Malorchol z radości i przez wdzięczność dał Ossjanowi swoją córkę; lecz Ossjan, dowiedziawszy się o tajemnej miłości Oiny dla Tontormoda, pogodził go z rozjątrzonym ojcem i połączył kochanków.

Jak słońce niestałe przepływa nad trawiastemi wzgórzami Larmonu, tak podczas nocy stare powieści przepływają przez moją duszę. Kiedy bardowie ruszają z miejsc swoich, kiedy pozawieszają arfy na salach Selmy, wtedy przybywa jakiś głos do Ossjana i budzi jego duszę. Jest to głos lat upłynionych, które się przesuwają przede mną ze wszystkimi dziełami swojemi. Chwytam powieści w przelocie i puszczam je w pniach. Ale nie do mętnego strumienia podobna jest pieśń króla; jest ona jak podnoszące się granie strun Luty. O Luto wielostrunna! nie milczą twoje strumieniste opoki, kiedy Malwina białemi rękami porusza arfę. Światło mrocznych dumań, co się krzyżują w mojej duszy, córko helmonośnego To-

skara, chceszże posłuchać mojej pieśni? Przyzwiemy, dziewico Luty, dawno upłynione lata!

Działo się to za dni króla. Młodzieńczy jeszcze był mój kędzior, kiedym z nocnych fal oceanu ujrzał w górze Kon-Katlin *). Droga moja szła do wyspy Fuerfedy, lesistej morza mieszkanki. Fingal wysłał mię z pomocą Malorcholowi, królowi pustej Fuerfedy, bo go wojna okrażała, a ojcowie nasi społem przy uczcie siedzieli. W Kulkoiled zwinąłem żagiel i Malorcholowi konch miecz swój posłałem. Poznał znak Albionu i ocknęła się jego radość. Zeszedł ze sal wysokich i rękę moją smutnie uściskał.

»Jakże przybywa pokolenie rycerzy do upadającego króla? Tontormod mnogich oszczepów jest księciem wodnistej Sardronli, zobaczył i pokochał moją córkę, białopiersią Oinę-Morul. Odmówiłem dziewicy, gdyż ojcowie nasi byli nieprzyjaciółmi. Teraz przybył z wojną do Fuerfedy i lud mój rozproszył. Jakże przybywa pokolenie rycerzy do upadającego króla?«
 »Nie przybywam« rzekłem, »przypatrywać się kłótni, jak chłopię. Pamięta Fingal Malorchola i jego sale gościnne. Od swoich fal posyła rycerzy na twoją leśną wyspę. Nie byłeś dla niego obłudnym; twoja uczta pieśniami była uświęcona. Dla tego miecz swój mam podnieść, a może twoje wrogi upadną. Nie zapominamy nigdy naszych przyjaciół w przygodzie, jakkolwiek kraj ich odległy.«

»Potomku śmiałego Trenmora! słowa twoje podobne do głosu Krutlody, silnego mgłów mieszkańca, kiedy się odzywa z poza chmur swoich. Wielu wesełiło się na moich biesiadach; lecz wszyscy zapomnieli Malorchola. Każdy wiatr spotykałem oczami;

*) Ujrzał w górze przyjazną żeglarzom gwiazdę. Gwiazda ta zwała się Kon-Katlin, t. j. miłe światło fal. Nie wiadomo, która konstelacja nosiła to nazwisko.

ale żaden się biały żagiel nie pokazał. Dzisiaj stal tylko dzwoni po moich salach, a nie konchy wesole. Pójdź, plemię rycerzy, do mojego mieszkania; bliska jest noc ciemnoszata. Posłuchasz głosu śpiewających dziewic dzikiej Fuerfedy!»

Poszliśmy. Biała ręka Oiny-Morul ujęła arfę. Z każdą struną drżącą budziły się jej własne smutne dzieje. Stałem w milczeniu, bo jaśniała córka wielu wysp w kędziorach swoich. Jej oczy były dwie gwiazdy z poza deszczu wyzierające; żeglarz widzi je w górze i błogosławi miłym promieniom.

Rankiem wyciągnęliśmy do bitwy nad brzęczący strumień Tormula: nieprzyjaciel zebrał się na dźwięk wypukłej tarczy Tontormoda. Od skrzydła do skrzydła zamieszala się bitwa! Śród walki spotkałem Tontormoda. Daleko odleciała stal jego skruszona. Schwyciłem króla w boju i związanego oddałem Malorcholowi, rozdawcy konch. Ocknęła się radość przy biesiadzie Fuerfedy, gdyż nieprzyjaciel został pobity. Tontormod odwracał twarz swoją od Oiny-Morul wyspy. »Synu Fingala« rzecze Malorchol, »nie powinienes zapomnieć rozstania się ze mną. Jedno światło powinno zamieszkać w twoim okręcie: Oina-Morul z ponętными oczami! Ona budzić będzie przyjaźń w twojej potężnej duszy. Dziewica nie wejdzie niepostrzeżona do Selmy, mieszkania królów!«

W nocy leżałem na sali. Oczy przez pół do snu zamknięte były. Do ucha przyszło wdzięczne granie, podobne powiewowi, co zrywając się, potrąca w bródkę ostu. Była to dziewczina dzikiej Fuerfedy. Podnosiła śpiew nocny; wiedziała, że moja dusza była strumieniem, który się rozplywa we wdzięcznych dźwiękach. Śpiewała ona:

»Któż to poziera ze skały na gęstą mgłę oceanu? Długie jego kędziory, podobne kruczym piórom. wędrują z wiatrami. Okazały jego krok smutku. Łzy

w oku. Męska pierś pracuje nad kruszącą się duszą. O odejdz! już daleko odjechałam, tułaczka nieznanej krainy! Wokoło plemię królów; smutna jednak moja dusza. O dla czegoż ojcowie nasi nieprzyjaciołmi byli, Tontormodzie, kochanie dziewicy?»

»Słodki głosie strumienistej wyspy« rzekłem, »dla czegoż się smucisz po nocy? Niema w pokoleniu walcznego Trenmora tak srogiej duszy! Nie będziesz ty się tułać nad nieznanymi strumieniami, modrooka Oino-Morul! W tej piersi jest głos jakiś; nie dochodzi on do innych uszu, on błaga Ossjana, aby słuchał niepokieszonych w godzinie strapienia. Wróć się, miła śpiewaczko nocy.«

Niech Tontormod nie smuci się na skale! Rano uwolniłem króla i oddałem mu długokędziorą dziewczynę. Malorchol pośrodku sali posłuchał słów moich: »Królu dzikiej Fuerfedy, dla czegoż Tontormod ma się smucić? Jest on z rodu rycerzy, a w bitwie płomieniem. Wasi ojcowie byli sobie wrogami — ale powietrzne ich duchy radują się po śmierci. Ściskają sobie mgliste dłonie nad konchą Lody. Zapomnijcie o ich gniewie, rycerze! Był to obłok lat upłynionych!«

Te były Ossjana czyny, kiedy jego kędziór był jeszcze młodzieńczy, lubo córka wielu wysp jaśniała niby w szacie z promieni. — Przyzywamy, o dziewczyno Luty, dawno upłynione lata!

KOMALA.

Powieść dramatyczna.

OSOBY.

FINGAL

HIDALLAN

KOMALA

MELILKOMA

DERSAGRENA

BARDOWIE.

} CÓRKI MORNIEGO

Fingal wyciągnął w pole przeciw Karakulowi. Komala, jego kochanka, wygląda go niecierpliwie i zaczyna powątpiewać o jego miłości Hidallan, kochający dawniej Komalę, korzysta z tej chwili i zmyśla przed nią śmierć Fingala. Bolesé bierze górę nad nieszczęsną dziewczyną i kiedy Fingal nagle przybywa, gwałtowna zmiana uczuć zabija Komalę. Fingal wygania na zawsze Hidallana ze swego wojska.

DERSAGRENA

Łowy przeszły — żadnego dźwięku na Ardwenie, tylko strumień szumi. Córko Morniego! przyjdź od brzegu Krony. Połóż łuk, a weź arfę! Niech noc zostanie nas przy pieśni, niech wielka będzie nasza radość na Ardwenie.

MELILKOMA

Otóż, błękitnooka dziewico, noc się zbliża! Szara noc ciemnieje na błoniach. Nad strumieniem Krony widziałam jelenia; wydawał się w mroku jak brzeg omszony, ale nagle skrył się. Na gałęzistych rogach zagrał ognisty wyziew, a dostojne postacie przeszłości wyjrzały z obłoków Krony.

DERSAGRENA

To znak śmierci Fingala. Król tarcz upadł; zwyciężył go Karakul. Podnieś się, Komalo, ze skały, podnieś się we łzach, córko Sarna. Zginął młodzieniec twojej miłości — duch jego jest już na naszych pagórkach.

MELILKOMA

Tam siedzi opuszczona Komala; koło niej dwa siwe psy strzygą szorstkiem uchem i chwytają przelotne powiewy. Rumiany policzek spoczywa na ramieniu; górski wiatr igra w jej kędziarach. Błękitne oko zwraca się ku błoniom umowy. Gdzież jesteś, o Fingalu? Noc się wokoło gromadzi.

KOMALA

O strumienisty Karunie! dla czegoż widzę twoje wody krwią płynące? Czy zgiełk wojny rozległ się po twoich brzegach? Czy król Morwenu zasypia?

Wystąp, córko nocy, księżycu! Wyjrzyj z obłoków, abym dostrzegła blasku stali na błoni umowy. Albo niech przyjdzie ogniojaw różowy, który ojcom naszym wśród nocy przyświeca, i pokaże mi drogę do poległego mego rycerza.

Jakże się obronię żalowi? Jak miłości Hidallana? Długo musi Komala czekać, zanim się Fingal wojskiem otoczony pokaże, jasny, jak promień poranku w rannej dżdżowej chmurce!

HIDALLAN

Roztocz się, mgło posępnej Krony, roztocz się po ścieżce łowca; zakryj moim oczom ślad jego i wygoń ze mnie pamięć przyjaciół. Rozproszyły się tłumy walczących; nie tłoczą się stapania za dźwiękiem jego stali. O Karunie, płyn krwawym strumieniem! Wódz ludu poległ!

KOMALA

Kto poległ na zielonych brzegach Karunu, synu chmurnej nocy? Byłże on biały, jak śnieg na Ardweenie, kwitnący jak tęcza? Byłż kędziory jego podobne mgłę pagórków lekkiej i kłębiącej się śród dnia promiennego? Byłże on w bitwie, jak niebieski piorun? Byłże prędko, jak sarna pustyni?

HIDALLAN

O miałżebym ja widzieć jego kochankę, wdzięcznie opartą na skale? Zapłomienione oczy we łzach przysgasły; rumiane jagody skryły się przez pól w kędziorach. Dmuchnij, miły powiewie, podnieś pełne kędziory dziewicze, abym ujrzał białe jej ramię i zasnucony, luby policzek!

KOMALA

I syn Komhala poległ, wodzu żałobnej wieści? Piorun przetacza się nad wzgórzem, błyskawica leci na ognistych skrzydłach — Komala nie lęka się, bo jej Fingal poległ! Powiedz, wodzu żałosnej wieści, czy upadł kruszyciel tarcz?

HIDALLAN

Rozbiegły się ludy po pagórkach. Nie usłyszą już więcej głosu króla!

KOMALA

Niech przestрах ściga ciebie na twoich polach, niech cię zniszczenie porwie, królu świata! Niech nagły będzie krok twój do grobu, niechaj dziewica nad tobą zawodzi! Niech zostanie podobną Komali — zapłakaną we dniach młodości!

Na cóżeś mi, Hidallanie, powiedział, że mój wojownik poległ? Jeszczebym chwileczkę była wyglądała jego powrotu; jeszczebym myślała, że go widzę na dalekiej skale! Drzewo byłoby mię zwodziło jego postacią; wiatr pagórka brzmiałby dla mojego ucha dźwiękiem jego rogu! O gdybym była na brzegach Karunu, ażeby łzy moje gorące obmyły mu jagody!

HIDALLAN

Nie leży on na brzegach Karunu; na Ardwenie sypią mu rycerze grobowiec. Popatrz na niego, miesiącu, z twojej chmurki; niech twój promień zaświta na jego piersiach, aby go Komala w blasku zbroi ujrzała!

KOMALA

Zatrzymajcie się, synowie grobu, aż zobaczę kochanka! Zostawił mię samą na polowaniu. Nie wiedziałam, że na wojnę poszedł. Przyszedł z nocą powrócić; i — powrócił król Morwenu! Drżący synu skał, czemużeś mi nie powiedział, że ma polec? ¹⁾ Widziałeś go we krwi młodości, a nie powiedziałeś tego Komali!

MELILKOMA

Co za wrzawa na Ardwenie? Któż tam błyszczy w dolinie? Któż to idzie, podobny silnemu strumieniowi, kiedy tłumne jego fale pałają księżycem?

¹⁾ Zapewne jakiś druid, których jeszcze teraz można znaleźć, a którym przypisują porozumiewanie się z duszami i wyższą wiedzę.

KOMALA

Któż, jeżeli nie Komali nieprzyjaciel, syn króla świata? Duchu Fingala, wymierz łuk do Komali ze swego obłoku! — Niech padnę, jak jeleni pustyni! — To Fingal w tłumie duchów! Czegóż idziesz, mój kochanku, straszyć moją duszę i rozradować?

FINGAL

Podnieście, bardowie, pieśń o bitwie strumieni-stego Karunu! Uciekł Karakul przed moim orężem na pola swojej pychy! Siedzi zdaleka, niby ogniojaw, co skrywa ducha nocy, kiedy wiatry pędzą go nad błoniem, a dokoła czarny las pała! — Słyszę głos jakiś. Czy to powiew moich pagórków? Czy to łowczyni Ardweny, białoreka córka Sarna? Pojrzyj ze skały, kochanko moja! Niech usłyszę głos Komali!

KOMALA

Weź mię do pieczary spoczynku, o miły synu śmierci!

FINGAL

Chodź do pieczary mojego spoczynku! Burza mi-nęła, po błoniach słońce poziera! Chodź do pieczary mojego spoczynku, łowczyni brzmiącego Ardweny!

KOMALA

On ze sławą powraca. Dotykam prawej ręki jego bojów. Ale muszę spocząć na urwisku, póki dusza moja nie ochłonie z trwogi. Córki Morniego! poruszcie arfę, podnieście piosnkę!

DERSAGRENA

Komala trzy jelenie położyła na Ardwenie; na skale ognie pałają. Królu lesistego Morwenu, pójdź na biesiadę Komali!

FINGAL

Śpiewajcie, synowie pieśni, bitwę strumienistego Karunu, ażeby się ucieszyła białoreka moja dziewczica. Tymczasem, kochanko, zobaczę twoją ucztę.

BARDOWIE

Płyn, strumienny Karunie, płyn wesoło! Uciekli synowie walki. Nie widać konia na naszych polach. Skrzydła ich dumy roztoczyły się ku innej ziemi. Słońce w pokoju będzie się budzić, a cienie z radością opadać będą. Usłyszymy głosy łowów; tarcze na salach zawiesimy. Będziemy się weselić w bitwach oceanu, nasze ręce zarumienią się krwią Lochlinu!

Płyn, strumienisty Karunie, płyn wesoło! Uciekli synowie walki!

MELILKOMA

Opadnijcie, jasne mgły wyżyn! Promienie księżycy, podnieście jej duszę! Dziewica leży na skale blada; Komali już niema!

FINGAL

Jak to? Córka Sarna umarła, białopiersia dziewczica mojej miłości? Przychodź, Komalo, na moje błonia, kiedy samotnie nad strumieniem pagórków usiądę!

HIDALLAN

Czy oniemiał głos łowczyni z Ardwenu? O na cóż zakłóciłem duszę dziewicy? Kiedyż ją ujrzę z radością na łowach ciemnośniadej łani?

FINGAL

Młodzieńcze posepnego czoła, nie przychodź więcej do mojej sali na ucztę. Nie przychodź więcej na moje łowy. Niechaj wróg mój nie ginie od twojego miecza!

Zaprowadźcie mię na miejsce jej spoczynku, abym się napatrzył jej krasy. Błada leży na skale; zimne wiatry włos podnoszą. Ciężka jej łuku świszczę wiatrem, strzała skruszyła się w upadku. Wzniescie pochwałę córki Sarna! Podajcie jej imię wiatrom pagórków!

BARDOWIE

Patrzcie! płomień miga nad dziewicą. Promień księżycy podnosi jej duszę. Poważne twarze ojców wychylają się z chmur dokoła. Czoło Sarna posępne, Hidallana oczy zapłomienione. Kiedyż się podniesie biała twoja ręka? Kiedyż głos twój zabrzmie na naszych skałach? Dziewice będą cię szukać po błoniu i nigdy już nie znajdą. Będiesz do nich czasami we śnie przychodzić i przynosić pokój ich duszom. Głos twój będzie się zatrzymywał w ich uchu; z radością będą wspominały na sny swojego spoczynku.

Patrzcie! płomień krąży nad dziewicą. Promień księżycy podnosi jej duszę.

FINGAL.

Poema epiczne w sześciu pieśniach.

Pochód Fingala do północnej Irlandji, aby tam zabezpieczyć Kaledońskie państwo przeciw napaści Swarana, króla Jutlandji. jest przedmiotem niniejszego poematu. Kormak, młody król Temory, blizki pokrewny Fingala, nie doszedł jeszcze lat zupełnych. Kutullin przeto, książę wyspy mgłów (Sky), prowadził rządy. Swaran chciał z tego skorzystać i podbić Irlandję. Wylądował wprzód niż Fingal i zbił Kutullina wojsko; wtem Fingal przybywa. Odnawia się bitwa; Swaran zostaje zwyciężony i schwytyany, ale po zawartym pokoju wypuszczony od Fingala na wolność.

FINGAL.

Pieśń pierwsza.

Swaran ładuje. Kutullin zgromadza wojenną radę. Konnal, król Togormy, jest za pokojem i radzi Kutullinowi przystać na wszystkie żądania Swaranowe, aż póki Fingal nie przybędzie. Kalmar, pan Lory, głosuje za wojną,

Kutullin z nim trzyma. Wojsko występuje przeciw Swaranowi. Kutullin nie znajduje trzech rycerzy — powieść o nich. Swaran wysłał syna Arny ku nieprzyjacielskiemu wojsku na zwiady; wysłany powraca i opisuje wojenny wóz Kutullina. Zaczyna się bitwa, ale ją noc przerywa. Kutullin poleca jednemu z bardów zaprosić Swarana na ucztę, ale ten z pychą odrzuca to wezwanie. Karril śpiewa rycerskie pieśni.

Kutullin siedział przy murach Tury, pode drzewem szelestnego dźwięku. Jego oszczep oparty o skałę; tarcza leży na murawie. Dumał o potężnym Kairbarze, o rycerzu, którego wódz na wojnie zabił; wtem przybył strażnik oceanu, Moran, syn Fitila.

»Wstań!« rzekł młodzieniec, »wstań, Kutullinie! Widziałem okręty północy. Mnodzy są nieprzyjaciele, wodzu mężów. Mnodzy są rycerze żeglującego Swarana!«

»Moranie« rzekł wódz błękitnooki, »ty zawsze drżysz, synu Fitila. Twoja bojaźń pomnożyła nieprzyjaciół. Jest to Fingal, król pustyni, z pomocą zielonemu Erynowi strumieni!«

»Widziałem ich wodza« mówił Moran: »wysoki, jak lśniąca skała. Jego oszczep — okrzesała sosna. Jego tarcza — wschodzący księżyc. Siedział na brzegu, jak mglisty obłok na cichym pagórku.« — »Wiele« rzekłem, »wodzu, rycerzy, wiele mamy rąk do wojny. Zwiąż cię potężnym mężem: ale i w podniebnych murach Tury wiele jest dzielnych!«

On głos podniósł, niby wał przy skale: »Któż mi zrówna w tym kraju? Nie ostoją się przede mną rycerze, wał się od mojej ręki. Któż zdoła zetrzeć się ze Swaranem prócz Fingala, króla burzliwej Selmy? Jednego razu walczyliśmy z sobą na Malmorze. Lasy zdeptaliśmy piętami: skały wyskoczyły ze swoich miejsc; potoki zapomniały starego łoża i mruząc gdzieindziej uciekły. Przez trzy dni bój pona-

wialiśmy: rycerze stali zdaleka i drżeli. Czwartego dnia Fingal zawołał: »Król oceanu upadł!« Ale Swaran odpowiedział: »stoi on! Niech ustąpi posepny Kutullin temu, który jest mocny, jak potoki Lochlinu!«

»Nie!« odezwał się wódz błękitnooki, »nie ustąpię nigdy śmiertelnemu! Posepny Kutullin będzie wielki lub zginie. Idź, synu Fitila, weź mój oszczep. Uderz w dźwięczną tarczę Kabaita. Wisi ona na skrzypiącej bramie Tury. Dźwięk pokoju nie jest jej odgłosem. Moi rycerze posłyszają ją i usłuchają.« Odszedł. Uderzył w tarczę wypukłą. Zabrzmiały wzgórze i opoki. Rozległ się dźwięk po lesie; zwierz od stawu sarny odskoczył.

Porwał się ze brzmiącej opoki Kurach i Konnal krwawego oszczepu. Wzdęła się wysoko śnieżna pierś Krugala. Syn Fawiego odbiegł ciemnośniadej lani. »To tarcza wojny« rzekł Ronnar. »To oszczep Kutullina« rzekł Lugar. Synu morza, przywdziej zbroję! Uchwyć, Kolmarze, stał gwiżdżącą! Wstawaj, Puno, rycerzu groźny, i Kairbarze od płomieniącego się drzewa Kromli. Zegnij kolana, o Eto, i znijdź od strumienia Leny! Kaolcie, co obiegasz gwiżdżące błonia Mory, wypręż białe członki, członki białe, jak piana wzburzonego morza, kiedy wiatr nawalny napiera je na skalisty Kutton!

Widzę wodzów w chlubie ich czynów dawniejszych. Ich dusze goreją w bitwach przeszłości, w sprawach lat upłynionych. Ich oczy są płomieniem. Przewracają się, szukając nieprzyjaciela ziemi. Waleczne ręce na mieczach. Błyskawica leci od stali ich bioder. Nadchodzą jak strumienie z gór, każdy rzuca się szumiąc z wyżyny. Świetni są wodzowie bitew we zbrojach ojców. Za nimi ciemni rycerze, jak nawała chmur dżdżystych za pałającymi niebios ogniojawami. Powstaje szcęk oręża. Naprzemian wyją

psy szare. Czasami brzmi pieśń bojowa. Odpowiada skalista Kromla. Stanęli na zmierzehłych błoniach Leny, jak tuman, kiedy w jesieni górę omroczy, kiedy piętrząc się, czarny i połamany pnie ku niebiosom głowę.

»Pozdrowienie wam, syny ciasnych dolin!« rzekł Kutullin. »pozdrowienie wam, łowcy sarn! Inna zabawa zbliża się ku nam. Równa się ona powodzi, wzdymającej się mrocznie przy brzegu. Czy mamy walczyć, synowie boju? Czy Eryn ma się ugiąć przed Lochlinem? Mów o Konnalu, pierwszy z mężów, kruszycielu tarcz; już nieraz walczyłeś ty z Lochlinem; chcesz podnieść oszczep ojców?«

»Kutullinie« spokojnie wódz odpowiedział, »ostry jest oszczep Konnala. Rad on jaśnieć w bitwie, zacerwienić się krwią tysięcy. Jednak choć ręka przechyla się do boju, serce jest za pokojem dla Erynu. Pojrzyj, o pierwszy w Kormaka wojnach, pojrzyj na czarną flotę Swarana! Mnogie są jego maszty na brzegach, jak trzciny na jeziorze Legu. Jego okręty jak mgłą pokryte lasy, kiedy burza naprzemian ich drzewa ku sobie przygina. Liczni są jego wodze do boju. Konnal jest za pokojem. Fingal nawet unikałby tej walki, pierwszy ze śmiertelnych mężów, Fingal, który przegania śród walecznych, jak po błoniu wiatr burzliwy, kiedy przez dźwięczną Konę potoki ryczą i noc ze wszystkimi chmurami rozłoży się na wzgórzu!«

»Ustap« rzecze Kalmar, »mężu pokoju!« »Ustap« rzecze syn Maty, »o Konnalu! Idź w ciche góry, gdzie nigdy oszczep boju nie błyska! Uganiaj po Kromli śniade jelenie: przeszywaj strzałą skoczne sarny Leny. Ale ty, Kutullinie, błękitnooki synu Semy, władczo bojowiska, ty rozgoń synów Lochlinu! Złam pyszne ich szeregi! Niech żaden okręt państwa śniegów nie odpłynie na czarne fale Inistoru. Po-

wstańcie, chmurne wiatry Erynu! Zaszumcie, wichry od Lary łań! Niech skonam wśród burzy, rozszarpany w obłoku przez gniewne duchy mężów; niech Kalmar skona wśród burzy, jeśli łowy dla niego są zabawą tak miłą, jak bitwa puklerzów!»

»Kalmarze!« zwolna odpowiedział Konnal, »młody synu Maty, nigdy ja nie ustąpiłem. Skory byłem z mojami przyjaciółmi do potyczki; ale — mała jest sława Konnala. Przed mojem obliczem spowszedniały bitwy; waleczny zwyciężał. Jednak, synu Semy, posłuchaj mojego głosu, spomnij sobie na stary tron Kormaka! Daj skarby, daj połowę kraju za pokój, dopóki Fingal nie przybędzie na nasze brzegi. Wybierzesz-li wojnę, ja pójdę z oszczepem i mieczem. Będę się radował pośrodku tysięcy; dusza moja zaświta w pomroku bitwy!«

»Lubię ja wrzawę oręża« odezwie się Kutullin, »lubię ją, jak grzmot niebios przede dżdżem wiosnianym. Ale zgromadź błyszczące pokolenia, abym się przypatrzył synom wojny. Niech przyjdą błoniem, świecąc, jak promienie słońca przed burzą, kiedy wiatr zachodni chmury nagania, a dęby Morwenu szumią. Ale gdzie są moi towarzysze boju, podpory mojego ramienia w przygodach? Gdzie jesteś, biało-piersi Katbo? Gdzie Duchomar, chmura wojny? Czy odstąpiłeś mię w dzień burzy, o Fergusie, Fergusie, pierwszy przy ucieście biesiad? Synu Rossy, ramię śmierci, czy jak sarna z Malmoru, czy jak jeleni z rozgłośnych wzgórków przybywasz? Pozdrawiam ciebie, synu Rossy. Cóż to zasepia duszę wojny?«

»Cztery kamienie« odpowiedział wódz, »sterczą na grobie Katby. Te ręce złożyły w ziemi Duchomara, ową chmurę wojny. Katbo, synu Tormana, byłś ty promieniem słonecznym Erynu! A ty, waleczny Duchomarze — mgłą bagnistego Lanu, roztaczającą się w jesieni po łąkach i niosącą śmierć tysiącom!

Morno, najpiękniejsza z dziewic, spokojny twój sen w jaskini skal! Upadłaś w ciemności zarówno z gwiazdą, co ukośnie zaiskrzy nad pustynią, a wędrowiec zostaje samotny i żałuje zgasłego promienia.«

»Opowiedz« rzecze błękitnooki syn Semy, »opowiedz, jak upadli wodzowie Erynu. Upadliż oni od Lochlinu synów, potykając się bojem rycerzy? Czy co innego zaprowadziło mocarzy we zbrojach do ciemnego i ciasnego domu?«

»Katba« odpowiedział rycerz, »poległ od miecza Duchomara, przy dębie szumiącego strumienia. Duchomar przyszedł do jaskini Tury i powiedział miłej Mornie: »Morno, najpiękniejsza między kobietami, miła córko silnorękiego Kormaka, dla czegoś tak samotna w zagrodzie kamieni, w jaskini opok? Mruczy strumień. Stary dąb skrzypi wiatrem. Przed tobą jezioro się burzy; czernieją chmury na niebie. Aleś ty śniegiem na bloniu: twoje włosy — mgła na Kromli, kiedy się kędzierzawi koło wzgórza i połyska promieniem zachodu. Twoje piersi są dwie białe skały, które widać przy strumienistym Brannie. Twoje ramiona podobne do dwóch białych kolumn na sali wielkiego Fingala.«

»A skądże to idziesz« rzekła mu na to pięknowłosa dziewica, »skądże to, Duchomarze, najposępniejszy z mężów? Czarne są brwi twoje i straszne. Czerwone, błakające się oczy. Czy Swaran ukazał się na morzu? Czy wiesz co o nieprzyjacielu, Duchomarze?« — »Ze wzgórza powracam, o Morno, ze wzgórza śniadej lani. Trzy położyłem z łuka, trzy rączkami psami łowów. Luba córko Kormaka, kocham ciebie, jak moją duszę. Dla ciebie położyłem okazalego jelenia. Wzniosła była gałęzista jego głowa, a noga prędką, jak wiatr.«

»Duchomarze« odpowiedziała spokojnie dziewica, »ja nie kocham ciebie, mężu posępny. Twoje serce

twarde, jak skała; ponure, groźne twoje czoło. Ale ty, Katbo, młody synu Tormana, ty jesteś Morny kochankiem. Ty jesteś słonecznym promieniem na dniu chmurnej burzy. Nie widziałeś na pagórku łani młodego syna Tormanowego? Morna wygląda jego powrotu.«

»Długo więc Morna będzie wyglądać« rzekł Duchomar, »długo będzie wyglądać Katby! Widzisz ten miecz obnażony? Płynie jeszcze po nim krew Katby. Długo będzie go Morna wyglądać! Upadł przy strumieniu Branny. Na Kronie grób mu postawię, córko błękitnotarczego Kormaka. Zwróć oko swoje na Duchomara; jego ramię mocne jak burza.« — »Syn Tormana upadł!« ozwał się dziko przytłumiony głos dziewicy, »upadł na swoich rozgłośnych wzgórzach młodzieniec ze śnieżną piersią, pierwszy łowiec na łanie, nieprzyjaciel cudzoziemców oceanu! Czarny mi jesteś, Duchomarze, i ramię twoje krwawe jest dla Morny. Daj mi, mój nieprzyjacielu, miecz ten. Lubię sączącą się krew Katby.«

»Oddał miecz łom dziewicy. Przebiła jego pierś męską. Upadł jak brzeg potoku; wyciągnął rękę i przemówił: »Córko błękitnotarczego Kormaka, zabiłaś mię w mojej młodości. Zimny miecz w mojej piersi. O Morno, czuję chłód jego. Oddaj mię Moinie, dziewicy; Duchomar był jej snem podczas nocy. Ona grób mi postawi, a łowiec uczci mnie. Ale wyciągnij ten miecz z mojej piersi, o Morno; zimne jest żelazo.« Zbliżyła się we łzach, zbliżyła się i wyciągnęła miecz z piersi. A on przeszył bok jej biały. Rozesłał dookoła po ziemi piękne jej kędziory i krew kipiąca wytrysnęła z jej boku. Zaczerwieniło się krwią białe ramię. Skonała, tarzając się. Jaskinia odbiła jej westchnienie.«

»Pokój rycerskim duszom!« rzekł posepny Kutulin, »wielkie były ich czyny w boju. Bodajby krą-

żyli przy mnie na obłokach, i ukazywali wojenne swoje postacie! Duch mój krzepiłby się w przygodzie, a ramię zrównałoby niebieskiemu piorunowi. Ale ty, Morno, ty na promieniu księżycy spuść się do okien mego spoczynku, kiedy się myśli uspokoją, kiedy zgiełk oręża przeminie.«

»Zgromadźcie siły pokoleń! Śpieszcie się na wojnę Erynu. Trzymajcie się mego wozu bitew! Rozradujcie się dźwiękiem mego pędu! Zawieście trzy oszczepy przy moim boku i pójďte za skokiem mego rumaka! Niech mocny będzie duch mój w moich przyjaciółach, kiedy bitwa przyćmi dokoła promienie mojej stali!«

Jak się rzuca strumień piany z czarnocienistych głębin Kromli, kiedy górą grzmot się przetacza, a noc brudna siedzi w połowie góry, z przełomów nawałnicy wyzierają mroczne oblicza duchów; tak zuchwale, tak szeroko, tak groźnie rzucili się synowie Erynu. Wódz — jak morski wieloryb, co otoczony falami, popędza naprzód swoją siłę, niby strumień, przetaczający wzdłuż brzegów swoją potęgę. Posłyszeli synowie Lochlinu wrzawę, podobną do wrzawy burzliwego wiatru. Swaran uderzył w wypukłą tarczę i zawołał na syna Arny: »Jakiż to pomruk obłata wzgórze, jak rój wieczornych owadów? Czy to synowie Erynu schodzą, czy wiatr szumiący wyje w dalekim lesie? Taki bywa gwar na Gormalu, nim wały moje podniosą białe głowy. Synu Arny, wejdz na pagórek i pojrzyj po mrocznem pól obliczu!«

Odszedł i wrócił natychmiast ze drżeniem. Dziko błękały się jego oczy. Serce o piersi mocno uderzało. Słowa jego były jęśliwe, stłumione, powolne. »Wstawajcie, syny oceanu, wstawaj, o wodzu czarnośniadej tarczy! Widzę ponury potok bitwy, potęgę synów Erynu do dna zaburzoną. Wóz, wóz wojny jedzie, jak płomień śmierci, prędki wóz Kutullina,

szlachetnego syna Semy. On sam pochyła się naprzód, równy balwanowi na skale, równy mgle na błoni, kiedy ją słońce popędza. Boki wozu nasadzone kamieniami, a iskrzy jak morska powódź przy nocnej łodzi. Dyszel z heblowanego cisu, siedzenie z kości wygładzonej. Boki jego wypełnione oszczepami; dno utrzymuje nogi rycerzów. Przed wozem naprawo widać dyszącego konia: wysokogrzywy, szerokopiersi, pyszny, dalekoskoczny, mocny syn wzgórza. Głośne i dźwięczne jego kopyto; polot grzywy podobny do strumienia wyziewu na szczycie opoki. Świecą się boki rumaka. Jego imię Sulin-Siffada. Przed wozem nalewo widać dyszącego konia: ciemnogrzywy, wzniosłogłowy, mocnokopyty, chyży, lotny syn wzgórza; jego imię pomiędzy burzliwymi synami mieczów: Dusronal. Tysiąc pasów trzyma wóz w górze; twarde jarzmo połyskuje wieńcem piany. Ciemne pasy, błyszczące kamieniami, zbiegają się na okazałych karkach rumaków, jak pręgi mgły, przelatującej nad strumienistą doliną, jak pęd jelenia, jak moc orła, ciskającego się na swoją zdobycz. Ich tętent równa się burzliwemu wiatrowi na wiszarach śnieżnogłowego Gormalu.

Na wozie widać wodza mocnorękiego, syna miecza; imię rycerza Kutullin, syn Semy, król konch. Policzki jego podobne do wygładzonego cisu; wielkie jest spojrzenie błękitnego oka pod ciemnym łukiem brwi. Kędziory spływają z głowy jak płomień, kiedy nachyla się do ciśnienia dzidy. Uciekaj, królu oceanu, uciekaj! Idzie on, jak burza po strumienistej dolinie.

»Kiedyż ja uciekałem?« zawołał król, »kiedyż uciekał Swaran z walki oszczepów? Kiedyż się nastraszyłem niebezpieczeństwem, wodzu małej duszy? Spotykam burzę Gormalu, kiedy rozbija piany moich wałów. Spotykam chmur nawałnicę, a miałbym uciec

przed jednym rycerzem? Choćby sam Fingal stanął przede mną, to mego ducha trwoga nie ogarnie! Powstańcie, moje tysiące, powstańcie do boju! Oblejcie mnie, jak szumiące morze! Kupcie się wokrag błyskotnej stali waszego króla, mocni, jak opoki mojej ziemi, co z uciechą spotykają burzę i jeżą ku wiatrom czarne swoje sosny.«

Jak ciemne burze jesienne, pędzące z gór głośnych, zbliżyli się ku sobie rycerze. Jak dwa głębokie potoki, pędzące ze skał wysokich, zetrą się, zmieszają i ryczą na równinie, tak głośno, przykro i ponuro spotkał się Loehlin i Inisfail. Zamieniali ciosy wódz z wodzem, mąż z mężem. Stal dzwoniąc zagrała na stali. Zlatywały pękające szyszaki: pryskała i sączyła się krew dokoła. Na gładkim cisie brzmia cięciwy. Powietrzem gwizdzą strzały. Padają oszczepy, jak kręgi światła, które ozłacają oblicze nocy. Jak łoskot rozhukanego oceanu, kiedy wszystkie wały podniesie, jak zgrzytający grzmot niebieski, taki był łoskot wojny. I choćby do śpiewania tej bitwy było stu bardów Kormaka, głos stu bardów nie zdołałby podać przyszłym czasom wszystkich konających. Bo wielu było poległych rycerzy; daleko rozlała się krew walecznych!

Jęknijcie, syny pieśni, jęknijcie nad śmiercią szlachetnego Sitallina! Niech się podniesie westchnienie Fiony na samotnej łące ulubionego Ardana! Upadli oni, podobni dwom łanionom pustyni, z ręki potężnego Swarana, kiedy ryczał między tysiącami, niby wrzaskliwy duch burzy, co siedzi na chmurach północy i cieszy się śmiercią żeglarzy. Nie spała i twoja ręka przy boku, wodzu mglistej wyspy, synu Semy, Kuttullinie! Wielu poległo od twojego ramienia. Miecz jego był niebieskim promieniem, kiedy przeszywa synów dolin, kiedy pobity lud pada, a góry dokoła goreją. Parska Dusronal na rycerskie zwłoki, kąpie

Siffada we krwi kopyto. Za niemi układa się bitwa, jak las połamany w puszczech Kromli, kiedy nad łąkami przepływa burza, obarczona duchami nocy.

Zapłacz pod skałą szumiącego wiatru, dziewico Inistoru. Nachyl piękną głowę ku fali, o ty, miłsza niż duchy pagórka, kiedy w południe przemykają się słonecznym promieniem ponad milczący Morwen! Upadł, zginął twój młodzieniec, zbladł pod mieczem Kutullina. Nie popędzi już odwaga twego kochanka, aby przelewał krew królów. Trenar, nadobny twój Trenar skonał, o dziewico Inistoru. Siwe psy wyją przed domem: widzą one, że się przemyka duch jego. Odpuszczony łuk leży na sali. Zadnego odgłosu na pagórku łąni. Jak tysiąc bałwanów na skałę się wali, tak idą tłumy Swarana: jak skała opiera się tysiącu bałwanów, tak Eryn opiera się Swaranowi oszczepów. Ryczy śmierć dokoła wszelkimi głosami i miesza się z tarcz łoskotem. Każdy rycerz jest słupem ciemności, a promieniem ognistym miecz jego ręki. Grzmi pole od skrzydła do skrzydła, jak gdyby sto młotów naprzemian podnosiło się i opadało i biło w czerwone dziecię pałającego pieca.

Któż są ci na błoniu Leny, tak posepni i czarni? Któż są ci, niby dwie chmury, z mieczami nad sobą, niby z błyskawicami? Drżą dokoła pagórki, wzdrygają się omszone skały. Któż oni, jeśli nie syn oceanu i wozokotczy wódz Erynu? Wiele jest niespokojnych przyjacielskich ócz, które posepnie zważają ich śród błonia. — Ale noc osłania wodzów chmurami i kończy straszliwą walkę.

Było to na cienistym wiszarze Kromli, gdzie Dorglas przyrządzał zwierzynę, łup rycerzy, nim wzgórze opuścili. Stu młodzieńców zgromadzało gałęzie, dziesięciu wojowników rozniecało ogień, trzystu toczyło gładkie glazy: szerokim okręgiem dymiła się uczta. Kutullin, wódz eryńskich wojowników, zanurzył

się w potężnej duszy. Stał on oparty na drewnianym oszczepie i mówił do syna pieśni, do Karilla z innych czasów, siwowłosego syna Kinfenny: »Samże odprawię ową ucztę, a król Lochlinu jest na Erynu brzegach, daleko od lasu swojego wzgórza, od dźwięcznych sal swojej uczty? Wstań, Karillu, synu przeszłości, zanieś moje słowa Swaranowi. Wezwij go od łoskotu fal, bo Kutullin ucztę daje. Niech się tu nasłucha szumu moich lasów, pomiędzy nocnymi obłokami. Bo chłodno i mroźnie gwizdże wiatr burzliwy nad jego mórz pianą. Niech drżąca arfa tutaj go uczci, niech rycerskie pienia posłyszycie!«

Odszedł stary Karill wezwać króla tarcz ciemności przyjemnym głosem: »Podnieś się ze skór swoich łowów, Swaranie, królu lasów! Kutullin daje biesiadę konch. Podziel ucztę z modrookim wodzem Erynu!« A on odpowiedział, niby mglisty grzmot Kromli przed burzą: »Inisfaileczyku, gdyby wszystkie twoje córki wyciągnęły śnieżne ramiona, podniosły wysoko wzdychające piersi i patrzyły mile oczami miłości — Swaran, twardy, jak tysiąc lochlińskich opok, zostałby tutaj, aż dopóki ranek młodym promieniem wschodu nie zaświta jemu nad śmiercią Kutullina. Miłe są mojemu uchu lochlińskie wiatry. Szumią one nad moimi morzami, głośno rozmawiają z moimi linami i przynoszą do moich myśli zielone moje lasy, zielone lasy Gormalu, często odzywające się wiatrem, kiedy mój oszczep zarumieniał się na polowaniu dzików. Niech posępny Kutullin ustąpi mi starego tronu Kormaka, albo potoki Erynu, pędząc z gór jego, zaczerwienią swoją pianę jego krwią pyszną!«

»Smutne« mówił Karill przeszłości, »smutne jest brzmienie Swaranowego głosu!« — »Smutne, ale dla niego!« rzekł błękitnooki syn Semy. »Karillu, podnieś głos twój i zaśpiewaj o przeszłych sprawach.

Odpraw noc pieśniami, a nam daj uciechę smutku; bo wiele rycerzy i dziewic miłości przeminęło w Inisfaile, i mile są pieśni narzekania, które się rozlegają po skałach Albionu, kiedy wrzawa łowów przejdzie, a fale Kony odpowiadają na głos Ossjana!« Karill zaczął:

»We dniach przeszłości szli synowie oceanu ku Erynowi. Tysiąc okrętów przemykało się po falach na miłe pola Ullinu. Powstali synowie Inisfaile, aby dać odpór pokoleniu tarcz żelaznych.

Był tam Kairbar, pierwszy z mężów, i Grudar, okazały młodzieniec. Długo się oni spierali o pstrokatę byka, który się pasł na brzmiających łąkach Golbunu. Każdy pragnął go posiadać. Śmierć była często na ostrzu ich orężów.

Rycerze walczyli bok przy boku. Cudzoziemcy morza uciekli. Któreż imiona piękniejsze były na wzgórzu, jak Kairbar i Grudar?

Ale, ach! dlaczegoż ryknął byk na brzmiających błoniach Golbunu? Ujrzeli go, kiedy szedł biały jak śnieg. Nienawiść rycerzy ocknęła się nanowo.

Spotkali się na trawiastych brzegach Lubaru. Grudar upadł we krwi. Dziki Kairbar przybył na dolinę, gdzie Brassolis, najpiękniejsza ze siostr jego, podnosiła na ustroniu pieśń smutku.

Śpiewała ona czyny Grudara, młodzieńca jej skrytej duszy. Smuciła się po nim na polach krwi; ale jeszcze spodziewała się, że wróci. Jej pierś biała wyzierała z pod odzieży, niby księżyc z nocnych obłoków, kiedy pokazuje oku białą krawędź z ciemności, która osłania jego szybę. Wdzięczne, jak arfa, były jej głosy, kiedy nuciła pieśń smutku. Serce jej wisało przy Grudarze; był on tajemnym spojrzeniem jej oka. »Kiedyż powrócisz we zbroi, najwaleczniejszy na wojnie?«

»Weź, Brassolis« tak mówił Kairbar, »weź, Bras-

solis, tę skrwawioną tarczę, zbroję nieprzyjaciela, i zawieś ją wysoko na mojej sali.« Łagodnie jej serce uderzyło w piersi, odeszła zmieszana i blada. Znalazła swojego młodzieńca we krwi. — Skonała na błoniach Kromli. Tutaj, Kutullinie, proch jej spoczywa. Z ich grobów wyrastają owe samotne cisy i bronią je od burzy.

Piękna była Brassolis na łące. Okazały był Grudar na błoni. Bard imiona ich zachowa i prześle je następnym czasom.

»Miły głos twój, Karillu«, odezwał się błękitnokoki wódz Erynu, »miłe słowa przeszłości. Są one cichym deszczem wiosennym, kiedy słońce patrzy na pola, a jasny obłok nad pagórkiem przepływa. O uderz w arfę na cześć mojej kochanej Brageli, samotnego promienia Dunskaichu. Uderz w arfę na cześć Brageli, małżonki syna Semy, którą na mglistej wyspie zostawiłem. Czy podnosisz tam piękną głowę ze skały, upatrując żagli Kutullina? Wdali burzy się morze; ty białą pianę bierzesz za mój żagiel. Odejdź, moja kochanko! Już noc, a mroczne wiatry gwizdzą w twoich kędziarach. Pójdź do moich sal godowych i dumaj o upłynionych czasach. Nie wróć, aż burza wojny oniemieje. O Konnalu! mów mi o wojnie i o zbrojach; wypędź ją z mojej myśli. Miła jest z pływającymi kędziarami białopiersia córka Targlana.«

Konnal, powolny rozprawiając, odpowiedział: »Strzeż się plemienia oceanu! Roześlij dokoła swoje nocne tłumy, ażeby szpiegowały potęgę Swarana. Kutullinie, ja jestem za pokojem, dopóki nie nadciągnie lud Selmy, dopóki nie nadciągnie Fingal, pierwszy z mężów, promień, równy słońcu na naszych polach!« Rycerz uderzył w tarczę wezwania: przybyli wojownicy nocy. Reszta spoczywała na łąkach lasu i zasypiała pod mglistymi wiatrami. Dokoła w mętnych obło-

kach pływały duchy poległych za młodu, a zdala, w ponurej ciszy Leny słychać było zaledwo rozeznane, przytłumione głosy śmierci.

PIEŚŃ DRUGA.

Konnalowi ukazuje się duch Krugala i zwiastuje mu przegraną Kutullina. Konnal udziela tej przepowiedni Kutullinowi i radzi pokój; Kutullin przedsięwzięć wojnę. Rano Swaran przysyła upokarzające warunki pokoju, które Kutullin odrzuca. Rozpoczyna się bitwa z obu stron zapalczywa, długo niepewna; nakoniec Grumal, wódz irlandzki, pierzcha, wojsko idzie za nim, a Kutullin i Konnal zasłaniają odwrot. W tej chwili pojawia się przy brzegach Fingalowa flota. Kutullin podczas nocy rozmawia z Konnałem i Karillem, który w ustępie opowiada przygodę Komala i Galwiny.

Konnal leżał przy szumie potoku pod zgrzybiałymi drzewami. Omszony kamień podpierał mu głowę. Słuchał cichych odgłosów nocnych nad błoniami Leny. Leżał daleko od rycerzy: syn miecza nie lękał się nieprzyjaciela. W odpoczynku ujrzał rycerza, zlatującego z pagórka szkarłatnym strumieniem ognia. — Krugal siedział na tym promieniu, wódz, który poległ w bitwie. Poległ on z ręki Swarana, walcząc rycerską walką. Jego oblicze było niby promień zachodzącego księżyca. Z obłoków pagórka była jego odzież. Oczy — przygasły płomień. W piersiach czarna rana. »Krugalu!« zawołał potężny Konnal, »synu Dedgala, sławny na wzgórzu łani kruszycielu tarcz, czemuś tak smutny i bladny? Nie bladłeś nigdy z trwogi. Cóż niepokoi umarłego Krugala?« Chwiejący się stał

on we łzach i wyciągnął bladą rękę nad rycerzem. Zeicha słaby głos podniósł, niby powiew nad trzcinastym Legu: »Mój duch na moich wzgórzach, Konnalu; moje ciało na eryńskich piaskach! Nie będziesz już więcej rozmawiał z Krugalem, ani na błoniach spotykał jego samotnych kroków. Lekki jestem, jak podmuch Kromli; przemykam się jak cień tumanu. Konnalu, widzę chmurę śmierci; czarno wisi ona nad polami Leny; synowie zielonego Erynu muszą upaść... Ustąp z pola duchów!« Uleciał, niby zaćmiony księżyc, w poświście wiatru. »Stój!« zawołał potężny Konnal, »stój, przyjacielu, coś mi tak ciemno zajaśniał! Zaczekaj w niebieskim promieniu, synu wietrznej Kromli! Któraż jaskinia jest twoim samotnym domem? Któryż pagórek zielonogłowy jest miejscem twojego spoczynku? Nie usłyszymyż ciebie ani w burzy, ani w szumie potoku? Kiedyż słabi synowie wiatru, zaledwo widziani, przemykają się nad puszcza?«

Konnal miłogłosy podniósł się we dźwięcznej zbroi. Uderzył nad Kutullinem w tarczę i przebudził syna bitwy. »Po co« zapytał sternik wozu, »po co Konnal przychodzi do mnie wśród nocy? Mój oszczep łatwoby się skierował na odgłos, i Kutullin smuciłby się po śmierci przyjaciela. Powiedz, Konnalu, powiedz! Twoja rada jest słońcem nieba!« — »Synu Semy« wódz odpowiedział, »duch Krugala przybył do mnie ze swojej jaskini: gwiazdy słabo pały przez jego postać. Głos jego podobny był do szumu dalekiego strumienia. — Jest on posłańcem śmierci. Mówił o ciemnym i wązkim domu. — Szukaj pokoju, o wodzu Erynu, albo ustąp na błonia Leny.«

»Mówił z Konnałem« odpowiedział książę; »choć gwiazdy słabo pały przez jego postać, synu Kolgara, to wiatr szemrał przy twoich uszach. — Albo, jeśli to była postać Krugala, czemuś go nie

zmusił, aby mnie się pokazał? Wypytałżeś się syna powietrza o jego jaskinię, o dom jego? To mój miecz mógłby głos ten znaleźć i wycisnąć z Krugala jego wiadomość. Ale, Konnalu, mała jest jego mądrość. Wszak jeszcze wczora był tutaj, jeszcze nie zaszedł na nasze wzgórza: któżby mógł jemu powiedzieć o naszej przegranej? — «Duchy wstępują na obłoki i jeżdżą wiatrami» — odpowiedział głos mądrości Konnala — «w swoich jaskiniach społem odpoczywają i rozmawiają o śmiertelnych mężach!»

«To niech rozmawiają o śmiertelnych mężach, o każdym — tylko nie o eryńskim wodzu! Niech mię zapomną w swoich jaskiniach. — Nie ustąpię Swaranowi! A choćbym miał upaść, mój grób powstanie w sławie przyszłych czasów. Łowiec Iżą oplócze mój kamień: żalność osiadzie przy wysokopiersiej Brageli. Nie lękam się ja śmierci — ale się boję uciekać, bo Fingal widział, żem zwyciężał. Przybądź, słabe widmo pagórków, i mnie samemu pokaż się. Przybądź na niebieskim promieniu, pokaż w swojej ręce śmierć moją — i wtedy jednak nie ustąpię, słaby synu wiatrów! Idź, synu Kolgara, i uderz w tarczę! Wisi ona pomiędzy oszczepami. Niech na dźwięk ten powstaną moi wojownicy w pośrodku bitew Erynu. Chociaż Fingal opóźnia przybycie ludu burzliwej swojej wyspy, będziemy waleczyć, synu Kolgara, i pomrzemy w rycerskiej walce!»

Daleko dźwięk się rozległ. Porwali się rycerze, niby fale błękitnej powodzi. Stanęli na błoniu nakształt dębu rozłożystych gałęzi, kiedy odpowiada zmarzłemu strumieniowi i szumi na wiatr zwiedłym liściem. Szarzeje chmurna głowa Kromli. Drży poranek na wpółrozwidnionym oceanie. Modry tuman przepływa zwolna i osłania synów Inisfaila. «Wstawajcie» odezwał się król czarnośniadych tarcz, «wy, coście przybyli od fal Lochlinu! Ustępują przed na-

szym orężem Erynu synowie. Pędźcie ich na równinach Leny! Morla! idź do sal Kormaka. Przełoż mu, aby się poddał Swaranowi, zaczem lud jego w groby zapadnie i milczenie zalegnie jego wyspę!»

Porwali się z szumem, podobnym do gwaru wodnych ptaków, które bałwan płoszy na brzegu. Gwar ich jak łoskot tysiąca potoków, kiedy po nocnej nawałnicy spotkają się w dolinie Kony. Toczą się czarne wiry przy bladym brzasku zarania.

Jak czarne cienie jesieni płyną nad trawiastem wzgórzem, tak posepnie, tak czarno przybyli wodzowie rozgłośnych lasów Lochlinu. Wysmukły, jak jeleń Morwenu, idzie przed niemi król okazały. Przy jego boku błyska tarcza, niby podczas nocy płomień na błoni, kiedy świat ciemny i milczący, a wędrowiec widzi ducha, igrającego na promieniu. Słabo połyskują dokoła góry i ukazują się ledwo dojrzone dęby.

Powiew kołyszącego się oceanu przepędził mgłę szeroką. Ukazali się synowie Erynu, niby szereg skał na brzegu, kiedy żeglarze przy nieznanym brzegu drżą pod niestałym wiatrem. »Idź, Morla« rzece król Lochlinu, »idź i przełoż im pokój; przełoż, jak go dajemy królom, kiedy ludy naszym mieczom ulegną, kiedy waleczni polegną w boju, a dziewice płaczą na poboisku!»

Odszedł wysoki Morla, syn Swarta, i okazałe szedł młodzieniec. Przemówił do modrookiego wodza Erynu pomiędzy mniejszemi rycerzami.

»Przyjmij pokój od Swarana« mówił on, »pokój, jaki daje królom, kiedy ludy ulegną jego mieczowi. Oddaj nam strumieniste równiny Erynu, swoją oblubienicę i swego psa łowczego. — Oblubienicę, wysokopiersią piękność, łowczego psa, który wiatry chwyta — oddaj, na dowód słabości twojego ramienia, i żyj wtedy pod naszą mocą!»

»Powiedz Swaranowi, sercu pychy, że Kutullin nigdy nie ulegnie! Dam jemu ciemnozaburzone morze: dam w Erynie groby jego ludowi. Ale nigdy cudzoziemiec nie posiędzie wdzięcznego promienia mojej miłości. Nie będzie żaden jeleń uciekał po wzgórzach Lochlinu przed moim prędkonogim Luatem!«

»Próżny sterniku wozu« rzekł Morla, »i tyż chcesz pokonać króla, króla, którego okręty, z wielu lasów zbudowane, mogłyby przewieźć twoją wyspę? Tak mały jest zielonopagórki twój Eryn dla króla, który panuje burzliwym falom!«

»Morlo, w słowach niejednemu ustąpię, ale mój miecz nikomu! Dopóki Konnal i Kutullin żyją, dopóty Eryn będzie własnością Kormaka!«

»O Konnalu! pierwszy z potężnych mężów, ty słyszałeś słowa Morli. Będziemż jeszcze, ty tarcz kruszycielu, spokojni, jak radziłeś? Dlaczegóż, duchu poległego Krugala, grozisz nam śmiercią? Ciasny dom powita mię otoczonego blaskiem sławy. Podnieście, synowie Erynu, podnieście oszczepy i łuki naciągnijcie! Uderzcie we mroku na wroga, jak duchy burzliwej nocy.«

Dziesięć razy okropniej, grzotniej, dzicziej i głębiej roztoczył się pomrok boju, jak chmura pędząca na dolinę, kiedy nieprzyjazne burze zakryją cichy promień słoneczny. Kutullin we zbroi szedł przodem, niby gniewny duch obłoków, ogniojawem odziany, z czarną burzą w rękach. Karill daleko zabrzmiał po błoniach rogiem bitwy. Podniósł głos pieśni i rozlał swojego ducha na myśli walecznych. Usta śpiewaka nuciły:

»Gdzież jest Krugal poległy? Leży na ziemi zapomniany. Dźwięki konch oniemiały. Smutna jest oblubienica Krugala, obca na salach swojego smutku!«

»Ale któż jest ta, co jak promień słońca, prze-

latuje przed rzędami nieprzyjaciół? To Degrena, miła piękność, żona poległego Krugała!»

»Za nią kędziory unoszą się wiatrem; jej oko zapalone, głos dziki.«

»Blady i marny twój Krugał; postać jego mieszka w jaskiniach gór. Przychodzi on we śnie do twojego ucha; podnosi słaby głos, niby brzęk pszczoł, niby gwar wieczornych owadów!«

»Ale Degrena upada, niby poranny obłok; miecz Lochlinu bok jej przeszył. Upadło, o Kairbarze, marzenie twojej kwitnącej młodości. Upadło, o Kairbarze, marzenie twoich młodzieńczych godzin!«

Dziki Kairbar posłyszał dźwięk żałobny. Rzucił się naprzód z łoskotem, jak wieloryb. Ujrzał śmierć swojej córki i ryknął pomiędzy tysiącami. Oszczep jego trafił syna Lochlinu, a bitwa leciała od skrzydła do skrzydła. Jak sto burz w lochlińskich lasach, jak pożar w sosnach stu pagórków, tak zgubnie wala się szeregi mężów. Kutullin skaszał rycerzy jak chwast; Swaran Eryn wyludniał. Poległ z jego ręki Kurach i Kairbar wypukłej tarczy. Na nieprzerwany spoczynek ułożył się Morglan. Drżał Kaoll, kiedy on konał. Krwawe pręgi po jego białej piersi; złoty kędziór rozestany w pyłe rodzinnej ziemi. Często zastawiał tam ucztę, gdzie teraz poległ. Często podnosił tu głos arfy, kiedy psy wesolo przy nim igrały, a łowcze chłopcy łuk mu narządzały.

A Swaran jeszcze pędził, jak strumień, co się wyłamuje z puszczy. Roztacza pagórki w biegu; po bokach opoki się przewalają. Ale niby wzgórze, które obłoki nieba rozcina, stanął przed nim Kutullin. Burze walczą na jego sosnowatej głowie, głóg szumi na skałach, a ono w swojej mocy stale stoi i ocienia cichą dolinę Kony. Tak Kutullin zasłaniał eryńskich synów i stał między tysiącami. Płynęła krew, niby skalne źródła z umierających rycerzy. Lecz Eryn

topnieje na każdym skrzydle, niby śnieg w dniu pogodnym.

»Synowie Erynu!« zawołał wtenczas Grumal, »Lochlin posiada plac boju. Po cóż mamy walczyć, jak trzcina z wiatrem? Ustąpmy ku górze czarno-śniadej łani.« I uciekł, niby jelen Morwenu; jego oszczep drgał promieniem światła za nim. Niewielu poszło za Grumalem, za wodzem małej duszy; — upadli oni w rycerskiej walce na rozgłośnych błoniach Leny. Wysoko, na wozie drogich kamieni, stał wódz Erynu. Dobijał on potężnego syna Lochlinu i prędko mówił do Konnalu: »O Konnalu, pierwszy z śmiertelnych mężów, ty wyuczyłeś to ramię śmierci. Chociaż synowie Erynu pierzchnęli, my jeszcze walczymy z wrogiem. Karrilu, synu przeszłości, prowadź moich przyjaciół na krzaczyste wzgórze. A my, Konnalu, stańmy tu, jak skała, i ratujmy cofających się przyjaciół!«

Konnal usiadł na wóz kamieni. Zasłonili się tarczami, jak zaćmiony księżyc, córka gwiazdzistego nieba, kiedy ciemnym okręgiem przebiega powietrze, a ludzie oczekują groźnej zmiany. Siffada robi bokami pod wzgórzem i pyszny rumak, Dusronnal. Jak wały za wielorybem, tak wróg szumiał za nimi. Na wysokich biodrach Kromli stanęli smutni, nieliczni synowie Erynu, niby las, po którym pożar przeszedł, stłuczony od wiatrów burzliwej nocy; samotny, zwiędły i posepny, stoi bez liścia, któryby szumiał z powiewem.

Kutullin stał przy dębie. W milczeniu powodził zapłomienionem okiem i słuchał wiatru w gęstych kędziorach, kiedy nadszedł Moran, syn Fitila, stróż oceanu. Zawołał on: »Okręty, okręty samotnej wyspy! Fingal przybywa, pierwszy z mężów, kruszyciel tarcz! Fale pienia się przed ich czarnymi dziobami, a maszty w żaglach są niby lasy w chmurach!«

»Zadmijcie« rzekł Kutullin, »zadmijcie, wiatry, które szumicie po mojej wyspy tumanach. Przybywaj na śmierć tysięcy, o królu rozgłośnej Selmy! Twoje żagle, mój przyjacielu, są dla mnie obłokami poranku; twoje okręty niebieskiem światłem; ty sam słupem ognia, rozjaśniającym świat nocy. O Konnalu, pierwszy z mężów, jakże są pocieszeni w smutku nasi przyjaciele! Ale dokoła noc się ściemni. Gdzież są teraz okręty Fingala? Czuwajmy tu nad godzinami ciemności i wyglądamy niebieskiego księżyca!«

Opuściły się burze na lasy. Potoki ze skał zaszumiały. Deszcz chłosta po głowie Kromli. Zapłomienione gwiazdy drżą między przelatującymi chmurami. Smutnie na brzegu strumienia, którego szumem brzmi drzewo, smutnie siedzieli wodzowie Erynu. Był tam Konnal, syn Kolgara, i Karill, syn przeszłości. »Nieszczęśliwa jest ręka Kutullina« rzekł błękitnooki syn Semy, »nieszczęśliwa jest ręka Kutullina od czasu, jak swego przyjaciela zabił. — Ferdo, synu Dammana, kochałem ciebie, jak siebie samego!«

»Jakże, Kuttullinie, synu Semy, jakże upadł kruszyiciel tarcz? Nieraz ja myślę« rzecze Konnal, »o synie szlachetnego Dammana. Był on smukły i piękny, jak niebieska tęcza!«

»Z Albionu przybył Ferda, wódz stu wzgórzów. W salach Muri uczył się on robić mieczem, i zyskał przyjaźń Kutullina. Poszliśmy razem na łowy i stanęliśmy obozem na błoniu.

»Dengala była małżonką Kairbara, wodza Ullinu równin. Była ona okryta światłem piękności, ale jej serce było mieszkaniem pychy. Pokochała promień młodości, syna szlachetnego Dammana. »Kairbarze, rzekła białoramienna Dengala, »daj mi połowę trzody. Nie chcę być dłużej na twoich salach. Rozdziel trzodę, posepny Kairbarze!« — Kairbar rzekł: »Kutullin niech podzieli na wzgórzach moją trzodę. Jego

serce jest stolicą sprawiedliwości. Idź do niego, światło urody!» Poszedłem i rozdzieliłem trzode. Pozostał byk białośnieżny; tego byka dałem Kairbarowi. Gniew Dengali ocknął się.

»Synu Dammana« mówiła piękność, »Kutullin zranił moją duszę. Muszę słyszeć o jego śmierci, albo strumień Lubaru popłynie nade mną. Mój blady duch będzie przy tobie krążyć i narzekać na ranę mojej dumy. Albo rozlej krew Kutullina, albo przesyj tę pierś niespokojną!« — »Dengalo,« rzekł młodzieniec pięknowłosy, »jak zabić syna Semy, przyjaciela najskrytszych moich myśli? Jak dobyć miecza na niego?« Trzy dni płakała przed wodzem, czwartego przyrzekł, że będzie walczył. »Będę walczył z przyjacielem, jednak, Dengalo, — bodajbym upadł od jego miecza! Mógłbym sam po wzgórzu chodzić? Mógłbym patrzeć na grób Kutullina?« Spotkaliśmy się na równinie Muri. Chroniły się ran nasze miecze; ślizgały się po stalowym szyszaku, albo gwizdały po ślizkiej tarczy. Dengala była blizką i z uśmiechem rzekła synowi Dammana: »Słabe twoje ramię, promieniu młodości. Twoje lata nie dojrzały do stali. Ustąp synowi Semy. Mocny on, jak skała na Malmorze.«

Łzy stanęły w oczach młodzieńca. Jąkając się rzekł do mnie: »Kutullinie, podnieś wypukłą tarczę. Broń się ręce przyjaciela. Moja dusza obarczona jest smutkiem, bo muszę zabić wodza mężów!« Jęknąłem, jak wiatr w skalnej szczelinie. Spuściłem ostrze oręża. Upadł promień boju, pierwszy z przyjaciół Kutullina. Nieszczęśliwa jest ręka Kutullina od czasu, jak rycerz przez nią upadł!«

»Smutna jest twoja powieść, synu wodza« rzekł Karill innych czasów. »Cofa ona mojego ducha ku dniom innych lat, ku starej przeszłości. Często slyszalem ja o Komalu, który lubego przyjaciela zabił;

jednak zwycięstwo towarzyszyło jego żelazu i w jego obecności wygrywano bitwy.

»Komal był synem Albionu, wodzem stu wzgórzów. Zwierz jego napawał się z tysiąca strumieni. Tysiąc skał łajało się ze szczekaniem psów jego. Oblicze jego było słodyczą młodości; ręka — śmiercią rycerzy. Jedną była jego miłością, i piękną była ona, córka potężnego Konlocha. Zdawała się być słonecznym promieniem pomiędzy kobietami. Jej kędziory niby krucze skrzydła. Jej psy przyuczone do łowów. Cięciwa łuku gwizdała z wiatrem, ale serce przykute do Komala. Często spotykały się ich oczy w miłości. Jedną drogą im na łowy. Szcześliwe ich słowa na ustroniu. Ale Grumal pokochał dziewicę, czarny wódz pochmurnego Ardwenu. Czuwał nad samotnymi jej krokami po błoniu, wróg nieszczęsnego Komala.

»Jednego dnia, powracając z łowów, kiedy mgła osłaniała ich przyjaźń, zeszli się w jaskini Romana Komal i córka Konlocha. Jaskinia była zwykłym wypoczynkiem Komala; ściany obwieszane były zbrojami. Wisiało tam ze sto tarcz skórzanych i ze sto szyszaków z dzwicznej stali. «Odpocznij tu, kochana Galwino» rzekł on. «Ty światło jaskini Romana! Tam widać jelenia; pójdę na wierzchołek Mory i natychmiast powrócę!» — «Lękam się mojego nieprzyjaciela, ponurego Grumala» odpowiedziała ona. «Przychodzi on często do jaskini Romana. Położę się między zbrojami; tylko prędko powracaj, o mój kochanku!»

»Poszedł za jeleniem na Morę. Córka Konlocha umyśliła doświadczyć jego miłości. Zawarła piękną pierś w zbroję i wyszła z jaskini Romana. On myślał, że to jego nieprzyjaciel. Mocno uderzyło w nim serce. Zmienił barwę lica, ciemność osłoniła oko. Napiał łuk. Wyleciała strzała. Galwina upadła we krwi.

Biegł po swojej ścieżce ze zwierzyną i wołał córy Konlocha. Żadnej odpowiedzi w samotnej skale! »Gdzież jesteś, kochanko moja?« — Nareszcie postrzegł jej serce, uderzone pierzastą strzałą! »O córo Konlocha, tyż-to?« — Upadł na jej łono. Łowcy znaleźli parę nieuratowaną. Błąkał się on potem po wzgórzu i często w milczeniu okrążał ciemne mieszkanie kochanki. Przybyła morska flota. Komal walczył — cudzoziemcy pierzchli! Szukał śmierci na polu bitwy; ale któż mógł zabić potężnego Komala? Odrzucił czarnośniadą tarczę. Strzała znalazła jego pierś męską. Śpi on z ukochaną Galwiną przy pomruku sączącego się źródła. Widzi żeglarz zielone ich groby, kiedy się przemyka po falach północy.«

PIEŚŃ TRZECIA.

Noc jeszcze. Kutullin uprasza Karrila, aby mu zanucił pieśni o dawnych rycerzach. Ten opowiada przygody Fingala w Jutlandji, kiedy przybył do króla tej ziemi Starna, Swaranowego ojca, w zamiarze pojęcia za żonę pięknej Agandeki, córki Starnowej. Przy końcu pieśni nadchodzi Kalmar, który był dla rany pozostał, i donosi Kutullinowi, że Swaran ma zamiar uderzyć na ostatki irlandzkiego wojska. Stają z Kutullinem w wąwozie i wstrzymują nieprzyjaciół, dopóki Karril wojsk nie odprowadził. Fingal wysiada na brzeg. Swaran zwraca swoje siły na Kaledończyków. Kutullin, zawstydzony swoją przegraną, chroni się do jaskini Turý.

Fingal uderza na nieprzyjaciół i rozprasza ich, ale noc odwleka zwycięstwo zupełne. Fingal daje nauki walecznemu synowi Ossjana, Oskarowi, i opowiada mu przygody pięknej Fainasollis. Fillan i Oskar zostają wysłani na nocne zwiady. Gaul domaga się dowództwa na następną bitwę i otrzymuje je.

»Wdzięczne są słowa pieśni, miłe powieści przeszłości« rzekł Kutullin. »Są jak rosa poranku na

wzgórzu sarn, kiedy mdłe jeszcze słońce na jego boku, a jezioro doliny spokojne i modre. O! Karrilu, podnieś głos znowu i zanuć mi pieśń Selmy, co ją śpiewano w mych salach uciechy, kiedy był Fingal, król tarcz, i rozjaśniał się przy czynach swojego ojca.« Karril zaczął: »Fingalu, mieszkańcze bojowiska, wczesne były sprawy twojego oręża. Trawiłeś Lochlin w gniewie, kiedy twoja młodość jaśniała urodą dziewczą. Uśmiechano się nad pięknie kwitnącem licem rycerza, ale w jego rękach śmierć była.«

»Silny był jak powódź Lory. Jego towarzysze — jak pęd tysiąca strumieni. Schwytali w bitwie króla Lochlinu i odesłali go napowrót na jego okręty.«

»Próżne jego serce nadęło się pychą. — W duszy czerniła się śmierć młodzieńca. Bo nikt oprócz Fingala nie pokonał mocy potężnego Starna.«

»Siedział on na sali konch w lesistej krainie Lochlinu. Wezwał siwowłosego Sniwana, który często śpiewywał w okręgu Lody *), kiedy kamień potęgi słuchał jego wezwania i kierował bitwami w polu walecznych!«

»Pójdź, siwy Sniwanie« rzekł Starno »ku śródwodnym skałom Ardweny. Powiedz królowi Selmy, najpiękniejszemu między tysiącami, powiedz, że mu dam córkę, najpiękniejszą z dziewic, które wzdychają śnieżnemi piersiami. Jej ramiona białe są, jak piana moich fal; jej dusza szlachetna i łagodna.«

»Niech przyjdzie z najdzielniejszym rycerstwem do tajemnych komnat mojej córki.«

»Poszedł Sniwan do sal Selmy i powrócił z pię-

*) Napomknienie o religii skandynawskiej. Te okręgi Lody przypominają znajdujące się i dziś jeszcze w niektórych stronach Niemiec ułożone po górach z wielkich kamieni koła. Kamień potęgi wewnątrz koła, tak często od Ossjana spominany, był bez wątpienia oltarz, na którym ofiary składano i przy którym nuczono bóstwu hymny.

knokędziorym Fingalem. Wrzące jego serce leciało ku dziewicy, kiedy się przemykał po falach północy. »Pożądany! pożądany królu skalistego Morwenu!« wołał czarnośniady Starno. »Pożądani jesteście, rycerze potęgi, synowie dalekiej wyspy! Trzy dni biesiadujcie na mojej sali, trzy dni połujcie na moje dziki, ażeby wasza sława doszła do dziewicy, która mieszka w tajemnej komnacie.«

»Starno śmierć ich umyślił. Wydał ucztę konch. Fingal, niedowierzając wrogowi, stanął w żelaznej zbroi. Synowie śmierci zlekli się i poszli z oczu króla.«

»Podniosły się wnet głosy pogodnej radości, i drzące arfy dzwoniły wesele. Bardowie śpiewali o rycerskich bojach — śpiewali o niespokojnych pierśsiach miłości.«

»Był tam i Ullin, bard Fingala, słodki głos dzwicznej Kony. Stał on córę Lochlinu i wysokorodego króla Morwenu.«

»Słyszała to córa Lochlinu. Opuściła komnatę tajemnych swoich westchnień. Wyszła w całej krasie, niby księżyc z wschodniego obłoku.«

»Opływał ją urok, jak światło. Jej stąpanie było dzwięczeniem pieśni. Postrzegła młodzieńca i pokochała. Był on ukradkowym westchnieniem jej duszy. Ukradkiem pozierało na niego błękitne jej oko. Błogosławiła wodza rozgłośnego Morwenu.«

»Trzeci dzień wszystkimi promieniami oświecił las dzików. Wszedł czarnośniady Starno i Fingal, król tarcz. Pół dnia spędzili na łowach; oszczep Selmy krwią się zaczerwienił.«

»Tak było, kiedy córka Starna, błękitnem okiem przez łyzy pozierając, tak było, kiedy przyszła z głosem miłości i rzekła do króla Morwenu:

»Fingalu, wodzu wysokorody! nie wierz pysznemu sercu Starna. On w lesie ukrył swoje wodze. Strzeż

się lasu śmierci. Ale pamiętaj, synu wyspy, pamiętaj o Agandee. Ratuj mię od wściekłości mojego ojca, królu wietrznego Morwenu.»

»Młodzieniec szedł bezpiecznie, a z nim jego rycerze. Synowie śmierci upadli z jego ręki, a Gornal zabrzmiał dokoła.»

»Stanęli synowie łowów przed salami Starna. Czarne brwi króla podobne były do chmur, oczy do nocnego ognia. »Przyprowadźcie« krzyknął, »przyprowadźcie tu Agandekę do kochanego jej króla Morwenu! Jego ręce zmazały się krwią mojego ludu; nie poszły darmo jej słowa.»

»Przysła z oczami od łez czerwonemi. Przysła z płuwającymi w nieładzie kędziorami. Wzdymało się białe łono tłumionem westchnieniem, niby piana strumienistego Lubaru. Starno przebił jej pierś żelazem. — Upadła, jak płatek śniegu, ślizgający się po skałach Ronanu, kiedy lasy milczą, a Echo ponurzy się w dolinę.»

»Spojrzał Fingal na dzielne swoje wodze, a dzielni jego wodzowie chwycili za oręż. — Ryknął pomruk bitwy, a Lochlin pierzchnął lub zginął.»

»Zaniósł dziewicę najłagodniejszej duszy, bladą, na mknący się swój okręt. Grób jej podnosi się w Ardwenie. Morze szumi przy cieniem jej mieszkaniu.»

»Błogosławiona niech będzie jej dusza!« rzekł Kutullin, »błogosławione niech będą usta pieśni! Silna była młodość Fingala; silne jest ramię jego starości. Lochlin jeszcze raz upadnie przed królem brzmiącego Morwenu. Wytknij, o księżycu, lice swoje z obłoku i oświeć białe jego żagle na falach. A jeśli mocny jaki duch niebieski siedzi w nawisłej chmurze, to odwróć, jeźdźce burzy, czarne okręty od skały!«

Takie były słowa Kutullina przy szumie potoku,

kiedy Kalmar, syn pokonanego Maty, wszedł na wzgórze. Przybywał on w krwi z poboiska. Podpierał się drewnianym oszczepem. Mdłe jest ramię boju, ale mocna rycerska dusza. »Pożądany synu Maty!« zawołał Konnal, »pożądany jesteś swoim przyjaciół! Ale dla czegoż tłumione westchnienie wyrывa się z piersi tego, który nigdy nie znał trwogi?« »I nigdy jej nie poznam, Konnalu, wodzu zaostrzonego żelaza. Mój duch raduje się w przygodach i orężnym zgiełku. Jestem z rodu walki. Moi ojcowie nie bali się nigdy.

»Korman był pierwszy z mojego pokolenia; igrał on z burzami fal. Czarny jego okręt pisał po oceanie, wędrował skrzydłami wiatrów. Razu jednego duch noc zawichrzył. Morze się wzduło, opoki zabrzmiały. Wiatr nagnał chmury. Wyleciały błyski na ognistych skrzydłach. On się uląkł i na brzeg wysiadł; ale wstyd mu było, że się uląkł. — Puścił się znowu na fale, szukał syna burzy. Trzech młodzieńców popędzało bat chyży, on sam z dobytym stał mieczem. I oto przesuwają się głęboka chmura; on porывa za wichrowatą jej głowę i maca żelazem w czarnym jej brzuchu. Syn burzy wymknął się powietrzem. Księżyc i gwiazdy znowu powróciły. Taka była śmiałość mojego rodu. Kalmar podobny jest do swoich ojców. Przygoda ucieka od podniesionego miecza. Szczęście za śmiałym idzie.

»Ale dzisiaj, synowie zielonego Erynu, ustąpcie z krwawego błonia Leny. Zgromadźcie smutne ostanki naszych przyjaciół i trzymajcie się Fingalowego miecza. Słyszę chrzęst zbliżających się zbrój Lochlinu. Kalmar zostanie i będzie walczył. Przyjaciele! głos mój brzmieć będzie, jak gdyby za mną były tysiące. — Ale, synu Semy, pamiętaj o mnie. Pamiętaj o martwym ciele Kalmara. Skoro Fingal rozburzy bojowisko, to połóż mię przy kamieniu spomnie-

nia, ażeby przyszłe czasy mogły usłyszeć moją sławę, ażeby matka Kalmara ucieszyła się jego chwałą!»

»Nie, synu Maty« odpowiedział Kutullin, »nigdy ja ciebie nie opuszczę! Nierówny bój jest mojem weselem; dusza moja rośnie w przygodzie. Konnalu i Karrilu przeszłości, uprowadźcie zasmuconych synów Erynu. Gdy się bój skończy, szukajcie nas na tej wąskiej drożynie. Blizko tego dęba ulegniem strumieniowi walki tysięcy. O! synu Fityla. puść się lotnym krokiem na błonia Leny. Powiedz Fingalowi, że Eryn upada. Proś króla Morwenu, niech przybywa. O! niech przybywa, jak słońce wśród burzy, rozjaśnić — zbawić tę wyspę!«

Na Kromli szarzeje poranek. Następują synowie morza. Kalmar stał na przodzie, aby się im opierać w dumie gorejącej swojej duszy. Blade jednak oblicze rycerza. Podpiera się oszczepem ojców, oszczepem, który z Lary przyniósł, kiedy zasmucił duszę swojej matki, duszę samotnej Alklety, nękanej w lat zgryzocie. Zwolna jednak upada rycerz, niby drzewo wśród pola. Ponury Kutullin sam stał, niby skała na piaszczystej dolinie. Przyptywa morze falami i wre przy twardych bokach: głowa jej okrywa się pianą, a wzgórze dokoła się odzywają.

Z szarej mgły oceanu majaczą białozagle okręty Fingala. Wysoki jest las jego masztów, co naprzemian zbliżają się na potoczystych falach. Ujrzał je Swaran ze wzgórza. Odwrócił się od synów Erynu. Jak rozhukane morze wali się przez sto wysp Inistoru, tak głośno, tak dziko, tak nieobejrzanie zwrócili się ku królowi synowie Lochlinu. Lecz pochylony, płaczący, smutny i opieszaly, wlokąc za sobą długi oszczep, wchodził Kutullin w lasy Kromli i żałował poległych przyjaciół. Wstydził się on pojrzeć w oblicze Fingala, który go zwykł pozdrawiać z pola sławy.

»Jak wielu leży tutaj moich rycerzy, wodzów eryńskiego plemienia, tych, co się tak weselili na salach, kiedy się dźwięki konch odzywały! Nie znajdę już nigdy ich kroków na błoniach; nigdy już nie usłyszę na łowach ich głosów. Błazi i niemi, na skrwawionych łożach leżą ci, którzy mi przyjaciołmi byli. O! duchy poległych za młodu, spotkajcie Kutullina na jego błoniach. Przemówcie do niego wiatrem, kiedy skrzypiące drzewo ozwie się przy jaskini Tury. Tam ja będę leżał daleki i nieznany. Żaden bard nie usłyszy o mnie. Żaden siwy kamień nie powstanie ku mojej sławie. O! płacz mię z umarłemi, Bragelo. Przeszła moja sława!«

Takie były słowa Kutullina, kiedy do lasów Kromli wchodził.

Fingal, wysoki na swoim okręcie, wyciągnął przed siebie jaskrawą dzidę, Przerazający jest połysk jego stali, podobny on do ogniojawu śmierci na błoniach Malmoru, kiedy wędrowiec samotny stoi, a na niebie ćmi się księżyc. »Bitwa już minęła!« król rzecze, »widzę krew moich przyjaciół. Smutne są pola Leny; dęby Kromli w żałobie. Upadli łowce w swojej sile; niema już syna Semy. Ryno i Fillanie, synowie moi, uderzcie w róg Fingala. Wejdźcie na owo wzgórze nadbrzeżne i zawołajcie na dzieci wrogów. Zawołajcie na nich z grobu Lamdarga, wodza przeszłości. Niech głos wasz podobny będzie do głosu waszego ojca, kiedy rozpoczyna bitwy swojej mocy. Czekam potężnego cudzoziemca; czekam Swarana na brzegu Leny. Niech przyjdzie z całym swoim rodem; silni są przyjaciele poległych!«

Poleciał piękny Ryno, jak błyskawica; posepny Fillan — jak mrok jesienny. Słychać ich głosy na błoniach Leny. Synowie oceanu słyszą róg Fingala; jak ryczący wir oceanu, odparty od królestwa śniegów, z taką mocą, tak posepnie, tak nagle przybyli syno-

wie Lochlinu. Na ich czele król się pokazał w strasznej pysze swego uzbrojenia. Zajadłość wrzała na czarnobrewem licu; oczy krążyły w ogniu odwagi. Fingal postrzegł Starnowego syna i spomniał sobie Agandekę: bo Swaran młodzieńczemi łzami płakał po białopiersiej siostrze. Wysłał do niego Ullina pieśni, aby go wezwał na ucztę konch; bo spomnienie pierwszej miłości wdzięcznie wróciło do duszy Fingala.

Ullin przyszedł krokami starości i przemówił do Starnowego syna: »O ty, który mieszkasz wdali wśród fal, jak skała, przyjdź na ucztę króla i przebądź ten dzień w spoczynku! Jutro, o Swaranie, spotkamy się i będziemy kruszyć dzwięczne tarcze!«

»Dziś jeszcze« rzekł popędliwy syn Starna. »skruszymy dzwięczne tarcze! Jutro ja ucztę wydam, ale Fingal będzie leżał.« — »Niech jutro wydam ucztę« rzekł Fingal z uśmiechem; »dziś tedy, o synowie moi, skruszymy tarcze! Ossjanie, ty stój blisko mojego ramienia; ty, Gaulu, podnieś twój miecz straszny; napnij, Fergusie, łuk skrzywiony; ciskaj, Fillanie, dzidą przez powietrze! Podnieście wasze tarcze, niby chmurne księżyce. Niech wasze oszczepy będą ogniojawami śmierci. Idźcie za mną ścieżką sławy; zrównajcie mi w sprawach bojowych!«

Jak sto wiatrów morweńskich, jak potoki stu wzgórzów, jak chmury, lecące po niebie, jak czarny ocean, szturmujący do brzegów puszczy; — z takim rykiem, tak ogromnie, tak strasznie spotkały się wojska na brzmących polach Leny. Jęczenie ludów rozległo się nad wzgórzem, podobne do nocnego grzmotu, kiedy chmury zgrzytają na Konie, a tysiąc duchów zawodzi spółem w podziemnej burzy. Pędzi w swojej mocy Fingal, straszliwy, jak duch Tremora, przybywającego nad Morwen w wicherze zobaczyć dzieci swojej pychy. Szumia po górach dęby i skały

przed nim się wałą. Ledwo dojrzany, niby nocna błyskawica, stapa szeroko ze wzgórza na wzgórze. Skrważona była ręka mojego ojca, kiedy wichrzył błyskawicą miecza. Wspomniiał na bitwy młodości. Na jego drodze usłane pole. Ryno szedł przodem, niby słup ognia. Ponure było czoło Gaula. Fergus ciskał się nogami wiatru; Fillan — jak tuman wzgórza; Ossjan — jak skała. Radowałem się z mocy króla. Wielu było pobitych od mego ramienia. Niszczący był blask mojego miecza. Moje kędziory nie były wtedy tak siwe, ręce nie drżały starością; ciemność oczu nie zamykała; nie utykały nogi w biegu!

Któż potrafi zliczyć lud pobity? Kto sprawy potężnych rycerzy, kiedy gniewny Fingal rozganiał synów Lochlinu? Wzdymał się jęk ze jęku, z wzgórza na wzgórze, aż noc wszystko pokryła. Bładzi, odparci, jak trzoda jeleni, zebrali się na Lenie synowie Lochlinu.

My usiedli nad miłym strumieniem Lubaru i słuchali wesołej arfy. Fingal był najbliższym wrogów; słuchał powieści bardów. Wodzowie innych czasów, spaniały ród jego, był w pieśni. Czujny, oparty na tarczy, siedział król Morwenu. Wiatr gwizdał po jego kędziorach; dumy błąkały się między dniami lat innych. Przy nim, na pochylonym oszczepie stał mój młody, mój waleczny Oskar. Dziwił się królowi Morwenu; podnosiły się jego czyny w duszy Oskara.

»Synu mojego syna!« król zaczął, »Oskarze, dumo młodości! widziałem połysk twojego miecza. Chłubiłem się moim rodem. Naśladuj sławę ojców! Bądź tem, czem oni byli, kiedy żył Trenmor, pierwszy z mężów, i Trotal, ojciec rycerzy. Odbywali oni boje w młodości i są w pieśni bardów. O Oskarze, nagi naj mocarzów zbroi, ale oszczędzaj rękę słabą. Bądź strumieniem wielu wód dla nieprzyjaciół twojego ludu, a powiewem trawy dla tego, kto pomocy błaga.

Tak żył Trenmor; takim był Trotal; takim jest Fingal. Moje ramię dźwigało skrzywdzonych; słaby odpoczywał za błyskawicą mojego żelaza.«

»Oskarże, byłem, jak ty, młodzieńcem, kiedy przybyła wdzięczna Fainasollis, promień słoneczny, łagodne światło miłości, córka króla Kraki. Powracałem z pól Kony, a mój orszak był mały. Zdaleka pokazał się bat białozągli. Postrześliśmy go, niby mgłę, która na wietrze oceanu przelatuje. Zbliżał się prędko. Postrześliśmy krasawicę. Wzdymała się pierś pełna westchnień, wiatr był w rozpuszczonych czarnych kędziorach; łyzy wisiały na różanych jagodach. — »Cóż piękności,« rzekłem spokojnie, »dla czego się wzdyma pierś twoja westchnieniami? Mógłbyś, o córko morza, ja, młodzieniec, obronić ciebie? Mój miecz nie jest jeszcze potężny w boju, ale moje serce nieulekłe!«

»Do ciebie uciekam« rzekła wzdychając, »o książę potężnych mężów! Do ciebie uciekam, wodzu konch szlachetnych, podpora słabej ręki! Król brzmiącej Kraki nazywa mię słonecznym promieniem swojego rodu. Wzgórza Kromali słyszały westchnienia miłości dla nieszczęsnej Fainasolli. Wódz Sory znalazł mię piękną i pokochał córę Kraki. Jego miecz jest promieniem światła przy boku wojownika, ale czoło niespokojne, a w duszy burze. Uciekłam przed nim na rozhukane morze; ale król Sory goni za mną.«

»Odpocznij za moją tarczą.« rzekłem, »odpocznij w pokoju, promieniu światła! Jeżeli ramię Fingala będzie jak jego dusza, to ucieknie wódz Sory. Mógłbym cię ukryć w samotnej jaskini, córko morza, ale Fingal nigdy nie ustępuje. Grożą-li przygody, to się rozweselam w burzy oszczepów.« Postrzegłem łyzy na jej jagodach. Krasawica Kraki wzbudziła moją litość.

»Wdali, niby wał groźny, pokazał się okręt burzliwego Borbara. Jego maszty nachylone ku morzu za śnieżnemi żaglami. Po stronach ubielone od-

plywały wody. Szumiała moc oceanu. »Przybywaj,« rzekłem, »z szumów oceanu, jeźdźcze burzy. Podziel biesiadę mojej sali; jest ona mieszkaniem obcych.«

Przy moim boku stała drżąca dziewczica. On łuk napiął — ona upadła. »Niemylna« rzekłem »twoja ręka, ale przeciwnik słaby. Nie słabo spotkaliśmy się śmiertelnym bojem. Poległ od mojego miecza. Złożyliśmy w dwa kamienie groby nieporatowanych młodych kochanków. Takim ja byłem za młodu, o Oskarze! Zrównaj starości Fingala. Nie szukaj nigdy boju, ale nie unikaj, kiedy nadejdzie.

Fillanie! Oskarze z czarnośniami kędziorami! oba chyży biegacze, lećcie na błonia przed mojem okiem i zobaczcie synów Lochlinu. Słyszę zdaleka tętent ich kroków, niby szum odległego lasu. Idźcie, ażeby się nie wymknęli na fale północy przed moim mieczem; bo wielu wodzów eryńskich leży tu na czarnem łożu śmierci. Upadły dzieci boju, synowie rozgłośnej Kromli.«

Polecieli rycerze, niby dwa czarne obłoki, wozy duchów, którymi przybywają mroczne dzieci powietrza straszyć mężów bez ratunku. W tej chwili Gaul stanął, syn Morniego, podobny skale śród nocy. Jego oszczep rozjaśniał gwiazdy; głos jak mnogie strumienie. »Synu bitwy« zawołał wódz, »Fingalu, królu konch! niech bardowie mnogich pieśni wezwą przyjaciół Erynu na spoczynek. Fingalu, schowaj miecz śmierci, niech twój lud sam walczy; zwiędniejemy bez sławy, a nasz król sam tylko jest kruszycielem tarcz. Kiedy poranek ocknie się na naszych wzgórzach, to popatrz zdaleka na nasze sprawy. Niech Lochlin pozna się z mieczem syna Morniego, aby bardowie i o mnie zaśpiewali. Tak dawniej bywało w pokoleniu Fingala, w szlachetnem; tak i ty dawniej robiłeś, królu mieczów, w walce oszczepów!« — »Walcz! synu Morniego« rzekł Fingal, »będę się

chlubił twoją sławą. Walcz, ale blisko ciebie będzie mój oszczep, zasłona w przygodzie.

»Podnieście, podnieście głosy, synowie pieśni, i do spoczynku mię ukołyszcie! Tutaj położy się Fingal w nocnym wietrze. Jeśli, o Agandeko, blisko mnie jesteś pomiędzy dziećmi swojej krainy, jeśli siedzisz w powiewie między wysokożaglami masztami Lochlinu; to przyjdź do snu mojego, jedyna moja piękności, i ukaż memu duchowi promienne swoje lica!«

Wiele głosów i wiele arf podniosło miłobrzmiące dźwięki. Śpiewano o szlachetnych sprawach Fingala, o szlachetnym Fingala rodzie. Niekiedy w miłym dźwięku ozwało się Ossjana imię. Często walczyłem i często zwyciężałem w bitwie oszczepów. — Ale ślepy, płaczący i zgubiony, tułam się dzisiaj z małemi ludźmi. O Fingalu! nie widzę już ciebie z twoim wojennym rodem. Dzikie sarny pasą się na zielonym grobie potężnego króla Morwenu. Błogosławiona bądź twoja dusza, królu mieczów, najślawniejszy na wzgórzach Kony!

PIEŚŃ CZWARTA.

Ossjan opowiada swoje przygody z kochaną Eweralliną, matką Oskara, zmarłą przed samym pochodem do Irlandji. Duce jej objawia się jemu śród nocy i wzywa go, aby ratował Oskara, który podsunąwszy się z Fillanem pod nieprzyjaciela, trafił na znaczną jego siłę i jest w niebezpieczeństwie. Ossjan przybywa na pomoc, nieprzyjaciela pierzchają; ale Swaran porusza całe swoje wojsko. Fingal zgromadza swoje, zdaje Gaulowi dowództwo, a sam ustępuje na górę, skąd może bitwę widzieć. Oskar dokazuje cudów waleczności, ale Swaran otacza Gaula i zmusza wojsko do ustępowania. Fingal schodzi z góry, każe rozwinąć swoją chorągiew, szykuje wojsko

i postępuje naprzód. Swaran cofa się i urządza wojsko do potyczki. Zaczyna się bitwa, Kutullin i Konnal słyszają z jaskini Tury zgiełk bitwy, wychodzą na szczyt góry i przypatrują się. Kutullin chce pójść do boju, ale go Konnal wstrzymuje, aby przez to nie ujął sławy Fingalowi, który sam nieprzyjaciół pokona. Karril wysłany do Fingala z życzeniem powodzenia

Któż to schodzi z góry z pieśnią, niby tęcza dżdżystej Leny? To dziewczica z głosem miłości*), białoramienna córka Toskara. Często słuchałaś ty mojego śpiewu: często płaciłaś piękności łzami. Czy idziesz na bojowiska swojego ludu posłyszec o czynach Oskara? Kiedyż się skończy moja żaloba przy strumieniach rozgłośnej Kony? Moje lata w bitwach przeminęły, a starość smutkiem się zasępia.

Córo śnieżnówka! nie byłem ja taki ślepy i zasnucony. Nie byłem ja tulaczem i posępnym, kiedy mię Ewerallin kochała, Ewerallin z czarnośniademi kędziorami, białopiersia córka Branny. Tysiąc rycerzy szukało dziewczęcy, odrzuciła miłość tysiąca. Wzgardzeni zostali synowie miecza, bo miłym był Ossjan w jej oczach. Poszedłem zażądać dziewczęcy ku piaszczystemu źródłom Legu. Dwunastu synów strumienistego Morwenu z mojego ludu szło ze mną. Przyszliśmy do Branny, przyjaciela obcych, do Branny z dźwięcznym pancerzem. Skądże« pytał się on, te stalowe zbroje? Nielatwo będzie dla dziewczęcy odprawić modrookich synów Erynu. Ale bądź pozdrowiony, synu Fingala! Szczęśliwa dziewczica, która ciebie wygląda! I bodajbym miał dwanaście córek piękności, abyś wybrał pomiędzy niemi, synu sławy!»

Otworzył sałę dziewczęcy, ciemnokędzioriej Eweralliny. Radość splonęła w naszych męskich piersiach. Pozdrowiliśmy dziewczę Branny. Ale na górze nad

*) Malwina.

nami pokazał się lud okazałego Kormaka. Ośmiu było rycerzy tego wodza. Daleko od ich zbroi paliło pole. Był tam Kolla i Durranan, potężny Toskar i Tago, i Frestal zwycięski, i Dairo szczęśliwych czynów, i Dala, tama bitwy na wąskiej drodze. W ręce Kormaka miecz pałał. Wdzięczne spojrzenie rycerza. Ośmiu było rycerzy Ossjana: Ullin, burzliwy syn walki, Mullo zacnych czynów, szlachetny, nadobny Sulacha, Oglan i popędliwy Cerdal, czoło śmierci Dumarikanowe, i ty! dla czegoż ostatni? Ogarze, tak daleko sławny na górach Ardwen!

Ogar spotkał Dale silacza twarzą w twarz na rycerskiem polu. Walka wodzów równała się burzy na zapienionych wałach oceanu. Ogar przypomniał sobie sztylet, broń, którą lubił, i dziewięć razy wraził ją w bok Dali. Zawichrzyła burzliwa walka. Trzy razy skruszyłem oszczep na tarczy Kormaka: trzy razy jego oszczep skruszyłem. Ale — nieszczęsny młodzieńcze miłości! uciąłem mu głowę. Pięć razy potrząsałem jej kędziorami. Przyjaciele Kormaka uciekli. Któżby, kochana dziewico, kiedyś szedł do walki, któżby mi był wtedy powiedział, że opuszczony, ślepy, i błądzący, będę się smucił po nocach. Mocny byłby musiał jego pancerz i niepokonane w boju ramię.

Skonały dźwięczne głosy na zamroczonych błoniach Leny. Przykro dał wiatr niestały. Wysokie dęby potrząsały dokola liściem. Moje dumania były przy Ewerallinie, kiedy przyszła w całym świetle swojej krasy. Błękitne jej oko przez łzy patrzyło. Stała na obłoku przed mojem spojrzeniem i przemówiła słabym głosem: — Wstań, Ossjanie, wstań i wybaw mojego syna; wybaw Oskara, księcia mężów. Przy płonących dębach nad strumieniem Lubaru walczy on z Lochlinu synami. Zagasła w obłoku. Okryłem się stalą. Oszczep kroki podpierał; chrzęszcząca zbroja dzwoniła. Zaśpiewałem, podług mego

zwyczaju, pieśń o rycerzach przeszłości. Niby grzmot daleki, posłyszał ją Lochlin. Pierzchnęli; mój syn gonił ich.

Zawolałem na niego, niby oddalony strumień. «Oskarze» wołałem. »wróc na Lenę. Nie goń dalej wroga, chociaż Ossjan jest za tobą!« Przyszedł i miły był mojemu uchu dźwięk Oskarowej stali. »Dla czego zatrzymałeś moją rękę,« mówił on. — nim śmiercią wszystkich okryła? Czarni i groźni spotkali oni przy strumieniu Fillana i twego syna. Czuwali nad nocnym postrachem. Nasze miecze zwyciężały; ale jak nocne burze rozlewają ocean po białych piaskach Mory tak mrocznie zbliżają się synowie Lochlinu na szumiące błonia Leny. Wdali wyją duchy nocy. Postrzegłem widma śmierci. Obudzę ja króla Morwenu, który się uśmiecha w przygodach. Jest on niebieskim słońcem, wychodzącym z burzy.«

Skoczył Fingal ze snu i wsparł się na tarczę Tremmora, na czarnośniadą tarczę ojców, której oni w bitwach przedwiecznych używali. Bohater widział we śnie smutną postać Agandeki. Przybyła szlakiem od oceanu. Zwolna i samotnie przesuwiała się po Lenie. Błade było jej oblicze, jak mgła na Kromli. Lży jagód mętne. Często wysuwała rękę, ledwie dojrzaną z pod szaty; szata urobiona z chmur puszczy; wyciągnęła rękę nad Fingalem i odwróciła milczące oczy. »Dla czego córka Starna płacze?« zapytał Fingal z westchnieniem. »Czego oblicze twoje tak blade, piękna chmur wędrownico? Umknęła się na wiatrach Leny. Zostawiła go śród nocy. Żałowała ona synów swojego ludu, którzy mieli upaść z ręki Fingala.

Skoczył bohater ze snu. Trzymał ją jeszcze w swoim duchu. Zbliżył się odgłos kroków Oskara. Ujrzał król siwą jego tarczę, bo słabe promienie poranku przeprawiały się już przez wody Ullinu. »Cóż

tam wróg robi w swojej bojaźni?» zapytał, podnosząc się, król Morwenu, »czy ucieka przez piany morza, czy pragnie boju stali? Ale — po cóż ma Fingal pytać? Słyszę głos ich w południowym wietrze. Leć, Oskarze, przez błonia Leny, i bądź przyjaciół!

Król stanął przy kamieniu Lubaru. Trzy razy podniósł głos straszliwy. Porwał się zwierz przy źródłach Kromli. Na wszystkich wzgórzach zadrżały opoki. Jak szum stu potoków, kiedy się z góry łamią, ryczą i pienią, jako chmury, kiedy gromadzą się do burzy na błękitnem obliczu nieba; tak spotkał wszędzie synów puszczy straszliwy głos Fingala. Przyjemny był głos króla dla wojowników jego krainy. Często on prowadził ich do bitwy; często zwracał z nieprzyjacielskimi łupami.

»Przybywajcie do boju« król wołał, — dzieci brzmiejącej Selny! Przybywajcie na śmierć tysięcy! Syn Komhali będzie się przypatrywał bitwie. Na owej górze ma się kołysać miecz mój, zasłona mojego ładu w walce. Nie będziecie go potrzebować, wojownicy, bo walczy syn Morniego, wódz potężnych mężów. On was poprowadzi do boju, ażeby jego sława podniosła się w pieśni. O! duchy poległych rycerzy, jeźdźcy nawalnic Kromli, przyjmujcie wesole moje łud padający i wprowadzajcie go na wasze wzgórza. Bodaiby wietrzyki Leny przeniosły ich przez moje morze, ażeby mogli przychodzić do moich snów cichych i w drzemaniu rozweselać moją duszę. Oskarze z czarnością kędziorami, Fillanie, piękny Ryno z ostrzem żelazem, idźcie do bitwy śmiało. Zapatrujcie się na syna Morniego. Niech wasze miecze zrównają w walce jego mieczowi. Zapatrujcie się na dzieła jego ręki. Zastanijcie przyjaciół waszych ojców. Pamiętajcie na wodzów przeszłości. Zobaczmy się jeszcze, moje dzieci, choćbyście upadli w Erynie. Nasze ziemie

i blade duchy spotkają się prędko w obłoku na wietrach Kony.«

Wnet, niby czarna i nawalna chmura, rozdymana błyskami niebios, ulatująca na zachód przed promieniami poranku, ustąpił król Selmy. Groźny jest połysk jego zbroi. Dwa oszczepy w jego ręku. Siwy kędzior pływa z wiatrem, a sam często się ogląda na bojowisko. Trzech bardów towarzyszy synowi sławy, aby słowa jego wodzom odnosić. Wysoko usiadł na wiszarze Kromli i kołysał błyskawicą miecza: a gdy on kołysał, my się naprzód posunęli.

Ocknęła się radość w obliczu Oskara; jagody spłonęły, oko lez pełne, a miecz w ręku jak promień ognia. Uśmiechając się, przemówił do Ossjana: »Sterniku bojów stali, ojcze mój, posłuchaj syna! Zostań z potężnym królem Morwenu i zdam na mnie sławę Ossjana. Gdybym tu upadł, o wodzu, pamiętaj o samotnym promieniu mojej miłości, o śnieżnopiersiej, białoramiennej córce Toskara. Bo jagodami zapłonionemi nachyla się ona ze skały nad strumień; jej włos piękny pływa po piersi, kiedy za Oskarem wdycha. Powiedz jej, że zostałem na moich wzgórzach przelotnym synem powietrza. Powiedz jej, że w obłoku powitam kochaną dziewczę Toskara.« — »Lepiej mnie, Oskarze, postaw grobowiec. Nie zdam na ciebie boju. Najpierwsze i najkrwawsze w potyczce, moje ramię powinno twoje przyuczać do walczenia. Ale pamiętaj, mój synu, włożyć ten miecz, ten łuk, ten róg mojego jelenia w ciemne i ciasne mieszkanie, kamieniem naznaczone. Oskarze, nie mam kochanki, którąbym polecił staraniu mojego syna, bo Ewerallin, miła córka Branny, już nie żyje.«

Takie były nasze słowa, kiedy donośny głos Gąla zabrzniał na wietrach. Wysoko on bujał mieczem ojca. Poszliśmy na rany i śmierć. Jak białe fale wrą na głębi, wzdymają się i szumią, jak brzegi opierają

się wrzącym falom; tak nas nieprzyjaciel ogarnął i walczył. Mąż z mężem, stal ze stalą się spotkała. Zadzwoniły tarcze: wojownicy padają. Jak sto młotów nad rozpalonym synem pieca, tak się podnoszą, tak huczają miecze.

Gaul na przodzie, jak wichher Ardwenu. Zagląda bohaterów na jego mieczu. Swaran jak ogień puszczy na brzęiących łąkach Gormalu. Jakżebym zdołał podać pieśni śmierć tylu oszczepów? Mój miecz wysoko się podnosił i palił wśród krwawej potyczki. Straszliwy byłeś. Oskarze, mój najlepszy, mój największy synu! Cieszyłem się we wnętrzu duszy, kiedy miecz jego palił się nad pobitemi. Prędko pierzełmęli przez błonia Leny: my ścigali i bili. Jako głązy, ze skal na skały skaczące, jak topory w brzęiących lasach, jak gromy, toczące się z góry na górę w kruszących, zgubnych uderzeniach: tak szły cięcia na cięcia i śmierć na śmierć z ręki Oskara i mojej. Wszakże Swaran obległ syna Morniego, jak siła Inistorskiej powodzi. Na ten widok podniósł się król w połowie na swojej górze. W połowie podniósł oszczep. »Idź, Ullinie, idź, stary mój bardzie« zaczął król Morwenu: »przypomnij potężnemu Gaulowi bitwę. Przypomnij mu jego ojców. Wesprzyj śpiewem słabnące wojsko, bo pieśni bój ożywiają.

Poszedł Ullin krokami starości i przemówił do króla mieczów:

»Syna wodza, jeźdźca na szlachetnym rumaku, szerokokroki królu oszczepów, silne ramię we wszelkiej przygodzie, twarde serce, nigdy nie miękące, wodzu ostrego oręża śmierci, bij wroga! Niech żaden biały żagiel nie igra koło chmurnego Inistoru! Niech twoje ramię będzie piorunem, oko ogniem, serce twardą skałą! Wywijaj mieczem, jak ogniojawnem: — podnoś tarczę, jak płomień śmierci! Synu wodza, jeźdźca na szlachetnym rumaku, druzgotaj,

krusz wroga!« Mocno uderzyło bohaterskie serce; ale Swaran przybył z walką i rozbił na dwoje tarczę Gaula. — Synowie Sehny uciekli.

Fingal powstał w zbroi. Trzy razy zabrzmiał jego głos przeraźliwy. Kromla zewsząd odpowiedziała. Stańli cicho synowie puszczy. Spuścili ku ziemi zapłonnione lica, zawstyżeni obecnością króla. On przybył jak dżdżysta chmura, kiedy na dniu pogodnym zwolna ze wzgórza się spuszcza, a deszcz ogarnia pola. Milczenie pilnuje leniwego pochodu, ale w królu nawałnica się ocknie. Postrzegł Swaran straszego króla Morwenu. Stał w połowie pędu. Niespokojnie podparł się oszczepem; krążyło rozpalone oko. Wysoki i milczący, wydawał się być dębem na brzegach Lubaru, którego gałęzie opaliła kiedyś niebios błyskawica; pochylił się nad strumieniem; gwizdże wiatrem siwy mech jego. Tak król stanął. Potem odciągnął powoli ku brzęcącym błoniom Leny. Opłynęły bohatera jego tysiące, a pomrok rozłożył się na wzgórzu.

Fingal, jak niebieski promień, jaśnieje wśród swojego ludu. Kupią się przy nim rycerze. Zabrzmiał głosem potęgi: »Podnieście w górę moje sztandary, rozpuście je wiatrom Leny, niby płomień stu wzgórzów! Niech szumią wiatrami Erynu, a nas napowrót do bitwy wiodą. Synowie szumiących strumieni, które z tysiąca gór spadają, bądźcie blisko króla Morwenu i zważajcie na słowa jego potęgi! Gaulu, potężne ramię śmierci, Oskarze przyszłych bojów, Konnalu, synu błękitnych tarcz Sory, Dermidzie czarnośniadego włosa. Ossjanie, królu mnogich pieśni, ty bądź blisko ojcowskiego ramienia!« Zajaśniało w górze słońce boju, królewski sztandar: a każdy bohater rozradował się pełnem weselem, kiedy wysoko bujając, rozplął się z wiatrami. Z wierzchu nabity był złotem, jak szerokie, modre sklepienie nocnych nie-

bios. Każdy bohater miał własnego chorążego i każdy miał własnych ponurych mężów.

»Patrzcie« rzecze król konch, »jak Lochlin rozdziela się na Lenie. Stoją, jak podarte chmury na wzgórzu, albo jak gaj dębowy przez pól zwalony; widzimy niebo przez jego gałęzie i przemykające się za nim ogniojawy. Niech każdy wódz, przyjazny Fingalowi, wybierze sobie między temi czarnemi tłumami jednego z tych, którzy nam tak donośnie grożą; nie dozwólcie żadnemu synowi głośnych lasów umknąć na fale do Inistoru.«

»Mojemi są« rzecze Gaul. siedm wodzów, którzy przybywają od jeziora Lany. — »Król chmurnego Inistoru« zawołał Oskar, »niech przyjdzie na miecz Ossjanowego syna!« — »Dla mnie król Inistoru« rzecze Konnal, »to stalowe serce.« — »Wódz Mudanu lub ja« zawołał czarnowłosy Dermid, »powinien usnąć na chłodnopyłej ziemi.« — Mój wybór, chociaż dzisiaj tak słaby i ciemny jestem, padł na bitnego króla Termanu: przyrzekłem położyć swoją ręką bohatera ciemnośniatej tarczy. »Niech będą błogosławieni i zwycięscy moi wodzowie!« rzecze Fingal z wdzięcznem spojrzeniem. — Swaranie, królu fal szumiących, ty dla Fingala zostajesz.«

W tejże chwili, jak sto wiatrów odmiemych, posunęli się synowie Selmy ciemni i rozdzielni. Kromka wokrag zabrzmiała!

Jakżebym zdołał wysławiać pobitych, kiedyśmy się stłoczyli na bojowisku! O! córko Toskara, skrwawione były nasze ręce. — Ciemne szyki Lochlinu upadły, jak brzegi wrzącej Kony. Nasze zbroje wzięły górę na Lenie, każdy wódz dopełnił swojej obietnicy.

Często siedziałaś, o dziewico, przy pomruku strumienia: często się podnosiło białe twoje łono, niby pierze łabędzia, kiedy poważnie płynie jeziorem, a wiatry podnoszą ukośnie jego skrzydła. Patrzałaś, jak

słońce zapłonione i ociążałe upadało za obłoki, a po górach noc się rozkładała. — tymczasem w ciasnej dolinie wyje burza. Nakoniec silny deszcz uderza — toczą się gromy, błyskawice rozlewają się po skałach, duchy pędzą na ognistych promieniach, ze wzgórza ciska się potęga potoku. Taki był łoskot boju, o dziewico śnieżnówka! Skądże te łzy, córko Toskara? Dziewice Lochlinu mają przyczynę płakać — lud ich krainy poległ. Skrwawione były błękitne miecze mojego rodu, moich rycerzy. Ale smutny jestem, błędny i ślepy: już nie towarzyszę bohaterów. Daj mi, kochana dziewico, daj mi łzy swoje. Widziałem groby wszystkich moich przyjaciół.

Wtedy to było, że z ręki Fingala poległ jeden bohater na jego smutek. Siwowłosey tarzał się po ziemi. Wzniósł na króla słabe oko. »Tyż to ode mnie poległeś — zawoła syn Komhala, — przyjacielu Agandeki? Widziałem łzy twoje za dziewczicą mojej miłości na salach krwawego Starna. Ty byłeś wrogiem wroga mojej kochanki, a z mojej ręki poległeś. Wysyp, Ullinie, grób Matonowi i podaj jego imię pieśni o Agandee. — Droga byłaś dla mojej duszy, ciennomieszkająca dziewico Ardwenu.«

Kutullin słuchał w podziemiu Kromli zgiełku zjadłej bitwy. Wezwał Konnala, wodza mieczów, i Karila przeszłości. Usłuchali go rycerze siwowłosi. Wzięli ostre oszczepy. Poszli i widzieli powódź bitwy jak wirowate wały oceanu, kiedy mroczna burza płąsa po głębiach i wytacza bałwany na piaszczyste doliny.

Na ten widok zawrzał Kutullin. Ciemność rozeszła się po czole. Ręka na mieczu ojców, zapalne oko błyska na wroga. Trzy razy usiłował rzucić się do walki: trzy razy wstrzymał go Konnal: »Wodzu mglistej wyspy! mówil mu, »Fingal dokonywa wroga. Nie chciej rozdzielać sławy króla. — równa się on burzy.«

»Idź więc, Karrilu« odpowiedział wódz, »idź i pozdrów króla Morwenu! A kiedy Lochliu opadnie, jak potok po deszczu, kiedy wrzawa boju przeminie, to niech głos twój będzie słodki dla jego ucha i uczi króla Sehny. Daj mu potem miecz Kaitbata. Kutullin niegodzien nosić zbroi ojców.«

Przybądźcie, o duchy odludnej Kromli, duchy wodzów, których już niema: bądźcie blisko w pobliżu Kutullina kroków: rozmawiajcie z nim w jaskini jego smutku. Nigdy się już nie wsławię pomiędzy moczarniami tej ziemi. Jestem promieniem, który przeświecił, mgłą, która chyżo uleciała, skoro przyszło tchnienie poranku i rozjaśniło mroczne pobocza górzy. Konnalu, nie mów ze mną więcej o zbroi — minęła moja sława. Moje westchnienia będą obciążać wiatry Kromli, dopóki mój ślad nie przestanie być widowym. I ty, Bragelo białopiersia, zasmuć się z upadku mojej sławy! Pokonany, nie wrócę już do ciebie, słoneczny promieniu mojej duszy!«

PIEŚŃ PIĄTA.

Kutullin i Konnal przypatrują się bitwie. Fingal i Swaran schodzą się śród walki. Opisanie ich spotkania. Swaran zostaje pokonany, schwytany i oddany pod straż Gaulowi i Ossjanowi. Fingal ściera nieprzyjaciół: spotyka rannego Orle, który go zmusza do waleczenia z sobą. Ryno, syn Fingala, znaleziony bez życia na bojowisku. Żal Fingala po nim. Historia Lund-rza, jego walka z Ullinem o piękną Gelszossę. Tymczasem przychodzi do Ossjana Karril. Rozmowa dwóch bardów zamyka tę pieśń i sprawy czwartego dnia.

Na rozgłośnie poboczu Kromli mówił Konnal do wodza szlacheckiego wozu: »Czemuś tak posępny, synu Semy? Przyjaciele nasi potężni są w boju.

Sławny jesteś, o wojowniku! Wielu pomarło od twojego żelaza. Często pozierają na ciebie Bragela błękitnem, wesołem okiem; często wychodziła naprzeciw swojego rycerza, kiedy powracał śród walecznych, kiedy miecz jego rumiany był z bitwy, a na polu grobów wróg niemy. Przyjemni byli dla jej ucha twoi bardowie, kiedy śpiew ich głosił twoje czyny.

Ale, patrz tam! na króla Morwenu; postępuje, niby słup ognia. Siła jego jak strumień Lubaru, albo burza na głośniej Kromli, kiedy nocą gałęziste lasy wałą się ze wszystkich opok. Szczęśliwy twój lud, o Fingalu! Twoje ramię zakończy jego wojny. Pierwszym jesteś w jego przygodach, najmędrszy w dniach pokoju. Odezwiesz się — a tysiące słuchają ciebie. Wojska drżą na dźwięk twojego żelaza. Szczęśliwy twój lud, o Fingalu, królu rozgłośniej Selmy! — Któż to tak posepnie i groźnie przybywa grzmotem pędu? Któż, jeśli nie syn Starna, aby się spotkać z królem Morwenu? Patrzaj na walkę wodzów. Jest ona burzą oceanu, kiedy dwa duchy zdaleka się zejdą i walczą o huczące bałwany. Łowiec przy wzgórzu słyszy ich łoskot; -- widzi zbliżające się wysokie wały ku brzegom Ardwenu.«

Takie były słowa Konnala, kiedy bohaterowie bojem się spotkali. Powstał szczepek oręża, a każde cięcie rozlegało się jak sto młotów kowalskich. Straszny był bój królów; przerażające spojrzenie ich oczu. Popękały czarnośniade tarcze. Odleciały miecze, skruszone o szyszaki. Cisnęli rękojeści. — Każdy śpieszył schwycić swojego bohatera. Związały się żyłaste ramiona; przechylają się z boku na bok, wyprężają i rozciągają mocne członki. Ale kiedy się podniosła pycha ich siły, zadrżało wzgórze pod ich nogami. Opoki z wyżyn runęły i pokruszyły się zielone krzewy. Nakoniec uległa moc Swarana; król lasów został skępowany. To ja kiedyś widziałem na

Konie — ale już dzisiaj Kony nie widzę; dwa czarne wzgórze ruszyły się z miejsca przed mocą wrzącego strumienia; chwiały się w upadku z boku na bok. Tłukły się społem wysokie dęby; runęły potem ze wszystkimi opokami i drzewami. U ich boków rozdzielił się strumień. Zdaleka widać opalone gruzy.

»Syny dalekiego Morwenu!« rzekł Fingal, »pilnujcie króla Lochlinu! Silny on jak tysiąc wałów. Jego ramię doświadczone w boju. Jego ród dawny. Gaulu, pierwszy z moich bohaterów, i Ossjanie, królu pieśni, pilnujcie jego! Jest on przyjacielem Agandeki. — Cieszcie jego strapienie! Ale wy, Oskarze, Fillanie i Ryno, wy dzieci rodu, ścigajcie Lochlin po Lenie, ażeby żaden okręt nie mógł się wymknąć na czarne fale Inistoru!«

Błyskiem polecili po błonię. On szedł zwolna, jak chmura gromowa, kiedy jasne letne pola émiały się i milczą. Przed nim kołysał się miecz jego, słoneczny promień, straszny, jak lejący się ogniojawnocy. Napotkał jednego z wodzów lochlińskich i odezwał się do syna fali: »Któż to posępny i smutny czuwa przy skale wrzącego strumienia? Nie może strumienia przeskoczyć. Jak wódz okazały! Przy boku wypukła tarcza, oszczep równa się drzewu puszczy. Młodzieńcze ciemnoczerwonych włosów, czy ty należysz do wrogów Fingala?« — »Jestem syn Lochlinu: zawołał, »silne moje ramię w boju. Moja oblubienica płacze na ustroniu, bo Orla nigdy nie powróci!« — »Czy bohater podda się, czy chce walczyć?« zapytał Fingal szlachetnych czynów. »Nieprzyjaciele nie zwyciężają przed mojem obliczem, ale sławni są przyjaciele na mojej sali. Synu fali, pójdź i podziel ucztę moich konch. Poluj na zwierza moich pustyń i bądź przyjacielem Fingala!« — »Nie« odpowiedział rycerz, »ja słabego wspieram, do niego tylko należy

moja siła. Mój miecz nie był nigdy pokonany. O wojowniku, niech się król Morwenu podda! — »Nigdy, Orlo, nigdy się ja nie poddam! Nikomu jeszcze nie poddawał się Fingal! Dobądź miecza i poszukaj sobie nieprzyjaciela: liczni są moi rycerze.« — A król odmawia mi walki?« rzekł Orlo czarnośniadej tarczy. Fingal jest przeciwnikiem dla Orli, on sam z całego swojego rodu! Wszakże, królu Morwenu, gdybym upadł — każdy wojownik musi kiedyś umrzeć — usyp mi grobowiec pośrodku Leny i niech nad wszystkie będzie wyższy. Poślij przez czarno-błękitne fale ten miecz żonie Orli, aby ze łzami pokazała go synowi i zapaliła jego duszę do walki. — »Synu smutnej mowy« rzekł Fingal, po co budzisz łzy moje? Kiedyś każdy wojownik upaść musi, a dzieci poglądać będą w sali na zbroję nieużyteczną. Ale, Orlo, twój grób wysoki będzie, a twoja żona białopiersia zapłacze nad twoim mieczem!«

Starli się na błoniu Leny. Młde było ramię Orli. Miecz Fingala rozbił jego tarczę. Padła na ziemię, iskrząc się, jak miesiąc na marszczkach strumienia. »Królu Morwenu!« rzekł rycerz, »podnieś twój miecz i pierś mi przesyj. Ranionego w boju i osłabłego zostawili mnie tutaj przyjaciele. Smutna powieść dojdzie mojej ukochanej na brzegach strumienistej Loty, kiedy sama będzie w lesie, a wietrzyk w liściach zaszumi.«

»Nie, Orlo« rzecze król Morwenu, »ja cię nie zranię! Ujrzy ona ciebie na brzegach Loty, wyciągającego ręce do walki! Niech twój ojciec siwo-włosy — może już ślepy ze starości — usłyszy dźwięk twojego głosu i ucieszy się na swojej sali! Niech bohater z radością powstanie i poszuka rękami swojego syna.« — »Nigdy on go nie znajdzie, Fingalu!« rzekł młodzieniec strumienistej Loty, »na błoniach Leny ja umrę; obcy bardowie powiedzą

o mnie. Mój pas szeroki zakrywa ranę śmierci. Oto wiatrom go oddaję!»

Ciemna krew trysnęła z boku, a on, blady, upadł na polach Leny. Schylił się nad nim Fingal, kiedy skonał, i wezwał młodsze swoje wodze: «Oskarze i Fillanie, synowie moi, wystawcie Orli wysoki pomnik. Niech tutaj spocznie rycerz czarnowłosa zdaleka od żony swojej miłości! Niech tutaj spocznie w ciasnym domku, zdaleka od szumu Loty. Słaby znajdzie w rodzinnej stronie łuk jego, ale nie potrafi go naciągnąć! Jego psy wiernie wyją na górach: radują się dziki, na które polował. Upadło ramię walki, niema już mocarza między walecznymi! Podnieście głos: zabrzmijcie w róg, synowie króla Morwenu! Powróćmy do Swarana i spędźmy noc na pieniach. Fillanie, Oskarze i Ryno, lećcie przez błonia Leny. Ale Ryno, gdzież jesteś, młody synu sławy? Nie zwykłeś być ostatnim na zawołanie ojca.»

«Ryno» rzekł pierwszy z bardów, «jest już przy sędziwych postaciach swoich ojców, przy Trotahu, królu tarcz, przy Tremmorze potężnych czynów. Niema już młodzieńca! Młodzieniec zbladł — i leży na błoni Leny! — Upadł najskorszy w biegu — zawołał król, «najpierwszy w naciąganiu łuku? Po cóżeś, zaledwo mi znany, upadł, o młody Ryno? Ale śpij mile na Lenie. Wkrótce Fingal zobaczy się z tobą! Wkrótce nie będzie słychać mojego głosu, nie będzie widać moich śladów! Bardowie będą śpiewać imię Fingala, kamienie będą o mnie mówić. Ty jednak, o Ryno, upadłeś, nie zyskałeś sobie sławy! Ulinie, porusz arję dla Ryna i powiedz, czemu wódz był kiedyś. Bądź zdrow, pierwszy na każdym polu! Nie będę więcej kierował twoją dzidą. Ty tak piękny byłeś. Nie zobaczę już ciebie więcej. Bądź zdrow! — Czy popłynęły po jagodach króla, bo straszny był w boju syn jego. Podobny do ognistego promienia

w nocy na wzgórzu, kiedy w przelocie lasy obala — drży wędrowiec przed jego grzmiotem. Ale burze zapędzają go za skały; znika z oczu, i ciemność bierze górę.«

»Czyjaż sławę opowiada ten grób ciemnozielony?« zaczął król szlachetnych konch. »Stoją tu cztery kamienie z omszonymi głowami. Pokazują ciasny dom śmierci. Złóście przy nich mojego Ryna. Niech tutaj leży sąsiadem walecznego. Może wódz sławy będzie stąd z moim synem wstępował na obłoki. Podnieś, Ullinie, pieśń przeszłości. Obudź pamiątkę ich grobów. Jeśli nigdy z pola nie ustąpili, mój syn może przy nich spocząć. Niech spocznie zdala od Morwenu, na rozgłoszonych bloniach Leny.«

Bard pieśni zaczął:

»Spoczywa tu pierwszy z bohaterów. Na tych brzegach ucichł Lamderg i Ullin oniemiał, król mieczów.«

»Któż się to mile uśmiecha i pokazuje mi z obłoku wdzięczne oblicze? Dla czego, o córko, dla czegoś tak blada, pierwsza z dziewic Kromli? I tyż tu zasypiasz przy wrogach bitwy, białopiersia córo Tuatala? Ty byłaś kochaniem tysięcy, ale twojem kochaniem był Lamderg. Przyszedł on do mszystych wież Tury i uderzając w czarną tarczę, powiedział, »Gdzie jest Gelszosa, moja kochanka, córka szlachetnego Tuatala?«

»Zostawiłem ją w salach Tury, kiedym walczył z wielkim Ulfadą. O Lamdergu, — mówiła — powracaj do mnie prędko, bo w żalu będę tu siedzieć!«

«Białe jej łono westchnienia podnosiły, łza obmywała jagody; przecie nie widzę, ażeby wyszła na przeciw pokrzepić po bitwach moją duszę.«

»Niemaj jest sala mojej pociechy. Nie słyszę głosu bardów. Nie bije przy bramie ogonem Bran, ucie-

szony z powrotu Lamderga. Gdzie jest Gelszosa, moja kochanka, córka szlachetnego Tuatala?»

»Lamdergu« rzekł Ferchios, syn Aidona, »Gelszosa przy Kromli chodzi okazale; ona i dziewice łuku gonią pierzchającą zwierzynę!«

»Wódz Kromli odpowiedział: »Nie, Ferchiosie, żaden okrzyk łowiecki nie spotkał się z uchem Lamderga; żadnego dźwięku w lasach Leny! Żaden zwierz pierzchający, ścigany od psów chyżych, nie wyskoczył.«

»Nie widziałem Gelszosi, mojej kochanki, pięknej, jako księżyc pełny, kiedy za wzgórza zapada!«

»Idź, Ferchiosie, idź do syna skały, do siwowłosego Allada *). Jego mieszkanie w obwodzie kamieni. Może on wie co o promiennej Gelszosie.«

»Syn Aidona poszedł i powiedział w ucho starca: »Alladzie, mieszkańcze skał, ty, co drżysz odludnie, co widzi twoje oko starości?«

»Widziałem« odpowiedział stary Allad, »Ullina, syna Kairbarowego. Szedł mrokiem z Kromli i nucił pieśń zuchwałą, podobną do burzy w bezlistnym lesie. Poszedł do sal Tury.«

»Lamdergu,« wołał on, »najgroźniejszy z mężów, bij się, albo ustąp Ullinowi!« »Niema tu« odpowiedziała Gelszosa, »Lamderga, syna bitwy. Walczy on z Ulfadą, z potężnym wodzem! Niema go tu, pierwszy z mężów — Lamderg jednak nigdy nie ustępuje. Będzie się bił z synem Kairbara!«

»Straszny Ullin odpowiedział: Miła jesteś córko szlachetnego Tuatala! Zaprowadzę ciebie do sal Kairbara! Najwaleczniejszy powinien Gelszosę posiadać. Trzy dni będę czekał przy Kromli Lamderga, syna

*) Ten Allad wystawiony tu widocznie jako druid; równie każdego, mianowanego synem skały samotnym, za druida mieć potrzeba.

bitwy; czwartego Gelszosa moja, bo potężny Lamderg ustąpił.«

»Alladzie, »rzekł wódz Kromli,« pokój twoim snom w jaskini! Ferchiosie, zabrznij w róg Lamderga; niech go na swoich salach Ullin posłyszysz.«

»Lamderg ustąpił na wzgórze Tury, niby wrząca burza, a idąc, śpiewał pieśń dumną, niby szum spadającego strumienia. Stał posepnie na wzgórzu, niby obłok, którego postać wiatr przemienia. Zrzucił kamień, hasło wojny. I posłyszał Ullin w salach Kairbara: z radością posłyszał bohatera, swojego wroga.«

»Wziął oszczep ojców. Uśmiech rozjaśniał czarnośniade policzki, kiedy do boku miecz zakładał. W rękę iskrzy się sztylet, i poszedł, gwizdząc.«

»Gelszosa postrzegła milczącego wodza, wstępującego na wzgórze, jak smuga tumanu. Uderzyła się w białe, bujające piersi. Milcząca i zapłakana, boi się o Lamderga.«

»Siwy wodzu konch, Kairbarze!« mówiła pulchnej ręki dziewczica, »muszę ja na Kromli łuk naciągnąć; widzę czarnośniadą łanię! Pośpiesza na wzgórze. Darmo! Posepni rycerze walczyli.«

»Po cóż mówić królowi Selmy, jak walczyli gniewni rycerze. Dziki Ullin poległ. Młodzieńczy Lamderg przybył, blady, do córki szlachetnego Tuatała.«

»Co za krew, mój kochanku — z drżeniem zapytała — co za krew sączy się z boku mojego wojownika?« — »Piękniejsza od śniegu,« wódz odpowiedział; »to krew Ullina! Dozwól mi, Gelszoso, spocząć tu trochę.« — Potężny Lamderg skonał. »I także to prędko śpisz na ziemi, wodzu cienistej Tury?« Trzy dni narzekała po kochanku — łowcy znaleźli ją zastygłą. Wzniesli te groby nad trzema. — Twój syn, o królu, może spocząć przy rycerzach!«

»Tak,« rzekł Fingal, »mój syn powinien tu spocząć. Odgłos ich sławy doszedł mojego ucha. Filla-

nie i Fergusie, przynieście tu Orłę, bladego młodzieńca z nad strumienia Loty. Nie będzie Ryno leżał w ziemi przy niegodnym — Orła przy nim będzie! Płaczcie, dziewice strumienistej Loty! Upadli oni jak dęby na puszczy, kiedy wiszą nad strumieniem i więdną w wietrze. Oskarże, wodzu młodości, widziałeś, jak upadli — bądźże im podobny, sławnym na ziemi i pieśnią bardów. Straszne były ich postawy w bitwie; ale Ryno cichy był w dniach pokoju, jak tęcza na dżdżystym obłoku, którą zdala widać przy strumieniu, kiedy nad Morą słońce się spuszcza, a milczenie przebywa na lesistem wzgórzu. Spoczywaj, najmłodszy z moich synów, o Ryno, spoczywaj na Lenie! Kiedyś i nas także nie będzie — bo przyjdzie na wojownika dzień ten, że musi upaść.

Taki był żal twój, królu mieczów, kiedy Ryno ziemię zaległ. Jakiż być musiał żal Ossjana, kiedy ciebie samego nie stało! Nie słyszę więcej dalekiego głosu twojego na Konie: moje oko nie postrzeża ciebie. Często siedzę zadumany na twoim grobie i dotykam go rękami. Wtedy zdaje mi się, że głos twój słyszę, ale to powiew przelotny. Dawno już Fingal, sternik bitew, dawno już w sen zapadł!

Gaul i Ossjan siedzieli przy Swaranie, na miękkich, zielonych brzegach Lubaru. Trącałem arfę dla rozweselenia króla. Ale czoło jego pochmurne było. Poglądał na Lenę palającym okiem. — Żałował król swojego wojska. Zwróciłem spojrzenie ku wierzchowi Kromli i postrzegłem syna szlachetnego Semy. Smutnie i powoli schodził ze wzgórza ku odludnej pieczarze Tury. Ujrzał Fingala zwycięskim i przymieszal pociechy do swego smutku. Słońce jaśniało na jego zbroi; Konnal zwolna szedł za nim. Spadli za wzgórze, niby dwa ogniosłupy nocne, kiedy nad górą uganiają się burze i odpowiadają im palające błonia.

Nad potokiem wrzącej piany jest jego jaskinia w skale. Nad nią wisi drzewo. Szumiące wiatry brzmiały po ścianach. Tutaj spoczął książę Erynu, syn szlachetnego Semy. Dumał o straconej bitwie. Łzy miał na jagodach. Żałował sławy minionej, jak mgła Kony. O Bragelo, za daleko jesteś, abyś pokrzepiła duszę bohatera. Pokaż mu jednak w duchu swoją postać promienną, ażeby dumy jego wróciły się do samotnego promienia jego miłości.

Któż to przybywa ze spojrzeniem starości? To syn pieśni! »Pozdrowienie Karrilowi przeszłości! Głos twój podobny do arfy w salach Tury! Twoje słowa są wdzięczne, jak dżdżowe chmurki nad jasnym polem! Karrilu, wyrodzony z dawnych czasów, z czem przychodzisz od syna szlachetnego Semy?«

»Ossjanie, królu mieczów« bard odpowiedział, »ty potrafisz najlepiej pieśń podnieść! Dawno już znany jesteś Karrilowi, sterniku bitwy! Często potraçałem ja arfę u nadobnej Ewiraliny. Ty sam często wtórzyłeś mojemu głosowi w sali Branna szlachetnych kouch. Często wśród naszych głosów łagodna Ewiralina słyszeć się dawała. Raz nuciła upadek Kormaka, młodzieńca, który umarł dla jej miłości. Widziałem łzy na jej jagodach i na twoich także, wodzu mężów! Wzruszyła się jej dusza nad młodzieńcem nieszczęsnym, chociaż go nie kochała. Jakże piękną była między tysiącem dziewic córka szlachetnego Branny!«

»Nie przywracaj, o Karrilu!« odpowiedziałem, »nie przywracaj tego spomnienia mojemu duchowi! Przy jej pamiętce musi topnieć moja dusza, a oko łzami się napełniać! Błada leży w ziemi, wdzięcznie zapłoniona krasawica mojej miłości. — Ale, o bar-dzie, przysiądź tu na błoniu i daj nam swój głos usłyszeć. Miły on, jak wiosenny powiew, który wzdy-

cha przy uchu łowca, kiedy się ocknie ze snu wesołego i słyzy w nim melodję górskich duchów.»

PIEŚŃ SZÓSTA.

Noc. Fingal wydaje swoim rycerzom ucztę, gdzie się i Swaran znajduje. Ullin powinien śpiewać *pieśń pokoju*, która podług zwyczajów owoczesnych ma wojnę zakończyć. Ullin śpiewa przygody Trenmora, Fingalowego dziada, w Jutlandji i jego wesele z królewską siostrą, Inibaką. Fingal i Swaran są przez to krewnymi. Król powraca schwytanemu królowi wolność i pozwala mu z ostatkiem wojska wrócić do swojej ziemi. Noc przechodzi na wesołej uczcie; rankiem Swaran odpływa. Fingal idzie ze swoim rycerstwem na polowanie; odwiedza Kutullina, pociesza go z jego przegranej, obchodzi z nim ucztę i nazajutrz odpływa do Szkocji.

Stoczyły się nocne obłoki. Ciemność spoczęła na szczytach Kromli. Nad powodzią eryńskich wałów zeszły północne gwiazdy i wytykały ogniste głowy przez płynącą mgłę niebios. W dalekim lesie wiatr szumiał. Ciche i czarne było pole śmierci. Zeicha na mrocznej Lenie dochodził głos Karrila do mojego ucha. Śpiewał przyjaciół naszej młodości, dni lat dawniejszych, kiedyśmy się spotkali na brzegach Legu, kiedyśmy się obsyłali weselem konch. Kromla na głos jego odpowiadała. Duchy tych, których śpiewał, przybyły na szumiących wiatrach. Widziano, że radośnie nachylały się do dźwięków pochwały.

Błogosławiona niech będzie twoja dusza, o Karrilu, wśród twoich wichrów! O gdybyś przybył na moją salę, kiedy w nocy samotny siedzę! Często ja słyżę na mojej arfie lekką twoją rękę, kiedy ona wisi na oddalonej ścianie i słabym dźwiękiem potrąca mię w ucho. Czemu nie pomówisz ze mną w moim żalu

i nie obwieścisz, kiedy znowu przyjaciół zobaczę?
Ale ty przemykasz się w szemrzącym powiewie; wiatr
gwizdże po siwych włosach Ossjana!

Otóż na poboczu Mory zgromadzili się rycerze
do uczty. Tysiąc starych dębów pałało we wietrze.
Moc konch krążyła. Dusze wojowników promieniły
się radością. Ale król Lochlinu był niemy. Żal za-
czerwieniał dumne jego oko. Często się zwracał ku
Lenie i dumal o swoim upadku. Fingal oparty na
tarczy ojców: siwe jego włosy zwolna bujały na
wietrze. igrały w promieniach nocy. Postrzegł żalność
Swarana i powiedział pierwszemu z bardów:

»Podnieś. Ullinie, pieśń pokoju. Utul mi duszę
po walce. Niech przy tym dźwięku zapomni moje
ucho chropawego zgielku oręży. Niech się zbliży sto
arł dla rozweselenia króla Lochlinu. Musi on z nami
wesolo się rozstać. Nikt jeszcze nie odszedł smutny
od Fingala. Oskar, błyskawica mojego miecza, jest
przeciwko mocnym w boju. Ale spokojnie leży na
stronie, bo wojownicy ustąpili z bojowiska.« Usta
śpiewaków zaczęły:

»Trenmor żył w latach przeszłości. Przemykał
się — jak towarzysz burzy — po falach północy.
Wysokie skały lochlińskiej krainy, jej lasy szumią-
cego liścia ukazały się przez mgłę bohaterowi: on
napiął swój żagiel białopiersi.

»Trenmor ścigał dzika, który hukal w lasach
Gormalu. Wielu już przed nim uciekło, ale zwinął
się śmiercią na oszczepie Trenmora.

Trzej rycerze widzieli tę sprawę i gadali o sil-
nym cudzoziemcu. Mówili oni, że stał jak ogniosłup
w połysku oręża swojej siły.

»Król Lochlinu zgotował ucztę i zaprosił kwitną-
cego Trenmora. Trzy dni biesiadował on we wznio-
słych wieżach Gormalu: potem dano mu wybór walki.
Lochlin jednak nie miał bohatera, któryby Trenmo-

rowi nie ustąpił w boju. Koncha radości krążyła z pieśniami na cześć króla Morwenu, tego, który przebył fale, i najpierwszego z potężnych mężów.

»Ale kiedy się ocknął czwartego dnia poranek, wtedy bohater podniósł kotwicę. Błąkał się przy milczącym brzegu i wzywał szumiącego wiatru, bo słyszał zdaleka a głośno mrużącą za lasami burzę.

»Owóż wtedy przybył syn lesistego Gormalu, okryty stalową zbroją. Jego policzki były rumiane, włosy piękne, ciało niby śnieg na Morwenie. Mile pozierało błękitne, śmiejące się oko, kiedy mówił do króla mieczów:

»Zaczekaj, Trenmorze, zaczekaj; nie pokonałeś jeszcze Lonwalowego syna! Miecz mój często się mierzył z walecznemi. Świadomy unika mocy mojego łuka.

»Pięknowłosy młodzieńcze odpowiedział Trenmor, »ja nie chcę walczyć z Lonwala synem! Twoje ramię słabe, słoneczny promieniu młodości! Idź, udaj się na czarnośniade łanie Gormalu!

»Dobrze odpowiedział młodzieniec, pójdę, ale z mieczem Trenmora — wyskakując w dźwięku swojej sławy. Dziewczęta, uśmiechając się, zbiorą się koło mnie, koło tego, który zwyciężył potężnego Trenmora. Będą one wzdychać westchnieniami miłości; będą się dziwić ostrzu twojego oszczepu, kiedy go zaniosę między tysiące i będę wywijając ku słońcu błyskającym żelazcem.«

»Nie uniesiesz mojego oszczepu: rzecze król rozgniewany; »błędego, na brzegu znajdzie ciebie twoja matka i przez modre fale będzie pozierać ku żaglom tego, który jej syna zabił.«

»Ja nie podniosę oszczepu« odpowiedział młodzieniec, »moje ramię nie jest jeszcze mocne w latach. Ale się uczył upierzonym grotem zdaleka przebijać wroga. Zrzucić ze siebie ciężki stalowy an-

cerz. Trenmor odział się przed śmiercią. Ja pierwsza cisnę mój pancierz na ziemię. Rzucaj grot, królu Morwenu!»

»W tej chwili postrzegł bujające łono; była to siostra królewska. Postrzegła go na sali i zakochała się w obliczu młodzieńca. Z ręki Trenmora wypadł oszczep — schylił ku ziemi spłonione policzki. Była ona jemu promieniem światła, który się spotyka ze synem jaskini, kiedy ten wyjdzie na jasne pole i schyla olśnione oczy.

»Wodzu wzniosłego Morwenu« zaczęła śnieżnoraamienna dziewczyna, »dozwól mi spocząć w chyżym swoim okręcie, zdala od miłości Korli. Bo, jak piorun puszczy, straszny on dla Inibaki. Kocha mię w pochmurnej swojej pysze, a dziesięcią tysiącami dzid wstrząsa!»

»Spoczywaj w pokoju« rzekł Trenmor, »spoczywaj pod tarczą moich ojców! Ja nie ustąpię wodzowi, lubo on dziesięcią tysiącami dzid wstrząsa!« Trzy dni czekał u brzegu i dokoła róg swój posyłał, aby wywołać Korlę do walki z jego brzmiącego wzgórza. Korla jednak nie stanął do walki. Wtedy wyszedł król Lochlinu ze swojej sali i dał ucztę na szumiącym brzegu, i dał dziewicę Trenmorowi.

»Królu Lochlinu« rzekł Fingal, »twoja krew płynie w żyłach twojego wroga. Ojcowie nasi spotkali się w boju, bo lubili bój oszczepów. Ale też nieraz i w salach biesiadowali i puszczały w kolej uciechę konch. Dozwól swojemu licu pogodniej zajaśnieć, a uchu rozweselić się arfą. Groźnie, jak burza twojego oceanu, roztoczyłeś swoją potęgę. Twój głos równał się głosom tysiąca w bojowym zgiełku. Jutro rozepnij wiatrom biały żagiel — bracie Agandeki! Jasna, jak promień południa, zbliżyła się ona do zasmuczonej mojej duszy. Widziałem twoje łzy po jedynej piękności i oszczędziłem ciebie na salach

Starna, kiedy się miecz mój w bitwie zarumienił, a oko pełne łez było po dziewicy. Może walkę wybierzesz? Walka, którą twoi ojcowie Trenmorowi wydali, jest twoją, ażebyś się rozstał w sławie, niby słońce opadające na zachodzie.«

»Królu morweńskiego rodu« rzecze król brzmiacego Lochlinu, »nigdy już Swaran nie będzie wojował z tobą, pierwszy z tysiąca bohaterów. Widziałem ciebie w salach Starna; mało co więcej było twoich lat od moich. Mówiłem sam do siebie: kiedyż będę robił oszczepem, jak szlachetny Fingal? Dawniej, o wojowniku, walczyliśmy na wiszarze mrocznego Malmoru; poczem moje fale zaniósły mię do sal twoich i uczta z tysiąca konch została sporządzona. Niech bardowie pošlą przyszłym latom imię tego, który zwyciężył, bo szlachetny był bój na Malmorze. Ale wiele okrętów lochlińskich straciło swoją młodzież na Lenie. Weź je, królu Morwenu, i bądź przyjacielem Swarana. Kiedy synowie twoi do Gormalu przyjdą, zastawię im ucztę i wydam im walkę w dolinie!«

»Ani okrętów« odpowiedział król, »nie weźmie Fingal, ani kraju mnogich pagórków. Dosyć mi własnej puszczy z jej zwierzyną i lasami. Odjeżdżaj falami, szlachetny przyjacielu Agandeki! Przy promieniach poranku rozepnij biały żagiel i powracaj na brzące wzgórza Gormalu!« — »Błogosławiona niech będzie twoja dusza, o królu!« odpowiedział Swaran czarnośniadej tarczy; »w pokoju jesteś wiosennym powiewem, ale w boju burzą górską. Weź moją rękę na znak przyjaźni, królu brzmiającej Selmy! Niech twoi bardowie opłaczą wszystkich, którzy upadli; niech Eryn synów Lochlinu ziemi odda. Niech wysoko wzniosą omszone kamienie ich sławy, ażeby dzieci północy widziały kiedyś te pola, gdzie ich ojcowie walczyli. Łowiec powie, usiadłszy kiedyś na

omszonym grobie: Tu walczyli Fingal i Swaran, bohaterowie innych lat. Tak on kiedyś będzie mówił, a nasza sława na zawsze zostanie.»

»Swaranie« rzecze król wzgórzów, »nasza sława dziś jest najwyżej — przeminie, jak sen, żaden dźwięk nie zostanie na poboisku. Nasze grobowce zaginą na błoniach. Łowiec nie pozna miejsca naszego spoczynku. Na cóż się przyda słyszeć w pieśniach nasze imiona, kiedy siła zniknęła?»

»O Ossjanie, Karrilu i Ullinie, wy znacie bohaterów, których niema; dajcież nam pieśni przeszłości! Niechaj przy dźwiękach noc przemija, a ranek z weselem powróci.«

Daliśmy królowi pieśni. Sto arf przeplatało śpiew nasz swojemi dźwiękami. Promieniło się oblicze Swarana, niby pełny księżyc na niebie, kiedy chmury przelecą i zostawią go wśród nieba spokojnym i wyjaśnionym.

»Gdzie jest, Karrilu przeszłości« zapytał wielki Fingal, »syn Semy, król mglistej wyspy? Czy powrócił, podobny do ogniojawa śmierci, pod zamierzchlą jaskinię Tury?» — »Kutullin« rzekł Karril przeszłości, »leży w zamierzchłej jaskini Tury. Jego ręka na mieczu jego siły: duma on o straconej bitwie. Smutny jest król oszczepów, ten, którego dotąd nikt nie pokonał. Odsyła swój miecz, aby spoczął przy boku Fingala, bo jak burza puszczy, rozpedziłeś wrogów. Weź, Fingalu, miecz bohatera. Jego sława przeszła niby mgła, która po jasnej dolinie unknęła przed szumiącym wiatrem.«

»Nie« odpowiedział król. »nigdy Fingal nie weźmie jego miecza. Jego ramię potężne jest w boju: sława jego nigdy nie przeminie. Wielu zostało pokonanemi w bitwie, a sława ich po upadku wzrosła. O Swaranie, królu głośnych lasów, przepędź wszystkie twoje smutki. Pokonani, byli dzielni, będą zaw-

sze słynać. Są oni słońcem śród obłoków, które o południu twarz im zasłaniają; ale wkrótce zajaśnieje po wzgórzach i trawach.

»Grumal był wodzem Kony. Zwodził walki na wszystkich brzegach. Radował się krwią duch jego, a ucho łoskotem zbroi. Wysadził swoich wojowników na Krakę. Król Kraki wyszedł naprzeciw niemu z gaju, gdzie w obwodzie Brumy rozmawiał z kamieniem potęgi. Dziki był bój bohaterów o dziewicę ze śnieżną pierśią. Sława Krakowej córki doszła Grumala przy strumieniach Kony, i umyślił on albo pojąć białopiersią dziewicę, albo umrzeć na rozgłosnej Krace. Trzy dni walczyli, czwartego skrepowano Grumala. Zdala od przyjaciół zaprowadzony został do straszliwego obwodu Brumy, gdzie często, jak powiadano, wyją duchy śmierci przy kamieniu zgrozy. Ale on znowu zajaśniał, niby słup światła na niebie; upadli z jego walecznej ręki, a Grumal osiągnął sławę.«

Wielki Fingal mówił dalej: »Podnieście, bardzo wie przeszłości, podnieście pochwałę bohaterów, ażeby moja dusza pokrzepiła się ich sławą, a duch Swarana smutku poprzestał.« Leżeli oni na błoniach Mory. Mroczne wiatry szumiały nad wodzami. Sto głosów razem zaczęło i sto arf zabrzmiało. Śpiewano stare czasy, wodze lat upłynionych! Kiedyż ja znowu usłyszę bardów? Kiedyż się rozraduje sława ojców? Nie brzmią na Morwenie arfy. Milczą w Konie dźwięczne głosy. Śmierć z mocarzami i bardami. Niema więcej sławy w pustyniach.

Zadrzał poranek w promieniach wschodu; spłonął na wiszarze Kromli. Nad Leną dał się słyszeć róg Swarana. Zebrali się synowie oceanu. Smutni a milczący wstąpili na fale. W ich żaglach wiatr z Erynu. Białe, jak mgły na Morwenie. popłynęły morzem.

»Zawołajcie« rzekł Fingal, »zawołajcie psy moje, dalekoskoczne syny polowania! Zawołajcie białopiersiego Brana, mocnego i chyżego Luata. Fillanie i Ryno — ale jego tu niema. Syn mój spoczywa na łożu śmierci. Fillanie i Fergusie, uderzcie w róg, ażeby się podniosła radość łowów, ażeby usłyszał go jeleni na Kromli i odskoczył od jeziora Sarny.«

Donośny rozdźwięk przeniknął lasy. Porwali się synowie błoniastej Kromli. Tysiąc psów odrazu wyleciało siwych, przeskakujących błonie. Każdy pies położył jednego jelenia, ale Bran białopiersi trzech. W pogoni napędzał je do Fingala, ażeby wielka była królewska radość. Przy grobie Ryna upadł jeden jeleni i rozbudził boleść Fingalową. Patrzał się on, że tak spokojnie leżał kamień na nim, — na pierwszym niedawno między łowcami! »Nie obudzisz się więcej, o mój synu; nie podzielisz biesiady na Kromli. Wkrótce pokryje się grób twój, i poplątane zielsko obrośnie jamę twoją. Będą przechodzić synowie niedołężnych i widzieć nie będą, gdzie moczcz leżał.

»Ossjanie i Fillanie, synowie mojej siły, Gaulu, wodzu błękitnej stali bojów, zejdźmy ze wzgórza w jaskinię Tury: poszukajmy wodza eryńskich bitew. Czy to ściany Tury, co się tak szaro i samotnie podnoszą na błoniu? Smutny jest wódz konch, a sale bezładne i milczące. Wstańmy, poszukajmy Kutullina podzielić z nim nasze uciechy. Ale o Fillanie, czy to Kutullin, czy słup dymu na błoniu? Wiatr Kromli mroczy mi oko. Nie poznaję przyjaciela.«

»To syn Semy« rzecze młodzieniec, »Pochmurny i smutny jest bohater; ręka na mieczu.« — »Pozdrowienie synowi boju, kruszycielowi tarcz!« — »Pozdrowienie tobie,« odpowiedział Kutullin, »pozdrowienie wszystkim synom Morwenu! Pocieszająca jest

obecność twoja, o Fingalu, niby słońce na Kromli, kiedy na długo odstąpi łowca i znowu z pomiędzy chmur wyjrzy. Synowie twoi, do gwiazd podobni, towarzyszą twojej drodze i noc rozwidniają. Nie takim widziałeś mię, Fingalu, kiedy powracał z twojej krainy bitew, kiedy królowie świata pierzchnęli, a radość powróciła na wzgórze łani!»

»Kutullinie, mnogie są twoje słowa« rzecze Konnan, który się mało wsławił: »mnogie są twoje słowa, synu Semy, ale gdzież są twoje czyny w zbroi? Dla czegoż przebyliśmy ocean pomagać słabemu twojemu mieczowi? Ustąpiłeś do jaskini smutku, a Konnan walczy w twoich bitwach. Odstąp mi tę jasną zbroję, ustąp mi, wodzu Erynu!»

»Nie, wojowniku,« odpowiedział wódz, »nikt jeszcze nie żądał zbroi Kutullina, a choćby jej tysiąc bohaterów żądało, to napróżno, pochmurny młodzieńcze! Nie wprzódę ustąpiłem do jaskini smutku, aż Eryn poległ przy swoich strumieniach!»

»Młodzieńcze słabego ramienia, Kommanie: zawołał Fingal, »przestań tej mowy. Kutullin sławny jest w boju, groźny po świecie. Nieraz już słyszałem o twojej sławie, burzliwy wodzu Inisfalu! Rozepnij biały swój żagiel i pływ do wyspy tumanów. Zobacz Bragęłę, opartą o skałę. Łagodne jej oczy we łzach, i wiatr zwiewa jej włos długi z bujającej piersi. Podsluchiwa ona powiew nocny, aby zasłyszeć głos twojego wiosłarza, aby zasłyszeć śpiew morza, dźwięk dalekiej twojej arfy. *)

»Długo będzie darennie podsluchiwać. Kutullin nigdy nie wróci! Jak ja mogę widzieć się z Bragęłą, ażeby obudzić westchnienia jej łona? O Fin-

*) Między Szkotami północnych brzegów dotąd pozostały podobne śpiewy żeglarskie i nucone są od wiosłarzy.

galu, jeszcze ja zwyciężę w bitwie innych oszczepów.« — »I zwyciężysz jeszcze,« odpowiedział Fingal szlachetnych konch, »sława Kutullina będzie wzrastać, niby gałęziste drzewo Kromli. Mnogie jeszcze bitwy czekają cię, o wodzu; mnogie będą rany twojej ręki. Oskarże, przyniesz tu zwierzynę. Urządź ucztę konch. Niech nasze dusze pokrzepią się po niebezpieczeństwach; niech przyjaciele radują się w naszej obecności.«

Siedzieliśmy, biesiadowaliśmy, nuciliśmy. Ocknęła się dusza Kutullina. Powróciła moc jego ramienia. Pogoda rozpromieniła jego oblicze. Ullin dał pieśni, Karril głos podniósł. Ja także przyłączyłem się do bardów i śpiewałem boje oszczepów, boje, w których często walczyłem. — Dzisiaj już nie walczę. Oniebiała sława dawniejszych moich czynów. Zapomniany, siedzę na grobach przyjaciół.

Tak przeszła noc na pieśniach. Przyjęliśmy radośnie poranek. Fingal wstał z błonia, potrząsł jaskrawym oszczepem i odszedł, pierwszy z mężów, ku polom Leny. Poszliśmy za nim w całym swoim uzbrojeniu.

»Podnieście żagiel« król zawołał, »i schwyćcie wiatry, które z Leny płyną!« Z pieśniami wstąpiliśmy na fale i poleciliśmy z szumem po pianach głębi.

BITWA LORY.

Fingal, powracając z wyprawy do Irlandji przeciw Swaranowi, daje swojemu rycerstwu wielką ucztę. Zapomniano wezwać do niej Morannana i Aldę; obrażeni tem, udają się w służbę Erragona, króla Sory w Skandynawji. Aldo uwodzi żonę królewską, Lormę, i ucieka z nią do Selmy. Erragon ściga ich z wojskiem. Fingal podaje mu warunki zgody, na które Erragon nie przystaje. Zaczyna się walka. Aldo ginie w pojedynku z Erragonem, a Erragon z ręki Gaula. Lorma umiera wkrótce ze smutku. Ta powieść zowie się w oryginale: *Duan a Cuddich* to jest: powieść Chuldura czyli pustelnika, o którym we wstępie jest mowa Że on był chrześcijaninem, to tylko domysł Macphersona.

Synu dalekiej krainy, mieszkańcze ustronnej komnaty, czy to ja szum twojego gaju, czy głos twoich śpiewów słyszę? Głośno szumi potok w mojem uchu, ale słyszę głos dźwięczny. Czy ty sławisz wodzów twojej krainy, czy duchy wiatru? Ale spojrzysz, samotny skał mieszkańcze, na równiny błonia. Ujrzyysz tam zielone groby z wysokiem, wijącym się zielem i kamienie ich głów omszonych. Synu skał, ty je widzisz, ale oczy Ossjana oślepty.

U spodu szumi potok i okrąża nurtem swoim zielone wzgórze. Cztery omszone kamienie opierają

na wierzchołku swoje głowy, zwiędłym zieleń otoczone. Dwa drzewa, nagięte od burzy, rozciągają dokoła gwiżdżące konary. Twoje to mieszkanie, Erragonie, twój to dom ciasny. Zapomniano w Sorze twoich konch brzęku, zczerniała na sali twoja tarcza. Erragonie, królu okrętów, wodzu dalekiej Sory! czy ty poległeś na naszych górach? Czy mocarz nie żyje?

Synu ustronnej komnaty, czy ty lubisz pieśni? Posłuchaj o bitwie Lory. Dawno przeleciał łoskot ich oręży. Tak na chmurnym wzgórzu piorun zaryczy, i już go niema. Powraca słońce z cichymi promieniami, rozjaśniają się skały i śmieją się zielone gór głowy.

Zatoka Kony przyjęła nasz okręt z potoczystych fal Erynu. Białe żagle obwisły spokojnie na masztach.

Popędliwe wiatry szumią za lasami Morwenu. Zagrzmiał róg króla; jelenie ze skał wyskoczyły. Przeleciały po lasach strzały. Na wzgórzu zastawiono ucztę. Wielka była radość na naszych skałach, bo upadł straszny Swaran.

O dwóch rycerzach zapomniano przy uczcie. Gniew rozgorzał w ich piersiach. W skrytości zataczali pałającymi oczami. Z piersi westchnienia się dobywały. Widziano ich, że szli razem i ciskali oszczepy na ziemię. Byli oni dwoma czarnymi chmurami wśród naszej uciechy, dwoma mgłosłupami na uspokojonym morzu. Jaśnieją one słońcem, ale żeglarze lękają się burzy.

»Podnieście biały mój żagiel« zawołał Morannan, »podnieście go na wiatr zachodni. Śpieszmy, o Aldo, przez piany północnych wałów. Zapomniani jesteśmy przy uczcie, lubo nasze zbroje krwią się czerwienią. Opuśćmy wzgórze Fingala, a służmy królowi Sory. Dzikie jego oblicze. Wojna zasępieją dokoła jego oszczepu. Wsławiajmy się, o Aldo, w bojach innych krain.«

Zabrali miecze i skórzane tarcze i pośpieszyli do głośnej zatoki Lumaru. Przybyli do pysznego króla Sory, do wodza skocznych rumaków. Erragon powrócił; był krwią zrumieniony. Schylał ku ziemi czarne oblicze i gwizdał idąc. Wezwał cudzoziemców na ucztę; a oni walczyli i zwyciężali w jego bojach.

Aldo powracał ze sławą do wzniosłych murów Sory. Z jej wież wyziera zwilżone, śledzące oko Lormy, małżonki Erragona. Płowe włosy ulatywały z wiatrem oceanu. Białe łono wzdymało się jak śnieg na błoni, kiedy lekkie wietrzyki powioną, a on buja zwolna w świetle. Ujrzała ona młodzieńczego Alde, niby promień zachodzącego słońca na Sorze. Westchnęło tkliwe jej serce. Łzy napełniły oko, biała ręka głowę podparła.

Trzy dni siedziała smutna na sali i wesołością pokrywała smutek; czwartego uciekła z rycerzem na wzburzone morze. Przybyli do mszystych wież Kony, do Fingala, króla oszczepów.

»Aldo, serce pychy« rzekł Fingal, w gniew się podnosząc, »jaż cię mam zastaniać przed zapalczywością obrażonego króla Sory? Któż przyjmie lud mój do sal swoich, kto obcych na ucztę zaprosi od czasu, jak Aldo małej duszy zniesławił w Sorze moje imię? Pójdź, słaba ręko, na swoje wzgórze i tam się w jaskiniach ukryj. Smutna będzie walka, którą z posepnym królem Sory zwieść musimy. Duchu szlachetnego Trenmora, kiedyż Fingal przestanie walczyć? Urodziłem się wśród bojów*), i moje kroki do grobu po krwi się przemykają. Ale ta ręka nie skrzywdziła nigdy słabego — żelazo zbroi nie dotknęło się lęklivego. Widzę, o Morwenie, burze, które będą pustoszyć moje sale, kiedy dzieci poginą mi

*) Fingal narodził się tego samego dnia, kiedy ojciec jego w bitwie zginął.

w boju, a nikt nie zostanie, żeby Selmę zamieszkał. Wtedy przyjdą słabi, ale nie poznają mojego grobu. Moja sława będzie w pieśniach. Sprawy moje snem będą dla przyszłych czasów.«

Przy Erragonie lud się zgromadził, jak burza przy duchu nocy, kiedy ją zwoływa ze szczytów morweńskich i rozsyła na obce krainy. Przybił on do brzegów Kony. Wysłał barda do króla, żądając albo walki tysięcy, albo kraju mnogich wzgórzów.

Fingal siedział na sali, a wokół niego towarzysze młodości. Młodzi rycerze byli na łowach, daleko, w puszczy. Siwi wodzowie rozmawiali o innych czasach i sprawach młodości, kiedy przybył letni Nartmor, wódz strumienistej Lory. Książę ten zaczął:

»Nie pora słuchać śpiewów o innych latach! Erragon grozi przy brzegach i podnosi dziesięć tysięcy mieczów. Posępny jest król między wodzami, niby zaćmiony księżyc pomiędzy ogniojawami nocy.«

»Przyjdź ze sali« rzecze Fingal, »córko mojej miłości, przyjdź ze sali, Bosmino, dziewico strumienistego Morwenu! Nartmorze, weź rumaka cudzoziemskiego i towarzysz córce Fingala. Wezwie ona króla Sory na ucztę do mrocznych murów Selmy. Daj mu, o Bosmino, pokój rycerzy i skarby zacnego Aldy. Nasi młodzieńce są daleko. W naszych drżących rękach starość.«

Przybyła do wojsk Erragona, jak promień światła do chmury. W prawej ręce dymiąca się koncha; w lewej złota strzała. Pierwsza — wesoły znak pokoju, druga — znak wojny! Rozjaśnił się Erragon w jej przytomności, jak skała niespodzianym słonecznym promieniem, który spada przez połamany obłok, kiedy go niespokojny wiatr rozerwie.

Wdzięcznie płonąca dziewica zaczęła:

»Synu dalekiej Sory, pójdź na ucztę króla Morwenu, do mrocznych murów Selmy. Przyjmij wojow

niku, pokój rycerzy. Zostaw w spoczynku czarny miecz swojego boku. Jeżeli obierzesz skarby królewskie, to posłuchaj słów zacnego Aldy. Daje on Eragonowi sto rumaków, dzieci zębów, sto dziewic z dalekiej krainy i sto sokołów z trzepiocącymi skrzydłami, które się krzyżują pod niebem. Daje on tobie sto pasów *) do przepasywania wysokołonych dziewic, przyjaciół urodzin wiejskich, a uzdrowienie synów bólu.

»Dziesięć konch, osadzonych w drogi kamień, ma zabłyszczeć w Sory wieżach. Na ich gwiazdach drży błękitna woda i dymiące się wino iskrzy. Niegdyś rozweselały one królów świata w ich hucznych salach. Ma to być twojem, o bohaterze; albo twoja żona, białopiersia Lorma, znowu pojrzy jaśniejącem okiem po twoich salach, jakkolwiek Fingal kocha szlachetnego Alde, Fingal, który nigdy nie krzywdzi rycerza, chociaż jego ramię mocne jest w zbroi.«

»Wdzięczny głosie Kony!« król odpowiedział, »powiedz Fingalowi, że napróżno ucztę przyrządza. Niech mi odda swoje zdobycze. Niech sam ulegnie mojej mocy. Niech mi odda miecze swoich ojców i tarcze przeszłości, ażeby moje dzieci widziały je na salach i mówiły: to zbroje Fingala!«

»Nigdy dzieci nie ujrzą ich na twoich salach« rzekła obudzona pycha dziewicy; »są one w rękę potężnego bohatera, który nigdy w boju nie uległ. Królu głośnej Sory! na naszych pagórkach zgromadza się burza. Synu dalekiej ziemi, nie przewidujesz upadku swojego ludu?«

Powróciła do milczących sal Selmy. Postrzegł

*) Przesąd, że pas, ozdobiony podobnie mistycznymi znakami, ujmuje cierpień położnicom, zachował się w północnej Szkocji do naszych prawie czasów. Zawiazywano je z dziwnymi szeptami i obrzędami, co zdradza pochodzenie ich od druidów.

król spuszczone jej oczy. Powstał w swojej sile i otrząsł sędziwe kędziory. Wziął grzmiący pancerz Tremora i czarnośniadą tarczę swoich ojców. Ciemność napełniła sale Selmy, kiedy wyciągnął rękę do oszczepa. Otoczyły go duchy tysięcy i przejrzały śmierć ludu. Groźna radość ocknęła się na licach sędziwych rycerzy; pośpieszyli na spotkanie wroga. W ich myślach były czyny innych lat i sława grobu, wschodząca ze śmierci.

Otóż przy grobie Tratala ukazały się i psy łowców. Fingal wiedział, że za nimi idą młodzi rycerze.

Zatrzymał się w pochodzie. Oskar naprzód się zjawił; potem syn Morniego, z Nemiego rodu. Potem Ferhut ukazał posępną postać. Czarne kędziory Dermida pływały na wietrze. Ossjan przybył naostatku. Śpiewałem pieśń z innych czasów; oszczep przenosił moje kroki przez małe strumienie. Dumalem o potężnych mężach. Fingal uderzył w wypukłą tarczę i dał straszny znak wojny. Tysiąc mieczów razem dobytých zaiskrzyło na wzburzonych błoniach. Trzej synowie pieśni siwokędziory podnieśli dźwięczne, żałobne głosy. Z wysoka i posępnie pośpieszaliśmy grzmiącemi krokami w ciemnych szeregach, jak deszcz nawalny, który się rozszerza po wąskiej dolinie.

Król Morwenu usiadł na wzgórzu. Słoneczny promień bitwy pływał w wietrze. Z bujającemi kędziarami starości otaczali króla towarzysze jego młodości. Radość budziła się w oczach rycerzy, kiedy patrzali na syny swoje w boju, otoczone błyskawicami mieczów i ojcowskich dzieł pamiętne. Nadszedł Erragon w swojej sile, niby szum zimowego potoku. Koło jego kroków opadała bitwa i śmierć mrocznie się sunęła przy jego boku.

»Któż to nadchodzi« rzecze Fingal, »niby polotna sarna, niby jeleni rozgłośniej Kony? Przy boku bly-

ska tarcza. Dźwięk jego zbroi żałobny. Któż to stawia Erragonowi czoło w boju? Otóż bitwa wodzów! Równają się oni duchom, walczącym w posępnej nawałnicy. -- Ale, synu wzgórze, ty upadłeś, twojeżto białe łono krwią opłynęło? — Płacz, Lormo nieszczęśliwa! Niema już Aldy!« Król pochwyił oszczep swojej siły, bo się zasmucił upadkiem Aldy. Cisnął na nieprzyjaciela zabójczym okiem, ale króla Sory Gaul spotkał. Któż potrafi opisać walkę wodzów? Potężny cudzoziemiec poległ.

»Synowie Kony« głośno zawołał Fingal, »wstrzymajcie rękę śmierci! Mocarz to był, który teraz poległ. Mocno będzie żałowany w Sorze. Cudzoziemiec przyjdzie do sal jego i będzie się dziwił, że tak cicho. Poległ król, o cudzoziemcze, i uciecha jego domu oniemiała. Będzie się przysłuchiwał szumowi lasów; może w ich pomruku duch jego. Ale on daleko na Morwenie, pod mieczem obcego nieprzyjaciela.«

Te były słowa Fingalowe, kiedy bard podniósł pieśń pokoju. Zatrzymaliśmy wyniesione miecze. Oszczędziliśmy słabego nieprzyjaciela. Erragona złożyliśmy w grobie, a ja pieśń smutku podniosłem. Klębiąc się, opadły nocne obłoki, a niektórym objawił się duch Erragona. Jego oblicze było chmurne, i ciemne, a z piersi dobywały się półwestchnienia. Błogosławiona bądź twoja dusza, o królu Sory! Twoje ramię straszliwe było na wojnie.

Lorma siedziała w sali Aldy. Siedziała przy świetle pałającego dębu. Nadeszła noc; Aldo nie powracał. Smutna była dusza Lormy. »Cóż cię zatrzymuje, o łowcze Kony? Przynieś powrócić. Czy zwierzyna była tak daleko? Czy czarne wiatry wdychają koło ciebie na błoniu? Jestem w krainie cudzoziemców; któż mój przyjaciel, oprócz Aldy? Przybywaj ze brzmiących pagórków. mój najmiłszy kochanku!«

Jej oczy ku bramie były zwrócone. Podsluchiwała szum wiatru. Myślała, że to stąpanie Alda. Radość budziła się na jej obliczu, ale powracała troška, jak chmura na księżyc. »Czy nie powracasz, mój kochanku? Niechże ujrzę oblicze twoje na wzgórzu. Na wschodzie księżyc. Łono jeziora spokojne i jasne. Kiedyż ujrzę psy jego, wracające z łowów? Kiedyż głos twój donośny i daleki usłyszę na wietrze? Przybywaj z szumiących pagórków, łowcze leśnej Kony!«

Ponury duch jego objawił się na skale, niby wilgotny promień mdłego światła, kiedy się księżyc z chmur wyłamuje, a na polach stoją północne deszcze. Poszła przez błonia za czczą postacią. Domyśliła się, że jej rycerz poległ. Słyszałem we wietrze jej szlochanie coraz bliższe, niby narzekający głos wietrzyka, który wzdycha w trawie jaskini.

Przyszła, znalazła swego rycerza. Już więcej nie słyszano jej głosu. W milczeniu potoczyła okiem. Była blada i w dzikim smutku.

Krótkie były jej dni w Konie; zapadła do grobu. Fingal rozkazał swoim bardom opisać śmierć Lormy. Córki Morwenu smuciły się po niej jeden dzień w roku *), kiedy wracały ponure wiatry jesienne.

Synu dalekiej krainy, ty na polach sławy mieszkaś. Podnieś niekiedy śpiew na pochwałę tych, którzy polegli, ażeby mgliste ich duchy poigrały przy tobie, ażeby, kiedy spocziesz, a księżyc do jaskini twojej zajrzy, pokazała się tobie na jego promieniu Lorma. Wtedy zobaczysz nadobną — ale na jej policzkach jeszcze łza stoi.

*) Zdaje się, że ten dzień, poświęcony pamiętce rycerzy poległych, obchodzono w jesieni, ponieważ Ossjan zawsze go w tej porze roku kładzie.

LATMON.

Kiedy Fingal zajęty był wyprawą do Irlandji, Latmon, jeden z książąt brytańskich, wpadł do Morwenu. Już się zbliżał do Selmy, mieszkania królów. Nagle przybywa Fingal. Latmon cofa się z wojskiem na wzgórze. Podczas przygotowań Fingala, Morni przyprowadza mu swojego syna Gaula, aby po raz pierwszy spróbował się z nieprzyjacielem. Fingal daje Gaulowi Ossjana za towarzysza i oba dostają zlecenie szpiegować nieprzyjaciela przez noc. Oni posuwają się aż do obozu Latmona i znaczną klęskę im zadają. Rano wyzywa Latmon Ossjana na pojedynek: Ossjan pokonywa Latmona, ale Gaul zastania go swoją tarczą przed śmiertelnym ciosem. Latmon poddaje się i zostaje od Fingala na wolność puszczony.

Ciche, o Selmo, są twoje sale. Nic nie brzmi w lasach Morwenu! Samotnie toczy się fala przy brzegach, a na polach milczący promień słońca. Przechodzą dziewice Morwenu, do tęcz podobne; pogładają ku zielonemu Erynowi, za białymi żaglami króla. Obiecał powrócić, ale północne wiatry wieją.

Cóż się to rozplywa ze wschodniego wzgórze, niby strumień ciemności? To wojsko Latmona. Posłyszał on, że Fingala niema. Zwierzył się wiatrom północy. Dusza jego zajaśniała weselem. Po cóż przybywasz, o Latmonie? Mocarza niema w Selmie. Po

co przybywasz z nasrożonemi oszczepami? Czy chcesz zwalczyć córki Morwenu? Ale się zatrzymaj w pędzie, potężny strumieniu. Czy nie widzisz, Latmonie, owego żagla? Czemużeś umknął, Latmonie, jak mgła jeziora? Ale za tobą wicherząca burza; twoje kroki Fingal ściga.

Król Morwenu zerwał się ze snu, kiedy nas opływały czarnomodre fale. Wyciągnął rękę do oszczepa, a jego rycerze zewsząd powstali. Domyśliliśmy się, że widział ojców. Często oni schodzili do snów jego, kiedy miecz nieprzyjaciela podnosił się nad krajem, a przed nami mroczyła się bitwa. »Gdzież uleciałeś, o wietrze?« rzekł król Morwenu. »Czy ty gwizdziesz po komnatach południa, czy uganasz dżdże w innych krainach? Czemu nie przybywasz do moich żagłów, na błękitne oblicze mojego morza? Nieprzyjaciel w ziemiach Morwenu, a król daleko. Każdy jednak niech przytwierdzi pancerz i weźmie tarczę. Niech każdy podniesie oszczep nad fale, niech każdy miecza dobędzie. Latmon ze swoim wojskiem jest przed nami: ten, który uciekł przed Fingalem na równinach Lory. Ale powraca, jak nadęty strumień, a szum jego między naszymi wzgórzami.«

Te były słowa Fingalowe. Udaliśmy się do zatoki Karmony. Ossjan wyszedł na wzgórze; trzy razy uderzył w wypukłą tarczę. Skały Morwenu odpowiedziały; uciekły chyże sarny. Zmieszał się nieprzyjaciel w mojej przytomności; zgromadził ciemne wojsko. Stałem, niby chmura na wzgórzach, i radowałem się w młodzieńczej zbroi.

Morni siedział pod drzewem przy szumiących nurtach Strumonu. Siwe były stare kędziory; podpierał się kijem. Młody Gaul był przy rycerzu i słuchał o bitwach jego młodości. Często się porывał w ogniu duszy na potężne czyny Morniego.

Starzec usłyszał dźwięk Ossjanowej tarczy: poznał

hasło boju. Zerwał się z miejsca. Siwe kędziory roz-
płynęły się po barkach. Wspomniął na czyny lat in-
nych. »Synu mój!« rzekł pięknowłosemu Gaulowi,
»słyszę dźwięk boju. Król Morwenu powrócił, roz-
syła hasło wiatrami. Idź do sal Strumonu; przynieś
Morniemu zbroję. Przynieś tarczę, którą ojcowie moi
na starość nosili, gdyż ramię moje zaczyna słabnąć.
Weź także dla siebie, o Gaulu, oręż i śpiesz na
pierwszą ze swoich bitew. Niech ramię twoje dosięg-
nie sławy ojców. Niech będzie twój bieg na bojo-
wisku, jak lot orła. Czegóż, mój synu, masz się lę-
kać śmierci? Waleczny z cześcią upada. Tarcza jego
odwraca mroczny strumień niebezpieczeństw; na si-
wych kędziorach sława mieszka. Czyż nie widzisz,
o Gaulu, jak czczone są kroki mojego wieku? Morni
przychodzi — a młodzieniec w uniżeniu go wita
i z milczącą radością obraca oczy na jego drogę.
Ale ja, mój synu, nie unikałem nigdy niebezpieczeństw.
Jaśniał miecz mój przez pomrokę bitwy. Cudzozie-
miec tajał przede mną; mocarze w mojej obecności
wiatrem byli.« Gaul przyniósł Morniemu zbroję: stary
wojownik okrył się żelazem. Do ręki wziął oszczep,
który często się zarumieniał krwią walecznych. Szedł
do Fingala, a syn towarzyszył jego krokom. Syn
Kombala powstał wesolo, gdy przybył w kędziorach
starości.

»Wodzu szumiącego Strumonu« odezwała się ura-
dowana dusza Fingala. »widzę cię we zbroi, choć
już twoja moc przemija, Często Morni jaśniał w bi-
twach, jak promień wschodzącego słońca, kiedy roz-
pędzi nawałnicę na wzgórzu i świtającym polom spo-
kój niesie. Ale czemu nie spoczywasz na starość?
Twoja sława jest już w pieśniach. Lud widzi ciebie
i błogosławi skonowi potężnego Morniego. Czemu
nie odpoczywasz na starość? Nieprzyjaciel zniknie
przed Fingalem.«

»Synu Komhala« wódz odpowiedział, »straciło ramię Morniego swoją siłę. Siłłem się dobyć miecza młodości, ale pozostał w pochwie. Cisnąłem oszczep --- i nie dosięgnął celu. Czuję ciężar tarczy. Więdniemy, jak trawa pagórków; moc nasza nie powraca. Ale mam syna, Fingalu. Jego dusza rozplywa się nad czynami Morniego; ale jego miecz nie był jeszcze dobyty na wroga, nie zaczęła się jeszcze jego sława. Z nimto przychodzę ja na bitwę. Chcę prowadzić jego ramię. Jego sława będzie dla mojej duszy słońcem w czarnej godzinie mojego skonu. O! bodaj lud nie zapomniał imienia Morniego! bodaj rycerz kiedyś powiedział: oto ojciec Gaula!«

»Królu Strumonu« odpowiedział Fingal, »niech Gaul robi mieczem w bitwie. Ale niech blisko Fingala robi; moje ramię będzie zastępowało jego młodość. A ty odpoczywaj w salach Selmy i słuchaj o naszej sławie. Niech uderzą w arfy i głosy bardów niech się podniosą, ażeby ci, którzy polegną, ucieszyli się swoją sławą i żeby dusza Morniego zaśmiała wesołością! Ossjanie, ty już walczyłeś w bitwach; krew cudzoziemców jest już na twoim oszczepie: niechże w potyczce droga twoja będzie przy Gaulu, ale nie odłączaj się od boku Fingala. Nieprzyjaciel mógłby was samych znaleźć i sława wasza zginąćby mogła.«

Ujrzałem Gaula we zbroi. Moja dusza i jego były jedną. W jego oku był ogień boju; z radością poglądał na nieprzyjaciela. Zcicha wymówiliśmy słowa przyjaźni; razem się rozlały błyskawice naszych mieczów. Dobyliśmy je za lasem i doświadczaliśmy na próżnem powietrzu siły naszych ramion.

Noc opadła na Morwen. Fingal siedział przy promieniach dębu. Przy jego boku siedział Morni w siwych, pływających kędziorach. Rozmowa ich była o przeszłości i o dziełach ich ojców. Trzech bardów

trącało kolejno w arfy; Ullin z pieśnią był przy królu. Śpiewał o potężnym Komhału; ale na czole Morniego zbierał się pomrok *). Cisnął zapłomienionem okiem na Ullina; śpiew barda oniemiał. Fingal zważał starego rycerza i rzekł łagodnie:

»Wodzu Strumonu, skąd to zasepienie? Zapomnijmy o dniach przeszłości! Nasi ojcowie walczyli w bitwach, a my przy uczcie siedzimy. Nasze miecze zwrócone na wroga naszej ziemi; niknie on przed nami w polu bitwy. Zapomnijmy o dniach naszych ojców, rycerzu mszystego Strumonu!«

»Królu Morwenu« wódz odpowiedział, »z radością spominam twojego ojca. Był on straszliwy w boju; gniew wodza był zabójczy. Moje oczy pełne łez były, kiedy król rycerzy poległ, o Fingalu; waleczny upada, a słaby zostaje na wzgórzach. Iluż rycerzy przemięło za dni Morniego! A ja jednak nie unikam walki; nie ustąpiłem nigdy z rozprawy walecznych.«

»Teraz niech spoczną przyjaciele Fingala, bo noc dokoła, ażeby się zbudzili z mocą do bitwy przeciw wozokotczemu Latmonowi. Słyszę zgiewk jego wojska, niby grzmot na dalekiem błoniu. Ossjanie i pięknowłosy Gaulu, jesteście młodzi i skorzy w pokoleniu; zważajcie nieprzyjaciół z owego lesistego wzgórza. Jednak nie zbliżajcie się do niego, bo wasi ojcowie nie będą blisko, aby wam pomogli. Niech wasza sława nie upada na początku. Odwaga młodości może zawieść.«

Wysłuchaliśmy z radością słów wodza. Odeszliśmy we dźwięku zbroi. Nasze kroki dążyły ku lesystemu wzgórz. Niebo gorzało wszystkimi gwiazdami. Ogniojawy śmierci ulatywały nad polem. Daleki gwar

*) Morni obawiał się, ażeby pieśń barda nie wznosiła w pamięci Fingala nieprzyjaźni, jaka trwała między Fingala ojcem a Mornim.

nieprzyjaciela dosięgał naszego ucha. Wtedy Gaul odezwał się w swojej waleczności, a jego ręka miecz obnażała:

»Synu Fingala« mówił, »czemuż wre Gaulowa dusza? Moje serce mocno uderza. Moje kroki płaczą się; ręka drży na mieczu. Kiedy spojrzę na nieprzyjaciela, moja dusza przede mną jaśnieje. Widzę jego wojsko śpiące. Czy tak drżą dusze walecznych w bitwie oszczepów? Jakżeby się podniosła dusza Morniego, gdybyśmy się rzucili na nieprzyjaciela! Nasza sława zaświtałaby w pieśniach. Nasze kroki byłyby okazałe w oczach walecznego.«

»Synu Morniego« odpowiedziałem, »bój rozwesela moją duszę. Miło mi zajaśnieć samemu w bitwie i swoje imię podać bardom. Ale gdyby nas teraz nieprzyjaciel pokonał? Mógłżebym ujrzeć oczy królewskie? Straszne są one, kiedy się rozgniewają, podobne do płomienia śmierci. Ale nie ujrzę ich zapalczywości. Ossjan zwycięży albo polegnie. Ale czy sława pokonanych powstanie? Nikną oni, jak cień; ale powstanie sława Ossjana. Jego czyny zrównają czynom ojców. Śpieszmy, synu Morniego, w naszych zbrojach; śpieszmy do walki. Gaulu, jeżeli powrócisz, pójdz do wzniosłych sal Selmy. Powiedz Eweralinie, że ze sławą poległem; zanieś ten miecz córce Branna. Niech go da Oskarowi, kiedy przyjdą jego lata młodości.«

»Synu Fingala« odpowiedział Gaul z westchnieniem, »jażbym powrócił, kiedy Ossjan zginie? Coby powiedział mój ojciec, co Fingal, król mężów? Lękliwi zwróciliby na mnie oczy i mówiliby: Oto Gaul, który zostawił swego przyjaciela we krwi. Nie ujrzycie mię, lękliwi, chyba sławą otoczonego. Ossjanie, słyszałem od mojego ojca o mocarskich dziełach rycerzy, o ich mocarskich dziełach, kiedy sami byli; bo w niebezpieczeństwie podnosi się dusza.«

»Synu Morniego« odpowiedziałem, i szedłem przodem po błoniu, »nasi ojcowie ocenią naszą odwagę, kiedy z upadku smucić się będą. Promień radości ocknie się w ich duszach, kiedy oczy napełnią się łzami. Powiedzą oni: synowie nasi nie upadli nieznani; śmierć wokrag rozpostarli. Ale dla czego myśleć o ciasnym domie? Miecz broni walecznego; ale śmierć ściga ucieczkę lękliwych, a o jego sławie nikt nie usłyszy.«

Pośpieszyliśmy śród nocy; przyszliśmy nad szum strumienia, który błękitne łoże wokrag nieprzyjaciela zataczał, przez drzewa, które brzmiały jego szumem. Przyszliśmy nad brzeg tego strumienia i ujrzeliśmy śpiące wojsko. Pogasły ich ogniska na równinie; samotne kroki warty daleko były. Wyciągnąłem przed siebie oszczep, ażeby strunień przesadzić, ale Gaul porwał mię za rękę i rzekł słowami walecznego:

»Maż syn Fingala rzucić się na śpiące wojsko? Maż przyjsć jak wichur nocny, kiedy niewiedomie wywraca młode drzewa? Nie tak Fingal pozyskał sławę; nie za takie sprawy cześć mieszka przy siwych włosach Morniego. Uderz, Ossjanie, uderz w tarczę bitwy; niech się ockną tysiące. Dozwól Gaulowi w jego pierwszej bitwie walczyć, ażeby doświadczył siły swojego ramienia.«

Ucieszyła się moja dusza wojownikiem i łzy mi trysnęły. »Nieprzyjaciel ma się z Gaulem zmierzyć« rzekłem; »sława syna Morniego ma się podnieść. Jednak, mój rycerzu, nie puszczaj się za daleko, niech twoje żelazo iskrzy się blisko Ossjana. Połączmy nasze ręce. Gaulu, czy widzisz owę skalę? Siwy jej wiszar połyska we świetle gwiazd. Gdyby nieprzyjaciel przemagał, oprzem y o nią nasze plecy. Wtedy będą się bali zbliżyć do naszych oszczepów, bo w naszych rękach śmierć będzie.«

Uderzyłem trzy razy we dźwięczną tarczę; porwał się zbudzony nieprzyjaciel. Puściliśmy się we dźwięku zbrój naszych. Zmieszane ich kroki umknęły na błonia. Myśleli, że tam był potężny Fingal. Moc ich ramion opadła. Zgiełk ich ucieczki podobny był do trzasku ognia, który szumi w zawichrzonych lasach.

Wtedy wyleciał oszczep Gaula we swojej sile i miecz się jego podniósł. Poległ Kremor i Let potężny. Duntarmo rzuca się we krwi. Wierci żelazo w boku Kroty, kiedy z łoża na oszczepie wstawał; czarny strumień przysnął z rany i zaskwierczał na wółprzypasłym dębie. Katmin ujrzał za sobą kroki rycerza, lezie na opalone drzewo; ale oszczep z tyłu go przebił. Spadł, krzycząc i charcząc. Mech i uschłe konary zleciały za nim i okryły błękitną zbroję Gaula.

Te były sprawy syna Morniego w jego pierwszej bitwie. I przy twoim boku miecz nie spał, ostatni z rodu Fingala! Ossjan pędził naprzód we swojej sile, padał lud przed nim, jak trawa przed prętem chłopca, kiedy gwiżdże wzdłuż łańców i ścina siwe bródki ostu. Bezpiecznie przechodzi młodzieniec, a kroki jego ku puszczy zmierzają.

Ocknął się wkoło nas szary poranek i kręty strumień zajaśniał wzdłuż błonia. Nieprzyjaciel skupił się na wzgórzu, a gniew Latmona zawrzał. Pełen wściekłości, spuścił na dół palające oko i milczał we wschodzącej zgryzocie. Często po wypukłej tarczy uderzał, a kroki jego po błoniu błędne były. Ujrzałem dalekie zasępienie rycerza i rzekłem do syna Morniego:

»Wozokotczy wodzu Strumonu, czy widzisz nieprzyjaciela? Zgromadza się on rozjadły na wzgórzu. Wróćmy się do króla. Powstanie on we swojej mocy i zniszczy wojsko Latmona. Wojowniku, otoczyła nas

sława. Rozradują się oczy starców. Ale ustąpmy, synu Morniego, Latmon schodzi na wzgórze.»

»Niech więc nasze kroki będą powolne« odpowiedział Gaul pięknowłosa, »ażeby wrogi nie powiedziały z uśmiechem: patrzajcie wojowników nocy. Są oni, jak duchy, straszni w ciemnościach; znikają przed promieniami poranka. Ossjanie, weź tarczę Gormara, który poległ od twojego oszczepa. Niech się ucieszą starzy bohaterowie, ujrzawszy sprawy swoich synów.« Gdyśmy to mówili, na błoniu do Latmona wozokoczego przybył Sulmat, Sulmat, wódz Duty, nad czarnonurzym strumieniem Duwranny. »Czemu, synu Nuata, nie idziesz naprzód z tysiącem swoich rycerzy? Czemu nie schodzisz z wojskiem, zanim wojownicy ustąpią? Błękitne ich zbroje promienią budzącym się światłem, a ich kroki przed nami są na błoniu.«

»Synu słabej ręki« rzecze Latmon, »jakże ma zejść moje wojsko? Oni we dwóch tylko, synu Duty, a tysiąc miałyby wznieść swoje miecze? Smuciłby się Nuat w swojej sali, że tak sławę stracił. Jego oko odwróciłoby się od Latmona, gdyby się zbliżało stąpanie nóg jego. Idź do tych rycerzy, wodzu Duty, bo widzę szlachetny krok Ossjana. Jego sława godna mojej stali. Wyzwij go do walki z Latmonem.«

Przybył szlachetny Sulmat. Ucieszyłem się słowami króla. Podniosłem tarczę na ramię, a Gaul dał w moją rękę miecz Morniego. Wróciliśmy nad szemrzący strumień; Latmon w swojej sile przyszedł. Za nim płynęło, jak obłok, jego wojsko; ale syn Nuata stała jaśniał.

»Synu Fingala« rzecze rycerz, »sława twoja rośnie na naszym upadku. Wielu z mojego ludu poległo od twojej ręki, królu mężów! Ciśnijże teraz swój oszczep na Latmona i obal Nuatowego syna. Obal go przed jego ludem, albo sam polec musisz.

Nigdy nie powiedzą na moich salach, że moi wojownicy polegli przed mojem obliczem, że polegli przed obliczem Latmona, podczas gdy miecz spoczywał przy jego boku. Błękitne oczy Kuty z poza łezby patrzyły, a jej kroki byłyby samotne na dolinach Dunlatmonu.«

»Nigdy nie powinni mówić« odpowiedziałem, »że syn Fingala ustąpił. Chociażby ciemność osłoniła jego kroki, Ossjan jednak nigdy nie ustąpi! Jego dusza mówiłaby jemu: czyż bard Selmy lęka się nieprzyjaciela? — Nie, on się nie boi nieprzyjaciela. Cieszy go walka.«

Latmon przybył z oszczepem i przeszył tarczę Ossjana. Uczułem w boku zimne żelazo. Dobyłem miecza Morniego: przeciąłem oszczep. Jasne ostrze upadło, połyskując, na ziemię. Syn Nuata rozgorzał gniewem. Wzniósł do góry dźwięczną tarczę. Czarne jego oczy pały nad nią, kiedy się pochylał, i jaśniały, jak miedziana brama. Ale oszczep Ossjana przeszył blask obłoku i utkwiał w drzewie, które za nim stało. Tarcza zawisa na drżącej dzidzie; Latmon jednak się zbliżał. Gaul przewidywał upadek wodza. Zastawił go tarczą, zaczem miecz mój, promień światła, spadł na króla Dunlatmonu.

Latmon ujrzał syna Morniego. Łza puściła się z jego oka. Cisnął miecz ojców na ziemię i przemówił słowami walecznego: »Na cóżby Latmon miał walczyć przeciw pierwszym ze śmiertelnych ludzi? Wasze dusze są promieniami nieba; wasze miecze — płomieniami śmierci. Któż potrafi zrównać sławie rycerzy, których młodzieńcze dzieła są tak wielkie? O gdybyście byli w salach Nuata, w zielonem mieszkaniu Latmona, — wtenczas mój ojciec powiedziałby, że syn jego nie przed słabemi ustąpił. Ale któż to idzie potężnym strumieniem po brzącaćm błoniu? Małe wzgórza drżą przed nim; tysięczne duchy na promieniach jego stali, duchy tych, którzy polegli

z ręki króla rozgłośnego Morwenu. Szczęśliwy jesteś, o Fingalu! Twój synowie będą walczyli w twoich bitwach. Idą przed tobą i powracają krokami sławy.»

Fingal przybył w swojej łagodności, ciesząc się skrycie ze spraw swojego syna. Wesoło jaśniały lica Morniego; stare oko słabo pozierało z poza łez uciechy!

Przybyliśmy do sal Selmy. Obsiedliśmy ucztę konch. Przyszły do nas dziewice pieśni i wdzięcznie zapłoniona Eweralin. Czarny włos opływał śnieżne jej plecy, a oko ukradkiem przeglądało na Ossjana. Potrąciła dźwięczną arfę, a my błogosławili córce Branna.

Fingal powstał z miejsca i przemówił do Latmona, króla oszczepów. Drżał przy jego boku miecz Trenmora, kiedy podnosił potężne ramię. »Synu Nuata,« mówił, »dla czego w Morwenie szukasz sławy? My nie należymy do rodu lękliwych, ani nasz miecz nie błyska nad słabymi. Kiedyż przychodziliśmy do Dunlatmonu z wojenną wrzawą? Fingala nie cieszy bitwa, chociaż jego ramię jest mocne. Moja sława wyrasta z upadku pysznego. Błyskawica mojej stali goni śmiałka we zbroi. Poczyna się bitwa — i wstają groby walecznych, groby mojego ludu powstają. O moi ojcowie, a w końcu ja sam jeszcze pozostać muszę. Ale sławnym pozostanę, a odejście mojej duszy powinno być strumieniem światła! Latmonie, wracaj do swojego siedliska. Na inne krainy skieruj swoje bitwy. Ród Morwenu jest sławny; jego wrogowie są synami nieszczęścia!«

ŚMIERĆ KUTULINA.

Następna powieść ma w oryginale tytuł: *Duan loch Leigo* t. j. powieść Legu, bo na brzegach tego jeziora odbyła się śpiewana tu bitwa.

Kutulín był opiekunem młodego Kormaka, króla Temory w północnej Irlandji. Torlat, jeden z wodzów Irlandji południowej z plemienia Firbolgów czyli brytańskich Bolgów, napadł Kormaka. Wyciągnął przeciw niemu Kutulin z wojskiem, wydał mu bitwę nad Legiem, pobił jego wojsko i samego Torlata na miejscu położył, ale za gwałtowny w ściganiu, został raniony strzałą i nazajutrz umarł.

Wiatrże to na tarczy Fingala? Czy na mojej sali głos upłynionych czasów? Śpiewaj, słodki głosie, bo wdzięczny jesteś. Ty noc moją w radości unosisz. Śpiewaj, o Bragelo, córko wozokotczego Sorglana!

»To nie żagiel Kutulina; to biała fala pod skałą. Często za żagiel kochanka biorę tuman, kiedy się wokrag ducha podnosi i na wiatr szare kłęby rozwija. Czemuż się ociągasz z przybyciem, synu szlachetnego Semy? Czwarty raz powraca już jesień z wiatrami i podnosi morze Togormy od czasu, jak przebywasz we wrzawie bitew i zdala od Brageli. O wzgórza mglistej wyspy! kiedyż się odezwiecie

szczekaniem psów jego? Ale wy zachmurzone. Smutna Bragela daremnie woła. Noc się stoczyła. Opadło oblicze morza. Dzika kaczka skryła głowę pod skrzydło. Zasypia łania z jeleniem puszczy. Ockną się one rannem światłem i nad mszystym strumieniem paść się będą. A moje łyzy ze słońcem wracają, a westchnienia z nocą. Kiedyż przybędziesz we zbroi, o wodzu omszonej Tury?»

Wdzięczny głos twój w Ossjana uchu, córko wozokotczego Sorglana! Ale powróć do sali konch, do płomienia żarzącego się dębu. Słyszysz ten łoskot morza? Burzy się przy murach Dunszaju; niech sen spadnie na twoje błękitne oczy. Niech rycerz do snów twoich przybędzie.

Kutulin siedział przy jeziorze Legu, przy ciemnofalich wodach. Noc otacza rycerza. Jego tysiące rozsypane po błoni. W ich pośrodku sto dębów gorzeje. Szeroko ucza konch dymi. Karril uderza w arfę pod drzewem. Siwe jego kędziory lśnią się łuną ogniska. Świst nocnego wietrzyka rozwiewał sędziwe włosy.

Pieśń jego z błękitnej Togormy o przyjacielu wodza jego Kutulina:

»Czemuż cię niema, Konnalu, we dniach chmurzącej się burzy? Wodzowie południa zmówili się na wozokotczego Kormaka. W żaglach trzymasz wiatry. Opływają cię modre twoje wody. Ale Kormak nie sam. Syn Semy walczy w jego bitwach. Syn Semy, postrach cudzoziemców, walczy w jego bitwach. Jest on jak wyziew śmierci, płynący zwolna na spiekłych wiatrach. Słońce krwawi się przed nim, ludy wokrag upadają.«

Taka była pieśń Karrila, kiedy się ukazał syn nieprzyjaciela. Trzy razy schylił tępy swój oszczep i oddał słowo od Torlata, wodza rycerzy z nad piaszczystych źródeł Legu. Przyprowadził on tysiące do

walki z wozokotczym Kormakiem, Kormakiem, który daleko w rozgłośnych salach Temory przebywał. Uczył się tam naciągać łuk ojców i oszczepem robić. Niedługo robiłeś oszczepem, miły promieniu młodości! Śmierć ponura stała za tobą, podobna zaćmionej połowie księżycy za rosnącym światłem.

Kutulin powstał przed barda, którego przysłał szlachetny Torlat. Podał mu konchę uciechy. Uczył syna pieśni. »Łagodny głosie Legu!« rzekł, »jakież są słowa Torlata? Czy na ucztę naszą, czy do walki przychodzi wozokotczy syn Kanteli?«

»Do walki przychodzi« bard odpowiedział, »na brzmiące spotkanie oszczepów. Skoro poranek zaszrzeje nad Legiem, Torlat rozpocznie bitwę w dolinie. Chcesz przeciw niemu stanąć z orężem, królu mglistej wyspy? Straszny jest oszczep Torlata; jest on ogniojawem nocnym. Podniesie go, a ludy padają. Śmierć siedzi w błyskawicy jego miecza.«

»A jaż lękam się oszczepa wozokotczego Torlata? Waleczny on, jak tysiąc rycerzy, ale i moją duszę wojna rozwesela. Nie spoczywa miecz przy Kutulina boku. Śpiewaku przeszłości, poranek spotka się ze mną w dolinie i zaświta na błękitnej zbroi syna Semy. Ale ty, o bardzie, usiądź na błoniu i daj nam swój głos usłyszeć. Podziel z nami konch uciechę i śpiewów Temory posłuchaj!«

»Nie pora« bard odpowiedział. »słuchać pieśni uciech, kiedy mocarze gotują się do walki jak potęża bałwanów Legu.«

»Czemuś tak zachmurzona, Slimoro, lasami milczącymi? Żadna gwiazda nie drży na twoim wierzchołku. Żadnego promyka od księżycy na twoim boku. Ale są tam ogniojawy śmierci, szare, wilgotne postacie duchów. Czemuż tak zachmurzona, Slimoro, lasami milczącymi?«

Odszedł przy dźwięku swojej pieśni. Karril towa-

rzyszył jego głosowi. Granie ich podobne było wspomnieniom ubiegłych uciech, miłym dla duszy i smutnym. Duchy pomarłych bardów przysłuchiwały się im ze stoków Slimory. Łagodne dźwięki rozchodziły się po lesie. Radowały się milczące, ciemne doliny. Tak kiedy Ossjan podczas dnia cichego siedzi w dolinie świeżego powiewu, przychodzi do jego ucha brzęk leśnej pszczoły; nieraz unosi go wietrzyk w swoim locie, ale brzęk wdzięczny znowu powraca. Słońce patrzyło jeszcze na pola, cień pagórków przyrastał.

»Podnieście« rzekł Kutulin do stu swoich bardów, »pieśń szlachetnego Fingala, pieśń, której słuchał podczas nocy, kiedy łąy spoczynek jego mieszały, kiedy oddaleni bardowie w arfy uderzali, a słabe światło na murach Selmy błyszczało. Albo niech się smutek Lory odezwie i westchnienie matki Kalmara, kiedy go daremnie szukała na jego pagórkach, kiedy na sali jego łuk postrzegła! Karrilu! oprzyj tarczę Kaitbata o tę gałąź, postaw blisko dzidę Kutulina, aby zgiełk walki rozpoczął się ze szarym promieniem wschodu.« Rycerz wsparł się na tarczy ojców; zaczęto pieśń Lory. Stu bardów siedziało wdali. Karril tylko był przy wodzu. Jego były słowa pieśni; dźwięki jego arfy pełne żaloby.

»Alkieto siwowłosa, matko wozokotczego Kalmara, dla czegoż pogładasz ku puszczy, upatrując powrotu syna? Czerniejący tam na błoniu to nie jego rycerze. Nie głos to Kalmara. To las daleki, Alkieto, to szum górskiego wiatru. Któż się to nachyla nad strumieniem Lory, siostrzo szlachetnego Kalmara? Czy Alkleta oszczep jego widzi? Ale jej wzrok słaby. Nie synże to Maty, córko mojej miłości?«

»To dąb stary, Alkieto« odpowiedziała mile płacząca Alona; »to tylko dąb, Alkieto, nachyla się nad

strumień Lory. Ale któż to idzie doliną? W jego krokach smutek. Trzyma do góry dzidę Kalmara. — Alkieto! na niej krew.»

»Ale krew nieprzyjaciela, siostrzo wozokotczego Kalmara! Nigdy nie powracał jego oszczep krwią zbryzgany, ani łuk jego z walki mocarzów. Kończy się w jego obliczu bitwa. On jest płomieniem śmierci.»

»Młodzieńcze smutnych kroków, gdzie jest syn Alkety? Powracaż on ze sławą pośrodku dzwiecznych tarcz swoich? Posępny jesteś i milczysz. Więc Kalmar już nie żyje. Nie mów mi, wojowniku, jak poległ. Nie mogę słyszeć o jego ranach! Czegóż pogładasz ku puszczy, matko wozokotczego Kalmara?»

Taka była pieśń Karrila, kiedy Kutulin leżał na swojej tarczy. Spoczęli bardowie na arfach. Opadł sen łagodny. Tylko syn Semy czuwał. Dusza jego zajmowała się wojną. Płonące dęby zaczęły gasnąć. Mdły blask czerwonawy strzelał dokoła. Słaby głos dał się słyszeć; duch Kalmara przybył. Chwiał się posępnie na promieniu. W boku czerniła się rana. W nieładzie był jego włos nastroszony. W obliczu blada radość. Zdawało się, że wabił Kutulina do swojej pieczary.

»Synu chmurnej nocy« rzekł, podnosząc się, wódz Erynu, »duchu wozokotczego Kalmara, czemu skłaniasz ku mnie czarne oczy? Czy chcesz mię odstraszyć, o synu Maty, od bitew Kormaka? Ręka twoja nie była słabą na wojnie, ani twój głos dla pokoju. Jakże się zmieniłeś, wodzu Lory, jeśli mię do cofnięcia się namawiasz! Ale ja, Kalmarze, ja nigdy nie uciekam. Nigdy się nie lękam duchów nocy. Mała ich wiadomość, słaba ręka, a mieszkanie na wiatrach. Ale dusza moja rośnie w przygodzie i raduje się łoskotem stali. Ustąp do swojej pieczary. Nie jesteś

ty duchem Kalmara. Jego cieszyły bitwy, jego ramię równało się piorunowi niebios.«

Oddalił się na wiatrach z radością, bo usłyszał głos swojej sławy. Ocknął się mdły promień poranku. Rozległ się dźwięk tarczy Kaitbata. Zeszli się wojownicy zielonego Erynu, jak szum wielu strumieni. Wojenny róg zagrał nad Legiem; potężny Torlat przybył. »Po co przychodzisz z tysiącami, Kutulinie?« odezwał się wódz Legu. »Znam siłę twojego ramienia. Dusza twoja jest płomień nieugaszony. Dla czegoż sami nie walczyliśmy w dolinie i nie pozwałamy rycerzom przypatrywać się naszym sprawom? Niech patrzą na nas, jak na ryczące bałwany, co do skały szturmują. Żeglarz wstecz ucieka i z bojaźnią ogląda na tę walkę.«

»Wschodzisz ty jak słońce w mojej duszy« odpowiedział syn Semy. »Potężne jest ramię twoje, o Torlacie, i godne mojego gniewu. Odstąpcie, mężowie Erynu! na mroczne stoki Slimory. Patrzcie na wodza Erynu w dniu jego sławy. Karrilu, powiedz potężnemu Konnalowi, jeśli Kutulin upadnie; powiedz mu, że narzekałem na wiatry, które szumią po falach Togormy. Nigdy się on nie oddalał od bitwy, kiedy się walka mojej sławy podnosiła; niech miecz jego, jak niebieski promień, podniesie się dla Kormaka; niech na dniu przygody rady jego zabrzmią w Temorze.«

Rzucił się z łoskotem zbroi, jak straszliwy duch Lody, kiedy nadchodzi w szumie tysiąca nawałnic i bitwy ze swego oka wytrząsa. Siedzi na chmurze nad morzem Lochlinu. Jego potężna ręka na mieczu. Wiatr unosi płomienne kędziory. Jego mroczne oblicze jak półświatło ubywającego księżyca. Rysy twarzy mieszają się w ciemności. Tak straszny był Kutulin w dniu swojej sławy. Poległ Torlat z jego ręki. Jęknęli rycerze Legu. Otoczyli wodza, niby

chmury pustyni. Tysiąc mieczów naraz dobyto, tysiąc strzał wyleciało; ale on stoi, niby skała w środku ryczącego morza. Padli dokoła; on odszedł we krwi cały.

Zabrzmiała echem czarna Slimora. Przybyli synowie Erynu. Rozwinęła się bitwa nad Legiem. Wódz Erynu zwyciężył. Powrócił ze sławą polem bitwy.

Ale powrócił blady. Posępna radość jego oblicza. Mileząc, wodził oczami. Miecz obnażony wisiał w ręku. Za każdym krokiem podpierał się oszczepem.

»Karrilu!« rzekł król na stronie, »przeszła moc Kutulina! Dni moje należą już do lat upłynionych. Poranek już mię nie przebudzi. Będą mię szukać w Temorze i nie znajdą. Kormak zapłacze na sali i spyta: gdzie jest wódz Erynu? Ale wsławione moje imię, moja sława u bardów. Młodzieniec będzie mówił do siebie: obym umarł jak Kutulin! Cześć otacza go, jak szata. Wielki blask jego sławy. — Wyciągnij strzałę z mojego boku i złóż mię pod owym dębem. Zostaw tu także tarczę Kaitbata, aby mię widziano pośród zbroi ojców.«

»Także to ginie syn Semy?« rzekł Karril, wzdychając. »Smutne są teraz ściany Tury. Żal mieszka przy Duskaju. Samotna za młodu twoja żona. Samotny syn twojej miłości. Przyjdzie on do Brageli i spyta się jej, czego płacze. Podniesie oko na ścianę i ujrzy miecz ojca. Czyj to miecz? zapyta i zasmuci duszę matki. Któż to podobny jeleniowi puszczy tętentem swojego pędu? Oko jego dziko błyska dokoła; szuka przyjaciela. Konnalu, synu Kolgara, gdzież byłeś, kiedy moczcz upadł? Czy cię morza Tegormy zalały? Czy południowe wiatry były w twoich żaglach? Moczcz upadł w bitwie, a ty tam nie byłeś. Nie mów tego w Selmie, nie mów tego w lezistej ziemi Morwenu. Smuciłby się Fingal; narzekaliby synowie puszczy.

Przy błękitnonurzym Legu usypano grób rycerza. Luat, towarzysz łowów Kutulina, spoczął obok niego. Pieśń bardów podniosła się nad umarłym: »Cześć twojej duszy, synu Semy! Potężny byłeś w boju. Moc twoja niby moc potoku, twój pęd jak polot orla. Straszna była ścieżka twoja w bitwie. Za mieczem szły kroki śmierci. Cześć twojej duszy, synu Semy, wozokotczy wodzu Dunszaju! Nie ległeś ty pod mieczem moczara. Oszczep walecznego nie zarumienił się krwią twoją. Z wiatrem przyszła strzała, jak żądło śmierci.«

»Nie można się ustrzec słabej ręki, co łuk naciąga. Pokój twojej duszy w twojem podziemiu, wodzu mglistej wyspy!«

»Rozproszeni moczarze Temory; niema nikogo w salach Kormaka. Narzeka król młody. Nie widzi ciebie, jak powracasz! Oniemiał dźwięk twojej tarczy; otoczyli go nieprzyjaciele. Spoczywaj mile w podziemiu, wodzu wojowników Erynu!«

»Bragela nie doczeka się twojego powrotu, nie ujrzy twojego żagla na morskiej pianie. Nie błąka się po brzegu, nie śledzi głosu twoich wiosłarzy!«

»Siedzi na sali konch. Patrzy na zbroję tego, którego już niema. Pełne łez twoje oczy, córko wozokotczego Sorglana! Cześć pośmiertna twojej duszy, wodzu mrocznej Tury!«

DARTULA.

Natos, Altos i Ardan, trzech bracia, synowie Usnota, wódza Ety i Slissamy, córki Semosa a siostry Kutulina, byli wyprawieni przez swojego ojca do Irlandji, ażeby pod okiem wuja zaprawiali się do oręża. Wysiadających na brzeg Irlandji doszła wiadomość o śmierci Kutulina. Natos ważne czynił przysługi młodemu Kormakowi, i Kairbara, który na czele Firbolgów wciąż walczył z Kaledonami, pokonał w niejednej bitwie. Nakoniec Kairbar napadł Temorę i Kormaka zamordował. Natos umyślił powrócić z braćmi do Ety. Wprzód jeszcze poznał był w grodzie Selamy kochankę Kairbara, Dartulę, córkę Kolasa, zakochał się w niej i miał wzajemność. Dartula wsiadła z Natosem na okręt, ale nocna burza wyrzuciła ich na brzeg irlandzki, właśnie blisko obozu Kairbara. Zaczęła się nierówna walka. Trzej bracia, otoczeni ze wsząd, polegli od strzał. Dartula, trafiona także strzałą, skonała na kochanka zwłokach.

Piękna jesteś, córo nieba, wdzięczne jest milczenie twójgo oblicza! Przechadzasz się w krasie. Gwiazdy służą ci na wschodzie po modrym twoim szlaku. Chmury, o księżycu, radują się w twojej obecności, rozjaśniają ciemnościade swoje krawędzie.

Któż jest, jako ty na niebie, o światło milczącej nocy? Przed tobą gwiazdy się płoną; odwracają zaiskrzone oczy. Gdzież schodzisz ze ścieżki, kiedy wzrasta cień twojego oblicza? Czy i ty masz salę, jak Ossjan? Czy i ty mieszkasz w cieniach smutku? Czy twoje siostry upadły z nieba? Czy niema już tych, które się z tobą w nocy radowały? Tak, upadły one, o piękne światło! a ty często do smutku powracasz! Ale i ty może przypadniesz kiedyś dla nocy i opuścisz modrą na niebiosach dziedzinę. Wtedy gwiazdy podniosą głowy swoje, i te, co się dzisiaj płoną, radować się będą. Jeszcze osłonią jasnością! Wyjrzyjże z bram powietrznych. Rozpędź chmury, o wietrze, ażeby córka nocy wyjrzała, ażeby mroczne góry zaświtały, a ocean potoczył w blasku białe bałwany!

Natos jest na głębinie i Altos, promień młodości. Ardan przy swoich braciach. Płynęli w mroku żeglugi. Synowie Usnota odpływali w cieniach przed gniewem Kairbara Erynu. Któż to majaczy przy ich boku? Noc pokryła jej krasę. Wiatrem oceanu wzdycha kędzior. Jej odzież spływa w ciemnych faldach. Wygląda jak piękny duch nieba w mrocznym tumanie. Któż to, jeśli nie Dartula, pierwsza z dziewic Erynu? Ucieka przed miłością Kairbara z błękitnarczym Natosem. Ale wiatry zawodzą ciebie, Dartulo! Zaprzeczają twoim żaglom lesistej Ety. Nie są to góry Natosy, ani szum kłębiących się jego wałów. Blizkie są Kairbara sale; wieże nieprzyjaciela podnoszą swoje głowy. Eryn wyciągnął zieloną głowę nad morze. Zatoka Tury przyjęła okręt. Gdzieżeście byli, południowe wiatry, kiedy się omylili synowie mojej miłości? Igrałyście wtedy po dolinach, goniliście bródkę ostu. O gdybyście zagwizdały w żagiel, ażeby się podniosły pagórki Ety, ażeby się w chmurach swoich podniosły i ujrzały wracających wodzów!

Długo, o Natosie, nieobecny byłeś; dzień twego powrotu już minął! *)

Ale w kraju cudzoziemców miłym się wydałeś, miłym w oczach Dartuli. Oblicze twoje było jak blask poranny. Twój włos jak krucze skrzydła. Twoja dusza szlachetna i łagodna, jak chwila zachodzącego słońca. Twoje słowa były szelestem trzciny, spleśniałym strumieniem Lory. Lecz kiedy zajadłość walki powstała, wtedy byłeś jak morze w nawałnicy; straszny był twojej zbroi loskot; przy grzmocie twojego pędu wojska znikały. Takim widziała ciebie Dartula z wierzchołka mszystej wieży, z wieży nad Selamą, gdzie jej ojcowie mieszkali.

»Miły jesteś, o cudzoziemcze!« mówiła ona, bo się ocknęła drżąca jej dusza; »piękny jesteś w bitwach, przyjacielu upadłego Kormaka! Po co ciśniesz się naprzód w swojej odwadze, młodzieńcze surowego spojrzenia? Mało jest rąk twoich do bitwy z ciemnoczołym Kairbarem. O gdybym mogła uwolnić się od jego miłości i radować się przy Natosie! Szczęśliwe skały Ety! One będą widziały polujący krok jego, będą widziały jego pierś białą, kiedy wiatr podniesie pływające włosy.«

Takie były twoje słowa, Dartulo, w omszonych wieżach Selamy. Teraz noc ciebie otacza. Wiatry oszukały twój żagiel, Dartulo. Dzwoni w górze ich gwizdanie. Umilknij na chwilkę, o wietrze północny! Niech usłyszę głos kochanków. Miły jest głos twój, Dartulo, między wyjąłym wichrem.

»Czy to skały Natososa? Czy to szum górskich jego potoków? Czy ten promień światła przybywa z nocnej sali Usnota? Mgły ciągną zewsząd; pro-

*) Wiara w przeznaczenie. Natos miał tylko dzień jeden, w którym przeznaczone mu było wrócić do Ety, a ten dzień właśnie upłynął.

mień słaby i daleki! Ale światło dla duszy Dartuli mieszka w wodzu Ety. Synu szlachetnego Usnota. skąd to nagłe westchnienie? Czy my w kraju obcych, wodzu rozgłośnej Ety?»

»Nie są to skały Natosa« odpowiedział, »ani szum jego potoków. Nie dochodzą tu światła sal Ety, bo są daleko. Jesteśmy w kraju obcych, w kraju okrutnego Kairbara. Oszukały nas wiatry, Dartulo. Tu Eryn podnosi swoje wzgórki. Idź, Altosie, ku północy. Ardanie, weźmij się brzegiem, ażeby nieprzyjaciel nie podszedł nas w ciemności i nie zniszczył naszej nadziei do Ety. Ja pójdę ku owym wieżom omszonym zobaczyć, kto przy tem świetle mieszka. Dartulo! ty zostań przy brzegu i bądź spokojną, luby mój promieniu! Miecz Natosa otacza ciebie. jak błyskawica niebios!«

Odszedł. Sama usiadła i przysłuchiwała się ryczącym wałom. Pełne łzy stoją jej w oku. Wygląda wracającego Natosa. Dusza jej lęka się wichru. Nadstawiała ucho ku stapaniu jego kroków. Nie słyszy stapania. »Gdzież jesteś, synu mojej miłości? Ryk burzy mnie okraża, czerni się noc chmurna, a Natos nie powraca! Cóż cię zatrzymuje. wodzu Ety? Czy nieprzyjaciele zastąpili rycerza w nocnym pochodzie?«

Powrócił, ale posepne było jego oblicze. Widział umarłego przyjaciela. Były to gmachy Tury. Duch Kutulina błakał się przy nich. Częste było wzdychanie jego piersi, a straszny, wpełprzygasły płomień jego oka. Oszczep jego był słupem tumanu. Gwiazdy słabo przez postać świeciły. Głos — jak podziemny wiatr jaskini, oczy — jak dalekie światła. Gadał powieść smutku. Zasepiła się dusza Natosa. jak słońce na dniu mglistym, kiedy jego oblicze wilgotne jest i przyćmione. »Dla czegoś, Natosie, tak smutny?« zapytała miła córka Kolli: »ty dla Dartuli słupem światła. Wódz Ety jest radością jej oczu.

Któż mój przyjaciel oprócz Natosa? Mój ojciec, moi bracia polegli. Milczenie mieszka w Selamie. Modremi strumieniami mojego kraju płynie żałoba. Przyjaciele polegli z Kormakiem. Mocarz zginął w bitwie Erynu. Posłuchaj, synu Usnota, posłuchaj, Natosie, powieści smutku!

»Na dolinie zmierzchał się wieczór. Modre strumienie ginęły z przed oczu. Błędny wiatr szumiał po wierzchołkach selamskich lasów. Siedziałam pod drzewem, na wałach mojego ojca. Koło duszy przemknął się Trutil, brat mojej miłości; co się oddalił na wojnę z dumnym Kairbarem. Przybył siwokędziory Kolla, sparty na oszczepie. Posępne było schyłone jego oblicze; zgryzota osiadła w jego duszy. Miecz był przy boku rycerza, na głowie szyszak ojców. W piersiach wschodziła bitwa; silił się ukryć łzy swoje.«

»Dartulo« rzekł, »córko moja! ostatnią jesteś z rodu Kolli. Trutil poległ w bitwie. Wodza Selamy już niema. Kairbar idzie z tysiącami ku selamskim wałom. Kolla stawia czoło jego dumie, pomści syna. Ale gdzież dla ciebie przytułek, Dartulo ciemnokędziora? Miła jesteś, jak promień niebieskiego słońca, a twoi przyjaciele polegli!«

»To syn boju poległ?« rzekłam z przytłumionym westchnieniem, »to szlachetna dusza Trutila już nie jaśnieje na polach? Kollo, mój przytułek w tym łuku. Nauczyłam się przebijać dziki. — a Kairbar nie podobnyż do jelenia puszczy, ojciec potężnego Trutila?« Oblicze starca zajaśniało weselem. Łzy, w oku zebrane, spłynęły na dół. Zadrżały wargi Kolli. Siwa broda gwizdała wiatrem. »Jesteś« rzekł. »siostrą Trutila: ty gorejesz ogniem jego duszy. Weź, Dartulo! weź ten oszczep, tę tarczę, ten szyszak lśniący; są to łupy wojownika, syna czerstwej młodości. Skoro się nad Selamą obudzi światło, wydamy bitwę wo-

zokotczemu Kairbarowi. Ale trzymaj się ramienia Kolli, cienia mojej tarczy. Twój ojciec, Dartulo, potrafi jeszcze ciebie zasłonić, chociaż w jego rękach drży starość. Przepadła moc jego ramienia. Smutek duszę zasepił!»

»Niespokojnie noc nam przeszła. Ocknął się poranek. Wystąpiłam w zbroi. Przede mną szedł siwo-włosy rycerz. Synowie Selamy zebrali się przy jego dźwięcznej tarczy. Ale mało ich było na dolinie; a ich włosy siwe. Młodzież poległa z Trutilem w bitwie wozokotczego Kormaka.

»Przyjaciele młodości!« rzekł Kolla, »nigdy jeszcze nie widzieliście mnie tak uzbrojonego. Nie byłem w bitwie od czasu, jak wielki Konfadan poległ. I was także smutek obciąża. Ciemność lat przychodzi jak mgła pustyni. Tarczę moją zużyły lata, miecz wisi już na swoim miejscu *). Mówiłem do duszy: spokojny będzie twój wieczór; twój skon jak zgaszone światło. Ale burza wróciła; nachylałam się jak dąb stary. Moje latorośle poległy na Selamie, a ja drzę w miejscu. Gdzież jesteś z poległymi rycerzami, o mój luby Trutilu? Nie odpowiadasz mi ze szumiącego wichru. Dusza ojcowska w żałobie. Ale nie będę dłużej się smucił. Kairbar albo Kolla musi upaść! Czuję w sobie powrót siły. Serce moje rwie się za wrzawą boju.«

»Rycerz dobył miecza. Podniosły się iskrzące orężę jego ludu. Szli płaszczyzną. Siwe ich kędziory pływały wiatrem. Kairbar siedział przy uczcie na mileżącej dolinie Lory. Ujrzał poczet rycerzy, — wezwał wodzów do boju. Na cóż mam opowiadać. Natosie, jak bitwa powstała? Widziałam cię opasa-

*) U starych rycerzy był zwyczaj zawieszać na pamiątkę swój oręż, skoro już dla wieku nosić go nie mogli.

nego tysiącami, podobnego promieniowi niebieskiego ognia. Piękny on, ale straszny, a na czerwonym jego szlaku ludy padają. Latał oszczep Kolli. Przypominał sobie boje młodości. Świszcząc, przyleciała strzała. Przeszyła bok starca; upadł na dźwięczną tarczę. Dusza moja zdrętwiała z bojaźni. Zakryłam go tarczą, ale się pokazała robiąca pierś moja. Kairbar nadbiegł z oszczepem. Ujrzał dziewicę Selamy. Na czarnośniadem obliczu ocknęła się radość. Zatrzymał wyniesione żelazo. Usypał grób Kolli. Zaniósł mię płaczącą do Selmy. Gadał słowami miłości, ale dusza moja była w żałobie. Ujrzałam tarczę ojca, miecz wozokotczego Trutila. Ujrzałam zbroję poległych; lzy wisały na moich jagodach.

»Natenczas przybyłeś, o Natosie, a ponury Kairbar ustąpił, jak duch pustyni przed porannym promieniem. Wojska jego były daleko, a ramię słabe przeciwko twojej stali. »Czemużeś smutny, o Natosie?« rzekła miła dziewczica Kolli. »Za młodu« rzekł rycerz, »staczałem bitwy. Jeszcze ramię nie umiało wyrabiać oszczepem, kiedy pierwsze niebezpieczeństwo powstało. Ale dusza jaśniała na widok bitwy, jak zielony wąwóz, po którym słońce rozlewa strumienisty swój promień, nim głowę w burzy ukryje. Samotny wędrowiec czuje posępną radość. Widzi on, że ciemność powoli nadchodzi. Jaśniała w przygodach dusza, pokąd nie ujrzałem krasawicy Selamy, pokąd jej nie ujrzałem, niby gwiazdę, która śród nocy nad wzgórkim świta; podsuwa się chmura i zagraża miłemu światłu!

»Jesteśmy w kraju nieprzyjaciela, Dartulo. Wiatry nas oszukały! Daleko jest potęga naszych przyjaciół, daleko są góry Ety. Gdzież ja dla ciebie spokojność znajdę, córko potężnego Kolli? Bracia Natosy są waleczni, i jego własny miecz w bojach polyskał. Ale czemuże są synowie Usnota przeciwko

wojsku czarnolicego Kairbara? O gdyby wiatry przygnały twój żagiel, Oskarze, królu mężów! Obiecałeś przybyć na boje poległego Kormaka. Wtedy moja ręka byłaby jak płomieniste ramię śmierci. Zadrżałby Kairbar w swoich salach i pokójby zamieszkał przy miłej Dartuli! Ale, duszo moja, dla czegoż upadasz? Synowie Usnota mogą jeszcze zwyciężyć!« — »I zwyciężą, Natosie!« rzekła podnosząca się dusza dziewicy. »Nigdy Dartula nie ujrzy sał ponurego Kairbara. Daj mi zbroję miedzianą, co się iskrzy przelotnym ogniojawem. Widzę ją na czarnopiersim okręcie. Dartula wejdzie w bój orężów. Duchu szlachetnego Kolli, ciebież ja widzę na tym obłoku? Któż to majaczy obok ciebie? To wozokotczy Trutil. Zobaczęż ja sałę tego, który pobił wodzów Selamy? Nie, nie zobaczę ich, duchy mojej miłości!«

W obliczu Natosa budziła się radość, kiedy słuchał białopiersiej dziewicy. »Córko Selamy! ty rozjaśniasz moją duszę. Przybywaj, Kairbarze, z tysiącami! Powróciła moc Natosa. A ty, stary Usnocie, ty nie usłyszysz, że syn twój ustąpił! Pamiętam twoje słowa na Ecie, kiedy się mój żagiel podnosił, kiedym się spuszczał ku Erynowi, ku mszystym okopom Tury: »Idziesz« mówił, »o Natosie, do króla tarcz. Idziesz do Kutulina, wodza mężów, który w przygodzie nigdy nie ustąpił. Niechże ramię twoje nie słabnie! Nie myśl nigdy o ucieczce: niech nigdy synowie Semy nie powiedzą, że trwożliwe jest pokolenie Ety. Słowa ich mogłyby dojść Usnota, a jego dusza zasnućaby się w sali.« Łzy miał na twarzy... dał mi ten miecz błyszczący. Przybyłem do zatoki Tury; lecz sale Tury oniemiały. Pojrzałem dokoła, ale nie było nikogo, coby mi dał wiadomość o synu szlachetnego Semy. Wszedłem do sali konch, gdzie jego ojca zbroje wiszą. Ale zbroi nie było, a stary Lamhor we łzach siedział. »Skądże te zbroje stalowe?« rzekł

Lamhor, podnosząc się. »Blask oszczepów tak dawno już oddalił się od ciemnych murów Tury. Czy z bałwanistego morza, czy z posepnych sal Temory przybywasz?« — »Od morza przybywamy« rzekłem, »od wysokich wież Usnota. Jesteśmy synowie Slissamy, córki wozokotczego Semy. Gdzie jest wódz Tury, syn tej mileżącej sali? Ale po cóż się Natos pyta? Widzę łzy twoje. Jakże upadł mocarz, syn samotnej Tury?«

»Nie upadł on« odpowiedział Lamhor, »jak milcząca gwiazda nocy, co przepłynie mrokiem i już jej niema, ale jak ogniojaw, co w oddalonej ziemi zapada. Śmierć towarzyszy czerwonemu jego szlakowi. Jest on przepowiednią wojny. Posepne są brzegi Legu i szum strumienistej Lory. Tam, synu szlachetnego Usnota, tam upadł rycerz!« — »To rycerz upadł wśród boju« rzekłem z przytłumionem westchnieniem. »Jego ręka mocna była. Mroczna śmierć siedziała na mieczu!« Przybyliśmy nad brzmiające brzegi Legu. Znaleźliśmy wysoki grobowiec. Byli tam jego towarzysze boju i bardowie mnogich pieśni. Trzy dni płakaliśmy rycerza; czwartego uderzyłem w tarczę Kairbara. Zebrali się rycerze z radością i wstrzęśli drewniane oszczepy. Korlat, przyjaciel wozokotczego Kairbara, blisko był z wojskiem. Przybyliśmy podczas nocy, równi strumieniowi. Jego rycerze polegli; kiedy się lud doliny ocknął, ujrzał krew ich przy świetle poranku. My jednak śpieszyli, jak smugi tumanu, do dziedzicznych sal Kormaka. Podniosły się nasze miecze w obronie króla, ale sale Temory były puste. Kormak poległ w swojej młodości! Nie było już króla Erynu.

»Smutek objął synów Erynu. Powoli i smutnie ciągnęli napowrót, jak obłoki, co długo deszczem grożąc, giną za wzgórzem. Synowie Usnota udali się w smutku ku szumiącej zatoce Tury. Przeszliśmy Se-

lamę, a Kairbar umknął, jak mgła Lanu, kiedy ją wiatry ścigają.

»Wtedy to ujrzałem ciebie, o dziewico, jak światło słońca Ety. Miły jest ten promień, rzekłem. Zamknięte westchnienia ocknęły się w mojej piersi. Wtedy przysłaś w krasie, Dartulo! do smutnego wodza Ety. — Ale wiatry nam skłamały, córo Kolli; nieprzyjaciel jest blisko!« — »Tak! nieprzyjaciel jest blisko!« rzekła nadchodząca moc Altosa. Usłyszałem na brzegu szczęk ich oręża. Widziałem ciemne pręgi sztandarów Erynu. Poznałem głos Kairbara, donośny, jak spadający strumień Kromlahu. Widział on na morzu czarny okręt, nim posępna noc opadła. Na dolinach Leny czuwa lud jego i dobywa tysiąc mieczów. — »Choćby ich dziesięć tysięcy dobyto« rzekł Natos z uśmiechem, »synowie wozokotczego Usnota nie zadrżą w przygodzie. Czegóż się poruszasz ze wszystkimi pianami, morze Erynu? Czegóż warczycie na czarnych skrzydłach, szumiące burze? Czy myślicie, burze, że to wy zatrzymujecie Natosa na brzegu? Nie, dzieci nocy! Tylko jego dusza zatrzymuje go tutaj. Altosie! przynieś mi zbroję ojców, Widzisz ją? Iskrzy się blaskiem gwiazd. Przynieś oszczep Semy; stoi on na czarnopiersim okręcie.«

Altos przyniósł zbroję. Natos odział całym przejrystym uzbrojeniem swoje członki. Nadobne było stapanie wodza. Straszna jego oczu radość. Patrzył ku nadchodzącemu Kairbarowi. We włosach wiatr gwizdał. Dartula stała cicho przy jego boku. Spojrzenia jej przykute do wodza. Walczyła z wydzierającym się westchnieniem. Dwie łzy nabrzmiewały w promiennych oczach.

»Altosie!« rzekł wódz Ety, »w owej skale widzę jaskinię. Zaprowadź tam Dartulę. Mocne niech będzie twoje ramię. My, Ardanie, spotkamy się z wro-

giem; wyzwiemy posępnego Kairbara do walki. O! gdyby wyszedł we dźwięczącym żelazie naprzeciw synów Usnota! Dartulo, jeśli się ocalisz, nie patrzaj na poległego Natosą. Napnij, o Altosie, żagiel ku brzęcącym gajom Ety. Powiedz wodzowi, że syn jego ze sławą poległ, że mój miecz nie zląkł się bitwy. Powiedz mu, że upadłem pośrodku tysięcy. — Niech wielka będzie pociecha jego smutku. Córo Kolli! zawołaj dziewicę do dźwięcznych sal Ety. Kiedy mroczna jesień powróci, każ zanucić pieśni o Natosie. O gdyby głos Kony, gdyby Ossjan mógł się odezwać na cześć moją, wtedy rozradowały się duch mój wśród szumiących wiatrów!«

I mój głos powinien cię sławić, Natosie, wodzu lesistej Ety. Głos Ossjana powinien się odezwać na cześć twoją, synu wielkomyślnego Usnota! Czemuż nie byłem na Lenie, kiedy bitwa powstała? Wtedy miecz Ossjana byłby ciebie obronił, albo on sam byłby poległ.

Siedzieliśmy w nocy na Selmie, wokół potężnej konchy. Wiatr gwizdał po dębach. Szumiał duch góry. Wichry oblatywały salę i trącały zlekka moją arfę. Dźwięk był smutny i luby, jak pieśń grobu. Fingal naprzód go usłyszał. Ściśnione westchnienie podniosło się w jego piersi. »Jeden z moich rycerzy poległ!« rzekł siwowłosy król Morwenu; »słyszę dźwięk śmierci na arfie. Ossjanie! porusz dźwięczne struny. Niechaj się smutek obudzi, ażeby duch jego z radością wpłynął na lesiste wzgórze Morwenu.« — Trąciłem arfę przed królem; dźwięk jej był smutny i luby — zaśpiewałem.

»Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców, wychylcie się! Okryjcie się zgrozą palającego waszego lotu. Przyjmijcie poległego wodza, który przybywa z dalekiego kraju, albo od pienistego morza.

Wdziejcie na niego szatę z tumanu: utwórzcie mu dzidę z chmury; przypaszcie do jego boku wpółzgasły ogniojaw kształtu rycerskiego miecza. A niech miłe będzie jego oblicze, ażeby przyjaciele radowali się w jego obecności. Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców, wychylcie się!»

Taka była pieśń moja na Selmie do lekkodrżącej arfy. Ale Natos był na brzegach Erynu nocą opasany. Słyszał głosy nieprzyjaciół przez łoskot tłuczących się wałów. W milczeniu słuchał ich głosów i spoczywał na oszczepie.

Ocknął się poranek w promieniach. Ukazali się synowie Erynu, podobni siwym skałom z drzewami; rozciągnęli się wzdłuż brzegów. Pomiedzy nimi stał Kairbar. Dziko się uśmiechnął, kiedy nieprzyjaciela postrzegł. Natos wystąpił naprzód w swojej mocy. Dartula nie mogła się zostać; szła z rycerzem i potrzasała błyszczący oszczep. A któż są ci we zbroi, w chlubie młodości? Synowie Usnota, Altos i ciemnowłosey Ardan!

»Wystąp« odezwał się Natos, »wystąp, wodzu wysokiej Temory! Spotkamy się na brzegu o białopiersią dziewicę. Natos nie ma przy sobie swojego ludu; został on za pienistem morzem. Dla czegoż prowadzisz tysiące na wodza Ety? Uciekłbyś przed nim w spotkaniu, gdyby przyjaciele zebrali się przy jego oszczepie.«

»Młodzieńcze pysznego serca! król Erynu miałby się potykać z tobą? Twoi ojcowie nie są pomiędzy wstawionemi, nie są królami mężów. Majają na swoich salach zbroje nieprzyjaciół lub tarcze z dawnych czasów? Kairbar wstawił się w Temorze, nie może walczyć ze słabemi mężami.« Łzy się rzuciły wozokotczemu Natosowi. Zwrócił oczy ku braciom. Naraz wyleciały trzy ich oszczepy. Trzech rycerzy upadło na ziemię. Wtedy zaiskrzył się blask ich

mieczów. Cofnęły się szeregi Erynu, jak czarne chmury przed wiatrów oddechem.

Wtedy Kairbar dał rozkaz ludowi. Naprężono tysiąc łuków, tysiąc strzał wyleciało. Synowie Usnota upadli we krwi. Upadli, jak trzy młode dęby, co samotnie na brzegu stały. Wędrowiec patrzy na mile drzewa i dziwi się, że tak samotnie rosły; wicher pustyni przyszedł nocą i obalił zielone ich głowy; dniem później wracał wędrowiec, ale drzewa już zwiędły, a łąn pusty został.

Dartula stała w niemym smutku i patrzyła na ich upadek. Spojrzenie jej dziko-smutne, blade jagody; drżące usta zdrętwiały na półsłowie. Czarny włos po wietrze pływał. Nadszedł posepny Kairbar. »Gdzież teraz twój kochanek, wozokotczy wódz Ety? Widziałeś sale Usnota lub ciemne pagórki Fingalowe? Moja bitwa byłaby w Morwenie zabrzmiała, Dartulo! Wiatry ci nie usłużyły. Sam Fingal byłby poległ, a na Selmie osiadłaby żałoba.«

Spadła tarcza z ramienia Dartuli. Odkryła się pierś śnieżna — odkryła się kwią zaczerwieniona! W boku tkwiła strzała. Upadła na poległego Natosa, jak płatek śniegu. Włos rozsypał się po twarzy. Krew się ich pomieszała. Stu bardów Kairbara zaśpiewało:

»Upadłaś, córo Kolli! Milczenie przy błękitnym strumieniu Selamy. Zagasł ród Trutila!«

»Kiedyż się obudzisz w krasie, pierwsza z dziewięciu Erynu? Długi sen twój w grobie. Poranek się oddalił. Słońce nie przyjdzie do twojego łoża, nie powie: obudź się, Dartulo, obudź, pierwsza z niewiast!«

»Szumią wiosenne powiewy, kwiaty na zielonych wzgórzach główkami chwieją, lasy kołyszą liść zieleniejący. Ustap, o słońce! Córa Kolli usnęła. Nie

przyjdzie już w krasie. — Nie będzie już stawiać miłych kroków!«

Taka była pieśń bardów, kiedy grób sypali. I ja śpiewałem na ich grobie, kiedy król Morwenu przybył, kiedy przybył do zielonego Erynu, aby się spotkać z wozokotczym Kairbarem.

TEMORA.

Poema w ośmiu pieśniach.

PRZEDMOWA.

Poludniowa Irlandja zamieszкана była przez Bolgów czyli Firbolgów, którzy tu z południowej Anglii przyszli; północna zaś przez Kaelów, Kaledończyków, wychodźców Szkocji. Bolgowie rozdzieleni pomiędzy wielu wodzów, Kaledończykowie, zdaje się, że pod władzą jednego zostawali. Nakoniec Krotar zaprowadził w Acie osadę Bolgów i złączył wiele pokoleń w jedno państwo; cała Alnekma (Connaught) była mu podległa. W Ullinie, w północnej Irlandji panował wtedy Katmin, także wódz bolgijski, którego córkę Konlamę Krotar za żonę pojął. Stąd zajęła się wojna z Turlochem, wodzem innego pokolenia, kochającym także Konlamę; do tej wojny wwikłali się powoli inni wodzowie, w końcu naród cały.

Konar, syn Trenmora, pierwszy król Selmy w Szkocji, korzystał z tych niezgód, zawinął do Irlandji z mocną osadą, połączył się z ziomkami już tam dawno przybyłymi, zabił Krotara w boju i ustanowił Irlandzko-kaledońskie królestwo. Od tego czasu wyspa ta rozdzieliła się na dwie części: na południe było państwo Bolgów pod królami Aty, na północy Kaledońskie pod królami Temory. Oba w ciągłej wojnie.

Północne państwo, zdaje się, że było słabsze i nieraz blizkie upadku, gdyby nie pomoc królów Selmy. Ostatnia krwawa walka dwóch królów jest przedmiotem niniejszego poematu. W Katmorze, który podczas tej wojny

zginął od Fingala, zagasł w Acie ród Krotara, a Fingal wprowadził na tron Temory Feradartę, prawnuka Konarowego.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Kairbar, król Aty, zamordował Kormaka, króla Temory, w jego własnym pałacu i zagarnął pod moc swoją Kaledońskie państwo. Oburzony tem Fingal, król Selmy, postanowił udać się z wojskiem do Irlandji, ukarać Kairbara i rodowi Konara tron przywrócić. Kairbar, dowiedziawszy się o tem, poszedł do Ulsteru i tam zgromadził wodzów ludu. Katmor, brat jego, przyprowadził mu swoje wojsko w pomoc.

Powieść zaczyna się rano. Fingal wysiada na brzeg. Kairbar w naradzie ze swojemi wodzami postanawia wezwać na ucztę Oskara, Ossjanowego syna a Fingalowego wnuka, i zamordować go zdradziecko. Zaproszony Oskar przybywa ze trzystem młodzieży. Kairbar podnosi sprzeczkę; zaczyna się walka. Oskar jest walecznym, ale Kairbar ugadza go z poza skały oszczepem. Oskar upada, ale upadając, rozwała mieczem głowę Kairbara. Powszechna walka. Fingal przybywa z wojskiem i zwycięża nieprzyjaciół, którzy się cofają ku nadchodzącemu wojsku Katmora. Fingal poleca bardowi Ullinowi odwieźć ciało Oskara do Selmy. Bard Altan opowiada Fingalowi straszliwe zabójstwo Kormaka, młodego króla Temory, przez Kairbara dokonane. Fingal poleca synowi swojemu Fillanowi mieć oko na ruchy Katmora, i na tem kończy się dzień pierwszy. Scena działania w pobliżu góry Mory, na błoniach Moileny w Ulsterze.

Błękitne fale Erynu toczą się w świetle. Dzień opływa góry. Oddech wiatru potrząsa cienistemi drzew głowami. Wzdymają się szumiące nurty szych potoków. Dwa zielone wzgórza ze starymi dębami ściskają wąską dolinę. Błękitnieje w niej łoże strumienia. Nad brzegiem stoi Kairbar z Aty. Opiera

się na oszczepie; posępne jest, zapłomienione jego oko trwogi. W duszy króla podniósł się Kormak z zakrwawionemi swojemi ranami. Szara postać młodzieńca objawia się we mroku. Krew strumieni się z boku przezroczyściego. Trzy razy cisnął Kairbar oszczep na ziemię. Trzy razy brodę szarpnął. Krok jego krótki. Często się zatrzymuje. Machał żyłastem ramieniem. Jest on jak obłok pustyni, który za każdym powiewem kształt przemienia. Dokoła zasępiają się doliny i mieniają się w obawie burzy. Upamiętał się król nakoniec. Podniósł wyostrzony oszczep. Zwrócił oczy ku Moilenie. Nadeszli strażnicy błękitnego oceanu. Szli krokiem bojaźni i często się oglądali. Kairbar poznał, że mocarz był blisko. Zwołał ponure swoje wodze. Zbliżyły się dźwięczne kroki jego wojowników. Dobyli mieczów jak jeden. Stał tu Morlat z poczerniałem obliczem. Długie włosy Hidali wzdychały wiatrem. Czerwonokędziory Kormar opierał się na oszczepie i zataczał wkoło zezowatym okiem. Dzikie jest wejrzenie Maltosa z pod brwi zamroczonych. Foldat stoi jak skała nadwodna, której czarne boki okrywa piana. Oszczep jego jak sosna Slimory, walcząca z niebieskim wiatrem. Tarcza poryta kresami bojów. Oko zapalone urąga niebezpieczeństwom. Ci i tysiąc innych wodzów otaczali króla Erynu, kiedy przybył stróż oceanu, Morannal od strumienistej Moileny. Oczy na twarz mu wyszły; drżały poblądłe wargi.

»Wodzowie Erynu stoją spokojnie« zawołał, »niby gaj wieczorem. Stoją niby las milczący, a Fingal jest na brzegu! Fingal, straszliwy w bitwach król strumienistego Morwenu!« — »Widziałżeś wojownika?« zapytał Kairbar z westchnieniem. »Czy liczni są jego rycerze na brzegu? Czy podnosi oszczep bitwy, czy w pokoju król przychodzi?« — »Królu Erynu! nie w pokoju on przychodzi. Podniesiony

oszczep widziałem *). Jest on ogniojawem śmierci. Krew tysiąca na jego stali. Pierwszy na brzeg wyskoczył, silny w siwych włosach starości. Sprężyste robiły jego członki, kiedy w całym pędzie wyskakiwał. Przy jego boku ten miecz wisi, co drugiej rany nigdy nie zadaje. Jego tarcza straszna, jak zakrwawiony miesiąc, idący śród burzy. Potem wystąpił Ossjan, król pieśni. Potem syn Morniego, pierwszy z mężów. Konnal wyskoczył na oszczepie. Za nim rozwiały się czarne kędziory Dermida. Fillan, młody łowiec strumienistego Morutu, łuk naciąga. Ale, któż to przed nim, niby groźne łożo strumienia? To syn Ossjana, piękny w swoich kędziorach. W tył powiewa długi włos jego. Stał zakrywa do połowy brwi czarne. Wolno wisi miecz przy jego boku. Kiedy wychodził, błysnął oszczepem. — O królu wyniosłej Temory, uciekłem przed straszniemi jego oczami!«

»Uciekaj więc, słaby człowieku!« zawołał w ponurym gniewie Foldat, »uciekaj ku siwym strumieniom swojego kraju, synu małej duszy! I ja także widziałem tego Oskara. Widziałem go w bitwie. Niebezpieczno mu z mocarzami — a tu są tacy, którzy umieją robić oszczepem — królu lesistej Temory. Eryn ma tylu walecznych synów. Pozwól Foldatowi, aby się im oparł swoją siłą; pozwól mi zatamować ten potężny strumień. Mój oszczep jest krwią okryty. Moja tarcza równa się murom Tury!«

»Czyż tylko sam Foldat ma się potykać z nieprzyjacielem?« odezwał się ciemnoczoły Maltos. »Nie podobniź oni na naszym brzegu wodom wielu strumieni? Nie sąż to ci sami wodzowie, którzy pokonali Swarana, kiedy synowie zielonego Erynu pierzchnęli?

*) Podniesiony albo podany naprzód oszczep, równie jak podniesiona tarcza, były znakiem wojny; oszczep znizony lub w tył obrócony ostrzem — znakiem pokoju.

Czyż Foldat oprze się najwaleczniejszym z ich rycerzy? Foldacie ze sercem dumy, weź moc ludu i dozwól iść Maltosowi. Mój miecz rumieni się bitwami, ale któż moje słowa słyszał?»

»Synowie zielonego Erynu,« rzekł Hidala, »nie powinien Fingal waszych rozmów słyszeć; mógłby się nieprzyjaciel ucieszyć i wzmocnić swoje ramię nad krajem. Waleczni jesteście, o rycerze. W bitwach jesteście nawałnicą. Jesteście jak burza, która bez trwogi rzuca się na skały i niszczy lasy. Ale wychodźmy w całej sile, zamknijcie, jak gęste chmury. Wtedy zadrży mocarz; upadnie oszczep z ręki walecznego. Widzimy obłok śmierci; powiedzą, po którego obliczu cienie przelatują. Zasepi się Fingal na starość. Zobaczy ginącą swoją sławę! Ślady jego wódzów zaginą w Morwenie. Mech lat porośnie na Selmie!«

W milczeniu słuchał tej mowy Kairbar, jak chmura dżdżowa, co się czarno rozkłada po Kromli, dopóki błyskawica nie złamie jej krawędzi. Spłonie dolina ogniem nieba; zawyją duchy burzy. Tak stał milczący król Temory; nakoniec głos podniósł:

»Zastawcie ucztę na Moilenie! Wezwijcie stu moich bardów! Ty, rudowłosa Olla, weź królewską arfę. Idź do Oskara, wodza mieczów, i wezwij go na naszą ucztę! Dzisiaj biesiadujemy i słuchamy pieśni; jutro skruszymy oszczepy. Powiedz mu, że wystawiłem Katolowi grobowiec, że bardowie podali wiatrom jego przyjaciela. Powiedz mu, że Kairbar słyszał o jego sławie przy strumieniach głośnego Karunu. Katmora, mego brata, niema. Jeszcze go niema z jego tysiącami, a nasze ramiona są słabe. Katmor jest nieprzyjacielem walczenia przy uczcie. Jego dusza jasna, jak słońce. Ale Kairbar musi spotkać się z Oskarem, o wodzowie lesistej Temory! Wiele było jego słów o Katola; gniew Kairbara goreje. On

musi upaść na Moilenie. Moja sława ze krwi musi powstać.»

Rozpromieniły się radością wszystkie twarze. Rozłożyli się na Moilenie. Przyrządzono ucztę konch. Zabrzmiały pieśni bardów.

Wodzowie Selmy postłyszeli ich radość. Myśleliśmy, że potężny Katmor przybył, Katmor, przyjaciel obcych, brat rudowłosego Kairbara. Dusze ich nie były sobie w niczem podobne. Niebieskie światło jaśniało w piersi Katmora. Nad brzegiem Aty stał gród jego; siedm ścieżek prowadziło do jego sal. Siedmiu wodzów stało, na każdej ścieżce jeden, i wzywali obcych na ucztę. Lecz Katmor mieszka w lesie i wstydzi się głosu pochwały.

Olla przybył z pieśniami. Oskar poszedł na ucztę Kairbara. Trzystu wojowników udało się na strumienistą Moilenę. Szare psy wietrzyły po błoniu. Ich łajanie daleko się rozlegało. Fingal postrzegł odchodzącego rycerza. Zasepiła się dusza jego. Bał się on ponurych myśli Kairbara nawet podczas uczy konch.

Syn mój wysoko niósł dzidę Kormaka. Stu bardów powitało go pieśniami. Kairbar pokrył uśmiechem śmierć, która się czerniła w jego duszy. Zaczęto ucztę. Zadzwończyły konchy. Radość opromieniła twarze wojska, ale radość podobna do rozdzielonych promieni słońca, kiedy głowa zakrwawiona obwija się nawałnicą.

Wstał Kairbar we zbroi. Pomrok skupił się na czoło. Sto arf umilkło, jak jedna. Rozległ się dźwięk tarczy. Wdali na błoniu Olla podniósł pieśń narzekania. Syn mój poznał hasło śmierci; skoczył i uchwycił oszczep. »Oskarze!« zawołał rudowłosy Kairbar, »to, widzę, oszczep Erynu! Oszczep Temory błyska w twoim ręku, synu lesistego Morwenu. Był on chlubą stu królów, śmiercią dla rycerzów przeszłości.

Oddaj go, synu Ossjana, oddaj wozokotczemu Kairbarowi!«

»Ja ci mam oddać« odpowiedział Oskar, »dar skrzywdzonego króla Erynu, dar pięknowłosego Kormaka, za rozproszenie jego nieprzyjaciół? Przyszedłem do radosnych sal Kormaka, kiedy Swaran przed Fingalem pierzchnął. Pogoda ocknęła się na obliczu młodzieńca. Darował mi ten oszczep. Nie darował go bezsilnemu ani lękliwej duszy. Ciemność twojej twarzy nie jest dla mnie burzą, ani twoje oko płomieniem śmierci. Czy zląkłem się dzwoniącej tarczy? Czy zadrzałem na pieśń Olli? Nie, Kairbarze; słabych przestraszaj. Oskar jest skalą!«

»Nie chcesz więc oddać mi oszczepu?« rzekł Kairbar w budzącej się dumie. »Czy twoje słowa dla tego tak śmiałe, że Fingal blisko, Fingal ze starymi kędziorami od Morwenu stuleśnego? On z małemi tylko mężami walczył. Ale musi zniknąć przed Kairbarem, jak ulotny słup dymu przed wiatrami Aty.«

»Byłżeby ten, co z małemi tylko mężami walczył, zbliżył się do popędliwego wodza Aty, a wódz Aty byłżeby mu zostawił Eryn zielony, uciekając przed jego gniewem? Nie mów mi, Kairbarze, na mocarza. Wymierz swój miecz ku mnie, bo siły nasze są równe; ale sławny jest Fingal, pierwszy ze śmiertelnych ludzi!«

Ludy postrzegły swoich wodzów w gniewie. Zażętniły dokoła tłoczące się kroki. Oczy ich krążyły w ogniu. Tysiąc mieczów do pół dobyto. Rudowłosy Olla podniósł pieśń boju. W duszy Oskara ocknęła się dreszcz radości, radości rodzimej w jego duszy, skoro usłyszał róg Fingala. Czarne, jak bałwany oceanu, wzdymające się na blizką burzę, kiedy swoje głowy na brzeg wychylały, przybyło wojsko Kairbara.

Skąd te łzy, córko Toskara? Jeszcze on nie

upadł! Wielu umarło pod jego ramieniem, zanim rycerz mój upadł! Oto wałą się przed moim synem, jak las pustyni, kiedy gniewny duch ryczy wśród nocy i chwyta ręką zielone jego głowy. Morlat poległ, Morannan kona. Drga we krwi Konnachar. Kairbar drży przed mieczem Oskara i kryje się w mroku kamienia. Skrycie wypuszcza oszczep i przeszywa bok mojego Oskara! Upada na tarczę... kolana utrzymują wodza. Trzyma jeszcze oszczep. Patrz! zwałił się ponury Kairbar! Stał przeszła jego czoło, rozdzielając z tyłu czerwony kędzior. Zwałił się jak strzaskana opoka, którą Kromla strząśnie ze swoich mrocznych boków, kiedy zielonołaki Eryn zżyma od morza do morza swoje góry!

Lecz Oskar nigdy już nie powstanie. Opiera się na wypukłej tarczy. W straszliwej ręce trzyma jeszcze oszczep. Synowie Erynu stoją zdaleka i ponuro. Wrzasnęli, jak zawichrzony strumień. Szeroko zabrzmiały echa Moileny.

Fingal usłyszał tę wrzawę. Porwał oszczep Selmy. Stał przed nami na błoni. Przemówił słowami narzekania: »Słyszę zgiełk bitwy. Sam poszedł młody Oskar. Wstańcie, syny Morwenu! Połączcie się z mieczem rycerza!«

Ossjan rzucił się błoniem. Fillan skoczył na Moilenę. Fingal dążył w całej sile. Straszliwy był blask jego tarczy. Ujrzeli go zdaleka synowie Erynu. Zadrżały w nich dusze. Wiedzieli, że obudzili gniew króla, i śmierć ich stanęła przed nimi.

Pierwsi przybyliśmy. Natarliśmy — oparli się wodzowie Erynu naszej wściekłości. Lecz kiedy król z dźwiękiem swojego pędu przybył, jakież stalowe serce mogło się ostać? Pierzchał jelen po Moilenie. Śmierć ścigała ucieczkę. Postrzegliśmy Oskara na tarczy. Postrzegliśmy dokoła krew jego. Ściemniło się milczeniem wszelkie oblicze. Każdy odwrócił się

i płakał. Król silił się łzy ukryć. Gwizdała wiatrem siwa jego broda. Nachylił głowę nad wodzem. Słowa jego pomieszane były z westchnieniami. »Upadłeś więc, o Oskarze« mówił, »w połowie swojej drogi! Uderza po tobie serce starca. Widzi on przyszłe twoje bitwy, widzi wojny, co nadejść muszą, oderwane dzisiaj od twojej sławy. Kiedyż zamieszka w Selmie radość? Kiedyż się smutek rozstanie z Morwenem? Upadają po jednym synowie moi; Fingal już ostatni w swoim rodzie! Moja sława zaczyna przemijać. Moja starość bez przyjaciół będzie. Usiądę na sali, jak siwa chmura. Nie usłyszę powrotu syna we dźwięcznej zbroi. Płaczcie, rycerze Morwenu, Nigdy już Oskar nie powstanie!«

I płaczą. O Fingalu, drogim był ten rycerz dla ich duszy. Wyszedł do bitwy, a nieprzyjaciele znikali. Wracał w pokoju, cieszyli się wszyscy. Ojciec nie narzekał nad synem poległym za młodu, brat nad bratem swojej miłości; bez łez upadli — bo wódz ludów poległ. Bran wyje przy jego nogach; Luat się zasępia, bo często prowadził je na łowy, na lekliwe sarny pustyń.

Jak tylko Oskar ujrzał koło siebie przyjaciół, podniosła się ciężko pierś jego i przemówił: »Jęki starych wodzów, psa mojego wycie, nagły dźwięk pieśni smutku zmiękczyły duszę Oskara, duszę, której wprzód nie nie miękczyło. Równała się ona stali mojego miecza. Zaprowadź mię, Ossjanie, na moje wzgórze. Postaw mi kamień sławy. Połóż przy mnie róg jelenia i miecz mój. Może kiedyś potok rozgrzebie ziemię; łowiec znajdzie stal moją i powie: było miecz Oskara, chluby innych lat!«

Tak upadłeś, synu mojej sławy; nie ujrzę już ciebie, Oskarze. Kiedy inni będą słyszeć o swoich synach, ja o tobie nigdy już nie posłyszę. Na twoich czterech kamieniach siwy mech rośnie i wietrzyk

smutno zawodzi. Bez ciebie walki stoczymy. Nie będziesz ścigać ciemnej łani. Powróci wojownik z wyprawy, będzie mówił, opowiadając o innych krajach: »Widziałem nad szumiącym strumieniem grobowiec, mroczne mieszkanie jakiegoś wodza. Poległ on z ręki wozokotczego Oskara, pierwszego ze śmiertelnych. Może usłyszę głos jego, a promień pociechy ocknie się w mojej duszy.« Noc byłaby zapadła, byłby poranek w cieniach smutku powrócił; zostaliby nasi rycerze, staliby, jak sączące się chłodno skały Moileny, i zapomnieliby o wojnie, gdyby król, żal swój miarkując, nie był podniósł potężnego głosu. Wodzowie, jak ze snu ocknieni, podnieśli głowy swoje.

»Długoż mamy płakać na Moilenie? Długo mamy na Erynie łzy wylewać? Mocarz przecie nie powróci. Nie powstanie Oskar we swojej sile! Każdy waleczny w swoim dniu upaść musi i zostać zapomnianym na swoich wzgórzach. Gdzież są nasi ojcowie, o wojownicy, wodzowie przeszłości! Zaszli, jak gwiazdy, co niegdyś jaśniały. Słyszymy tylko odgłos ich pochwał, ale sławni byli w swoich latach; postrach przeszłości. Kiedyś i my tak przeminiemy we dniu naszego upadku. Zarabiamy więc na sławę, póki możemy, ażeby została po nas, jak ostatni promień słońca, kiedy się czerwona jego głowa na zachodzie skryje. Zasepia się wędrowiec, spominając na ogień jego promieni. Ullinie, stary mój bardzie, weź królewski okręt i zawieź Oskara do Selmy arf! Niech córki Morwenu płaczą. My musimy walczyć w Erynie za plemię poległego Kormaka. Dni lat moich zaczynają przemijać. Czuję niemoc w ramieniu. Ojcowie wychylają się z obłoków na przyjęcie siwowłosego syna. Lecz nim stąd odejdę, podniesie się promień mojej sławy. Dni moje skończą się, jak się zaczęły moje lata — we sławie! Niech życie moje będzie strumieniem światła dla bardów przyszłego

czasu.« Ullin podniósł biały żagiel. Zerwał się wiatr południowy. Pomknęli falami ku Selmie. Zostałem w smutku, ale nikt nie słyszał moich wyrzekań. Dano na Moilenie ucztę. Stu rycerzy sypało grobowiec Kairbara. Nie podniosła się żadna pieśń nad wodzem. Krwawa była i czarna jego dusza. Bardowie myśleli o duszy Kormaka — cóż mogli na pochwałę Kairbara powiedzieć ?

Noc się roztoczyła. Podniosła się jasność stu dębów. Fingal siedział pod drzewem. Siwy Altan stał w środku, opowiadał o śmierci Kormaka, Altan, syn Konachara, przyjaciel wozokotczego Kutulina. Mieszkał on z Kormakiem we wzniosłej Temorze, kiedy syn Semy nad strumieniem Legu upadł. Smutna była powieść Altana. Łzy miał w oku, kiedy mówił.

»Zachodzące słońce złoćiło się na Dorze« tak on mówił, »zaczynał się szary wieczór. Wstrząsły się lasy Temory pod nieustałych wiatrów powiewem. Na zachodzie zbierała się chmura. Przez jej krawędź wyzierała płomieniąca się gwiazda. Samotny stałem w lesie. Ujrzałem ducha w przymierzchłym powietrzu. Śpiesznie stąpał ze wzgóрка na wzgórek. Przy jego boku wisiała ciemna tarcza. Był to syn Semy. Poznałem twarz wojownika. Ale przeleciał z wiatrem, i wszystko dokoła zamierzchło. Zasmuciła się moja dusza. Przyszedłem do sali konch. Tysiąc światła gorzało. Stu bardów poruszało arfy. W ich pośrodku stał Kormak, podobny rannej zorzy, kiedy się weseli na wschodnim pagórku i kapie młode promyki we świeżej rosie. Cicho i jasno postępuje ona; ale blisko jest chmura, co ją osłoni. W ręce króla był miecz Arty *). Wesoło poglądał na błyszczącą jego rękojeść. Trzy razy usiłował go dobyć, ale na próżno. Złote jego kędziory spływały po barkach;

*) Jego ojca.

rumiane były jagody młódzieńca. Zasepiłem się nad promieniem młodości — wkrótce miał zagasnąć.

»Altanie« rzekł do mnie z uśmiechem, »czy ty widziałeś mojego ojca? Ciężki jest miecz króla; zapewne jego ramię silne było. O gdybym zrównał mu w bitwach, kiedy się budził zapęd jego gniewu! Wtedy bylibyśmy razem walczyli z Kutullinem, wozokotczym synem Kanteli. Ale, o Altanie, przyjdą lata i wzmocni się moje ramię. Czy nie słyszałeś co o synie Semy, władcy wysokiej Temory? O gdyby ze sławą powrócił! — Obiecał być tu z nocą. Moi bardowie czekają go z pieśniami. Uczta stoi na sali króla.«

Słuchałem Kormaka w milczeniu. Łzy zaczęły mi płynąć. Zakryłem je starami kędziorami. Król ostrzegł mój smutek.« — »Synu Konachara« zawołał, »czy syn Semy poległ? Czego wzdychasz ukradkiem? Czego ci łzy płyną? Czy wozokotczy Torlat przybywa? Czy wrzawa rudowłosego Kairbara? Przychodzą — bo widzę twój smutek! Wódz mszystej Tury poległ*). A jaż nie pośpieszę do bitwy? Ale — nie mogę robić oszczepem. O gdyby moje ramię miało siłę Kutullina, prędkoby Kairbar uciekł! Odnowiłaby się sława moich ojców i sprawy przeszłości.«

Porwał się do łuka. Łzy spadły z błyszczących jego oczu. Smutek wszystkich objął. Bardowie oparli się na arfach. Wietrzyk potrącał drżące struny. Dźwięk stłumiony był i żałobny. Wdali dał się słyszeć odgłos, jakby głos strapienia. Karril, śpiewak przeszłości, przybywał z posępnej Slimory. Opowiedział upadek Kutullina i potężne jego sprawy. Lud rozpierzchnął się przy jego grobie. Ich zbroje po ziemi leżą. Zapomnieli o wojnie, bo im zagasł ich ogień.

»Ale któż są ci,« rzekł Karril łagodnym głosem,

*) Kutullin, tak mianowany od grodu Tury.

»którzy nakształt igrających sarn przybywają? Kibić ich równa się młodym drzewkom doliny, zrosłym pod wiosennymi deszczami. Miłe i runiane ich jagody. Śmiała dusza wyziera z oczu. To są synowie Usnota *), wodza strumienistej Ety. Z każdej strony lud się podnosi, mocny, jak ogień przygasły, kiedy nagle wiatry pustyni dmuchną szumiącymi skrzydłami. Zarumienia się ciemne czoło góry i mknący okręt leniwieje na swoich wiatrach.

Dał się słyszeć dźwięk tarczy Kairbara. Wojownicy w Natosie postrzegli Kutullina. Tak się toczyło iskrzące jego oko, taki był krok jego na błoniach! Stoczono przy Legu bitwę. Miecz Natosy przemógł. Wkrótce ujrzysz go w swoich salach, królu lesistej Temory!

»Obym jak najprędzej mógł ujrzeć wodza!« zawołał król błękitnooki. »Ale dusza moja smuci się po Kutullinie. Luby dla mojego ucha był głos jego. Często my razem chodzili na Dorę ścigać ciemne łanie. Niechybny był jego łuk na górach. Często on mi gadał o potężnych mężach; gadał mi o sprawach moich ojców. Czuję budzącą się radość moją. Ale zasiądź, Karrilu, do uczty. Już nieraz głos twój słyszałem. Zanuć pochwałę Kutulina. Zanuć o Natosie z Ety!«

Na Temorze ocknął się dzień ze wszystkimi promieniami wschodu. Do sali wszedł Kratin, syn staroego Gellamy. »Widziałem« rzekł, »chmurę w puszczy, królu Erynu! Naprzód pokazała się chmura, potem tłumy mężów. Jeden prowadził je w całej swojej sile. Czerwony jego włos pływa z wiatrem. Tarcza błyska promieniem wschodu. W rękę ma oszczep.« »Wezwij go na ucztę Temory« odpowiedział król uradowany. »Moja sala jest mieszkaniem obcego,

*) Natos, Altos i Ardan.

synu szlachetnego Gellamy. Może to księżę Ety przybywa, sławą otoczony. Pozdrowienie tobie, możny cudzoziemcze! Czy należysz ty do przyjaciół Kormaka? Ale, Karrilu, niemiły on i ponury. Dobywa miecza. Bardzie przeszłości, jestże to syn Usnota?»

»To nie syn Usnota« rzecze Karil, »to Kairbar, twój nieprzyjaciel. Po co przybywasz we zbroi, wodzu ponurego czoła? Nie podnoś miecza przeciw Kormakowi. Skądże idziesz?« On przeszedł ponuro. Skrępował ręce króla. Kormak ujrzał śmierć przed sobą, wściekłość ocknęła się w jego oku. — »Ustąp, wodzu Aty!« zawołał on. »Natos przybywa z wojną. Śmiały jesteś w sali Kormaka, ponieważ jego ramię słabe!« — Wpadł miecz do boku króla, a on poległ na sali ojców. Piękny jego kędzior legł w pyłe, krew wokół się zadymiła.

»Upadłeś w swojej sali« mówił Karril, »o! synu szlachetnego Arty! Daleko była tarcza Kutullina i oszczep twoich ojców! Smucą się teraz góry Erynu, bo niema wodza ludów! Błogosławiona bądź twoja dusza, o Kormaku. Zagasłeś w młodości!«

Słowa jego doszły uszu Kairbara. Zamknął nas w ciemności *), lękając się dobywać miecza na bardów, chociaż jego dusza była czarna. Długo cierpieliśmy samotnie. Nakoniec przybył szlachetny Katmor. Usłyszał głosy w jaskini. Zwrócił gniewne oko na Kairbara.

»Bracie Katmora« rzekł do niego, »dopókiż będziesz dręczył moją duszę? Opoką jest serce twoje. Twoje myśli są krwawe i czarne! Jednak jesteś bratem Katmora, i Katmor ma jaśnieć w twoich wojnach. Ale moja dusza nie podobna do twojej, słaba ręka w spotkaniu! Twoje czyny plamą jasność moich.

*) Osoby bardów były święte; dla tego Kairbar lękał się ich pomordować.

Bardowie nie będą śpiewać mojej sławy. Powiedzą oni: Katmor był śmiały, ale walczył za ponurego Kairbara. Milcząc przejdą koło mojego grobu. Sława moja nigdy się nie rozgłosi. Kairbarze, uwolnij bardów. Oni są synami przyszedłego czasu. Głos ich odezwie się w innych latach, kiedy królowie Temory przeminą. Za słowem wodza zostaliśmy uwolnieni. Widziałem go w całej mocy jego. Był on, Fingalu, takim, jakim ty byłeś w młodości, kiedyś po raz pierwszy dzidą wywijał. Lice jego jak pole w pogodzie. Żaden cień nie przemykał się po czole. Ale przybył z tysiącami do rudowłosego Kairbara. Teraz przychodzi pomścić się jego śmierci, królu lesistego Morwenu!«

»Niech przyjdzie Katmor« król odpowiedział. »Lubię ja nieprzyjaciela, jak on, wielkiego. Jego dusza pogodna, ramię silne, jego bitwy sławne. Ale mała dusza jest parą, która się rozpościera po bagnistym jeziorze. Nigdy ona nie wstąpi na zielone wzgórze, by ją wiatry spotkały. Jej mieszkanie w jaskini, skąd śmiertelne strzały rozsyła. Nasi młodzi rycerze, o wojowniku! dochodzą sławy naszych ojców. Walczą w młodości, a imiona ich zostają w pieśniach. Fingala otaczają ciemne jego lata. Ale nie upadnie, jak dąb stary nad oddalonym strumieniem. Przechodzi łowiec, kiedy go wiatr obalił. Jak upadło to drzewo? mówi do siebie i gwizdając idzie dalej. Podnieście, bardy Morwenu, pieśń radości. Niech dusze nasze zapomną już o tem, czego niema! Zapłonne gwiazdy poglądają na nas przez chmury i zachodzą w milczeniu.

Wkrótce wejdzie szary promień poranku i pokaże nam nieprzyjaciół Kormaka. Synu mój, Fillanie, weź królewski oszczep. Wyjdź na czarny wiszar Mory. Zwróć oczy na błonia. Dawaj bacność na nieprzyjaciół Fingala; śledź ruchy szlachetnego Kat-

mora. Słyszę daleki łoskot, jak gdyby waliła się skała pustyni. Uderzaj niekiedy w tarczę, ażeby nie podeszli nas nocą, ażeby nie zginęła sława Morwenu. Sam prawie jestem, mój synu, i lękam się upadku swojej chwały!«

Podniosły się głosy bardów. Król wsparł się na tarczę Trenmora. Spuścił się sen na jego oczy. Przyszłe bitwy wystąpiły przed sny jego. Wojsko dookoła spało. Ciemnowłosy Fillan szpiegował nieprzyjaciela. Na dalekiem wzgórzu było jego stąpanie. Czasem słyszeliśmy dzwoniącą tarczę.

PIEŚŃ DRUGA.

Noc. Ossjan oplakuje w monologu syna swojego Oskara. Słyszcy tętent nadchodzących wojsk Katmora i idzie znaleźć brata Fillana, który był na zwiadach. Powieść Konara, syna Trenmorowego, pierwszego króla Kaledończyków w Irlandji, wyjaśnia początek wojen między Kaelami i Firbolgami. Ossjan rozpala ognisko, a Katmor, poznając z tego czujność Fingalowego wojska, zatrzymuje się, składa wojenną radę i cofa się. Bard Fonar opowiada przygody Krotara, pierwszego króla Aty. Wojsko udaje się na spoczynek; sam Katmor straż trzyma, obchodzi obóz i spotyka Ossjana. Rozmowa dwóch rycerzy. Ossjan przyrzeka Katmorowi, że bardowie będą śpiewać nad grobem Kairbara, bo bez tego duch jego nie może unieść się do wiatrów, tylko, gęstemi mgłami okryty, musi po bagnach się tulać. Nadchodzi poranek; rycerze rozstają się w przyjaźni. Ossjan, wracając do obozu, spotyka barda Karrila i zaleca mu odprawić śpiewanie nad grobem Kairbara.

Ojcie rycerzy, Trenmorze! wzniosły mieszkańcze wichrzących wiatrów, gdzie ciemnoczerwony piorun rysuje kołyszące się chmury, otwórz burzliwe swoje sale. Niech się zbliżą bardowie przeszłości. Niech się

zbliżą z pieśniami i arfami napółwidzialnemi. Nie przychodzi tu mieszkaniec mglistej doliny, ani łowiec własnym strumieniem nieznanym; to wozokotczy Oskar przybywa. Przybywa z pola bitwy. Nie tak szedłeś, mój synu, kiedyś był na Moilenie. Burza osłania ciebie swoją szatą i ryczy przez powietrza. Nie widziszże swojego ojca nad strumieniem nocy? Daleko śpią wodzowie Morwenu. Oni nie potracili synów. Aleście stracili rycerza, wodza rozgłośnego Morwenu. Któż zrównał jego sile, kiedy się bitwa toczyła na niego, jak pomruk szalejącej wody? Skądże ta chmura na duszy Ossjana? Ona powinna się zapalić w niebezpieczeństwie. Eryn ze swoim wojskiem blisko, a król Morwenu sam tylko. Nie powinienś sam być, mój ojczu, dopóki ja oszczep dźwigam.

Powstałem we zbroi. Powstałem i badałem wiatrów. Nie słyhać było tarczy Fillana. Zadrzałem o Fingalowego syna. Jak to? Miałżeby nieprzyjaciel podejść nocą? Czarnowłosy młodzieniec miałby upaść? Nagle powstał daleki łoskot, jak łoskot Legu, kiedy wody jego zdrewnieją we dniach mrozu i lód pękający dokoła zagrzmie. Lud Lary ogląda na niebo i przepowiada burzę. Udałem się na błonia. W mojej ręce był oszczep Oskara. Zapłomienione gwiazdy oglądały z góry. Błyszczałem wśród nocy. Ujrzałem przed sobą Fillana; wychylał się nad skałą Mory. Słuchał krzyku nieprzyjaciół. Radość ocknęła się w jego duszy. Słuchał głośnego mego stąpania i podniesiony oszczep wymierzył ku mnie.

»Czy w pokoju przychodzisz, synu nocy, czy chcesz się spotkać z moim gniewem? Nieprzyjaciele Fingala są moimi. Mów, albo lękaj się mojej stali! Nie napróżno stoję,« wołał, »z tarczą pokolenia Morwenu.« — »Obyś nigdy napróżno nie stał, synu błękitnookiej Klaty!« rzekłem; »Fingal zaczyna być sa-

motny. Ciemność pokrywa jego dni ostatnie. Ale ma jeszcze dwóch synów *), którzy będą jaśnieli w bojach. Będą jaśnieli, jak dwa promienie światła przy jego zachodzie.« — »Synu Fingala« odpowiedział młodzieniec, »nie dawno robię oszczepem. Mało jest blizn mojego miecza. Ale dusza Fillana jest ogniem. Wodzowie Bolgi kupią się przy tarczy szlachetnego Katmora. Zgromadzają się na błoni. Mamże się zbliżyć do ich wojska? Oskarowi tylko musiałem ustąpić w bieganii do mety na konie.«

»Fillanie, ty nie powinienes zbliżać się do wojska ani upadać, aż się sława twoja podniesie. Imię moje słynie w pieśniach; ja idę naprzód, kiedy tego potrzeba. Będę widział przez zasłonę nocy jaśniejące ich pokolenia. Dla czegoż obudzasz moje westchnienia? Muszę zapomnieć wojownika, aż burza minie. Smutek nie zamieszka w niebezpieczeństwach, ani łza w oku wojny. Nasi ojcowie zapominali poległych synów, dopóki trwała wrzawa bitwy. Później żal wracał do grobu i zaczynały się pieśni bardów. Pamięć poległego pośpieszała za odejściem boju; kiedy zgiełk bitwy przeminał, wtedy dusza rozpywała się w milczeniu nad umarłemi.

»Konar, pierwszy ze śmiertelnych ludzi był bratem Tratala. Jego bitwy odbywały się na wszystkich brzegach. Tysiąc strumieni unosiło krew jego nieprzyjaciół. Zielony Eryn napelniał się jego sławą, niby przyjaznym wietrzykiem. Ludy zbierały się w Ullinie i błogosławiły króla, króla z rodu ich ojców, z kraju Selmy.

»Wodze południowi zebrali się we mroku swojej pychy. W okropnej pieczarze Momy zamieniali skryte słowa. Przybywały tam często, mówili oni, duchy

*) Dwóch synów, ma się rozumieć w Irlandji: Ossjan i Fillan. Trzeci, Fergus, był nieobecny.

ojców i szczelinami skał pokazywały blade swoje kształty, przypominając cześć Bolgi. Mówili oni: Dla czegoż panować ma Konar, syn rozgłośnego Morwenu? Wyszli stamtąd, niby strumienie puszczy, ze wrzawą stu pokoleń. Oparł się im Konar, jak skała; złamani, odbili się od jego boków. Ale często wracali, a synowie Selmy padali. Król wtedy stanął pomiędzy grobami wojowników. Lice jego zasmucone posepnie opadło. Dusza zanurzyła się w samej sobie. Oznaczył już miejsce, gdzie miał polec, kiedy Tratal, brat jego, przybył w całej sile z chmurzystego Morwenu. Nie sam też przybył. Przy jego boku był Kolgar, Kolgar, syn króla i białopiersiej Solin-Kormy.

»Jak Trenmor, otoczony burzami, schodzi ze sali piorunów i dmucha mroczną nawałnicą na huczące morze, tak Kolgar wstąpił do walki, pustosząc zgiełkliwe pole. Cieszył się rycerzem ojciec jego; lecz przyszła strzała... Bez łez grób mu postawiono! Król pomścił syna. Zajaśniał w bitwie i zagnał Bolgę aż do jej strumieni.

»Kiedy pokój do kraju wrócił, kiedy błękitne fale przyniosły króla do Morwenu, wtedy spomniał na syna i nieme łyzy wylał. Trzy razy wezwali bar-dowie duszę Kolgara do jaskini Furmona. Wezwali go na rodzinne wzgórze. Słyszał on ich we mgłę swojej. Tratal złożył w jaskini miecz jego, aby się duch syna ucieszył.«

»Kolgarze, synu Tratala,« rzekł Fillan, »sławny ty byłeś za młodu; ale król nie dostrzegł jeszcze, żeby miecz mój w boju świecił. W tłumie tłoczę się naprzód, i bez swojej sławy powracam. Ale nieprzy-jaciel, Ossjanie, zbliża się. Słyszę szmer na błoni. Odgłos jego stąpania podobny jest do grzmotu w łonie ziemi, kiedy skaliste wzgórze wieją lasami, a żaden wicher zamroczonem powietrzem nie nadchodzi.«

Szybko zwrócił się Ossjan na oszczepie. Obudził

na wyżynie płomień dębu. Szeroko rozdmuchałem go na wiatr Mory. Katmor wstrzymał swój pochód.

Stał on błyszczący, jak skała, po której bokach przemykają się burze, ściskają szumiące jej strumienie i lodem je nadymają. Tak stał przyjaciel obcych. Wiatr podnosił pełne jego kędziory. Ty jesteś najwyższy w rodzie Erynu, królu strumienistej Aty!

»Fonarze, pierwszy z bardów,« rzekł Katmor, »zwołaj wodzów Erynu. Wezwij rudowłosego Kormara, Maltosa czarnobrewego i zezowatego, posepnego Morannana. Niech się też pokaże pycha Foldata i zapłomienione oko Turlota! Nie zapomnij i Hidalli. Głos jego w niebezpieczeństwie równa się szumowi deszczu, co pada na wietrznej dolinie przy spadającym strumieniu Aty. Miły ten szum na polu, kiedy gwałtowny piorun przemknie się powietrzem.«

Przybyli we dźwięcznych zbrojach i nakłonili ucha na głos jego, jak gdyby duch ojców przemawiał z nocnego obłoku. Groźnem światłem błyszczeli, jak wodospad strumienia Bruny, kiedy błyskawica rozjaśnia go przed nocnym wędrowcem. Staże on drżąc na swojej drodze i wygląda porannych promieni.

»Dla czego,« król rzecze, »lubi Foldat rozlewać krew nieprzyjacielską po nocy? Czy zawodzi go ramię w bitwie przy dziennych promieniach? Mało mamy przed sobą nieprzyjaciół; dla czegoż osłaniać się cieniami? Waleczny lubi jaśnieć w bitwie swego kraju. Daremna była, wodzu Momy, twoja rada. Oczy Morwenu nie śpią; czujne są, jak orzeł na mszystej skale! Niech każdy za swoją chmurą zgromadzi siły własnego pokolenia. Jutro po dniu pójdziem spotkać nieprzyjaciół Bolgi. Potężny to był, co przemiął, ród Barbar-Dutula!«

»Pokolenie twoje« odpowiedział Foldat, »ani będzie zważać na moje kroki. W dzień potykałem się

z wrogami Kairbara; król wysławiał moje czyny. Jednak bez łez powstał jego kamień. Żaden bard nie zaśpiewał nad królem Erynu. Maż się nieprzyjaciel weselić na omszonych górach? Nie, nie będą się weselić. On był przyjacielem Foldata. Już w milczącej pieczarze Momy zamienialiśmy skrycie nasze słowa, kiedy ty, chłopczyk jeszcze, uganiałeś po polu bródkę ostu. Rzucę się z synami Momy i znajdę nieprzyjaciela na omoczonych górach. Fingal, siwowłosy król Selmy, musi upaść bez pieśni!»

»I ty myślisz, słaby człowieku,« odpowie Katmor wpółgniewny, »i ty myślisz, że Fingal może upaść w Erynie bez sławy? Mogliżby bardowie milczeć przy grobie króla Selmy? Skrycie przynieśliby mu pieśni i duch króla byłby zadowolony. Gdybyś ty upadł, to bard zapomniałby o pieśni. Ponury jesteś, wodzu Momy, chociaż ramię twoje burzą jest w bitwie. Zapominamże króla Erynu w jego ciasnym domu? Dla Kairbara, dla brata mojej miłości, nie strawna moja dusza. — Widziałem jasny promień radości przemykający się po jego myślach, kiedy powracał ze sławą do strumienistej Aty.«

Odeszli po słowach króla, każdy do własnego mrocznego pokolenia, które się snuły po błoniach, brzęcząc i blaskiem gwiazd słabo połyskując, podobni falom w skalistej zatoce, kiedy je nocny wiatr podnosi.

Wódz Aty położył się pod dębem. Wysoko, jak ciemny cel, wisiała jego tarcza. Niedaleko opierał się o skałę *) piękny cudzoziemiec z Inishuny; promień światła z pływającym kędziorem z Lumonu sarn. Zdala podnosił się głos Fonara ze sprawami przeszłości. Niekiedy pieśń ginęła w rosnącym szumie Lubaru. Bard zaczął:

*) Sulmala.

»Pierwszy Krotar zamieszkał przy omszonym strumieniu Aty. Z tysiąca górnych dębów zbudował on dźwięczne sale.

Zbierał się tam lud na biesiady błękitnookiego króla; ale któryż z wodzów wyrówna okazałemu Krotarowi?

Na jego wejście rozpromieniali się wojownicy i budziły się tajemne westchnienia dziewic.

Czczono wojownika w Alnekmie, pierwszego z pokolenia Bolgi. W Ullinie, na mszystych dolinach Drumardy, zabawiał się on łowami.

Ujrzała go z lasu córka Katmina, błękitne oko Konlamy. Skrycie podniosły się jej westchnienia. Skłoniła głowę w rozpuszczone kędziory.

W nocy pojrzał miesiąc i widział załamane jej białe ramiona, bo potężny Krotar był jej myślą podczas uśnienia.

Trzy dni uczłował Krotar z Katminem. Czwartego obudzili łanie.

Konlama poszła miłym krokiem na łowy.

Na wąskiej drożynie spotkała Krotara, i razem łuk wypadł z jej ręki.

Odwrociła oblicze przez pół kędziorami zakryte.

Ocknęła się miłość Krotara. Zaprowadził białopiersią dziewicę do Aty; bardowie zanucili przed niemi. Radość zamieszkała przy górze Katmina. Zapalił się gniew Turlocha, młodzieńca, który kochał Konlamę białoręką.

Przyszedł z bitwą do Alnekmy, do Aty sarn.

Pośpieszył Kormul, brat Krotara wozokoteżego, ku walce.

Przyszedł i upadł. Podniosły się westchnienia ludu jego.

W milczeniu i śpiesznie przeszła strumień rozjątrzona moc Krotara.

Wygnał nieprzyjaciół z Alnekmy i powrócił na

pociechę Konlamy. Bitwa po bitwie następowała. Krew krwią się obmywała. Podnosiły się obłoki Erynu nawisłe duchami.

Wodzowie południa zgromadzili się przy tarczy Krotara. Poszedł ze śmiercią w ślad nieprzyjaciół. Zapłakały dziewice nad strumieniami Ullinu. Pozierały ku mgłom góry — żaden łowiec nie spuszczał się ze zdobyczą.

Milczenie zasępiło się nad krajem. Samotny wietrzyk jęczał po zielonych grobach.

Aż przybył jak podniebny orzeł, kiedy na szumiących skrzydłach wesoło doświadcza wiatru, syn Trenmora, ramię śmierci, Konar od lesistego Morwenu.

Rozciągnął potęgę swoją nad zielonym Erynem. Śmierć stapała ponuro za jego mieczem.

Uciekli z jego drogi synowie Bolgi, jak przed strumieniem, który wypada z burzliwej pustyni, zalewając razem pola i szumiące ich lasy.

Krotar stanął do boju; wszakże pierzchnęli wojownicy Alnekmy. Król Aty we smutku duszy odciągnął zwolna.

Raz jeszcze zajaśniał na południu, ale słabo, jak jesienne słońce, kiedy odwiedza we mglistej szacie ponury strumień Lory. Zwiędłą trawę pokrywa rosa; pole, choć błyszczący, ale posępne.

»Na co, bardziej,« rzekł Katmor, »obudzasz mi pamięć tych, którzy uciekli? Może duch jaki szepce z ponurego obłoku w twoje ucho, aby tą powieścią przeszłości odstraszyć Katmora od pola bitwy? Mieszkańcy rąbków nocy, głos wasz jest dla mnie powiewem, który strąca główkę siwego ostu i jego bródkę po strumieniu rozprasza. W mojem łonie jest głos jeden. Nikt go oprócz mnie nie słyszy. Dusza króla Erynu zabrania mu chronić się bitwy. »Zawstydzony bard przepadł w nocy; odszedł pochylony nad

strumień. Dumał o dniach Aty, kiedy Katmor z radością jego pieśń przyjmował. Łzy mu popłynęły. Wiatr podnosił jego brodę.

Dokoła spał Eryn. Na oczach Katmora snu nie było. Ciemno, w duszy widział ducha zmarłego Kairbara. Widział, jak nieośpiewanym pomiatał nocny wiatr. Porwał się. Okrążył wielkim krokiem swoje wojska; czasem uderzył wypukłą tarczę. Ten dźwięk doszedł uszu Ossjana, na omszonej wyżynie Mory.

»Fillanie,« rzekłem, »nieprzyjaciele podchodzą. Słyszę tarczę wojny. Stań tu na tej wąskiej ścieżce. Ja będę drogę ich szpiegował. Gdyby ich wojsko spotkało się ze mną, to uderzę w twoją tarczę. Obudź króla na błoni, ażeby jego sława nie przepadła.« Poszedłem w dźwięczącej zbroi; dalej nieco przeskoczyłem strumień, który przed królem Aty wił się mrocznie po łąkach. Król zielonej Aty zaszedł mi drogę z podniesionym oszczepem. Już mieliśmy się zmierzyć w straszliwej walce, podobni dwom walczącym duchom, co wychyleni z obłoków, posyłają ku sobie ryczące burze, gdyby Ossjan nie dostrzegł w górze szyszaku eryńskiego króla. Orle skrzydło, szumiąc z wiatrem, pływało po nim. Zapłomienione gwiazdy patrzyły przez pióra. Cofnąłem podniesiony oszczep.

»Królewski szyszak przede mną! Kto jesteś, synu nocy? Czy wsławi się oszczep Ossjana, jeśli ciebie obali?« On zatrzymał nagle błyszczący oszczep. Postać jego zdawała się podrastać. Wyciągnął w noc rękę i przemówił słowami króla:

»Przyjacielu rycerskich duchów, trzebaż mi było spotkać ciebie w takich cieniach? Często życzyłem sobie widzieć ciebie na Acie we dniach radości. Dla czegoż dzisiaj mam podnosić oszczep? Ossjanie, słońce powinno patrzeć, kiedy jaśni spotkamy się bojem! Potomni wojownicy będą uważać to miejsce i dumać

ze drzeniem o starych latach. Będą je uważać jak siedlisko ducha, miłego i groźnego duszy!»

»Powinnoż się zapomnieć« rzekłem, »to miejsce, gdzie się w pokoju spotykamy? Czyż tylko wspomnienie bitew przyjemne jest dla duszy? Nie widzimyż z pociechą tego miejsca, gdzie nasi ojcowie ucztowali? Jednak łzy napęlniają nam oczy na polach ich bitew.

Te omszone kamienie powinny się podnieść i przyszłym latom mówić: tu się spotkali Katmor i Ossjan; w pokoju spotkali się wojownicy. Kiedy już znikniesz, o kamieniu, kiedy strumień Lubaru precz stąd odpłynie, wtedy jaki wędrowiec przyjdzie tu może odpocząć. Kiedy zachmurzony księżyc roztoczy się nad jego głową, te nasze mroczne postacie wmiejszają się we sny jego i będą mu to miejsce przypominać. Ale dlaczegóż, synu Barbar-Dutula, odchodzisz posepny?»

»Niezapomniani, synu Fingala, wstąpimy kiedyś na wiatry. Nasze czyny są strumieniem światła dla oka bardów. Ale ciemność przetacza się po Acie — król umarł bez pieśni. Z jego burzliwej duszy upadł na Katmora promień, podobny księżycowi we chmurze, wpośrodku pałających piorunowych ścieżek!»

»Synu Erynu,« odpowiedziałem, »gniew mój nie mieszka w jego ziemi! Nienawiść moja odpływa orlim lotem od nieprzyjaciela, który upadł. Usłyszy on pieśń bardów. Kairbar rozraduje się na wiatrach.«

Podniosła się wrząca dusza w Katmorze. Wziął od swego boku puginał i błyskający złożył w moje ręce. Złożył go w moje ręce z westchnieniem i odszedł w milczeniu. Oko moje odprowadzało odchodzącego. Błyskał posepnie, jak postać ducha, który na czarnoosłoniem błoniu spotyka w nocy wędrowca. Słowa jego są ciemne, jak pieśń przeszłości, a rano znika niewyraźnym cieniem.

Któż to wychodzi z doliny Lubaru, z krawędzi mgłów rannych? Na jego głowie błyszczą niebieskie krople. Jego kroki na ścieżce smutku. To Karril przeszłości. Wychodzi z milczącej pieczary Tury. Widziałem, jak czerniła się w skale przez mgłów zasłonę. Może tam siedzi Kutullin w burzy, która nagina drzewa? Miłe jest ranne pienie barda Erynu!

Karril zaczął:

»Ukołysały się fale, ukołysały się trwogą; słyszą one, o słońce! dźwięk twojego wschodu. Synu nieba! straszliwa jest twoja krasa, kiedy na twoich kędziarach śmierć się spuszcza, kiedy wytaczasz przed sobą tumany na pokonane wojska!

Ale miły twój promień dla łowca, siedzącego wśród burzy na skale, kiedy pokazujesz się jemu z pod zasłony chmur i promienisz na zroszonych kędziarach. Spojrzał na strumienistą dolinę i postrzegł nadchodzącą sarnę.

Jakże długo wschodzić będziesz nad bojami i przechodzić niebiosa, niby krwawa tarcza? Widzę, że śmierć rycerzy przemyka się ciemno po twojem obliczu.«

»Skąd te skłopotane słowa Karrila? Czy syn nieba zasepia się?« rzekłem. »Jest on bez plamki w swoim obiegu i zawsze rad ze swego ognia.

Tocz się, tocz, beztroskie światło! I ty jednak możesz kiedyś upaść. I ciebie może ogarnąć czarna twoja godzina, kiedy nastrzępiony, przepływać będziesz niebiosa!

Jednak miły jest głos barda i pożądanym dla duszy Ossjana. Jest on jak poranek na szumiącej dolinie, na którą słońce przez mgły poziera, kiedy na skały występuje.

Ale teraz nie czas, o bardzie, dosiadywać w szrankach pieśni! Na dolinie Fingal we zbroi. Patrz na płomieniącą się tarczę króla! Zasepia się jego obli-

cze między kędziorami. Przypatruje się szerokiej powodzi Erynu. Czy widzisz, Karrilu, ów grobowiec przy brzegu szumiącego strumienia? Trzy kamienie najeżają szare głowy pod nagiętym dębem. Król tam pogrzebiony. Oddaj wiatrom jego duszę. Jest on bratem Katmora. Otwórz mu powietrzną salę. Niech pieśń twoja będzie strumieniem wesela dla ponurej duszy Kairbara!«

PIEŚŃ TRZECIA.

Poranek. Fingal zdaje dowództwo wojska na Gaula, syna Morniego, a sam odchodzi z Ossjanem na górę Kornul, skąd bitwie przypatrywać się można. Bardowie zaczynają pieśń boju. Obraz bitwy. Czyny Gaula i Foldata. Foldat przywodzi wojsku Katmora, który równie jak Fingal, siedzi spokojnie na wzgórzu. Gaul i Foldat chcą się osobiście spotkać, ale strzała kaleczy rękę Gaulowi. Fillan, syn Fingala, przybywa mu na pomoc. Nadchodzi noc; oba wojska rozłączają się.

Podczas uczty Fingal nie znajduje między swojemi wodzami Komnala, przyjaciela swojej młodości; zabił go w boju Foldat. Ustęp o młodzieńczych przygodach Komnala. Bard Karril posłany dla postawienia grobu Komnala. Ta pieśń obejmuje sprawy drugiego dnia.

Któż to przy błękitnym Lubaru strumieniu na spadzistym sarn pagórku? Wysoki, opiera się na dębie, który nocna burza u szczytu obszarpała. Któż, jeśli nie syn Komhala, jaśniejący w ostatniej swojej bitwie? Wietrzyk podnosi sędziwe kędziory. Miecz Luna do połowy obnażony. Oko jego zwrócone ku Moilenie, na ciemne ruchy nieprzyjaciół. Czy nie słyszysz głosu króla? Ryczy on, jak strumień pustyni, kiedy się wylamuje z pomiędzy rozgłośnych opok na szumiące łany słońca.

Nadchodzi szeroko rozwinięty nieprzyjaciel. »Wstawajcie, syny lesistej Selmy! — Bądźcie jak skały waszej krainy, o których ciemne boki rozbija się powódź strumieni. Promień radości pada na moją duszę. Potężnego widzę przed sobą nieprzyjaciela. Tylko kiedy on słaby, to Fingal wdycha; bo śmierć jego niesławna być może i mrok zamieszka przy jego grobie. Któż będzie dowodził w bitwie z wojakiem Alnekmy? Mój miecz wtedy tylko błyska, kiedy niebezpieczeństwo wzrasta. Taki był już dawniej zwyczaj Tremmora, władcy wiatrów. Tak szedł do walki błękitnotarczy Tratal.«

Książęta pokłonili się królowi; każdyby chciał rozkazywać w boju. Opowiadają w póśłowach przeważne swoje czyny. Zwracają oczy na Eryn. Ale wdali od wszystkich stał syn Morniego, stał w milczeniu: bo któżby nie słyszał o bitwach Gaula? Podniosły się one w jego duszy. Skrycie pochwycił miecz, miecz, który wyniósł ze Strumonu *), kiedy potęga Morniego zgasła.

Oparty na oszczepie, stał Fillan Selmy w pływających kędziorach. Trzy razy podniósł oko na Fingala; trzy razy zabrakło mu głosu do przemówienia. Brat mój nie mógł pochłubić się bitwami; odszedł nagle. Schylił się nad oddalonym strumieniem: lzy wisały w oczach. Czasami zbijał przewróconym oszcze-

*) Strumon, to jest strumień wzgórza, był gniazdem rodziny Gaula w sąsiedztwie Selmy. Podczas pochodu Gaula do Tromatonu zmarł mu ojciec, jak się to w Oitonie opowiada. Morni zalecił, ażeby miecz Strumon u, który się zachowywał w ich rodzinie jak świętość od czasów Kulgacha, najslawniejszego z przodków, złożono przy nim w grobie i żeby syn go nie dobywał, chyba w nadzwyczajnem niebezpieczeństwie. Wkrótce potem zabito Gaulowi w boju dwóch braci, a on dostał miecza z grobu. Macpherson przywodzi wiersz, który opiewa całą tę czynność Gaula.

pem główki ostu. Postrzegł to Fingal. Spojrzał ukosem na syna. Patrzał na niego z tłumioną radością i odwrócił się z pełną duszą. W milczeniu zwrócił się król ku lesistej Morze, zakrywając kędziorami lzy pełne. Nakoniec odezwał się:

— Pierwszy między synami Morniego, ty skało, która burzom urąga, ty przewodź bitwie za ród poległego Kormaka!

Twój oszczep nie jest laską chłopięcia, ani twój miecz marnym promieniem światła. Synu Morniego, spojrzuj na wroga i rozprosz go! Fillanie, uważaj wodza! On nie spoczywa w potyczce: jednak w boju nie zapala się bezprzytomnie. Synu mój, zapatruj się na wodza. Mocny on, jak strumień Lubaru, nigdy się jednak nie pieni, nie ryczy. Z wysoka, z chmurzystej Mory będzie Fingal przypatrywał się bitwie. Ossjanie *), staniesz przy twoim ojcu, gdzie strumień spada. Podnieście głos, o bardy, a Selma pod tym dźwiękiem niech naprzód postępuje. Ostatnie to jest moje pole bitwy; opromieńcież je światłem!«

Jak przebudzenie się gwałtownych wiatrów, jak dalekie przewalanie się zburzonego morza, kiedy duch ponury ze wściekłości napiętrza bałwany nad wyspą, nad siedliskiem tumanów na głębi; tak straszliwy był zgiełk wojska, szeroko ruszającego w pole. Rośły Gaul przed wszystkimi. Pod jego krokami iskrzyły się strumienie. Obok bardowie śpiewali. On tymczasem uderzał w tarczę, a dźwięczne odgłosy unosiły się na skrzydłach wiatrów.

Bardowie śpiewali:

— Na Kronie szumi po nocy strumień. Nadyma się w mrocznym korycie aż do wczesnego promienia

*) Kiedy Ullin, pierwszy bard Fingala, posłany był z ciałem Óskara do Morwenu, wtedy, zdaje się, Óssjan zastępował jego miejsce.

poranku. Wtedy spuszcza się biało ze wzgórza z giazami i setnemi lasy. Niech krok mój daleki będzie od Krony. Tam śmierć się kołysze. Bądźcie strumieniem Mory, syny chmurnego Morwenu!

»Któż to stoi na wozie, na Klucie? *) Wzgórza drżą przed królem. Ponure lasy brzmiają dokoła, oświecone jego stałą. Widzicie go, jak okrążony wrogami, równa się zręcznemu duchowi Kolgacha. kiedy rozpędza chmury i harcuje na wichrach! To skoczny biegun Morniego. Wyrównaj twojemu ojcu, o Gaulu!

»Szeroko otwiera się Selma. Bardowie ujmują drżące arfy. Dziesięciu młodzieńców niesie dąb uczyty. Słoneczny promień pokazuje wzgórza dalekie. Ponure fale burzy płyną po trawiastych łąkach. Czemuś tak cicha, o Selmo? Król powraca z całą sławą! Czyż nie ryczy bitwa? Jednak jego czoło spokojne. Bitwa ryczy, a Fingal zwyciężył. — Bądź podobny swojemu ojcu, o Fillanie!«

Poszli za pieśnią. Wysoko mieszały się oszczepy, jak błonia, trzcina porośnię, pod jesiennymi wiatrami. Na Morze stał król we zbroi. Mgła opływała szeroką jego tarczę, co na omszonej skale Kormula wysoko na gałęzi wisi. Cicho stałem przy Fingalu z okiem obróconem na lasy Kromli, abym nie patrzył na wojsko i nie leciał naprzód we wrzącej duszy. Noga moja wystąpiła na błonie. Wysoko połyskiwałem w stali, podobny spadkowi strumienia Tromy. kiedy nocne wiatry skrepują go lodem. Widzi go chłopiec, jak połyska w górze rannym promieniem. nadstawia ku niemu ucho i dziwi się, że taki milczący.

I Katmor też nie siedział przy strumieniu, jak młodzieniec na spokojnem polu. Szeroko popychał on

*) Pochód Morniego do Kluty, o którym tu wzmianka, zachował się w podaniu.

bitwę, równą czarnym, zmaconym falom. Lecz kiedy ujrzał Fingala na Morze, ocknęła się w nim szlachetna duma. »Miałżeby wódz Aty walczyć, a króla w polu niema? Foldacie, przywódź mojemu ludowi. Ty jesteś promieniem ognia!«

Wystąpił Foldat z Momy, jak chmura, co ducha odziewa. Wziął od boku swój miecz, jak płomień, i poprowadził wojenne szeregi naprzód. Pokolenia, jak wirowate fale, rozlały dokoła ponure swoje siły. Dunny przed nimi krok jego. Zapłomienione oko ciska gniewem. Wezwał Kormula, wodza Dunraty, i tak się odezwał:

»Kormulu, widzisz ową drożynę, co zielono skręca się za nieprzyjaciela? Postaw tam lud swój, żeby Selma nie wymknęła się przed moim mieczem. Bardowie zielonych dolin Erynu, niech się żadnego głosu nie podniesie! Bez pieśni powinni upaść syny Morwenu. Są oni nieprzyjaciółmi Kairbara. Spotka kiedyś wędrowiec na Lenie czarną, gęstą mgłę, co będzie snuć się z ich duchami po brzegu zarosłych bagnisk. Nigdy się oni nie wzniosą bez pieśni do mieszkania wiatrów.«

Kormul zachmurzył się, kiedy odchodził. Ruszyło za nim jego pokolenie. Przepadli między skałami. Oko Gaula śledziło czarnookiego wodza Dunraty. Rzekł on do Fillana Selmy: »Czy widzisz kroki Kormula? Niech mocne będą twoje ramiona; kiedy upadnę, spomnij sobie Gaula w bitwie. Teraz rzucam się do walki między szeregi tarcz!« Podniosło się hasło śmierci, groźny dźwięk tarczy Morniego, i niekiedy głos Gaula. Na Morze powstał Fingal i widział od skrzydła do skrzydła, jak wszystko razem tłoczyło się do bitwy.

Katmor strumienistej Aty stał, połyskując, na mrocznym swoim wzgórzu. Równali się dwaj królowie dwom niebieskim duchom na mrocznych obło-

kach, kiedy rozpuszczają wiatry i wzdymają rozhu-
kane morze. Przewalają się pod niemi błękitne fale,
prute ścieżką wieloryba. Oni sami spokojni są i ja-
śnieją, a powiew zlekka unosi mgliste ich kędziory.

Jakież to promień zawisł wysoko w powietrzu?
Ten promień to straszny miecz Morniego! Jego śla-
dem śmierć się ciśnie. O Gaulu, to ty ciskasz nim
w gniewie! Upadł Turlaton, jak młody dąbeczak ze
swojami latoroślami. Wysokołona jego oblubienica
wyciąga przez sen białe ramiona ku powracającemu
wodzowi, przez sen z pod rozpułynionych kędziorów
przy kipiącym Morwie. Oichomo, to duch jego! Wódz
poległ. Nie śledź na wiatrach Turlatonu dzwoniącej
jego tarczy. Przeszyto ją przy jej strumieniach.
Dźwięk jej przeminął.

I ręka też Foldata nie była spokojna. Nurtuje
we krwi jej droga. Konnal spotkał się z nim we
walce. Zamienili dzwoniące stale. Dla czegoż oko
moje musiało na to patrzeć? Konnalu, siwe są twoje
kędziory. Byłeś ty przyjacielem cudzoziemców na
omszonych skałach Dunloru. Kiedy się chmury ma-
ciły, wtedy u ciebie sporządzono ucztę. Obcy słyszał
burze na dworze i radował się przy gorejącym dę-
bie. Po cóżeś, synu Dutkarona, poległ we krwi? Współ-
spróchniałe drzewo nagina się nad tobą. Przy tobie
leży złamana tarcza. Krew twoja spływa do stru-
mienia, o ty tarcz kruszycielu!

Ze wściekłością porwał Ossjan swój oszczep —
ale Gaul rzucił się na Foldata, pominął słabych,
a na wodza Momy gniew swój obrócił. Mieli już
podnieść straszliwe dzidy, kiedy przypadła niewi-
doma strzała i przeszła rękę Gaula. Stał jego,
gwizdząc, upadła na ziemię. Przybył Fillan młody
z tarczą Kormula i zastawił nią wodza. Donośnie
huknął Foldat i w szerokim okręgu rozżarzył pole

bitwy, podobny do burzy, która prowadzi szeroko-skrzydły płomień na rozgłośne lasy Lumonu.

»Synu błękitnookiej Klaty, Fillanie!« przemówił Gaul, »ty jesteś niebieskim promieniem, który padając na rozhukaną głębię, krępuje skrzydła nawalnych wiatrów. Kormul przez ciebie upadł — rano ty dościgniesz sławy swojego ojca! Ale nie zapędzaj się zbyt daleko, mój rycerzu! Nie mogę ci pomóc oszczepem. Spokojnie będę stał wśród walki; — wszakże głos mój daleko się rozlegnie. Posłyszają go synowie Selmy i spomną sobie wcześniejsze moje czyny.«

Podniósł się na wietrze głos straszliwy; wojsko poszło do walki. Słyszeli go często nad Strumonem, kiedy obwoływał polowania łani. Wznosił się on wśród walki, jak wśród burzy, która na wyżynie to mgłą się odziewa, to wytyka szeroko pływającą głowę. Zamyślony łowiec z błonia, zarosłego trzcina, podnosi ku niemu oczy.

Dusza moja, o Fillanie, śledzi ciebie na ścieżce sławy! Pędzisz przed sobą nieprzyjaciela. Może teraz i Foldat pierzchnie... Ale noc z obłokami przychodzi. Z wyżyny dał się słyszeć róg Katmora. Synowie Selmy posłyszeli głos Fingala z gęstego тумanu Mory. Bardowie rozleli pieśni, jak rosę, na wracające wojsko.

Spiewali oni:

»Któż to idzie od Strmonu w pływających kędziorach? Chód jej smutny, błękitne jej oko zwrócone ku Erynowi.«

»Dla czegoś tak smutna, Ewrichomo? Któż tak sławny jak twój wódz? Groźnie wstąpił do bitwy; powrócił jak światło zza chmury. Podniósł miecz swój w gniewie — ulękli się błękitnotarczego Gaula.«

»Wpadła radość, jak szumiący powiew, do królewskiej duszy. Spomniał na bitwy przeszłości, na dni, kiedy ojcowie walczyli. Dni przeszłości wróciły

do myśli Fingala, kiedy zobaczył sławę swojego syna. Jak się cieszy słońce na obłoku z drzewa, podniesionego swoim promieniem, kiedy samotna jego głowa wstrząsa się na błoni, tak się cieszył król z Fillana.«

»Jak toczące się po wzgórzach grzmoty, kiedy pola Lary pochmurne są i ciche, tak są wdzięczne, tak są groźne kroki Selmy. Powracają w dźwięku, jak orły do swoich skał czarnobrunatnych, kiedy zdobędą na błoniach słabe dzieci polotnej łani. Ciesz się wami ojcowie na swoich obłokach, syny strumienistego Morwenu!«

Taki był na Morze łai nocny głos bardów. Na szczycie Kormula, od burz podartym, wzniósł się płomień stu dębów. Przyrządzono ucztę, a błyskotni wodzowie zasiedli kołem. Był tam Fingal w całej swojej mocy; szumiało na jego szyszaku orle skrzydło. Mruczący wiatr zachodu przewiewał czasami. Długo poglądał król dokoła; nakoniec wymówił te słowa:

»Moja dusza czuje brak wśród naszej radości. Nie dostrzegam jednego z moich przyjaciół. Spadł wierzchołek drzewa. Burzliwy wiecher trafił na Selmę. Gdzie jest wódz Dunlory? Możnaż przy uczcie zapomnieć Konnala, tego, który na dźwięcznej swojej sali nie zapomniawszy nigdy o cudzoziemcu? Milczycie w mojej obecności? A więc Konnala już niema! Niech radość, o wojowniku, spotka ciebie, jak strumień światła! Niech szybki będzie na szumiących wiatrach twój przechód do twoich ojców! Ossjanie, twoja dusza jest ogniem: rozplomień pamięć króla! Obudź bitwy Konnala, kiedy po raz pierwszy zajaśniał na wojnie! Kędziory Konnala były siwe *), a dni jego młodości były też i mojemi. Jednego dnia naciągnął

*) Po śmierci Konnala, Dutkaron, ojciec Konnala, wychowywał Fingala; stąd ich przyjaźń.

Dutkaron po raz pierwszy nasze łuki ku sarnom Dunlory.«

Ja zaśpiewałem:

»Wiele jest ścieżek do naszych bitew na zielonych dolinach Erynu. Często podnosił się żagiel na modrych, ruchawych falach. Ciągnęliśmy kiedyś, we dniach innych, na pomoc pokoleniu Konara. Wrzała walka w Alnekmie, przy pienistym strumieniu Dutuli. Z Kormakiem poszedł do bitwy Dutkaron od chmurzystej Selmy. Nie sam Dutkaron poszedł; jego syn szedł przy jego boku; młodzieńczy Konnal z długimi kędziorami po raz pierwszy ujął tu swoją dzidę. Wysłałeś ich, o Fingalu, na pomoc królowi Erynu. Równa potędze wrzącego oceanu, rzuciła się Bolga do walki. Na czele szedł dumny Kalkula, wódz modrostrumienistej Aty. Zaczęła się bitwa. Kormak jaśniał w boju, jak postacie jego ojców. Ale nad wszystkich skarał Dutkaron nieprzyjaciół. I twoje, o Konnalu, ramię nie spało pod ojcowskim bokiem. Kalkula przemógł; jak mgły rozpędzane, tak pierzchnęły ludy Kormaka. Wtedy podniósł się miecz Dutkarona i żelazo szerokotarczego Konnala. Zasłaniali pierzchających przyjaciół, jak dwie skały z sosnowemi wierzchołkami. Noc spadła na Dutulę; niemo stali wodzowie wśród pola. Potok szumiał wpeprzek drogi; Dutkaron nie mógł go przebyć.

»Czego stoisz, mój ojcze?« rzekł Konnal. »Słyszę wrzawę nieprzyjaciół!«

»Uciekaj, Konnalu, uciekaj!« zawołał głośno. »Ginie już siła twojego ojca! Raniony, powracam z bitwy. Tu na noc zostanę.«

»Ale nie sam tu zostaniesz!« przemówił Konnal z głębokiem westchnieniem.

»Moja tarcza, jak orle skrzydło, zasłoni króla Dunlory.« I usiadł smutny przy ojcu — potężny Dutkaron skonał. Dzień się ocknął, noc powróciła.

Nie pokazał się żaden bard, dumający samotnie na błoni. Mógłże Konnal odstąpić grobu ojca, zaczemby ten odebrał swoją cześć? Napreżył łuk na sarnę; urządził samotną ucztę. Siedm nocy spoczywała jego głowa na ojcowskim grobie. I zawsze widywał ojca we śnie. Widywał ponurego we mglistej odzieży, podobnego wyziewom zarosłego Legu. Nakoniec ujrzał Kalgana, barda wysokiej Temory. Wtedy Dutkaron odebrał cześć swoją i wstąpił na wiatry.

»Miła jest uchu,« rzekł Fingal, »pochwała króla mężów, kiedy łuk jego silny był w boju, kiedy wypogadzało się przy nim lice zasmuconego. Oby i moje imię było tak wślawione, kiedy bardowie przyświecą podnoszącej się mojej duszy! Karrilu, synu Kinteny, weź bardów i postaw grobowiec. Niech jeszcze tej nocy zamieszka Konnal ciasny swój domek. Niech dusza walecznego nie błąka się po wiatrach. Słabo świeci księżyc na Moilenie przez szerokowierzche lasy wzgórza: przy jego promieniach postawcie kamienie wszystkim, którzy w tej bitwie upadli. Choć nie byli wodzami, jednak ramiona ich silne były śród boju. Byli oni moją skałą w przygodzie, górą, z której spuszczało się moje orle skrzydło. Przez nich sławnym zostałem. — O Karrilu, nie zapominaj pobitych!«

Głośno, odrazu podniosła się pieśń grobowa stu bardów. Karril przodkował; poszli za nim, jak szmer za strumieniem. Milczenie przebywa na dolinach Moileny; każda z ciemnym strumieniem skręcała się pomiędzy górami. Słyszałem głos bardów, cichszy i cichszy, im dalej odchodzili. Wsparłem się na tarczę i uczułem, że się rozpromienia moja dusza. W półutworzonych słowach rozleciała się moja pieśń na wiatry. Tak słyhać wiosenny głos drzewa na dolinie. Słońce zielony liść skubie, a ono potrząsa sa-

motną głową. Okrąża go pszczoł brzęczenie. Z radością pogląda ku niemu łowiec gwarnego błonia.

Zdala stał młodzieńczy Fillan. Błyskotny jego szyszak leżał na ziemi. Czarny włos sphywał z wiatrem. Promieniem światła jest syn Klaty. Słuchał z radością słów królewskich. Wspierał się na oszczep.

Wozokotczy Fingal mówił:

»Synu mój, widziałem twoje czyny, i radowała się we mnie dusza. Sława naszych ojców, mówiłem, przełamuje się przez to gęste chmurzysko. Waleczny jesteś, synu Klaty, ale za porywczy w boju. Nie rzucał się tak Fingal, chociaż nie lękał się nieprzyjaciela. Niech za tobą będzie twój lud w szeregach; tam jest potęga w polu! Wtedy długo będziesz sławny i zobaczysz groby stare. Powraca do mnie dumanie o przeszłości, o czynach dni innych, kiedy po raz pierwszy wyszedłem z oceanu na wyspę zielonych dolin.« Nakłoniliśmy się ku głosowi króla. Książę wyjrzał w pełni ze swojego obłoku. Zbliżyły się mgły szarobokie, mieszkania duchów.

PIEŚŃ CZWARTA.

Po mowie Fingala, w której opisuje swoje wesele z Roksraną, córką Kormaka, króla Temory, zwraca się poeta ku wojsku Bógów i kreśli położenie Katmora i Sulmali. Sulmala, kochanka króla, córka Komora, króla Imishuny, przebrana za rycerza, towarzyszy tajemnie Katmorowi. Klótnia Foldata i Maltosa, którą kończy wdanie się Katmora; poczem oddala się król na spoczynek. Duch Kairbara przepowiada mu śmierć bliską. Katmor poznaje śpiącą Sulmalę. Poranek. Monolog Sulmali.

»Siedziałem pod dębem, na strumienistej opoce Selmy,« mówił król, »kiedy przyszedł od morza Kon-

nal ze złamanym oszczepem Dutkarona. Młodzieniec stał w oddaleniu i odwracał oczy. Dumał o krokach ojca na jego zielonych wzgórzach. Zachmurzyłem się na siedzeniu. Ponure dumy nawisły nad moją duszą. Królowie Erynu wystąpili przede mnie. Wychwytiłem miecz do połowy. Powoli zbliżyli się wodzowie i wzniesli ku mnie milczące oczy, głosu mojego czekając; stali jak szereg obłoków; głos mój był dla nich wiatrem nieba, który mgłę przepędza.

»Kazałem rozpiąć biały mój żagiel przed szumem wiatrów Kony. Trzystu młodzieńców patrzyło z fal swoich na wypukłą tarczę Fingala. Wisiała wysoko na maszcie, jak hasło na modrem morzu, ale kiedy noc opadła, uderzałem niekiedy w czuwającą tarczę; uderzałem i patrzyłem w górę na ogniokędziory Ulerin. Pokazała się gwiazda nieba. Zapłomieniona, wędrowała pomiędzy obłokami. Płynąłem za przyjaznym promieniem po słabołyskającej głębi. Rano podniósł się Eryn we mgłę. Przybyliśmy do zatoki Moileny, gdzie modre fale kołyszą się w łonie rozgłośnych lasów. Tu w skrytych salach uniknął Kormak potęgi Kolkula. Nie sam uniknął nieprzyjaciela: było tu modre oko Roskrany, Roskrany, córki króla, dziewicy białorękiej.

»Siwy, na stępionym oszczepie, wyszedł Kormak zgrzybiałym krokiem. Uśmiechnął się w pływających kędziorach, ale w jego duszy była zgryzota. Przejrzał małą naszą liczbę i westchnienie jego podniosło się. — »Widzę zbroję Trenmora,« rzekł: »ten chód jest królewski. Fingalu, ty jesteś promieniem światła dla zachmurzonej duszy Kormaka! Wcześniej, synu mój, podniosła się twoja sława; ale mocni są nieprzyjaciele Erynu. O synu wozokotczego Kombala, są oni jak nurty strumienistego kraju!« — »Jednak,« mówiłem ze wznoszącą się duszą, »możemy ich odpędzić. Nie z rodu słabych jesteśmy, królu błękit-

notarczego wojska! Czyż wchodzi między nas bojaźń, kiedy się w polu nieprzyjaciel pomnaża? Nie roztoczy się pomrok, królu eryński, na tę młodzież boju!

»Puściły się lzy królowi: w milczeniu ścisnął mię za rękę. »Latorośli wspaniałego Trenmora,« rzekł nakoniec, »nie napędzam na ciebie żadnej chmury. Ty gorejesz ogniem swoich ojców. Widzę twoją sławę. Odznacza ona twoją drogę śród bitew, jak strumień światła. Ale zaczekaj na przybycie Kairbara *): mój syn połączy miecz swój z twoim. Zwoluje on synów Erynu z nad ich strumieni dalekich.

»Przyszliśmy do sali króla, opasanej skałami, na których innym boku dawny strumień ślad zostawił. Gałęziste we mchu dęby nachylały się dokoła mocna brzoza kołysała się w pobliżu. Skryta przez pól w cieniowym gaju, podniosła pieśń Roskrana; brząkała po arfie białemi rękami. Postrzegłem błękitne jej oko. Zdawała się być niebieskim duchem, odzianym do połowy w rąbek chmury.

»Trzy dni ucztowaliśmy na Moilenie. Jaśniejac, podniosła się ona we wzruszonej mojej duszy. Kormak zobaczył moje zaszępienie i dał mi białopiersią dziewicę. Przyszła ze spuszczonej okiem, okryta pełnemi kędziorami. Przyszła — nagle zawrzała bitwa. Kolkula się pokazał. Pochwycilem oszczep. Mój miecz z moim ludem poleciał ku szeregom nieprzyjaciół. Alnekma pierzchła. Kolkula upadł, a Fingal ze sławą powrócił.

»Wślawia się ten. o Fillanie, kto walczy mocą swojego wojska. Bard stąpa jego śladem przez kraj nieprzyjaciela. Ale kto sam walczy — z tego czynów mało przejdzie do potomności. Dziś jaśniej,

*) Kairbar, syn Kormaka, został po nim królem, ale krótko panował. Nastąpił po nim jego syn Areto, ojciec Kormaka, którego zamordował Kairbar, król Aty.

jak potężne światło — jutro już go niema. Jedna pieśń objęła jego sławę; na jednym ciemnym polu jest jego imię! Zapomniany tam, gdzie się nie rozrasta gęsta murawa jego grobu!»

Te były słowa Fingala na Morze sarn. Trzech bardów ze skały Kormula złało śpiew miły. Sen spuścił się z dźwiękami na daleko rozłożone wojsko. Karril powrócił z bardami od grobu wodza Dunlory. Głos poramy nie dojdzie już do ciemnego łoża Dutkarona. Nie usłyszy więcej biegu sarn przy swoim wazkiem mieszkaniu!

Jak skłócone chmury tłoczą się do ogniojawa nocy, kiedy światło jego błyska nad burzącem się morzem, tak tłoczył się Eryn do pałającej postaci Katmora. Wyniosły, w ich pośrodku podnosił on czasem niedbale oszczep, jak się podnosił i opadał dźwięk dalekiej arfy Fonara.

Blizko niego opierała się o skałę błękitnooka Sulmala, białopiersia córka Konmora, króla Inishuny. Błękitnotarczy Katmor przyszedł mu na pomoc i zbił nieprzyjaciela. Sulmala widziała go okazałym na biesiadnej sali. Ale oczy Katmora obojętnie patrzyły na dziewicę długowłosą.

Trzeci dzień następował, kiedy przybył Fitol z Erynu strumieni. On opowiedział o podniesieniu tarcz na Selmie, niebezpieczeństwa Kairbara. Katmor podniósł żagiel na Klucie, ale wiatry zabawiły się w innych ziemiach. Trzy dni czekał na brzegu i zwracał oko na sale Konmora. Myślał o córce obcego, a westchnienie jego podniosło się. Wiatry obudziły już falę, kiedy przybył z pagórka młodzieniec we zbroi, aby przy Katmorze zażył swojego miecza na głośnych jego polach. Była to białoramienna Sulmala. Skrycie przebywała pod szyszakiem; kroki jej pilnowały króla; z radością patrzyła na niego błękitnym okiem, kiedy leżał przy szumiącym strumie-

niu. Ale Katmor myślał, że ona sarny ściga na Lumonie. Myślał, że piękna wyciąga ze skały białą rękę na wietrzyk, aby czuć lot jego do Erynu, do zielonego mieszkania jej kochanka. Przynurzył jej powrócić białopiersim żaglem. O Katmorze! dziewica przy tobie, oparta o skałę.

Wysokie postacie wodzów stały dokoła; brakowało czarnobrewego Foldata. A on, oparty na oddalonem drzewie, zanurzył się w dumnej duszy. Gęsty włos jego gwizdał wiatrem. Niekiedy pieśń mrucał. Nakoniec uderzył w gniewie drzewo i udał się do króla. Spokojna i szlachetna, podniosła się przy świetle dębu postać młodego Hidali. Spływał mu włos po rumianych jagodach smugami płynącego światła. Słodki był głos jego w Klorze, w dolinie ojców. Słodki był głos jego, kiedy trącał arfę na sali, w pobliżu szumiących swoich strumieni.

»Królu Erynu,« rzekł Hidala, »teraz właśnie czas uczy. Rozkaż, aby się podniosły głosy bardów, aby odśpiewały noc uchodzącą. Dusza groźniej powraca od pieśni do walki. Ciemność spoczywa na Erynie. Rąbek obłoku ze wzgórzka na wzgórek spada. Daleko i mrocznie widać na błoniach groźny przechód duchów. Duchy upadłych nachylają się ku pieśniom. Rozkaż, o Katmorze, trącić arfy, aby pocieszyć umarłych na ich wędrownych wiatrach!«

»Zapomnienie wszystkim umarłym!« rzekł Foldat z wybuchającym gniewem. »Nie musiałem ustąpić z placu bitwy? I jeszcze miałbym pieśni słuchać? Jednak nie próżnowałem w boju. Strumieniła się krew po moich śladach. — Ale — niedołęzni byli za mną. Nieprzyjaciel umknął przed moim mieczem. Na dolinie Klony potrącaj arfę. Dura niech odpowiada głosowi Hidali. Za twoim długim, złotym kędziorem wygląda dziewica z lasu. Ustąp na głośnie łąki Lubaru. Tutaj pole rycerzy!«

»Królu Erynu,« rzekł Maltos, »ty sam nami dowódź! Ty jesteś dla naszych oczu ogniem na mglistoczarnych polach. Przechodzisz wojsko jak burza i w krew je ciskasz. Ale kiedy powracasz z bitwy, któż twoje słowa słyszy? Okrutnik bawi się śmiercią. Pamięć jego odpoczywa na ranach od jego oszczepa. Bój wre w jego myślach; jego słowa nieustannie słyszać. Twój pęd, wodzu Momy, równał się mętnemu strumieniowi. Śmierć biegła za twoim śladem. Ale i inni robili oszczepami. Nie było za tobą niedoleżnych, tylko że nieprzyjaciel był silny.«

Widzi Katmor, że wściekłość rośnie, że każdy występuje naprzód. Już miecze były wpółdobyte, już w milczeniu zataczali oczami. Wraz byliby się zmierzili straszmem spotkaniem, gdyby gniew Katmora nie był wybuchnął. Dobył on miecza, że aż błysnął wśród nocy od wysoko pałającego dębu. »Synowie pychy!« zawołał król, »poskromcie wzburzone dusze! Precz w ciemność! Na cóż mam rozżarzać swoją wściekłość? Mamże was obu orężem ugłaskać? Nie jest tu pora do kłótni. Odstąpcie, chmury, od mojej uczty! Nie budźcie więcej mojej duszy!«

Przepadli oczom króla każdy w swojej stronie, jak dwa bałwany mgły poramej, kiedy na jaśniejącej skale słońce pomiędzy niemi się wzniesie. Czarne, rozplývają się na strony każda do swego zarosłego bagna.

W milczeniu siedzieli wodzowie przy uczcie. Pozierali czasem na króla Aty, który się przechadzał po skale dla uspokojenia duszy. Wojsko leżało na polu. Sen spadł na Moilenę. Głos tylko Fonara odzywał się pod drzewem oddalonym. Brzmiał on na cześć Katmora, Lartonowego syna z Lumonu. Ale Katmor nie słuchał swojej pochwały. Układł się przy szumie strumienia. Szepcący podmuch nocy pływał po gwizdzących jego kędziorach.

Brat, napółwidomy, zeszedł z nizkozawieszonej chmury do snów jego. Radość świtała na jego obliczu; wysłuchał on pieśni Karrila. Burzaniosła ciemnokrawędzią chmurę, którą z łona nocy porwał, wstępując ze sławą do powietrznej sali ojców. Zabrzmiał słabemi słowy wpółzmieszanemi ze szumem strumienia.

»Niech radość spotka duszę Katmora! Głos jego dał się słyszeć na Moilenie. Bard Kairbarowi dał pieśń swoją. Już on wędruje na wiatrach. Moja postać na sali ojców — jak połysk groźnego światła, które wśród burzliwej nocy przebiega pustynie. Kiedy upadniesz, nie będzie przy twoim grobie brakowało barda. Synowie pieśni kochają walecznych. Katmorze, imię twoje jest wdzięcznym powiewem! Powstaje dźwięk żałoby. Tam, na łonach Lubaru głos jakiś! Jeszcze głośniej, o mroczne duchy! Zmarli są sławni! Wyraźnie wzdyma się dźwięk słaby. Słyszać jedynie chrypiącą burzę. Ach! wkrótce Katmor polegnie!«

Zwinięty w samego siebie, odpłynął duch na łono burzy; stare dęby uczyły jego przelot i wstrząsły szumiącemi głowami. Katmor skoczył z ustronia odpoczynku. Ujął groźny oszczep. Pojrzał dokoła i nic nie widział, jak noc czarnoszata.

»Był to głos króla,« rzekł on, »ale postać jego zniknęła. Dzieci nocy, nie dostrzec waszego śladu w powietrzu! Często widać was w dzikiej puszczy, jak odbity promień, ale kryjecie się w burzy, nim się nasze kroki zbliżą. Odejdź więc, słaby rodzie! Niczem jest wasza wiadomość! Wasza radość znikoma, jak sny naszego odpoczynku albo jak przelotne po naszej duszy marzenia! Prędko więc spocząć ma Katmor ciemno nakryty w ciasnym domku, gdzie nie dochodzi poranek z półotwartemi oczami. Precz, cieniu! Moja jest walka! Precz podobne myśli! Pójdę na orlich skrzydłach ogarnąć promień sławy! W samotnej dolinie strumienia przebywa po-

zioma dusza. Upływają lata, wieki powracają, a ona nieznana. W burzy przychodzi śmierć chmurzysty i powala siwą głową. Duch jego odziewa się wyziewami bagnistego błonia. Nie ustępuje on nigdy na wzgórze; zawsze on w omszonych, wietrznych dolinach. Nie, Katmor nie tak umrze! Nie był on chłopcem w polu, który tylko szuka łoża spoczynku sarn na rozgłośnem wzgórzu. Z królmi ja szedłem; groźne pole walki było dla mnie weselem, to pole, gdzie się wojska łamały, jak morze przed burzą.

Tak rozmawiał król Alnekmy, rozpromieniony w podniosłej duszy. Męstwo, jak miły płomień, zajaśniało w jego piersi. Okazale szedł błoniem; ramy promień rozlewał się wokół. Zobaczył szare wojsko na polach, rozciągające się długimi szeregami w świetle. Uradował się, jak duch niebieski, który przemyskając morzem, widzi je w spokoju i wszystkie wiatry uciszone. Lecz wkrótce obudzi on te wały i potoczy je daleko na rozgłośne brzegi.

Na zarosłym brzegu strumienia spala córka Inishuny. Szyszak zleciał z jej głowy. Sen jej był w krainie ojców. Tam poranek na polach. Siwe strumienie igrają po skalach. Wietrzyk w cieniowanych łąkach przepływa zarosłe pola. Tam dźwięk, który wzywa na łowy, tam stąpanie wojowników ze sal. Ale wyżej wszystkich widać rycerza strumienistej Aty. Przechodząc okazale, rzuca na Sulmałą spojrzenie pełne miłości. Ona odwraca lice z dumą i obojętnie łuk naciąga.

Te były sny dziewicy, kiedy Katmor z Aty nadzedł. Postrzegł piękne oblicze, opłynione rozwianemi kędziorami. Poznał dziewicę Lumonu. Cóż miał Katmor począć? Podniosło się jego westchnienie: lży się polały. Ale nagle się odwrócił. Nie czas, o królu Aty, rozbudzać tajemną duszę! Przed tobą krąży bitwa, jak wzbierający strumień.

Uderzył ostrzegającą tarczę *), w której mieszkały głosy wojny. Porwał się dokoła Eryn, jak szum orlich skrzydeł. Rzuciła się Sulmala ze snu z rozczochranemi kędziorami. Podjęła z ziemi szyszak i zadrżała na swoim siedzeniu. Na cóż mieliby poznać w Erynie córę Inishuny? Spomniała na ród królewski. Wstała duma jej duszy. Poszła między skały nad snujący się błękitnie strumień doliny, gdzie, nim wojna powstała, mieszkały brunatne łanie. Tu głos Katmora dochodził czasem do uszu Sulmali. Dusza jej zasepiona. Te słowa na wiatr wylała:

»Odeszły sny Inishuny, pierzchły od mojej duszy. Nie słyszę polowania w mojej krainie: okrytam szatą wojny. Wyzieram z obłoku. Żaden promień nie przybywa rozjaśnić mojej ścieżki. Widzę, że mój wojownik upada, bo blisko jest król szerokotarczy, Fingal ze Selmy oszczepów. Duchu zmarłego Konmora, twojeż to stąpanie w łonie tej burzy? Czy przychodzisz ty kiedy do innych krain, ojcze żałośniei Sulmali? Przychodzisz; słyszę głos twój śród nocy, kiedy się podnoszą fale strumienistego Erynu. Powiadają, że duchy ojców przywołują duszę swojego rodu, kiedy je ujrzą samotne i w biedzie. Przywołaj mię, ojcze! Kiedy Katmor poleże, wtedy Sulmala będzie samotna i w biedzie!«

*) Owa tarcza opisana jest w siódmej pieśni. Miała ona siedm obłąków; każdy za uderzeniem wydawał dźwięk inny, a każdy dźwięk osobne miał znaczenie.

PIEŚŃ PIĄTA.

Wezwanie arfy. Opisanie szyku obu wojsk na brzegach Lubaru. Fingal zdaje Fillanowi najwyższe dowództwo. Foldat na czele Firbolgów. Obraz spotkania się; wielkie dzieła Fillana. Zabija Rotmara i Kuhaina. Jego skrzydło zwycięża, ale na drugim skrzydle przemaga Foldat i rani Dermida. Dermid wyzywa Foldata na pojedynczą walkę. Na spotkaniu się dwóch książąt przybywa Fillan, a Foldat upada pod jego mieczem. Fillan odpędza całe wojsko Firbolgów.

Ty, co mieszkasz między tarczami, zawieszona wysoko na sali Ossjana, znijdź, o arfo! i daj mi swój głos usłyszeć! Synu Alpina, trać struny. Ty musisz obudzić duszę barda! Pomruk strumienia Lory napędza powieść. Stoję w chmurze lat. Małe jej szczeliny ku przeszłości — a choć przyjdzie zjawisko, to ciemne i słabe. Słyszę ciebie, arfo Selmy! Moja dusza powraca jak powiew, który słońce odnosi na dolinę, gdzie mieszka leniwy tuman.

Przede mną połyska Lubar na wijącej się dolinie. Na wzgórzach, po każdej stronie stają wyniosłe postacie królów. Wokół nich lud się strumieni, nakłaniając się ku ich słowom, jak żeby ojcowie przemawiali, schodząc z wiatrów. Pośrodku królowie, równi dwom skałom: głowa każdej obrosła sosnami i wyziera z pustyni na płynące spodem tumany. Wysoko na ich obliczu są strumienie, które pryskają pianą wśród burzy.

Na głos Katmora rozlał się Eryn, jak szum płomienia. Szeroko szli nad Lubar. Przewodził im Foldat. Katmor powrócił na górę pod dąb na niej zaczepiony. Niedaleko króla huczący strumień. Czasami podnosi on błyskotny oszczep. Jest to płomień walki dla jego ludzi. Niedaleko stała córka Kommora, oparta o skałę. Nie cieszyła się ona walką. Jej duszy krew

nie weseliła. Pod górą zielona dolina z trzema miodremi strumieniami. Jasno tu i cicho. Tu schodzi z góry chyża sarna; tam Sulmala, zbłąkana w dumach, obraca swoje oko.

Fingal widzi na wyżynie Katmora, syna Barbar-Dutula, widzi na mrocznem błoniu głęboką powódź Erynu. Uderza w ostrzegającą tarczę, której słuchać rozkazał ludowi, kiedy wodze swoje wysłał na pole sławy. Szeroko poruszyły się oszczepy do słońca. Ze wsząd odpowiedziały dźwięczne tarcze. Nie obwiała wojska bojaźń, jak wyziew, bo on, bo król był blisko, ta potęga strumienistej Selmy. W oddaleniu promienił się rycerz. Usłyszeliśmy z radością jego słowo:

»Do szumu wiatrów podobny zgiełk synów Morwenu. Są oni wodą gór, obrzeżoną w swoim biegu; dla tego Fingal jest sławny, dla tego imię jego jest w innych ziemiach. W przygodzie nie był on samotnym promieniem, bo ich kroki zawsze koło niego. Ale w ich obliczu nie był nigdy Fingal straszliwym, zaślepionym od gniewu! Głos mój nie grzmiał nigdy dla ich ucha; moje oko nigdy nie rozsyłało śmierci. Jeśli się pyszny pokazał, nie widziałem go. Zapomniano o nim na mojej uczcie. Jak mgła stajał! Młody promyk idzie przed niemi. Nieliczne są jego ścieżki do bojów, nieliczne. — ale on dzielny. Brońcie mi czarnowłosego syna. Wróćcie mi Fillana z radością! Później on sam potrafi stanąć. Postać jego jak postać ojców. Jego dusza — jak płomień ich ognia. Synu Morniego, towarzysz młodzieńcowi. Ze zgiełku bitwy dosięgaj swoim głosem jego ucha. Niech niepostrzeżony. pobudza przed tobą bitwę, tarcz kruszycielu!«

Odszedł król na wzniosłą Kormula skałę. Czasem błysnęło światło tarczy, kiedy szedł król rycerzy. Z ukosa przebiegał okiem błonia, gdzie się tworzyły szeregi i naprzód postępowały. Wdzięcznie rozply-

wał się półsiwy kędzior po królewskiej skroni, jaśniejącej groźną radością. Szedłem za nim zwolna i posepnie. Rącho śpieszyła naprzód moc Gaula. Tarcza próżnująca wisiała na jego barkach. Przemówił do Ossjana z pośpiechem: »Uwiąż, synu Fingala, tę tarczę, uwiąż ją wysoko przy boku Gaula. Zobaczy ją nieprzyjaciel i pomyśli, że robię oszczepem *).

Jeśli upadnę, niech grób mój ukryty będzie w polu, bo muszę upaść bez sławy. Moje ramię nie może stali podnieść. Niech Ewrichoma nie słyszy o tem; zapłonęłyby się między kędziorami. Fillanie, mocarz patrzy na nas. Nie zapominajmy się w walce! Po cóżby miał schodzić ze wzgórza w pomoc ustępującym naszym krokom?«

Poleciał naprzód ze dźwiękiem tarczy. Goniłem go głosem: mógłżeby syn Morniego upaść na Erynie bez sławy? Ale mocarze tylko nie pomną na swoje czyny. Obojętnie idę na pole sławy. Ich słów nikt nie słyszy! Rozpływałem się nad krokami wodza. Wyszedłem na skałę króla, gdzie już siedział w górnym wietrze z pływającymi kędziorami.

We dwóch czarnych rzędach podały się ku sobie wojska nad Lubarem. Tam podnosi się Foldat, jak słupek zmierzchu; tu jaśnieje młodość Fillana. Każdy z oszczepem w strumieniu zabrzmiał głosem wojny. Gaul uderzył w tarczę Selmy. Rzucili się do boju. Błyska stal na stali. Tak rozjaśnia pole spadek strumieni, kiedy ich piany wzajemnie się rozbijają, ze dwóch czarnych opok. Patrzcie, przybywa syn sławy, lud obala! Wokół niego polegli siedzą na burzach. Wojownicy, o Fillanie, zalegają twoje ścieżki!

Rotmar, tarcza wojowników, stanął pomiędzy dwiema zębatymi skalami. Dwa dęby, nagięte wia-

*) Pamiętajmy, że Gaul ranny.

trem z wyżyny, rozpuściły na wszystkie strony swoje gałęzie. Rzuca on posepne oko na Fillana i milcząc, zasłania swoich przyjaciół. — Fingal postrzegł blizką walkę. Podniosła się w nim dusza. Ale jak upada kamień Lody, oderwany gwałtownie od skalistego Drumanardu, kiedy duch gniewny wstrząsa ziemię, tak upadł błękitnotarczy Rotmar. Blisko niego był krok Kulmina. Nadbiegł młodzieniec, łyż lejąc. Zajądło uderzał w powietrze, kiedy zmieszał swoje ciosy z Fillanem. Po raz pierwszy naciągał on łuk z Rotmarem na skale rodzinnego błękitnego strumienia. Tam oni tropili gniazdo sarn, skoro promień słońca rozplynał się nad kniejami. Na cóż ci, o synie Kulalina, na cóż ci, Kulminie, rzucać się na ten promień światła? Jest on trawiącym ogniem. Ustąp, synu Kulalina! Ojcowie wasi nie byli sobie równi w błyskotnych sprzeczkach boju. Matka Kulmina została na sali i poziera na modrofalą Strutę. Wstaje wicher na strumieniu, czarno pryskając przy duchu jej syna. Wielkie psy zawyły *). Zakrwawiła się jego tarcza na sali. — »Upadłżeś,« zawołała ona, »w niszczącej wojnie Erynu, synu mój pięknowłoso!«

Jak sarna, skrycie przeszyta, leży, ciężko oddychając, przy rodzinnym strumieniu, łowiec poziera na wiatrolotne jej nogi i myśli, że niedawno okazała się pomykały; tak leżał syn Kulalina przed okiem Fillana. W strumyku pływał włos jego. Po tarczy krew się snuła. Jeszcze trzymał w ręku miecz, który go odstąpił w przygodzie. »Upadłżeś,« rzekł Fillan, »wprzód, nim usłyszano o twojej sławie. Posłał cię ojciec na wojnę i spodziewał się usłyszeć o twoich czynach. — Może on, osiwiiał nad swoim

*) Wierzono wtedy, jak to i dzisiaj po części lud wierzy, że psy mogą widzieć duchy umarłych, których nawet ludzie nie widzą, a zbroje zostawione w domu krważyły się.

strumieniem, zwraca ku Moilenie oczy... Ty jednak nie powrócisz, obciążony łupami poległych nieprzyjaciół!»

Naciskał przed sobą Fillan powódź Erynu przez rozgłośne błonia. Jednak upadał w Morwenie mąż na męża od ciemnopalającego gniewu Foldata, bo daleki od pola, rozlał on wrzawę połowy swoich pokoleń. Stał przed nim rozjadły Dermid, otoczony synami Selmy, ale Foldat rozwalił mu tarczę, a lud jego uciekł błoniem.

Rzekł więc nieprzyjaciół w swojej pysze: »Uciekli! Moja sława zaczyna się! Już, Maltosie, idź do Katmora; niech czuwa nad czarnym oceanem, aby Fingal nie umknął przed moim mieczem! Tutaj musi być grób jego; bez pieśni musi powstać. Duch jego powinien we mgle zawisnąć nad zarosłą kałużą!«

Słyszał to Maltos z posepnem wątpieniem. Znał pychę Foldata i milczkiem wokrag pozierał. Zobaczył Fingala na górze, odwrócił się, zatopiony w niepewności, i miecz swój w bitwie zanurzył.

Na wąskiej dolinie Klona nachyliły się dwa drzewa nad strumień. Tam stał, ponury w swoim żalu, milczący syn Dutmosa; krew płynęła z boku Dermida. Rozbita tarcza leżała przed nim. Jego oszczep stał wsparty o skałę. Czemuś tak smutny, Dermidzie? »Słyszę zgiełk bitwy. Mój lud sam pozostał. Powolny mój krok na błoniu. Mojej tarczy niema. Maż on zwyciężyć? Tylko wtedy, kiedy Dermid polegnie. Wyzwę ciebie, Foldacie, i spotkam cię w boju!«

Wziął oszczep z groźną radością. Nadszedł syn Morniego. »Stój, synu Dutny! Wstrzymaj ten pośpiech. Krew znaczy twoje kroki. Przy twoim boku niema wypukłej tarczy. Dla czego chcesz polec nieuzbrojony?« — »Synu Morniego, daj mi swoją tarczę! Często przeganiała ona bitwę. Zatrzymam wodza w pędzie. Synu Morniego, widzisz ten kamień?

Wytyka z trawy szarą głowę... Tam mieszka wódz z rodu Dermida... tam złóż mię w nocy!«

Powoli wstąpił na wzgórek i patrzył na zakłócone pole bitwy, na błyszczące szeregi boju, rozsypane i połamane. Jak śród nocy daleki ogień na błoni to znika w ciemności, to rumiane strumienie do wzgórka posyła, podług tego, jak się wiatr zerwie lub spoczywa, — tak się wydawała zmienna bitwa oku szerokotarczego Dermida. Przerzynał się przez wojska Foldat, jak czarny okręt po falach, kiedy się wysuwa z pomiędzy skał, aby poigrać na głośnym oceanie.

Dermid ze wściekłością widział bieg jego. Usiłował iść dalej, lecz upadł w połowie drogi i lzy mu się polały. Zadzwoił w róg ojców. Trzy razy uderzył w tarczę wypukłą. Trzy razy wywołał Foldata po imieniu z rozjuszonych jego pokoleń. Foldat postrzegł z radością wodza. Wzniósł wysoko krwawy swój oszczep. Podobny skale zmoczonej strumieniem, kiedy ją burza obala, tak ponury wódz Momy krwią był opryskany. Na obie strony cofnęło się wojsko od spotykających się królów. Razem podnieśli pałające ostrze. Hucząc, wpadł Fillan ze Selmy. Trzy kroki ustąpił Foldat, oślepiiony promieniem światła, który strzelił, niby z chmury, na ratunek ранnego wodza. Stał, rosnąc we swojej pysze, i przyzwał wszystką stal swoją.

Jako dwa orły szerokoskrzydłe spotykają się w gwizdzącym polocie na wiatrach, tak dwaj wodzowie rzucili się razem do ponurej walki na Moilenie.

Kroki królów *) postąpiły naprzód na ich wzniosłych skałach, bo zdawało się teraz, że ciemna bitwa oprze się na ich mieczach. Katmor na omszonym

*) Fingala i Katmora.

wzgórku uczuł radość wojownika, tajemniczą radość, kiedy nadchodzi niebezpieczeństwo godne jego duszy. Oko jego nie zwraca się na Lubar, ale na groźnego króla Selmy: postrzegł, że na Morze podnosi się w zbroi.

Foldat upadł na swoją tarczę; oszczep Fillana przeszył króla. Młodzieniec ani spojrział na poległego, tylko dalej bitwę popędził. Sto głosów śmierci ocknęło się. »Stój, synu Fingala, wstrzymaj ten pośpiech! Czy nie widzisz tej pałającej postaci, straszliwego znamienia śmierci? Nie budź króla Erynu! O! powróć, synu błękitnookiej Klaty!«

Maltos postrzegł, że Foldat upadł; stanął posępny nad wodzem. Zniknęła z jego duszy nienawiść. Podobny był skale na puszczy, przy której ciemnych bokach sączą się wody, kiedy ją odstąpią mgły niskopłynące, a wiatr drzewa rozburzy. Mówił z umierającym rycerzem o jego ciasnym domku. »Gdzież ma się podnieść szary twój kamień, czy w Ullinie, czy w lesistym kraju Momy, gdzie słońce skrycieie pogląda na błękitne strumienie Dalraty? Tam są kroki twojej córki, błękitnookiej Darduleny!« *)

»Ty myślisz o niej,« rzekł Foldat. »że nie mam żadnego syna, żadnego młodzieńca, ażeby potoczył przed sobą bitwę i pomścił się za mnie? Maltosie, ja jestem pomszczony! Nie spoczywałem w polu. Postaw groby tych, których pobiłem, przy moim ciasnym domku. Często porzucę ja burzę, aby się uradować na ich grobach, skoro je ujrzę w długiej, gwizdzącej trawie.«

Dusza jego odplynęła na dolinę Momy, ku snom

*) Dardulena znaczy ciemny las na Moilenie. Zapewne Foldat dał to imię swojej córce przez dźwięk, jak Macpherson mniema — ponieważ dawniej otrzymał w tem miejscu zwycięstwo nad Kaledończykami.

Darduleny, która spała przy strumieniu Dalruty, powracając z łowów łani. Łuk odpuszczony leżał przy niej.

Wietrzyk pierścienił po jej łonie długie kędziory. Leżała miłość rycerzy, odziana krasą młodości. Mroczny, wychylony z rąbka lasów, stanął przed nią ranami okryty ojciec, to widomie, to mgłami odziany. Porwała się we łzach. Domyśliła się, że wódz poległ, że padł na nią promieniem duszy, kiedy się burzą odziewał. Byłaś ostatnią z jego rodu, błękitnooka Darduleno!

Daleko za głośny Lubar zagnano powódź Bolgi. Fillan wisiał przy ich krokach, zaścielając błonia umarłemi! Fingal cieszył się synem. Błękitnotarczy Katmor powstał.

»Synu Alpina, przynieś arfę; podaj wiatrom pochwałę Fillana! Wysław go wysoko przed mojem uchem, bo jeszcze jaśnieje w boju.«

»Opuć, błękitnooka Klato, opuć swoją salę. Spójrz na ranny swój promień! Wojsko wędnie w swoim biegu. Dalej nie patrz — dalej ciemno.

Udercie, dziewice, udercie w dźwięki lekkodrzącej arfy! Nie schodzi on łowcem z uroszonego gniazda lotnej sarny. Nie naciąga łuka na wiatry, nie wysyła szaropierzatej strzały.

Głęboko zapędził się w krwawą walkę. Patrzcie, jak bitwa wre przy jego bokach! Przebiegając środkiem zawichrzonych szeregów, rozlewa śmierć na tysiące. Fillan równy jest niebieskiemu duchowi, który wychodzi z rąbka burzy. Rozhukany ocean czuje jego stąpanie, kiedy z fali na falę przechodzi. Za nim wre jego ścieżka. Wyspy potrząsają głowami nad wzburzonym morzem. Opuć, błękitnooka Klato, opuć swoje sale!«

PIEŚŃ SZÓSTA.

Monolog Fingala widzącego, jak Katmor pośpiesza wesprzeć pierzchające wojsko. Fingal posyła Ossjana Fillanowi w pomoc i kryje się za skałą, aby nie widzieć walki Fillana z Katmorem. Katmor wznawia bitwę i spotyka się z Fillanem; przybycie Ossjana przerywa ich walkę. Ossjan i Katmor gotują się do spotkania, ale noc rozdziela walczące wojska.

Ossjan udaje się na miejsce, gdzie Katmor walczył z Fillanem, i znajduje Fillana śmiertelnie rannego, którego, gdy skonał, składa w jednej jaskini nad Lubarem. Fingal dowiaduje się o śmierci swojego syna, unymśla sam nazajutrz walczyć i powraca na Kormul. Katmor postrzegszy odwrót Kaledończyków, posuwa się z wojskiem naprzód i przychodzi do jaskini, gdzie były zwłoki Fillana. Bran, pies Fillana, postrzegszy, że pana niema, wyszukał go, położył się przed jaskinią i pilnował jego ciała. Ten widok obudza posępne myśli w Katmorze, odchodzi i każe rozłożyć się wojsku. Pieśń samotnej Sulmali zamyka tę pieśń poematu w połowie trzeciej nocy od zakończenia poematu.

»Wstał Katmor na swoim wzgórzu! Maż Fingal wziąć się do miecza Luny? Ale cóżby się stało z twoją sławą, synu białopiersiej Klaty? Nie zwracaj oka twego ku Fingalowi, piękna córo Inistory! Nie zgaszę rannego twojego promyka. Jaśniej on w mojej duszy! Podnieś się, Moro, przepasana lasem, pomiędzy mną a bojem! Jakżeby mógł Fingal patrzeć na walkę, gdyby mój wojownik ciemnowłosy upadł? Rozlej, o Karrilu, wśród śpiewu dźwięki drżącej arfy! Tu głosy skal^{*)}, tam wody, kołysząc się, połyskują. Ojczy Oskara, podnieś oszczep i czuwaj nad młodzieńcem. Ukryj twe kroki przed Fillanem. Nie powinien widzieć, że wątpię o jego stali. Nie

*) Głosy skal — echo.

chcę napędzać chmury na ogień twojej duszy, mój synu!»

Zapadł za skałę przy dźwięku Karrilowej pieśni. Rozjaśniony w rosnącej duszy, pochwyciłem wesoło oszczep Temory. Ujrzałem na Moilenie dziką powódź bitwy, rozprawę śmierci, rozerwaną i połamaną w błyszczących szeregach. Fillan jest promieniem ognia. Pośpiesza ze skrzydła na skrzydło niszczącym pędem. Topnieją przed nim szeregi boju. Toczą się w pyle z poboiska.

Teraz przybył Katmor w królewskiej zbroi. Czarno kołysze się orle skrzydło na szyszaku z ognia. Spokojne jego kroki, jak gdyby w Acie szedł na łowy. Czasem straszliwy głos podniesie. Gromadzi się przy nim zapłoniony Eryn. Powracają ich dusze, jak strumień. Dziwią się krokom swojej trwogi. Przybył, jak płomień poranku, na niespokojne błonia; spuszczone okiem patrzy wędrowiec po polach za groźnymi kształtami. Niespodzianie nadeszły ze skał Moileny drżące kroki Sulmali. Wyrwane drzewo oszczepu jej ręki. Niedbale trzyma wpólnachyloną dzidę. Ale na królu jej oczy pomiędzy rozplynnionemi kędziorami. Niema przed nią przyjaznego orszaku ani lekkiego spółzawodnika łuku, jak gdyby młodzież Inishuny ćwiczyła się pod okiem Kommora.

Jak skała Runy, którą płynące chmury obejmą, zdaje się wzrastać śród zgęszczonego mroku nad strumieniem błoniem, tak się zdawał być wyższym wódz Aty, kiedy lud przy nim się zgromadził. Jak rozliczne wiatry płyną po morzu każdy za swoim czarnomodrym bałwanem, tak słowo Katmora rozproszyło we wszystkie strony wojowników. Nie umilkł i Fillan na swoim pagórku. Mieszał słowa ze dźwiękiem tarczy. Zdawał się być orłem ze szumiącemi skrzydłami, który widzi sarnę biegnącą po zarosłem błoniu Luty i przywoływa wiatry na swoją opokę.

Wraz porwali się do boju. Zagrzmiało sto głosów śmierci. Królowie obu stron wydawali się ogniem w duszach wojsk swoich. Ossjan pośpieszał bokiem. Wysokie skały i drzewa podnosiły się między mną a bitwą. Słyszałem jednak łoskot stali między mojego oręża dźwiękiem. Błyszcząc, wyszedłem na pagórek i ujrzałem ustępujące kroki wojsk, ujrzałem ustępujące ze stron obu i dziko błyskające oczy. Wodzowie spotkali się groźnym bojem, dwaj błękitnortarczy królowie! Wysoko i mrocznie widać było przez płomienie stali walczących rycerzy. Rzuciłem się naprzód. Trwoga o Fillana przepłynęła warem przez moją duszę!

Przybyłem. Katmor nie ustępował i nie napierał. Odszedł bokiem. Zdawał się być lodowatą skałą, zimną i wysoką. Przywołałem wszystką stal moją. Po obu brzegach szumiącego strumienia szliśmy milczkiem; wtedy, zwracając się nagle, podnieśliśmy nagle kończące dzidy. Podnieśliśmy nasze dzidy — ale noc opadła. Ściemniło się i ucichło dokoła; tylko dalekie wojsk stąpanie brzmiało na błoniach.

Przybiegłem na miejsce, gdzie Fillan walczył. Żadnego dźwięku, żadnego tam głosu! Złamany, leżał na ziemi szyszak i rozłupana tarcza. Gdzie jesteś, Fillanie, gdzie jesteś, młody wodzu głośnego Morwenu? Usłyszał mię, oparty o skałę, która szarą głowę pochylała nad strumień. Usłyszał mię, ale stał smutny i milczący. Nareszcie ujrzałem rycerza.

»Dla czegoż stoisz odziany mrokiem, synu leśnej Selmy? Świetna twoja ścieżka, mój bracie, na zmroczonych polach! Twoja bitwa długo trwała. Teraz słyhać róg Fingala. Pójdź do chmury ojca na pagórek uczyty! Siedzi on we mgle wieczornej i słycha dźwięku Karrilowej arfy. Nieś radość osiwiąłemu, młody tarcz kruszycielu!«

»Możeż pokonany nieść radość? Ossjanie, już ja

nie mam tarczy; leży rozbita na polu! Zdarte z szyzaka moje orle skrzydło. Ojcowie radują się nad synem, kiedy mu nieprzyjaciel ustąpi. Ale skrycie podnoszą się ich westchnienia, kiedy młodzi ich wojownicy ulegają. Nie, Fillan nie powinien widzieć króla! Po cóżby miał zasmucać rycerza?»

»Synu błękitnookiej Klaty, Fillanie, nie rozbudzaj mojej duszy! Nie byłeś przed nim żarzącym się ogniem, a onby nie miał się cieszyć? Ossjan nie ma podobnej sławy, król jednak jest słońcem dla mnie. Z radością widzi moje kroki. Na jego obliczu niema nigdy cienia. Wejdz, o Fillanie, na Morę! Tam, pod zasłoną mgłów ucztę przyrządzono.«

»Daj mi, Ossjanie, złamaną tarczę i to pióro, tarzające się z wiatrem. Połóż je blisko Fillana, ażeby jego sława nie zaginęła. Ossjanie! zaczynam słabnąć. Złóż mię w podziemnej skale. Nie stawiaj żadnego kamienia, ażeby nie zapytano o moją sławę. Upadłem bez sławy, upadłem na polu pierwszej swojej bitwy. Jedynie głos twój niech przyśle radość odlatującej duszy! Po cóż bard ma wiedzieć, gdzie mieszka ostatni promień Klaty?»

»Czy duch twój na wichrach, Fillanie, młody tarcz kruszycielu? Rycerzu mój, niech ci radość towarzyszy przez chmurne zasłony! Postacie ojców nachylają się, o Fillanie, by syna przyjąć. Widzę na Morze wichrzące ich ognie, modre wały ich tumanów. Niech radość spotka ciebie, mój bracie! Jednak smutni jesteśmy i ponurzy. Widzę sędziwego króla otoczonego wrogami. Widzę upadek jego sławy... Sam zostaniesz na placu bitwy, siwokędziory królu Selmy!«

Złożyłem go w podziemnych skałach przy szumie nocnego strumienia. Poglądała na rycerza pałająca gwiazda. Z jego kędziorami wiatr igrał. Podśluchiwałem — żadnego głosu. Usnął wojownik... Jak błyskawica przez chmurę, przeleciała myśl przez

duszę. Oko moje potoczyło się w ogniu, krok mój był we dźwięku stali. Znajdę ciebie, królu Erynu, znajdę ciebie we środku twoich tysięcy! Miałyżby umknąć chmury, co zagasiły nasz ranny promień? Rozpłomieńcie wasze ogniojawy na waszych wzgórzach, ojcowie moi! Oświećcie mój krok burzliwy. Będę pożerać w gniewie. A jeśli nie powrócę, król zostanie bez syna, siwowłosy wśród nieprzyjaciół. Jego ramię już nie to, co przed laty. Sława jego ciemnieje w Erynie. O! bodajbym go nie widział obalonego na ostatniej bitwy polu! Ale jak powrócić do króla? Nie spytaż się o syna: »Powinieneś być czuwać nad młodym Fillanem?« Ossjan spotka się z nieprzyjacielem. Zielony Erynie, twoje głośnie stąpanie miłe jest mojemu uchu! Rzucę się na szeregi wojsk twoich, abym rozjaśnił oczy Fingala! Na mglistem wzgórzu Mory słyszę głos króla. Woła obudwóch synów. Idę, mój ojczy, idę w smutku. Idę, jak orzeł, którego nocne płomienie spotkały w pustyni i z polowy skrzydeł obdarły.

Zdała wokoło króla płynęły po Morze złamane szeregi Morwenu. Odwracali oczy; każdy nachylał się posepnie na olszowym swoim oszczepie.

Milczący król stał pomiędzy niemi. Duma po dumie przepływała jego duszę, jak wały na skrytem wśród gór jeziorze z pniąciami się grzbietami. Spozierał dokoła — nie widać żadnego syna z wysoko podniesionym oszczepem; z duszy jego cisnęły się westchnienia; ukrywał jednak smutek. Nareszcie stanął przy dębie, ale nie odzywał się. Cóż miałem powiedzieć Fingalowi w godzinie jego klęski? Nakoniec podniósł mowę. Odstąpił lud, kiedy przemówił.

»Gdzie jest syn Selmy, który prowadził bitwę? Nie widzę między ludem jego kroków, powracających z pola walki. Czy upadło to młode, chyże sar-

nię, tak okazałe na moich wzgórzach? On upadł — boście oniemieli! Rozłupana tarcza wojownika! — Przynieście Fingalowi zbroję i miecz smagłego Luny. Zbudzono mię na wzgórzach; jutro wystąpię do bitwy!«

Wysoko na skale Kormula zapalał dąb wśród wiatrów. Siwe mgłów zasłony rozwinęły się wkoło. Tam odszedł król w gniewie *). Zawsze zdaleka od wojska leżał, kiedy w jego duszy wrzała bitwa. Wysoko na dwóch oszczepach wisiała jego tarcza, pałające znamię śmierci, tarcza, w którą uderzał nocą, nim się do boju rzucił. Po tem poznawali rycerze, że król będzie bitwę prowadził, bo nigdy nie słyszano tarczy, aż kiedy się ocknął gniew Fingala. Niejednaki był krok jego na wyżynie przy promieniach pałającego dębu. Groźny był, jak postać ducha nocnego, kiedy na wzgórzach mgłą się odziewa, schodzi na fale nawałnicy i ocean wzburza.

Nie uspokoiło się po burzy eryńskie morze bitwy. Połyskiwali w księżycu i snuli się na poboisku, zeicha brzęcząc. Samotne były kroki Katmora na błoni. Wisiał on zdaleka w zbroi nad ustępującem wojskiem Morwenu. Teraz przybył do omszonej jaskini, gdzie leżał Fillan wśród nocy. Drzewo gięło się pod strumieniem, co wyłyskiwał ze skały. Tam, w świetle księżycy migiała rozłupana tarcza Fillana; przy niej leżał w trawie Bran szorstkonogi. Nie dostrzegł wodza na Morze i szukał go za wiatrem. Zdawało mu się teraz, że łowiec błękitnooki zasypia, i położył się na jego tarczy. Żaden powiew nie przeleciał nad błoniem, żeby go nie poczuł Bran chyży.

*) Zwyczaj ustępowania w nocy przed bitwą na jaką górę zachowany był od wszystkich kaledońskich królów. W poczjach Ossjana wymieniony jest Trenmor, który najpierwszy ten zwyczaj zaprowadził, chociaż późniejsi bardowie przypisują to Fergusowi, synowi Arkata.

Katmor postrzegł psa białopiersiego, postrzegł rozbitą tarczę, i pośpność weszła do jego duszy. Dumął o upadłych ludu: »Napływają strumieniem, odpływają... za nimi inny ród nadchodzi! Ale niektórzy znaczą własnymi, potężnymi imionymi pola bitew. Im należy błonie w ciemnych, dalekich wiekach. Dla ich sławy przemyka się błękitny strumień. Oby wódz Aty do nich należał, kiedy ziemię zalegnie! Oby często głos przyszłych wieków witał Katmora w powietrzu, kiedy będzie przechodził z wiatrów na wiatr, albo odziewał się skrzydłami burzy!«

Zielony Eryn skupił się przy królu dla słuchania słów jego potęgi. Niespokojni wystawiali radośne oblicza przy świetle dębu. Straszliwi zostali odparci, a Lubar znowu wiał się między ich wojskiem *). Katmor był niebieskim promieniem, który wtenczas błysnął, kiedy zamierzał lud jego. Został wysławiony w ich pośrodku. Podniosły się dusze zapalem. Sam król nie pokazywał radości, a wojna jemu nie obca.

»Czemu król tak smutny? rzekł orlooki Maltos. »Zostaliż jeszcze przed Lubarem nieprzyjaciele? Żyjeż tu z pomiędzy nich aby jeden, któryby mógł robić oszczepem? Nie był tak spokojny twój ojciec. Barbar-Dutul, król oszczepów. Gniew jego był ogniem, który ciągle gorzał, a jego radość nad upadłym nieprzyjacielem wielka była. Trzy dni biesiadował rycerz siwowłosy, kiedy posłyszał, że upadł Kalmar z nad strumienia Lory, który pomagał pokoleniu Ulinu. Często dotykał rękami stali, o której powiedziano, że nieprzyjaciela przeszyła. Dotykał jej rę-

*) W początku walki wojska tak stały, że Lubar je rozdzielał. Po śmierci Foldata Fillan przegnał wojsko Katmora, a wtedy Lubar w tyle kaledończyków płynął. Teraz Katmor odpędził kaledończyków po upadku Fillana i przeszedł Lubar.

kami, bo ciemne było oko Barbar-Dutula! Ale słonecznym promieniem był król dla przyjaciół, wietrzykiem, podejmującym wkoło ich latorośle. Radość otaczała go w salach; kochał synów Bolgi. Imię jego trwa w Acie, jak uwielbiona pamiątka duchów, których obecność przeraża, ale odpędzają burzę. Teraz, głosy Erynu *), podnieście królewską duszę! Jaśniał, kiedy się bitwa chmurzyła, i obalał mocarzy! Fona-rze, rozlej ze siwego skał szczytu pieśń przeszłości! Rozlej ją nad Erynem, aby się daleko wokrag roz-płynęła!«

»Nie podnoście dla mnie pieśni!« rzekł Katmor. »Niech Fonar siedzi na skałach Lubaru. Tu moca-rze padali. Daj pokój śpieszącym ich duchom! Oddal, Maltosie, oddal dźwięk eryńskiej pieśni! Nie cieszę się nad nieprzyjacielem, skoro przestał robić oszczepem. Jutro moc nasza dalej się rozleje. Fingal ocknął się na swoim głośnem łożu!«

Jak fale, odepchnięte gwałtownym wiatrem, tak Eryn ustąpił przed głosem króla. Głęboko zanurzone w polach nocy, rozbiegły się gwarne pokolenia. Tu i owdzie pod drzewem siedział bard z arfą **). Podnosili pieśni, tręcali struny, każdy dla wodza, którego lubił.

Przy gorejącym dębem tręcała niekiedy arfę Sul-mala. Tręcała arfę i podsluchiwała pogwizdu wło-sów. Niedaleko, w pomroku pod starymi drzewami leżał król Aty. Promień dębu odwrócił się od niego: widział dziewicę, ale nie był widziany. Rozpływała

*) Bardowie Erynu.

***) Każdy udzielnny książę miał swego barda, który mu na wojnach towarzyszył pod rozkazami arcybarda, który był przy osobie króla. Przy uroczystych obrzędach łączyli się bardowie pod swoim naczelnikiem i chór tworzyli. Działo się to przy uroczystych, tryumfalnych śpiewach albo przy pieśniach nad poległymi.

się skrycie jego dusza, kiedy widział niespokojne jej oko. Ale przed tobą bitwa, synu Barbar-Dutula!

Ona brząkała; czasem słuchała, czy wojownik usnął. Wezbrała jej dusza; pragnęła rozlać tajemnie smutną pieśń rodzinną. Umilkły pola. Uleciały nocne wiatry na swoich skrzydłach. Bardowie onie mieli. Ogniojawy snuły się krwawo z duchami. Niebo było mroczne; postacie zmarłych wisiały po chmurach. A córka Konmora nachyliła się niedbale nad konający płomień. Tylko ty byłeś w jej duszy, wozokotczy wodzu Aty! Podniosła głos pieśni, brząkając na arfie:

»Przybyła Klungala, nie znalazła dziewicy. Promieniu światła, gdzie jesteś?

Czy nie widzieliście na mszystych skałach, o! lowcy, mojej modrookiej krasawicy?

Czy kroki jej na trawiastym Lumonie, przy łożu sarny? Biada mnie! Widzę łuk jej na sali! Promieniu światła, gdzie jesteś?

Cicho, kochanko Konmora, cicho! Nie słyszę ciebie na chropawem błoni. Moje oko przykute do króla, którego ścieżka w bitwie okropna. Pełna jest jego moja dusza podczas mego spoczynku. Głęboko zatopiony w bitwie, stoi on i nie widzi mnie ze swojej chmury!

Dla czego, o! słońce Sulmali, dla czego nie pojrzysz tutaj? Tu we mroku ja mieszkam. Nade mną płyną mgły ciemne. Nasiąkły rosą moje kędziory. O! pojrzyj ze swojej chmury, ty słońce duszy Sulmali!«

PIEŚŃ SIÓDMA.

Opisanie mgły, która powstaje z Legu, a w którą odziewają się duchy, zaczem otrzymają od bardów pieśń po-

grzebową. Duch Fillana siedzi na skale, nad jaskinią, gdzie jego ciało leży; głos jego dochodzi Fingala na Kormulu. Zrywa się król i uderza w tarczę, co było pewnym znakiem, że on sam następującą bitwą będzie kierować.

Sulmala porywa się ze snu i niespokojna o Katmora, bieży do niego i budzi go niechęcący. Ich rozmowa. Katmor poznaje Sulmalę i posyła ją na dolinę Lony, do mieszkania starego druida. Uderzeniem tarczy rozbudza swoje wojsko. Opisanie tej tarczy. Bard Fonar opowiada pierwsze wylądowanie Boigów do Irlandji pod wodzem Lartonem. Poranek. Śpiew Ossjana pieśń tę kończy.

Z wód Legu, opasanych lasami, powstają czasem szarolone tunany, kiedy nad orlem okiem słońca zamkną się bramy zachodu. Szeroko nad strumieniem Lory roztacza się wyziew mroczny i głęboki. Przez jego zasłony płynie księżyc, jak zamroczona tarcza. Nim to odziewają duchy przeszłości na wiatrach dziekie swoje postacie, kiedy wędrują z burzy na burzę pomrokiem nocy. Często mgły te wietrzykiem kłębią się przy grobie wojownika, przy siwem pomieszkaniu jego ducha, dopóki się pieśni nie podniosą.

Przyleciał dźwięk z pustyni; był to Fonar, król Inisfailu. Wylał mgłę swoją na grób Fillana przy modrokrętym Lubarze *). Smutnie i ponuro siedział duch w szarej smudze wyziewu. Niekiedy ulatywał z wiatrem, ale znowu wracał. Wracał ze spuszczo-nemi oczami i ciemnokrętami, mglistemi kędziorami.

Ciemno było. Śpiące wojsko milkło w zasłonach nocy. Konał płomień na pagórku Fingala. Król samotnie leżał na tarczy: sen mu zamykał pół oka.

*) Dopóki nad grobem poległego nie dał się słyszeć uroczysty śpiew pogrzebowy, dopóty duch jego nie śmiał wstąpić na wiatry i wejść do powietrznej sali swoich ojców. Duch tego, który go poprzedził, przytacza z pobliskiego jeziora albo bagna gęstą mgłę na grób, w którą się on tymczasem odziewa. Tutaj Konar, syn Trenmora, przynosi Fillanowi mgłę jego.

Przyleciał głos Fillana: »Czy śpi małżonek Klaty? Czy spoczywa ojciec poległego? A ja, mrokiem odziany, zapomniany jestem; sam jestem wśród nocy.«

»Po co przybywasz,« król się odezwał, »ze snami swojego ojca? Mogaż, mój synu, zapomnieć ciebie albo twoją ognistą ścieżkę na polach boju? Nie przechodzą tak czyny walecznych w duszy Fingala! Nie są tam one promieniem błyskawicy, który się pokaże i zgaśnie. Pamiętam o twoich, Fillanie, sprawach, i gniew mój budzić się poczyna!«

Pochwycił król groźny oszczep i uderzył w głębokobrzmiącą tarczę, tarczę, która wysoko wisiała wśród nocy — okropne hasło boju. Pierzchnęły duchy na wszystkie strony i potoczyły po wiatrach ścisnione postaci. Trzy razy podniósł się odgłos śmierci z krętej doliny. Zabrzmiały nieruszone arfy posepnym dźwiękiem nad pagórkami.

On znowu uderzył. Wystąpiły bitwy we snach wojska. Szeroko wzburzone poboisko błysnęło nad ich duszami. Błękitnotarczy królowie w bój wstąpili. Oglądając się, płyną wojska, i potężne czyny odziały się przez pół pogodnym błyskiem stali.

Ale kiedy się trzeci dźwięk podniósł, wyskoczyły jelenie ze skalnych rozpadlin. Po puszczy rozległ się okrzyk ptaków; spłoszone, pierzchnęły każdy na swoim wietrze. Synowie Selmy pół powstali, pół podnieśli oszczepy. Ale milczenie spadło znowu na wojsko; poznali tarczę króla; do oczu sen powrócił; pole zasępiło się i ucichło.

Nie było snu we mroku dla ciebie, błękitnooka córo Konmora. Sulmała posłyszała groźną tarczę i rzuciła się wśród nocy. Krok jej zwrócił się do króla Aty. Mogaż niebezpieczeństwa zachwiać mężną jego duszę? Stała w niepewności ze spuszczonej oczami. Niebo gorzało wszystkimi gwiazdami.

Tarcza znowu zabrzmiała. Ona pośpieszyła i —

stała. Podniosła połowę głosu — i oniemiała. Postrzegła go we zbroi, świecącego niebieskim ogniem. Postrzegła omroczonego kędziorami, które się nocnym wiatrem podnosiły. Z bojaźnią cofnęła kroki. »Po cóż mam budzić króla Erynu? Nie jesteś ty synem dla jego spoczynku, córo Inishuny!«

Jeszcze okropniej brzmi tarcza; Sulmala rzuca się. Spada jej szyszak; z głosem echem toczy się stal po głazach Lubaru.

Wybity ze snów nocnych, podniósł się w połowie Katmor pod drzewem. Ujrzał na skale, nad sobą, postać dziewczycy. Rumiana gwiazda pozieriała przygasłym promieniem przez rozwiane jej kędziory.

»Któż to przychodzi do Katmora nocą, w ciemnej snów porze? Czy przynosisz wiadomość o wojnie? Kto jesteś, synu nocy? Czy stoisz przede mną postacią przeszłości, głosem z odzienia obłoków, aby mi ostrzec o niebezpieczeństwie Erynu?

Czy słyszysz ten odgłos? Nie słaby ten, królu Aty, co wylewa na noc to hasło!«

»Niech wojownik wylewa,« odpowiedział, »swoje hasła! Są one dla Katmora dźwiękiem arfy. Wielka jest moja radość, o głosie nocy! Rozżarza ona nad wszystko moje myśli! Jest to granie dla królów na samotnym pagórku nocy, kiedy synowie dzieł potężnych rozplamieniają mężne swoje dusze. Słaby mieszka samotnie w dolinie wietrzyka, gdzie mgła podnosi ranną swoją szatę z modrokrętych strumieni.«

»Nie byli słabi, królu mężów, ojcowie mojego rodu! Mieszkali oni w oponach bitwy, w dalekich swoich ziemiach. Ale hasło śmierci nie rozwesela mojej duszy. Występuje ten, który się nigdy nie cofnął *). O! wyślij bardów pokoju!«

*) Saga twierdzi o Fingalu, że nigdy nie był pokonany. Stąd w jednym poemacie otrzymał przydomek Zwycięzcy.

Podobny do sączącej się skały pustyni, stanął Katmor we łzach. Głos jej wleciał wietrzykiem do jego duszy i obudził spomnienia tej krainy, gdzie mieszkała przy spokojnych strumieniach, zanim przybyła na wojnę Katmora.

»Córko obcego!« rzekł — a ta cofnęła się ze drżeniem — »dawno ja dostrzegłem w mojej stali młodą sosnę Inishuny, ale mówiłem: dusza moja odziana jest burzą! Na cóż ma mi zaświtać ten promień wprzód, nim kroki moje w pokoju wrócą? Zbladłemże przed tobą, że mię błagasz obawiać się króla? Chwila niebezpieczeństwa, o! dziewico, jest wiekiem dla mojej duszy, bo ona wzdyma się wtedy potężnym strumieniem i pędzi mię ku nieprzyjacielowi.

Między omszonymi skałami Lony, w pobliżu głośnego strumienia, mieszka w siwych kędziorach starośći Klonmal, król arf. Nad nim jest skrzypiące drzewo i lotnie zmykająca sarna. Zgiełk naszego boju dosięga jego uszu, kiedy się ponurza w dumy lat upłynionych. Tam, Sulmalo, niech będzie twoje spocznienie, aż nasze bitwy przeminą, aż powrócę w zbroi z rąbka mgły wieczornej, która wstaje na Lonie przy mieszkaniu mojej kochanki.«

Upadło światło na duszę dziewicy; rozgorzała przed królem. Zwróciła na Katmora oblicze, obwiane pływającymi kędziorami. »Prędzej niebieski orzeł zwróci się od strumienia szumiącego wiatru, kiedy widzi przed sobą łatwą zdobycz, dziecię lotnej sarny — jak ty, o! Katmorze, od pochodu sławy! Bodajbym, wojownika, mogła cię prędko widzieć w rąbku mgły wieczornej, kiedy się nad strumieniami Lony wokół mnie rozplynie! Lecz jeśli się oddalisz, uderz, Katmorze, uderz w tarczę, ażeby radość powróciła do smucącej się duszy, kiedy się wespnę na omszonych skałach! Ty jednak upadniesz —

ja jestem w kraju obcych — o! ześlij, Katmorze, głos twój z obłoku dla dziewicy Inishuny!»

»Dla czego, młoda latorośli zielonowierczego Lumonu, dla czego drżysz w burzy? Często już Katmor powracał z ciemnoburzących się bitew! Groty śmierci są dla mnie kolcem głogu; odskakują stępione od mojej tarczy. Często wychodziłem z bitwy jaśniejszej, jak ogniojaw z nawalnej chmury. Nie wracaj, piękny promieniu, ze swojej doliny, kiedy ryk bitwy powstanie! Mógłby mi wtedy unknąć nieprzyjaciel, jak niegdyś moim ojcom!«

»Powiedziano Sonmorowi, że Kormak zabił Klunara w boju. Trzy dni smucił się Sonmor z upadku swojego brata. Jego kochanka widziała go milczącego i przeczuła jego kroki ku bitwie. Tajemnie łuk sobie sporządziła, aby towarzyszyć błękitnotarczemu rycerzowi. Żałoba osiadła w Acie, że jej tam nie było. Nadeszli nocą od stu strumieni synowie Alnekmy. Posłyszeli tarczę króla, i zemsta się w nich ocknęła. W dzwiężących zbrojach poszli ku Ulinowi lasów. Sonmor uderzał czasem w tarczę, skazówkę bitew.«

»Daleko za nim postępowała Sulallin po strumieniem wzgórzu. Była światłem na górach, kiedy wojownicy spuszczały się na dolinę. Szlachetny był chód jej w dolinie, kiedy oni ustępowali na omszone pagórki. Bała się zbliżyć do króla, który ją w głośnej Acie zostawił. Ale kiedy powstał zgiełk bitwy, kiedy się wojsko do wojska porwało, kiedy Sonmor pałał jak niebieski ogień w chmurach — wtedy przybiegła Sulallin z rozwianymi włosami, bo drżała o swojego króla! Wstrzymał on rozżarzony pochód, aby ratować kochanie rycerzy. Nieprzyjaciel nocą uszedł, a Klunar zasnął bez krwi jego, bez krwi, która na grobie wojownika płynąć powinna była.«

»Nie podniosła się więcej zemsta Sonmora, ale

dni jego były posępne i ciche. Przy siwych swoich strumieniach błąkała się Sulallin z zapłakanymi oczami. Często pozierała na rycerza, kiedy się obwinał w dumania. — Ale drżała przed jego oczami i odwracała krok samotny. Nadeszły bitwy, jak nawałnice, i zegnały mgłę z jego duszy. Ujrzał znowu z radością krok jej na sali i białe jej ręce na arfie.»

We zbroi poszedł wódz Aty ku swojej tarczy, która wysoko śród nocy wisiała na mszystej gałęzi nad strumienistym szumem Lubaru. Siedm wypukłości miała ta tarcza, siedm głosów króla, które jego wojownicy odbierali przez wiatry i wszystkie pokolenia znały. Jedna gwiazda ozdabiała każdą wypukłość: Kanmaton z trefionemi promieniami; Kolderna, wstająca z obłoków; Uloicho, mgłą odziany, i miły promień Katlinu, połyskujący nad skałą. Uśmiechająca się na rodzinnej modrej fali, mroczy się połową Reldurat zachodniem światłem. Pałające oko Berthina pogląda przez gaj na łowca, który nocą wraca do domu, zdobywszy skoczną sarnę. We środku a szeroko rozchodzi niezachmurzony promień Tonteny, Tonteny, która w nocy pogląda na pęd Lartona żeglującego, Lartona, pierwszego w pokoleniu Bolgi, który wiatrami jeździł. Płynie białopiersi żagiel króla do strumienistego Inisfailu; posępnie przemyka się noc przed nim z mglistemi zasłonami; wiatry niejednakowo wieją i ciskają nim z fali na falę. Tu występuje Tontena ogniowłosa, uśmiecha się z rozdzielonej chmury, a Larton błogosławi znanemu promieniowi, że słabo oświeca głębię.

Pod oszczepem Katnora ocknęły się głosy, które bardów zbudziły. Zeszli się, majacząc, z każdej strony każdy ze dźwiękiem arfy. Przed niemi król się radował, podobny do wędrowca na dniu jasnym, kiedy usłyszy płynący zdaleka pomruk mszystych strumieni, strumieni, które na puszczy ze skal sarny spadają.

»Dla czego słyszymy,« zapytał Fonar, »głos króla w porze jego spoczynku? Czy mroczne postacie ojców przechodzą do snów twoich? Może one są w owej chmurze i czekają pieśni Fonara? Często one schodzą na poboisko, gdzie ich synowie ciskają oszczepami. Albo może nasza pieśń dla tego ma się podnieść, który już więcej nie ciśnie oszczepem lesistej Momy, dla tego, który usłał pole bitwy?«

»Niezapomniana jest, bardziej przeszłości, ta chmura boju! Wysoko na Moilenie powstanie jego grobowiec, mieszkanie sławy! Ale teraz odeślij moją duszę w czasy ojców, w te lata, kiedy po raz pierwszy przebyli fale Inishuny! Nie sam Katmor rozraduje się na wspomnienie skrytego lasem Lumonu, Lumonu strumieni, mieszkania białopiersiej dziewczycy!«

»Lumonie strumieni, wchodzisz oto do duszy Fonara! Twoim bokiem wędruje słońce po skałach obwieszonych drzewami! Chyża sarna przesadza krzewy; jeleni podnosi gałęzistą głowę — bo widzi czasem psa na wpółokrytem błoniu. Tam, po dolinie dążą zwolna kroki dziewczyc, białoramiennych córek łuka. Podnoszą na pagórek błękitne oczy, osłonięte pływającymi kędziorami.

Nie dla nich pochód Lartona, wodza Inishuny. Na rodzinnym, czarnym dębie puścił się on na fale w skalistej zatoce Kluby, na dębie, co go obalił na Lumonie, aby nim przesadzić morze. Dziewice odwracają oczy — król może upaść — bo nigdy nie widziały okrętu, czarnego jeźdźca fali.

Teraz ośmiela się on wezwać wiatry i mieszać się ze mgłą oceanu. Modry Inisfail powstał w tumanie, ale noc ciemnoszata zapadła. Wtedy weszła ogniokędziora Tontena *), i zatoka Kulbinu przyjęła okręt na łono rozgłośnych lasów.

*) Ta saga o Lartonie głosi to, co wyżej było powie-

Tu ryczał strumień z okropnego podziemia Dunteny, gdzie czasem świeciła postać ducha współtworzona.

Zeszły sny na Lartona; ujrzał siedmiu duchów swoich ojców. Słuchał słów ich półmówionych i patrzył na rozjaśnione czasy przyszłości. Widział królów Aty, synów dni przyszłych. Prowadzili wojsko polem bitwy — niby szeregi tumanów, które w jesieni przepływają wiatrem nad lasami Aty.

Zbudował tedy Larton przy dźwiękach arfy sale Samli *). Poszedł na sarny Erynu, nad rodzinne ich strumienie. Jednak nie zapomniał zielonowierczego Lumonu; często przemyczał się morzem tam, gdzie białoreka Flatal ze wzgórzka sarni poglądała. Wchodzisz do duszy Fonara, Lumonie pieniących się strumieni!«

Rozlał się od wschodu poranek. Wyrzwały mgliste gór wierzchołki. W dolinach pokazały się szerokokręte strumienie. Porwało tarczę wojsko Katmora i razem powstało, jak bałwaniste morze, które po raz pierwszy czuje skrzydła burzy. Wały nie wiedzą jeszcze, gdzie się potoczą, a wznoszą do góry niespokojne głowy.

Zwolna i smutnie szła Sulmala ku Lonie strumieni. Szła i często się obracała; błękitne jej oko przez łąy patrzyło. Lecz kiedy doszła do skały, która zakrywa posępną dolinę Lony, jeszcze raz obejrzała

dziane o tym bohaterze i gwiazdzie Tonteny przy opisanu tarczy Katmora.

*) Samla znaczy zjawisko. Larton nazwał tę salę, rodzaj świątyni, jak się zdaje, salą zjawisk, tutaj albowiem objawiły się jemu duchy przodków i jego przyszłość na oko pokazały. Przytem wypada uważać, że liczba siedmiu w osobliwszem była znaczeniu pomiędzy Bołgami Siedmiu duchów objawiło się Lartonowi, siedmiu gwiazd było na tarczy Katmora itp.

się na króla ze skruszoną duszą i razem przepadła za nią.

Synu Alpina! potrać struny! A jeśli znajdzie się jeszcze w arfie cokolwiek pociechy, to ją wylej na duszę Ossjana; mgły ją obwiały! O! bardziej, słyszę ciebie w mojej nocy! Ale przyglusz ten dźwięk lekko drżący! Radość smutku pożądana Ossjanowi w jego czarnych latach.

Głogu, zienieniejący na pagórku duchów, co w nocnych wiatrach potrząsasz główką — nie słyszę w tobie gwizdania! Żadnego ducha powietrzna odzież nie zaszeleści po twoim listku. Częste są kroki umarłych we mroku wichrzącej burzy, kiedy księżyc, jak ciemna tarcza, przetacza się od wschodu po niebie.

Ullinie, Karrilu i Ryno, głosy przeszłości, ozwijcie się do mnie, bo noc jest; ocućcie moją duszę i pocieszcie ją! Nie słyszę was, synowie pieśni! W jakiejże sali obłoków spoczywacie? Czy odziani mgłą poranną, potracacie arfy cienia tam, gdzie słońce wychodzi z fal zielonowierzchych?

PIEŚŃ ÓSMA.

Świt czwartego poranku. Fingal schodzi z Korinula i wysyła na dolinę Kluny Gaula, Dermida i barda Kairila, ażeby przyprowadzili do wojska Feradartę, Kairbarowego syna, który był jedynym potomkiem Konara, pierwszego kaledońskiego króla w Irlandji. Sam Fingal obejmuje dowództwo wojska i urządza bitwę. Postępując, przychodzi do jaskini, gdzie były zwłoki Fillana i gdzie wiemy Bran leżał na straży. Boleść Fingala. Wojsko Bolgów prowadzi Katmor. Sprawy Fingala i Katmora. Powstaje gwałtowna burza. Firbolgowie uciekają. Fingal i Katmor schodzą się i waleczą we mgłach. Katmor poległ. Fingal ustępuje Trenmorowego oszczepa Ossjanowi.

Duch Katmora pokazuje się w dolinie Lony Sulmali. Jej smutek. Wieczór. Fingal nakazuje ucztę i zleca Ossjauowi wprowadzić Feradartę na tron jego przodków.

Jako gdy zimowe wiatry obwiały falę górnego jeziora i podczas burzliwej nocy lodem je pociągnęły, ranne oko łowca widzi je w bieli, wały zdają się płynąć, on posyła ucho za szumem każdej chropawej brzozy, ale każda jest niema i, połyskując, jerzy się gałęzmi i krzaczystą trawą, które drżą i gwizdzą wiatrem na siwych włosciach mrozu; tak milczącemi wydały się rano szeregi morweńskiego wojska, kiedy każdy wojownik poglądał z pod szyzaka na wzgórze króla, na ochmurzone wzgórze Fingala, gdzie się przechadza we mgłach odzieży. Niekiedy widać rycerza, wielkiego i posępnego w całym uzbrojeniu. Z myśli na myśl przetaczała się bitwa w jego potężnej duszy.

Teraz dąży król ku nam. Najpierwej pokazał się miecz Luny; oszczep w połowie z chmury wyzierał, tarcza jeszcze mgłą zasępiona. Ale kiedy król schodził ze zroszonymi siwymi kędziorami we wietrze, powstał okrzyk wojska w każdym ruszającym się pokoleniu. Jaśniejac, gromadzą się zewsząd z dzwoniącemi tarczami. Tak powstają zielone morza wokół ducha, który schodzi z wichrzącej burzy. Wędrowiec słyszy zdaleka wrzawę i podnosi głowę nad skały; poziera na zhukaną potokę i mniema dostrzeżać mroczną postać. Niezmierzone fale igrają dokoła pniącemi się grzbietami.

Zdała stał syn Morniego, latorośl Dutny, i bard Kony. Zdała staliśmy każdy pod swoim drzewem. Wstydziliśmy się oczu króla; nie zwyciężyliśmy w polu. Przy moich nogach sączył się mały strumień: poruszałem oszczepem lekkie wały, poruszałem je oszczepem... ale gdzie była dusza Ossjana? Posępnie prze-

mykała się z dumy na dumę — i rozsyłała wokół westchnienia.

»Synu Morniego,« rzekł król, »Dermidzie, łowcze sarn, czemuście tak mroczni, jak dwie skały ze sączącemi się po nich wodami? W duszy Fingala niema żadnej urazy ku wodzom mężów! Wy jesteście w bitwie moją siłą, w pokoju — iskrą mojej radości. Dawniej głos mój był dla waszego ucha przyjaznym powiewem, kiedy jeszcze Fillan łuk naciągał! Niema już Fingalowego syna; niema go na łowach skocznej sarny! Dla czegożby jednak kruszyciele tarcz stali tak daleko i smutnie?«

Oni poszli ku królowi w górę i ujrzeli odwracającego się ku wiatrom Mory. Łzy płynęły jemu po błękitnookim synie, po tym, który spał w pieczarze strumienia. Jednak wypogodził się i przemówił do szerokotarcznych królów:

»Kromnal z lesistą skałą z omglonym szczytem, bojowisko wiatrów, wylewa na światło strumienny szum błękitnego Lubaru. Za nim, w cichej dolinie jeleni, płynie kręto przejrzysty Lawat. Jest tam w skale ciemna jaskinia; nad nią mieszkają mocno-skrzydłe orły; przed nią szeleszczą w lesie Kluny szerokogałęzie dęby. Jest tam Feradarto w kędziorach młodości, król błękitnooki, syn szerokotarczego Kairbara z Ullinu sarn. Słucha głosu Kondana, kiedy ten, siwy, spuszcza się w słabem świetle. A on słucha — bo nieprzyjaciele mieszkają w dźwięcznych salach Temory. Czasem krąży we mgłach odzieży i przeszywa skoczne sarny. Lecz skoro słońce błysnie na polach, jego niema ani przy skale, ani nad strumieniem. Wstydzi się rodu Bolgi, że zamieszkał jego ojców sale. Powiedzcie jemu, że Fingal podniósł oszczep, że nieprzyjaciel może upaść! Podnieś, o Gaulu, przed nim tarczę; ty, Dermidzie, wstrząśnij dzidą Temory! Twój głos, Karrilu, niech czynami ojców

dosięże jego ucha. Sprowadźcie go na zieloną Moilene, na posepne pola duchów! Ja tutaj rzucę się na bojowisko ze zgiełkiem bitwy. Nim noc zapadnie, wejdźcie na wysoki szczyt Dunmory i patrzajcie przez szare mgłów zasłony na strumienistą Lonę! Jeśli moje znamię rozplynie się z wiatrem nad błyszczącym strumieniem Lubaru, to Fingal nie upadł w ostatniej swojej bitwie!»

Takie były jego słowa. Nie ociągając się, odeszli królowie w milczeniu. Poglądali z ukosa na wojsko Erynu i zasępiłi się, kiedy odchodzili. Nigdy jeszcze nie odstępili króla na burzliwym polu bitwy. Siwo-kędziory Karril szedł za nimi i ruszał niekiedy arfę. Przewidywał upadek ludu, a dźwięk był żałobny. Był on jak pogwizd, co przylata od zarosłego jeziora Legu, kiedy półsen spuszcza się na łowca w omszonej pieczarze.

»Czego bard Kony schyla się,« rzekł Fingal, »nad ustronnym strumieniem? Jestże to pora do smutku, ojciec poległego Oskara? O wojownikach duma się w pokoju, kiedy tarcze przedzwonią! Wtedy nachyl się w smutku nad falą, kędy górny wietrzyk oddycha. Wtedy pozwól modrookiemu mieszkańcowi grobu nawiedzić duszę! Ale Eryn ciśnie się do boju, daleko rozkołysany, zgiełkliwy i ponury. — Podnieś, Ossjanie, podnieś tarcze; synu mój, sam jestem!«

Jak nagły szum wiatrów przybywa do spokojnego okrętu Inishuny i czarnego jeźdźca wałów daleko na głębie zapędza, tak daleko głos Fingala zepchnął Ossjana z góry na błonia. Podniósł on tarczę, błyszczącą w ciemnym skrzydle bitwy, jak pełny księżyc w odzieniu obłoków, zaczem się burza zerwie.

Głośno od omszonej Mory rozlała się razem szerokoskrzydła bitwa. Fingal, król strumienistego Morwenu, lud swój prowadził. Wysoko powiewało orle skrzydło. Siwe kędziory spływały z barków szero-

kich. Grzmiał krok jego potężny. Często stawał, często oglądał się na daleko błyszczącą powódź orężną. Wydawał się skałą, pokrytą lodem a siwą; wysoko są jej lasy we wietrze; z jej głowy rzucają się błyszczące strumienie i pryskają na wiatr pianami.

Teraz przybył do jaskini Lubaru, gdzie spał Filan omroczony. Na rozłupanej tarczy Bran jeszcze leżał; wiatry oskubały orle skrzydło. Błyskając z pod suchych powojów, wyzierał oszczep rycerza. Smutek objął duszę króla, jak wichher zwierciadło jeziora. Nagle odwrócił kroki i wsparł się na zgiętym oszczepie.

Radośnie przybiegł Bran białopiersi na znane stąpanie Fingala. Przybiegł i wskazywał spojrzeniem na jaskinię, gdzie spał modrooki łowiec, bo przyzwyczajony był wychodzić rano do zroszonego legowiska sarny. Dopiero polały się łzy królowi i zaćmiła się cała jego dusza. Ale jak wiatr zbudzony przegania nawalne deszcze i białe strumienie i wysokie góry z trawiasciami szczytami słońcu powraca — tak wracająca bitwa rozjaśniła umysł Fingala. Przeskoczył na oszczepie Lubar i uderzył rozgłośną tarczę. Razem posunęło się uszykowane wojsko z ostrym orężem.

Nie z trwogą słuchał Eryn tego dźwięku; szli oni szeroko rozlani. Ponury Maltos wyzierał z pod brwi zamierzchłych na skrzydle bitwy. Blizko niego podnosił się promień światła, Hidalla: tuż zezooki, niespokojny Morannan. Klonar błękitnotarczy potrząsał oszczepem; Kormar gęste kędziory we wietrze otrząsał. Zwolna za skałami podnosiła się błyszcząca postać Aty. Naprzód pokazały się dwa kończate oszczepy; potem pół tarczy przezroczywej, podobnej do nocnego ognia, wschodzącego nad doliną duchów. Kiedy się cały pokazał, wtedy rzuciły się wojska do walki. Pałające fale oręża polały się z każdej strony.

Jak dwa rozhukane morza spotykają się z całą bałwanów powodzią, kiedy się ich dotkną skrzydła nawałnic, walczących przy skalistym brzegu Lumonu, posepnie przebiegają duchy po rozgłośnych wzgórzach, wyrwane od burzy, padają na głębinę lasy, na zapienioną ścieżkę wieloryba: tak się zmieszały dwa wojska... Tu Fingal, tu Katmor krąży. Mrocznie ulatuje śmierć przed nimi. Blask pryskającej stali ślady ich obsypuje, kiedy szerokokroczący królowie szeregi tarcz skaszają!

Od Fingala upadł Morannan, szeroko wpoprzek strumienia. Przy jego bokach bałwani się woda i zalewa wypukłą tarczę. Klonar został przeszyty od Katmora. Wódz jednak nie upadł na ziemię. Dąb uchwycił go w upadku za włosy. Szyszak potoczył się po ziemi. Na pasie wisi szeroko tarcza, a po niej krew się strumieni. Będzie płakała na sali Tlamin, będzie biła pierś stękającą!

Nie zapomniał też i Ossjan oszczepa na skrzydle swojej bitwy. Zastał pole umarłemi. Przybył młodzieńcy Hidalla. »Miły głosie strumienistej Klory, na cóż ty stałą robisz? Obyśmy się spotkali byli we szrankach pieśni na twojej rodzinnej, zarosłej dolinie!« — Postrzegł go Maltos, jak upadał, i ponury, rzucił się ku mnie. Ze dwóch brzegów strumienia przeginaliśmy się do dźwięcznej walki. Wraz nadeszło wzburzone niebo; zawrzały głosy wicherzących nawałnic; ogień co chwila pokrywał wzgórze. Grzmot przetaczał się po mglistych pasmach. Zadrzał we mroku nieprzyjaciel; stanęli wojownicy Morwenu! A ja nachylałem się jeszcze w gwizdzących kędziorach nad strumień.

Wtem podniósł się głos Fingala i wrzask wstępujących nieprzyjaciół. Czasem widziałem króla przy błyskawicach, mrocznie kroczącego w całej potędze. Uderzałem w dźwięczną arfę i zawisłem przy kro-

kach Alnekmy. Nieprzyjaciel został odpędzony, jak pręga dymu.

Słońce wyrzało z obłoków. Na Moilenie zajaśniało sto strumieni. Zwolna podniosły się modre kłęby tumanu ku połyskującym wzgórzom. Gdzież są potężni królowie? *) Niema ich nad strumieniem, niema pod lasem. Słyszę dźwięk oręża. Ich walka we mgłach łonie. Taka jest walka duchów w nocnej chmurze, kiedy się potykają o wietrzne skrzydła burzy i powódź zapienionych wałów.

Puściłem się naprzód. Podniosła się mgła szara. Wysocy i błyszczący stali oni nad Lubarem. Katmor opierał się o skałę. Wpółupadła tarcza leżała w strumieniu, który po mchach biegał. Dochodził go Fingal i ujrzał krew rycerza. Zwolna opadł miecz przy jego boku, a on przemówił z posępną radością:

«Czy ustępuje pokolenie Barbar-Dutula? Czy jeszcze robi oszczepem? Znane jest imię twoje w Acie, w zielonem mieszkaniu obcych. Przychodziło ono do uszu Fingala, jak powiew jego pustyni. Pójdź na warowne moje wzgórze: czasem i mocarz upada! Nie jestem ja ogniem dla upadłego nieprzyjaciela; nie raduję się z upadku walecznego. Moją rzeczą leczyć także rany. Znałem rośliny wzgórzów **). Zrywałem na wyżynach piękne ich główki, kiedy się chwieję nad samotnym strumieniem. Smutny jesteś i milczący, królu gościnnej Aty!»

«Przy strumieniach Aty,» odpowiedział Katmor, «podnosi się mszysta skała. Gałęzie obwiewają jej głowę pod pędem wiatrów. Jest na jej obliczu ponura jaskinia z rodzinnym, głośnym potokiem. Tam ja słuchałem stąpania cudzoziemców, przychodzących

*) Fingal i Katmor.

**) Fingal słyszał bardzo w sagach z wielkiej biegłości w sztuce leczenia.

do mojej sali konch. W duszy mojej obudzała się równa płomieniowi radość; błogosławiłem rozgłośną skałę. Tam niech zamieszkam we mroku, na mojej trawiastej dolinie. Stamtąd wstąpię na powiew, który ugina bródkę mojego ostu: tam ze mgły tułającej się będę poglądał na błękitnie snującą się Ate!«

»Dla czego król o grobie mówi?... Ossjanie, wojownik poległ!... Niech radość spotka twoją duszę, Katmorze, przyjacielu obcych!«

»Synu mój, słyszę wołanie lat, odpływając; zabierają mi mój oszczep! »Dla czego,« zdają się mówić, »nie spoczywa Fingal w swojej sali? Czyż ciągle będzie się lubował we krwi, we łzach zasmuczonego? Nie, o lata mrocznie płynące, Fingala krew nie cieszy! Łzy są strumieniami zimy, które pustoszą jego duszę! Lecz skoro legnę do spoczynku, przybywa potężny głos wojny! Budzi mnie w mojej sali i wyzywa stal moją! Już jej odtąd nie wyzwie. Ossjanie, weź ten oszczep ojców. Noś go w boju, kiedy się pycha podniesie!

»Ossjanie! ojcowie wiedą moje kroki; moje czyny wzrok ich rozweselają. Gdzie tylko wyjdę do boju, kłęby ich mgliste podnoszą się na bojowisku. Ale moje ramię wspierało ciągle słabych, a gniew mój był ogniem dla pysznego tylko. Nigdy moje oko nie rozjaśniło się nad poległym. Dla tego spotkają mię ojcowie w bramach sal powietrznych, wysoko, w szatach ze światła, łagodnie pałającymi oczami. Ale pysznemu we zbroi są oni zaćmionym księżycem nieba i posyłają mu nocny ogień, pałający na ich obliczu.

»Ojczy rycerzy, Trenmorze, mieszkańcze burz wicherzających, oddaję twój oszczep Ossjanowi! Niech się rozraduje oko twoje. Czasami widywałem ciebie, jaśniejącego w obłokach; tak się objaw i mojemu synowi, skoro wywinie twoim oszczepem! Spomni on

wtedy na potężne twoje czyny, choć teraz wiatrem tylko jesteś!»

Oddał w moje ręce oszczep i razem podniósł kamień *), ażeby gadał do lat przyszłych szarzejącą mchem głową. Pod nim złożył w ziemi miecz swój i jasny obłęk swojej tarczy. Posepnie zapadł w dumy, stał chwilę pochylony; potem ozwał się temi słowy:

«Kiedy, o kamieniu, w pył zapadniesz i we mchu lat zginiesz, wtedy nadejdzie wędrowiec i przejdzie, gwizdząc. Słaby człowieku, ty nie wiesz, że tu sława kiedyś jaśniała! Tu Fingal rzekł się oszczepa na ostatniem swoim bojowisku! Rozejdź się, marny cieniu! W twoim głosie niema sławy! Ty mieszkasz przy cichym strumieniu, ale trochę lat, a i ty przeminiesz! Nikt nie pomyśli o tobie, gęstej mgły mieszkańcze! Ale Fingal, odziany sławą, będzie promieniem światła dla potomnych czasów, bo skory był we dźwięczącej stali ratować słabych oręża!»

Jaśniejący sławą, odszedł król ku brzmiałym dębom Lubaru, co nawisły z opok nad kołyszący się jasno strumień. Pod nimi wążka łąka i szum skalnego źródła. Tu rozpuścił na wiatr znanie Morwenu, aby wskazać Feradartowi drogę z jego tajemnej doliny. Jaśniejąc na zachodzie rozstania się, pozierało dokoła słońce nieba. Rycerz ujrzał lud swój i posłyszał okrzyk jego radości. Wkoło, połamanym szeregami błyskali oni w promieniach. Ucieszył się król, jak łowiec na rodzinnej, zielonej dolinie, kiedy po przejściu burzy postrzeże opromieniony bok skały.

*) Macpherson upewnia, że i dziś jeszcze znajdują się w północnej Irlandji takie kamienie, które mają być pomnikami podobnych czynności. Pospolicie znajdują pod nimi zbroje i kawał drzewa w półprzeżalonego. To ostatnie jest może znakiem uroczystej biesiady, jaką przy takich obrzędach wyprawiano.

Na jej obliczu głóg zielony kołysze główką, a sarna pogląda na dół z wierzchołka.

We mszystej pieczarze siedziała szarozgrzybiała postać Klonmala. Cienne były oczy barda. Wspierał się na kij. Jasna w swoich kędziarach, siedziała przed nim Sulmala i słuchała powieści, powieści o królach Aty we dniach przeszłości. Zgiełk bitwy ustał do jego ucha, zatrzymał się... wyrwało się skryte westchnienie. Mówią, że duchy poległych często oświecały jego duszę. Ujrzał on króla Aty, upadającego pod jego nawisem drzewem.

»Czemuś tak posepny?« rzekła dziewczica. »Walka oreży przemieńła. Wkrótce przyjdzie on do twojej jaskini, nad twoje kręte strumienie. Słońce pogląda ze skał zachodu. Mgły jeziora występują. Szaro chwieje się na pagórku trzciniaste mieszkanie saruy. Mój król we mgle się pokaże. Otóż i on przybywa we zbroi! Przybywaj, najmilszy, do jaskini Klonmala!«

Był to duch Katmora łagodnej, ogromnej, jasnej postaci. Zapadł przy podziemnym strumieniu pomiędzy dwa wzgórza szumiące. »Był to tylko łowiec,« rzekła, »który szuka łoża saruy. Nie do bitwy szedł krok jego; żona wygląda go na noc. Gwiżdząc, powróci do niej ze zdobytą śniadą lanią.«

Jej oko zwrócone było ku wzgórzu; okazała postać znowu zesła. Skoczyła dziewczica z radością. On znowu we mgłę się cofnął. Powoli rozplywały się członki z tumanu i mieszały się z wiatrem góry. Dopiero poznała, że poległ: »Królu Erynu! ty poległeś! Ossjanie, zapomnij o jej żalu; niszczy on duszę starości... *)

Wieczór spadł na Moilenę. Szaro płynęły stru-

*) Według podania w dzień po bitwie Ossjan odwiedził Sulmalę. Jego przemówienie do Sulmali zatrzymało się i znajduje się pomiędzy ułamkami przyłączonymi do poezji Ossjana.

mienie kraju. Donośnie ozwał się głos Fingala; podniósł się promień dębu. Z radością rozłożył się lud dokoła, z radością, zamierzchłą cieniami. Pozierali na króla ukosem i nie widzieli zupełnego wesela.

W porę przybył drogą puszczy głos pieśni. Zrazu zdawał się być szumem strumienia dalekiej skały. Zwolna spływał ze wzgórza, jak szemrzące skrzydło powiewu, kiedy go schwyli gęsta broda skały w cichej, nocnej dobie. Był to głos Kondana, wtórzonej drżącą arfą Karrila. Przybywali do strumienistej Mory z modrookim Feradartem.

Nagle podniosła się na Lonie pieśń naszych bardów. Wojsko wśród grania uderzało w tarczę. Na królu jaśniała pogoda, jak promień po dniu pochmurnym, kiedy poziera na zielone pagórki przed szumem wiatru. Uderzył w wypukłą, królewską tarczę, i wszystko dokoła ucichło. Lud zwiesił się na oszczepach ku głosom swojej ziemi:

»Syny Morwenu, przyrządźcie ucztę! Spędźcie noc na pieśniach! Jaśnieliście przy mnie; minęła ponura burza. Lud mój był podniebną skałą, z której rozwinąłem moje orle skrzydło, kiedy się puścił za sławą i schwytał ją na bojowisku! Ossjanie! ty masz oszczep Fingala! Nie jest on laską chłopca, młodego pól wędrowca, który nią bródki ostu ścina. Nie; jestto dzida mocarzy, którą oni rękę do śmierci zaprawiali. Zapatruj się, mój synu, na swoich ojców; są oni zbawiennym promieniem! Jutro zaprowadzisz Feradarta do dźwięcznych sal Temory. Przypomnij mu królów Erynu, okazałe postacie przeszłości! Nie zapomnij też i o poległych, którzy byli potężnymi w boju. Niech Karril pieśń podniesie, ażeby królowie pocieszyli się we mgle swojej! Jutro napnę swój żagiel ku mrocznym Selmy murom, gdzie się strumienista Dutula przez łożyska sarn snuje.

SULMALA Z LUMONU.

Ossjan, powracając z doliny Natkol ze zwycięstwa nad Dutkarmorem, spotyka na polowaniu Sulmalę, córkę króla Inishuny, i zostaje spólnie z Oskarem zaproszony od niej na ucztę do grodu ojca, który się na wojnę był oddalił. Podczas uczty wprowadzają się powieści w ustępach; jednak ta powieść nie jest zupełna, gdyż jej część zaginęła.

Któż to idzie nad Lumonem tak okazale przy szumie wód zapienionych? Włos opada na pierś pływającą. Białe jej ramię, kiedy zwolna łuk napręża. Czegóż to się tułasz po pustyni, jak światło po chmurnem polu? Młode sarny dyszają przy ustronnych skalach. Wróc się, córko królów; pochmurna noc już blisko.

Była to młoda latorośl zielonej Inishuny, Sulmala błękitnych oczu. Wysłała ze skał jednego barda, aby nas wezwał na ucztę. Śród pieśni siedzieliśmy na dźwięcznych salach Kluby. Biało przepływały ręce Sulmali po drżących strunach. Między dźwiękami przez pół słyhać było imię króla Aty, który daleko za rodzinny, zielony kraj walczył. Ale nie był daleko od jej duszy! Przybywał nocą do jej dumań.

Tontena zairzała z nieba w jej komnatę i widziała załamane jej ręce.

Ucichły dźwięki konch; powstała Sulmala w długich kędziorach. Stała ze spuszczonej oczami i pytała o naszej podróży przez morza: »Wy należycie do króla mężów, rośli jeźdźcy fal!« — »Znani są« rzekłem, »przy twoich strumieniach ojcowie naszego rodu. Słyszano o Fingalu w Klubie, modrooka córo królów! I nie przy Kony tylko strumieniach znajomi są Ossjan i Oskar. Drżeli i w innych ziemiach nieprzyjaciele przed naszym głosem i pierzchali.«

»Uważała Sulmala« rzekła dziewica, »tarczę króla Morwenu. Wisi ona wysoko w sali ojca na pamiątkę przeszłości, kiedy Fingal przybył do Kluby we dniach innych lat. Głośno ryczał dzik Kuldarnu wśród skał i lasów. Inishuna wysłała młodzieńce, ale upadli, a dziewice płakały przy grobach. Z zimną krwią poszedł Fingal do Kuldarnu; na jego oszczepie pomykała się siła lasów; jaśniał, powiadano, w kędziorach pierwszy ze śmiertelnych ludzi. Ale przy uczcie nie słyszano słów jego. Jego czyny przemykały się po duszy z ognia, jak obłoki po obliczu wędrującego słońca. Nie obojętnie patrzyły błękitne oczy Kluby na jego chód okazały. W białych piersiach wśród nocnych dumań budził się król Selmy. Ale wiatry zaniósły cudzoziemca na głośne doliny jego sarn. Ale nie zginął dla innych krain, jak ogniojaw, kiedy w chmury upadnie. Czasami przybywał w swoim blasku do dalekiego siedliska swoich nieprzyjaciół. Jak szum wiatru, zalaływała jego sława na lesistą dolinę Kluby.

»Mrok osiada w Klubie arf; daleko jest ród królów; na wojnie są mój ojciec Konmor i mój brat Lormar, król strumieni. Ale nie sami są daleko; jest z nimi promień innych krain, przyjaciel obcych

w Acie, niszczyciel bojowisk. Z wysoka, z mglistych pagórków patrzą za nim błękitne oczy Erynu, bo daleko poszedł młody ich dusz mieszkaniec. Nie próżnuje on, o białe ręce Erynu! Jest on w pierwszym szeregu w bitwie. Dziesięć tysięcy pędzi przed sobą na dalekich polach.«

»Widział Ossjan« rzekłem, »jak pośpieszał Katmor od swoich strumieni, jak roztaczał potęgę na Itornie, wyspie mnogich bałwanów. Na Itornie zeszło się dwóch królów, Kulgorm i Surandronlo; każdy z nich, zapalony łowiec na dziki, przybył z rozgłosnej swojej wyspy. Znaleźli dzika przy pniącym się strumieniu i każdy przeszył go oszczepem. Skłócili się o cześć czynu, a stąd powstała zacięta walka. Od wyspy do wyspy rozesłali skruszone i zakrwawione oszczepy, wzywając przyjacieli swoich ojców we dźwięcznych zbrojach. Katmor przybył z Erynu do Kolgorma, ognistookiego króla; ja wspierałem Surandronla w krainie dzików. Pośpieszyliśmy dwoma brzegami strumienia, który szumiał po jałowem błoni. Dokoła były wysokie, pokruszone skały z wiszącymi drzewami. W bliskości były dwa okręgi Lody z kamieniami potęgi, gdzie duchy w szkarłatnych strumieniach ognia nocą schodziły. Tu, pomieszane ze szemraniem fali, podniosły się głosy starych mężów: wzywały one nocnych postaci, aby im na wojnie pomagały.

»Spokojnie stanąłem ze swoim ludem, gdzie pniący się strumień ze skały spadał. Zapłomieniony, wyszedł z gór księżyc. Moja pieśń podnosiła się czasami. Młodzięczy Katmor, oémiony na drugim brzegu, słuchał mojego głosu, bo leżał pod dębem w błyszczącej zbroi. Nadszedł poranek, a my pośpieszyli do walki; od skrzydła do skrzydła zamąciło się bojowisko.

»Padali jak główki ostu pod jesiennym wiatrem.

Nadeszła we zbroi postać okazała: starłem się z królem. Przeszyliśmy tarcze jeden drugiemu; głośno zadzwoniły stalowe pancerze. Rozłupany jego upadł na ziemię. Nieprzyjaciel pokazał się jasno; jego oczy, dwa płomienie przyjazne, poglądały między pływającymi kędziorami. Poznałem Katmora Aty i rzuciłem oszczep o ziemię. Posępnie odwróciliśmy się i poszliśmy w milczeniu na innych przeciwników. Nie tak się rozeszli pokłóceni królowie. Zetknęli się w gwałnym boju, równi dwom duchom, potykającym się na czarnych skrzydłach burzy. Przez pierś każdego przeleciał oszczep, ale jeszcze nie upadli na ziemię; skała zatrzymała ich upadek, i w półoparciu, pokładli się na śmierć. Każdy z nich uchwycił przeciwnika za kędziory; ich oczy zdawały się dziko przewracać. Strumień skały bił w ich tarcze i ze krwią się mieszał.

»Ucichła bitwa na Itornie. W pokoju spotkali się cudzoziemcy: Katmor strumienistej Aty i Ossjan, król arf. Oddaliśmy umarłych ziemi. Kroki nasze pośpieszyły do zatoki Rumaru. Zdała, z lotnym batem przybliżył się szereg fal. Czarny był jeździec morza, ale na nim był promień światła, podobny promieniowi słońca w kłębiących się wyziewach Stromli. Była to córka Surandronli, dzika w promiennem wejrzaniu. Jej oczy były płomieniem, błakającym się między rozrzuconymi kędziorami. Białe jej ramię naprzód wychylało oszczep; widać było jej pierś wysoko podniesioną, białą jak piana wałów, które się między skalami jeden po drugim kołyszą.«

»Przybądźcie« rzekła ona, »mieszkańcy Lody, przybądźcie! Karcharze, błądy śród chmur! Słutmorze, co wprowadzasz do sal powietrznych! Korchturze, okropny w burzach! Przyjmcie nieprzyjaciół Surandronli od oszczepa jego córki.

»Nie było żadnego cienia przy szumiącym stru-

mieniu, żadnej postaci, jaśniejącej mile. Kiedy on podniósł oszczep, sępy trzepotały skrzydłami; krew zalewała zewsząd twoje ślady, czarnooki Surandronlo!

»Oświecił mię nie czczym promieniem, abym błysnęła przy jego strumieniach. Błyszcząca byłam jak ogniojaw, alem rozproszyła wrogów Surandronli!«

.....

Nie bez wzruszenia słuchała Sulmała pochwały Katmora tarcz. Był on dla jej duszy ogniem ustronnego błonia, który się budzi na głos wiatru i promienie wokrag rozsyła. Śród pieśni odprowadzilem córkę królów, podobną tchnieniu letniego wietrzyka, który kwiatom główki podnosi i marszczy jeziora i strumienie. W nocy przyszedł sen na Ossjana; bezkształtny cień Treumora stanął przed nim. Zdawało się, że uderzał w ciemną tarczę na strumienistych skałach Selmy. Porwałem się we dzwoniącej stali; poznałem, że się wojna zbliża. Rozpięliśmy żagiel na wiatry. skoro Lumou swoje strumienie porankowi ukazał.

Przybądź z czat nocnych, Malwino, samotny promieniu!

OITONA.

Oitona była narzeczoną Gaula, jednego z najznakomitszych rycerzy Fingala. Przed ich połączeniem się odbiera Gaul od Fingala rozkaz znajdowania się na pewnej wyprawie. Kochanka zostaje w Dunlatmonie, grodzie swojego ojca Nuat, ojciec Oitony, i Latmon, brat, wyszli równie na wojnę i Oitone samą porzucili. Dunromat, książę Kutalu (zdaje się, że to jedna z wysp Orkadzkich), którego miłość odrzuciła dawniej Oitona, korzysta z pory, napada gród bezbronny i porywa Oitone. Zawozi ją do Tromatonu, pustej wysepki, i tam zamyka w jaskini i codziennie odwiedza. Po skończonej wyprawie wraca Gaul do Dunlatmonu, zastaje gród zburzony i dowiaduje się o porwaniu kochanki. Wyśledziwszy miejsce jej więzienia, śpieszy do Tromatonu i kiedy znajduje Oitone, wysiada na brzeg Dunromat. Gaul błaga Oitone, aby przez ciąg bitwy siedziała w jaskini, ale ta, uzbroiwszy się, zostaje między walczącymi i szuka śmierci. Dunromat zostaje zabity; Oitona jednak, śmiertelnie raniona strzałą, umiera.

»Pomrok mieszka koło Dunlatmonu, chociaż księżyc ukazuje na wzgórzu swoje półoblicze. Córa nocy odwróciła oczy; widzi nadechodzący smutek.

»Syn Morniego jest na równinie, ale żadnego dźwięku na sali; żaden strumienny promień dalekiego

światła nie przepływa, drząc mrokiem. Nie słyhać głosu Oitony w szumie strumienia Duwranny.

»Dokądżeś odeszła w swojej krasie, czarnokędziora córo Nuata? Latmon jest na polu walecznych; ale ty obiecałaś na sali zostać; obiecałaś zostać, dopóki nie wróci syn Morniego, dopóki, dziewico jego miłości, nie wróci ze Strumonu! Łza była przy rozstaniu się na twoich policzkach, a westchnienie skrycie pierś ci podnosiło. A nie wychodzisz naprzeciw niego z pieśniami, z dźwiękami arfy lekkodrżącemi.«

Te były Gaulowe słowa, kiedy przybywał do wież Dunlatmonu. Bramy były otwarte i mroczone. Po salach wiatry gwizdały. Drzewa zaścielały liściem progi, a wokół gwar nocy. Smutny i milczący, usiadł syn Morniego na skale; dusza jego drżała o dziewicę, ale nie wiedział, dokąd obrócić drogę. Zdała od niego stał syn Leta *) i słuchał wiatru w gęstych swoich włosach, ale nie podnosił głosu, bo widział strapienie Gaula.

Spuścił się sen na wodzów. Wstały nocne widziadła. Oitona stanęła przed oczami syna Morniego we śnie. Czarny jej włos rozplątywał się w nieładzie, miłe oko przez łzy poglądało. Krew plamila śnieżne ramię. Ranę w piersi zasłaniała do połowy odzież. Stanęła nad wodzem, a on słaby głos jej usłyszał:

»Czy śpi syn Morniego, ten, który był miły w oczach Oitony? Czy śpi Gaul na dalekiej skale, a córa Nuata w strapieniu? Burzy się morze przy pochmurnej wyspie Tromatonu. Ja we łzach w jaskini siedzę. Nie sama siedzę, o Gaulu! Jest tu czarny wódz Kutalu. Jest tu w zapale miłości. Cóż ma począć Oitona?«

Przykry wiatr zaszumiał w dębie. Pierzchnął sen nocy. Gaul porwał osikowy oszczep. Powstał w szale

*) Morlo, jeden z najslawniejszych rycerzy Fingala.

duszy. Często zwracał oczy ku wschodowi. Żalił się na opieszale światło. Nareszcie ocknął się poranek; rycerz podniósł swój żagiel. Szumiąc, przybyły wiatry ze wzgórza, a on przemykał się po wałach głębi. Trzeciego dnia pokazał się, opasany morzem, Tromaton, niby błękitna tarcza. Białe fale hukwały przy jego skałach, a na brzegu siedziała smutna Oitona. Poglądała na rozhukane wały, a łzy jej płynęły. Lecz skoro ujrzała Gaula we zbroi, zerwała się i odwróciła oczy. Twarz jej nadobna — schylona i pałająca; białe ramiona drżały zwiste u boków. Trzy razy siliła się uciec z przed jego oblicza — trzy razy padła, odchodząc.

»Córo Nuata,« rzekł rycerz, »dla czego uciekasz przed Gaullem? Czy z mojego oka płomień śmierci wygląda, czy nienawiść zaciemnia moją duszę? Ty jesteś dla mnie promieniem poranku, który wschodzi w nieznajomej krainie. Ale, córo wozokotczego Nuata, twoje oblicze zgryzota pokrywa. Czy wróg Oitony blisko? Wre moja dusza, aby się z nim spotkać. Drży miecz przy boku Gaula i pragnie zabłysnąć w jego ręku. Mów, córo Nuata, czy nie widzisz łez moich?«

»Młody wodzu Strumonu,« odpowiedziała dziewica wzdychając, »po co przebyłeś czarnomodre fale dla strapionej córy Nuata? Czemu skrycie nie zwiędłam, jak skalny kwiatek, który niepostrzeżenie podnosi piękną głowę i usycha w listkach, rozwianych od wiatru? Po co przybywasz, o Gaulu, słyszeć żegnające moje westchnienia? Znikam w młodości; nie będzie słyhać o mojem imieniu, albo je ze smutkiem usłyszą, a łzy Nuata będą płynęły. Będziesz żałował, synu Morniego, po upadłej sławie Oitony! Ale ona spać będzie w ciasnym grobie, zdaleka od głosu żałującego. Po cóżeś przybył, o wodzu Strumonu, do skał Tromatonu morzem tłuczonych?«

»Cóż wozokotczego Nuata, przybyłem znaleźć twojego wroga! Zamroczy się przede mną śmierć wodza Kutalu, albo syn Morniego polegnie. Oitono! gdyby Gaul poległ, wnieś mu grobowiec na skale tych moczar. Kiedy będzie przepływał mglistolotny okręt, to zawołaj na synów morza; zawołaj na nich i ten miecz im oddaj, aby go zawieźli do sal Morniego. Niech wódz siwowłosa przestanie wyglądać od puszczy powrotu swojego syna!«

»A mogłażby żyć córka Nuata,« odpowiedziała z tłumionem westchnieniem, »mogłażbym ja żyć w Tromatonie, gdyby syn Morniego zginął? Nie z tej skały moje serce, ani moja dusza tak obojętna, jak to morze, co swoje wały do każdego wiatru podnosi i wzdyma się pod burzą. Wicher, który ciebie obali, rzuci na ziemię i latorośl Oitony! Razem zwiędniemy, o synu Morniego! Pożądany mi dom ciasny i cztery kamienie śmierci, bo nigdy ja nie porzucę skał twoich śródwodnych, Tromatonie!

»Noc się spuściła ze swojemi obłokami po odjeździe Latmona, który pociągnął na wojnę swojego ojca ku mszystym skałom Dutormotu. Noc nadeszła. Siedziałam na sali przy promieniach dębu. Wiatr szumiał w drzewach. Posłyszałam łoskot zbroi; radość wystąpiła na moje lice. Pomyślałam o twoim powrocie. Był to wódz Kutalu, siła rudowłosego Dunromata. Jego oko płomień roztaczało; krew mojego ludu miecz mu rumieniła. Ci, którzy strzegli Oitony, polegli od ponurego wodza! Cóż mogłam zrobić? Moje ramię było słabe; nie umiałam robić oszczepem! Porwał mię w mojem strapieniu, z mojami łzami i swój żagiel podniósł. Bał się powracającego Latmona, brata nieszczęśliwej Oitony. — Ale otóż i on ze swoim ludem nadchodzi. Rozbiegają się przed nim czarne wały. Dokądże, synu Morniego,

odwrócisz swoje kroki? Liczni są wojownicy twojego wroga!»

»Moje kroki nigdy się nie odwracają od bitwy,« odpowiedział bohater i dobył miecza; »a teraz, Oitono, miałbym się lękać, kiedy się pokazali twoi nieprzyjaciele? Odejdź, moja kochanko, do swojej jaskini, póki nasz bóg nie przeminie. Synu Leta, przynieś łuk naszych ojców i dźwięczny kołczan Morniego. Niech nasi trzej wojownicy łuk naciągają; my sami oszczepem będziemy ciskać. Są oni wojkiem na skale, mocne są nasze dusze w boju!«

Córa Nuata odeszła do jaskini. Niepokojna radość budziła się w jej duchu, niby płomienisty szlak błysku na chmurze nawalnej. Zawarła się jej dusza; łzy oschły na oku dziko pozierającym. Zwolna zbliżał się Dunromat. Postrzegł Morniego syna. Pogarda zmarszczyła mu oblicze; na ciemnośniadych policzkach był uśmiech, a rozpalone oko, w półprzywarte, krążyło pod mrocznymi brwiami.

»Skąd, synowie morza?« zaczął ponury książę. »Czy was wiatry zapędziły na skały Tromatonu? Czy białoręką dziewczycy szukacie? Słabi mężowie, synowie nieszczęścia wpadają w ręce Dunromata. Jego oko nie oszczędza słabego, on się cieszy krwią cudzoziemców. Oitona jest promieniem światła, a wódz Kutalu skrycie z nią igrza. Czy chciałbyś mi zasłonić jej powaby, synu słabej ręki, niby chmura? Mogłeś przybyć, ale nie powrócisz do sali swoich ojców!«

»Czy nie znasz mię,« Gaul rzecze, »rudokędziory wodzu Kutalu? Prędkie były twoje nogi na błoniach, w bitwie wozokotczego Latmona, kiedy miecz syna Morniego ścigał twoje wojsko po lesistej krainie Morwenu. Dunromacie! waleczne twoje słowa, bo twoi wojownicy zebrani są za tobą. Ale czy się ich lękam, synu pychy? Nie jestem ja z rodu trwoż-

liwych!« Wysunął się Gaul we zbroi, Dunromat za swój lud uciekł. Ale oszczep Gaula przeszył ponurego wodza, a gdy się pod śmiercią tarzał, miecz Gaula głowę mu uciął. Syn Morniego trzy razy ją potrząsł za kędziory. Wojownicy Dunromata uciekali; goniły ich strzały morweńskie, a oni padali po omszonych skałach. Pozostali rozpięli żagle i wymknęli się na wzburzone głębie.

Gaul zbliżył się ku jaskini Oitony i postrzegł młodzieńca opartego o skałę. Strzała bok mu przeszła, a oko omdlałe spojierało z pod szyszaka. Zasmuciła się dusza syna Morniego, zbliżył się i przemówił słowa pokoju:

»Czy ręka Gaula może cię uleczyć, młodzieńcze strapionego czoła? Szukałem ziół po górach; zbierałem je nad strumieniami ustronnych brzegów. Moja ręka goiła rany walecznych, a ich oczy błogosławiły synowi Morniego. Wojowniku, gdzie twoi ojcowie mieszkają? Czy są oni synami mocarzów? Żałoba, jak noc, opadnie na ojczyste twoje strumienie. Za młodo giniesz!«

»Moi ojcowie,« odpowiedział cudzoziemiec, »są z rodu mocarzy! Ale nie będą mnie żałować, bo moja sława, jak mgła poranku, przeszła! Wysokie mury podnoszą się nad brzegami Duwranny; widzą one w strumieniu omszone swoje wieże; za nimi wyziera skała z nawisłymi sosnami. Możesz ją zdaleka widzieć. Tam brat mój mieszka. Sławny on w bitwach. Oddaj mu ten błyszczący szyszak!«

Szyszak wypadł z rąk Gaula. Była to ranna Oitona! Uzbroidła się w jaskini i wyszła śmierci szukać. Czarne jej oko zawarte było do połowy; krew się lała z pracujących jej boków.

»Synu Morniego!« rzekła, »przyrządź mi grób ciasny. Sen, jak ciemność, ciąży na mojej duszy! Gaśnie oko Oitony! O gdybym mogła była mieszkać

w Duwrannie, w jaśniejącym promieniu swojej sławy! Wówczas moje lata wesołoby przechodziły; dziewice błogosławiłyby moim krokom. Ale, synu Morniego, za młodu upadam; mój ojciec będzie się płonił na swojej sali.«

Upadła, blednąc, na skałę Tromatonu. Zasmucony rycerz grób jej postawił. Powrócił do Morwenu, ale w jego duszy widzieliśmy strapienie. Ossjan ujął arfę na cześć Oitony, a radość wróciła na lice Gaula. Często jednak wśród przyjaciół podnosiło się jego westchnienie, niby powiew, który trzepoce niestałem skrzydłem, kiedy burzliwe wiatry oniemieją.

KONLAT I KUTONA.

Konlat, najmłodszy syn Morniego a brat sławnego Gaula, zakochał się w Kutonie, córce Rumara. Toskar, syn Kin-fenny, wylądował kiedyś w Morze, państwie Konlata, i trzy dni był od niego podejmowany. Czwartego odpłynął dalej, a płynąc koło Inistony, ujrzał na jej brzegu polującą Kutonę, zakochał się w niej i porwał ją przemocą na swój okręt. Burza zmusiła go wysiąść na jedną pustą wyspę. Konlat, dowiedziawszy się o porwaniu kochanki, puścił się w pogoń i dognał Toskara. Zaczęła się walka, w której wodzowie i cały ich orszak wzajemnie się pozabijali. We trzy dni potem umarła ze smutku Kutona. Fingal, posłyszawszy o tej bitwie, wysłał Stormala, Moranowego syna, pogrześć poległych, ale zapomniał o bardzie, któryby im ostatnią pieśń sławy zaśpiewał. Dla tego później objawił się Óssjanowi duch Konlata, ażeby jego i Kutony sławę podał potomności w pieśniach.

Czy Ossjan głos jaki słyszy, czy to dźwięk dni, co przeszły? Często wspomnienie ranniejszych czasów, podobne wieczornemu słońcu, przychodzi do mojej duszy... Odnawia się zgiełk łowów... W dumach wywijam oszczepem... Ale Ossjan słyszy głos jakiś. Kto jesteś, synu nocy? Śpią dzieci słabych. Na mojej sali wiatr północny. — Może to wietrzyk dzwoni w tarczę Fingala... Wisi ona w sali Ossjana. Często jej dotykam rękami.

Tak! słyszę ciebie, mój przyjacielu! Jakże dawno byłeś w mojem uchu! Cóż cię przyprowadza na tym obłoku do Ossjana, synu szlachetnego Morniego? Czy przyjaciele starca są przy tobie? Gdzież Oskar, syn sławy? Często, o Konlacie, byliście ze sobą, kiedy powstawał zgiełk boju!

DUCH KONLATA

Czy słodki głos Kony śpi na dźwięcznej sali? Czy Ossjan śpi na sali, a jego przyjaciele bez sławy? Morze opływa ponurą Itone. Naszych grobów nie widać na naszej wyspie. Długoż jeszcze nie będzie słyhać o naszej sławie, synu brzmiącej Selmy?

OSSJAN

O gdyby oczy moje mogły cię dostrzec, jak świecący, siedzisz na swoim obłoku! Czy jesteś jak mgła Lony, czy jak półzgasły ogniojaw? Z czego twój łuk powietrzny? Przybył on na wietrze, jak cień wędrowniej chmury. Znijdź ze ściany, arfo, i zabrzmi! Niech światło spomnień zaświta nad Itoną! Niech jeszcze ujrzę przyjaciół! I oto widzi Ossjan swoich przyjaciół na modrej wyspie. Jaskinia Tony objawia mi się z omszonymi skałami, z nawisłymi drzewy. Przy jej ustach szumi potok. Nad jego łóżem nachylony Toskar. Obok niego smutny Ferkut. Dalej siedzi Kutona i płacze *). Czy mię zwodzisz, morski wietrze? Czy mówiących słyszę?

TOSKAR

Noc była burzliwa. Skrzypiące dęby pochylały się z pagórków. Posępnie wzdymało się morze pod burzą. Częsta błyskawica odsłaniała wicherzące zarośla. Ryczące bałwany rozbijały się przy opokach.

*) Kutona, którą Toskar porwał.

Ferkucie! postrzegłem ducha nocy, gdzie noc najgęstsza. Milcząc, stał na brzegu. Mglista jego odzież pływała z wiatrem. Mogłem łyzy jego widzieć. Zdawał mi się być starym i zatopionym w myślach.

FERKUT

Był to twój ojciec, Toskarze! Przewidywał on śmierć w swoim pokoleniu. Tak się objawił na Kromli, zanim wielki Morannan poległ. Erynie trawiastych wzgórzów, jakże wdzięczne twoje doliny! Przy twoich błękitnych strumieniach milczenie. Na twoich polach słońce! Miły jest dźwięk twojej selamskiej arfy, luby — zgiełk łowów na Kromli. Ale na ponurej Itonie jesteśmy burzą otoczeni. Bałwany wznoszą ponad skały białe głowy, a my drżymy wśród nocy!

TOSKAR

Ferkucie! czy z kędziorami starości odbiegła cię dusza boju? Widziałem cię niezłękłego w przygodzie; w bitwach oko twoje gorzało weselem. Gdzież uciekła dusza boju? Nasi ojcowie nigdy się nie bali! Pójdź! oto morze spokojne, nawalne wiatry ucichły. Na głębi drżą fale; zdają się lękać burzy. Pójdź, oto morze spokojne! Na naszych skałach szarzeje poranek. Wkrótce wyjrzy słońce wschodu w przepychu światła. Z radością podniosłem żagiel przed szalami szlachetnego Konlata. Droga moja szła pod pustą wyspę, gdzie Kutona ściagała sarny. Ujrzałem ją, podobną do słonecznego promienia, kiedy się wysnuwa z chmury. Kędziory jej były na wyniosłej piersi. Podążyła naprzód i łuk naciągnęła. Przed nią jaśniała ręka, jak śnieg na Kromli. Pójdź do mojej duszy, zawołałem, o łowczyni pustyń! Lecz ona we łzach czas przepędza. Duma o szlachetnym Konlacie. Gdzież ci znajdę uspokojenie, Kutono, najmilsza dziewico?

KUTONA

Daleki wiszar chyli się nad morzem ze staremi drzewami i opokami mszystemi. Bałwany tłuką się przy jego stopach. W poboczu mieszka sarna. Lud zowie go Morą. Tam się wznoszą wieże mojego kochanka, tam Konlat upatruje po morzu jedynej swojej kochanki. Powracają córki łowów. Widzi ich oczy spuszczone: »Gdzie jest córka Rumara?« Lecz one nie odpowiadają. Synu dalekiej ziemi, na Morze mieszka moje uspokojenie.

TOSKAR

Kutona powróci do spokojności, do wież szlachetnego Konlata. Jest on przyjacielem Toskara. Biesiadowałem w jego salach. Ocknijcie się, łagodne powiewy Erynu! Napędźcie mój żagiel ku Morze! Odpocznie tam Kutona, lecz smutne będą dni Toskara. Na opromienionych polach będę siedział w jaskini. Po drzewach wicher zaszumi; ja będę myślał, że to głos Kutony. Lecz ona daleko, w salach potężnego Konlata!

KUTONA

Ha! jakiż to obłok? On niesie duchy moich ojców! Widzę ich odzież ulatującą, jak mgły szare i wilgotne. Kiedyż umrę o Rumarze? Smutna Kutona widzi śmierć swoją! Nie ujrzyż mię Konlat wprzód, nim wstąpię do ciasnego domku?

OSSJAN

Ujrzy cię, o dziewico! Przebywa już wzdęte morze. Czerni się jego oszczep śmiercią Toskara. W boku ma ranę. Błady, leży w pieczarze Tony. Pokazuje krwawiącą się ranę. Gdzież jesteś, Kutono ze łzami? Wódz Mory umarł!

Znikły widzenia z przed mojego ducha. Nie widzę już wodzów. Lecz wy, bardowie przyszłości, opowiedzcie ze łzami śmierć Konlata. Za wcześnie upadł. Żaloba zasepiła jego sale. Matka postrzegła na ścianie tarczę — skrwawiona była. Domyśliła się, że rycerz poległ. Narzekanie jej rozległo się po Morze.

I ty, Kutono, blada jesteś pod skałą, przy poległych wodzach. Przyszła noc, powrócił dzień, a nikt się nie pokazał, aby im grób usypać. Ty odganiaasz kraczące ptaki. Łzy ciągle płyną! Blada jesteś, jak wilgotny obłok, co się z jeziora podnosi!

Nadeszli synowie Selmy *). Znaleźli Kutonę zimną. Wysypali grobowiec nad rycerzami, a ona spoczęła przy boku Konlata.

Nie przychodź do snów moich, Konlacie, bo już cześć odebrałeś. Niech głos twój zdala będzie od mojej sali, ażeby w nocy sen się ku mnie spuścił.

O! gdybym potrafił zapomnieć moich przyjaciół, aż póki mojego śladu nikt więcej nie ujrzy, póki z radością nie pójdę do nich, póki stare moje członki nie układają się w ciasnym domku!

*) Stormal, wysłany od Fingala.

PIEŚNI SELMY.

Za dawnych czasów panował w Szkocji i Irlandji zwyczaj, że na dworach książąt obchodzono doroczne święta, podczas których bardowie śpiewali swoje pieśni; z tych niektóre, uznane za lepsze, wybierano i uczono młodzież na pamięć, ażeby tym sposobem przechodziły do potomności. Taki obchód jest osnową niniejszego poematu. Działo się w Selmie. Naprzód śpiewa Minona żal Kolmy po kochanku i bracie, którzy w pojedynku od siebie zginęli; potem bard Alpin żałuje poległego rycerza Morara; nakoniec Armin oplakuje smutny los i koniec dwojga swoich dzieci, Arindala i Daury.

Gwiazdo zapadającej nocy, piękne jest twoje światło na zachodzie! Wytykasz kędzierzawą głowę z obłoku; twoje kroki okazałe są na twoich wyżynach. Czegóż pogładasz po równinie? Burzliwe wiatry ucichły, szmer potoku przybywa zdaleka. Szumiące wały czołgają się przy oddalonej skale. Wieczorny owad brzęczy przez błonia mdłym skrzydełkiem. Czego pogładasz, piękne światło? Ale ty uśmiechasz się i uchodzisz. Wesolo bujają przy tobie fale, kąpią włos twój luby. Bądź zdrów, milczący promieniu! Wejdz, światło, w duszy Ossjana!

I weszło w swojej sile; postrzegam pomarłych

moich przyjaciół. Zgromadzili się na Lorze, jak za dni innych czasów. Przybywa Fingal, jak wilgotny słup tumanu; dokoła rycerze; otóż i bardowie pieśni: siwokędziory Ullin, okazały Ryno, Alpin z donośnym głosem i wdzięczny żal Minony! Jakżeście się zmienili, moi przyjaciele, po dniach biesiad na Selmie, gdzieśmy igrali, jak wietrzyki wiosenne, które przelatują wzdłuż pagórka i nachylają po kolei głuchogwiżdżące trawy!

Minona wystąpiła w swojej krasie, ze smutnem wejrzeniem i zapłakanem okiem. Jej włos ciężko pływał wiatrem, który niestale wiał ze wzgórza. Zasmuciły się dusze rycerzy, kiedy dźwięczny głos podniosła. Często widywali oni grób Salgara i ponure mieszkanie białołonej Kolmy. Kolma, zostawiona sama na wzgórzu, pełnym głosem śpiewa. Salgar obiecał przybyć, ale wokoło noc się spuściła. Słuchajcie głosu Kolmy, kiedy sama na wzgórzu siedziała.

KOLMA

Noc już, a ja sama, porzucona na wzgórku burzy. W górach wiatr szumi. Ze skały spada potok. Chatka nie zasłania mię przed deszczem porzuconą na wzgórku wiatrów.

Wyjdź, księżycu, z obłoku; gwiazdo nocy, wstań! Prowadź mię, błędne światło, do tego miejsca, gdzie mój kochanek samotnie po łowach spoczywa; przy nim łuk odpuszczony, moregie psy koło niego. Ale sama muszę tu siedzieć przy skale omszonego potoku. Potok i wiatr głośno szumią. Nie mogę słyszeć głosu mojego kochanka. Czemuż się ociąga mój Salgar? Na cóż obiecywałeś, wodzu wzgórza? Tutaj jest skała, tutaj drzewo; tu jest szumiący potok! Obiecałeś być tutaj z nocą. Ach! gdzież poszedł mój Salgar? Z tobą chciałam uciec od mojego ojca, z tobą

od mojego brata pysznego! Nasze rody długo były sobie nieprzyjazne, ale my nie jesteśmy nieprzyjaciółmi, o Salgarze!

Zamilknij na chwilkę, o wietrze! Potoku, ucichnij na chwilkę! Niech głos mój zawoła, niech mię mój wędrowiec usłyszy! Salgarze, to Kolma, co woła. Tutaj jest drzewo i skała, Salgarze! mój kochanku! Ja tu jestem. Dla czego nie przybywasz? Patrz, cichy księżyc schodzi, na dolinie błyszczy powódź. Tam na obliczu wzgórza majaczą skały. Nie widzę go na wierzchołku; psy nie oznajmiają, że się zbliża... Sama muszę tu siedzieć...

Któż to leży pode mną na błoniu? Byłżeby to mój kochanek i mój brat? Przemówcie do mnie, o moi przyjaciele! Nie odpowiadają Kolmie! Przemówcie do mnie, jestem sama. Obawa dręczy moją duszę! Ach, oni umarli! Ich miecze zaczerwieniły się od boju. O mój bracie, mój bracie! na cóżeś zabił mojego Salgara? Na cóż, o Salgarze, zabiłeś mojego brata? Obydwa byliście mi drodzy. Cóż mam powiedzieć na cześć waszą? Ty byłeś najpiękniejszy na wzgórzu między tysiącami, on był straszliwy w boju. Przemówcie do mnie, usłuchajcie mojego głosu, usłuchajcie mnie, syny mojej miłości! Oni zamilkli, zamilkli na zawsze! Zimne, zimne są piersi prochów! Och! ze skały wzgórza, ze szczytu wietrznej góry przemówcie, duchy umarłych, przemówcie! Ja się nie zleknię. W której jaskini wzgórza mam szukać zmarłych? Żadnego słabego głosu we wietrze, żadnej odpowiedzi wpółwiejącej śród burzy!

Siedzę w strapieniu... Czekam poranku we łzach... Wznóście grobowiec, przyjaciele umarłych. Nie zamykajcie go, aż Kolma przybędzie. Moje życie uleciało, jak sen; jakżebym dłużej została? Tu ja spocznę z mojami przyjaciółmi, przy potoku brzmiającej skały; kiedy noc nadejdzie ze wzgórza, kiedy

głośne wiatry powstaną, niechaj duch mój stoi w burzy i smuci się śmiercią moich przyjaciół! Niech łoświec słyszy go w swoim szałasie i boi się lubego jemu mojego głosu! Mile głos mój będzie jęczał po przyjaciółach; drodzy byli Kolmie jej przyjaciele.

Taka była twoja pieśń, Minono, wdzięcznie zarumieniona córko Tormana. Łzy nam płynęły za Kolmą, a dusze się zasmuciły. Ullin przybył z arfą i dał nam pieśń Alpina. Głos Alpina był wdzięczny; dusza Ryny była promieniem ognia. Ale spoczęli w ciasnym domie, ich głosy ustały na Selmie. Kiedyś powracał Ullin z łowów, nim jeszcze rycerze polegli. Słyszał na wzgórzu ich pożegnanie; ich pieśń była wdzięczna, ale smutna. Narzekali po upadku Morara, pierwszego ze śmiertelnych mężów. Jego dusza była jak dusza Fingalowa, jego miecz — jak miecz Oskarów. Ale poległ, a jego ojciec narzekał, a oczy jego siostry pełne łez były. Pełne łez były oczy Minony, siostry wozojednego Morara. Ustąpiła ona przed pieśnią Ullina, niby księżyc na zachodzie, kiedy niepogody przewiduje i skrywa piękną głowę w obłoku. Uderzyłem arfę z Ullinem; pieśń narzekania powstała.

RYNO

Wiatr i deszcz przeszły; ciche jest południe. Po niebie obłoki się rozchodzą. Nad zielonem wzgórzem przepływa niestateczne słońce. Rumiano po kamienistej dolinie przebiega strumień wzgórza. Wdzięczne twoje szemranie, o strumieniu, ale ja słyszę wdzięczniejsze głosy. To głos Alpina, syna pieśni, narzekający nad umarłymi. Pochylona jego głowa starości; czerwienią się zapłakane oczy. Alpinie, synu pieśni, dla czego sam jesteś na milczącym wzgórzu? Dla czego się skarżysz, jak wietrzyk w lesie, jak fala na odludnym brzegu?

ALPIN

Moje łzy, o Ryno, płyną po umarłych; mój głos brzmi nad temi, co przeszli. Smukły jesteś na wzgórzach, piękny między synami doliny. Ale upadniesz, jak Morar; narzekający usiądzie na twoim grobie. Wzgórze nie będzie znało ciebie; łuk twój odpuszczony będzie na sali.

Chyży byłeś, o Morarze, jak sarna puszczy; straszliwy — jak ogniojaw! Gniew twój był jak burza; twój miecz w bitwie — jak błyskawica na polach. Twój głos był potokiem po deszczu, niby grzmot na dalekiem wzgórzach. Wielu poległo z twojej ręki; strawieni zostali płomieniem twojego gniewu. Lecz kiedy z wojny powracałeś, jakże spokojne były twoje oczy! Twarz twoja była jak słońce po deszczu, jak księżyc w nocnej ciszy, cicha, jak łono jeziora, kiedy głośnie wiatry oniemieją.

Nizkie teraz twoje mieszkanie, ponure miejsce twojego spoczynku. Trzema krokami grób twój obchodzę, grób tego, który przedtem tak był wielki. Cztery kamienie z omszonymi głowami są jedynym twoim pomnikiem. Drzewo rzadkiego liścia, wysoka, gwiżdżąca wiatrem trawa pokazują oku łowcy grób potężnego Morara. Morarze, nisko jesteś, a nie masz matki, któraby narzekała po tobie, ani dziewicy ze łzami miłości! Umarła ta, co ciebie rodziła. Upadła córka Morglanda.

Któż to na kiju? Któż ten jest z głową, białą ze starości, którego oczy łzami się czerwienią, który drży w każdym stąpieniu? To twój ojciec, o Morarze! ojciec, ale bez syna, bez ciebie. Słyszał on o twojej sławie na wojnach, słyszał o rozproszonych nieprzyjaciolach. Słyszał o sławie Morara; czemuż o jego ranach nie słyszał? Płacz, ojczyźnie Morara! płacz; twój syn nie słyszy ciebie. Głęboki jest sen

umarłych, nizkie ich wezglowie z pyłu. Już on nie usłyszy twojego głosu, nie obudzi się na twoje wołanie... Kiedyz zadnieje w grobie i śpiący obudzi się? Bądź zdrów, najwaleczniejszy z ludzi, zwycięzco bojowisk! Ale nigdy już nie ujrzą ciebie pola, ani ciemny las nie zajaśnieje blaskiem twojej stali. Nie zostawiłeś żadnego syna. Pieśń zachowała twoje imię. Przyszłe czasy będą słyszeć o tobie, będą słyszeć o poległym Morarze.

Ocknął się smutek wszystkich, a najbardziej przytłumione westchnienia Armina. Spomniał sobie śmierć swojego syna, który poległ we dniach młodości. Karmor, ksiązę brzmiacego Galmala, był blisko rycerza. »Dla czego westchnienie przemaga ciebie, Arminie?« rzekł on. »Czy tutaj jest przyczyna twojego smutku? Pieśń przybywa ze dźwiękami zmiękczyć i pocieszyć duszę! Jest ona jak łagodny тумan, który powstając z jeziora, rozplýwa się po milczącej dolinie; zielone kwiaty napelniają się rosą, ale słońce powraca w swojej sile, a mgła znika. Czemuś tak smutny, o Arminie, ksiązę śródmorzej Gorny?«

»Smutny, tak, smutny jestem, i niemala przyczyna mojego smutku. Karmorze, ty nie straciłeś syna, ty nie straciłeś córki wdzięków. Żyje waleczny Kolgar i Annira, najpiękniejsza dziewczica. Gałąź twojego rodu kwitnie, o Karmorze! ale Armin ostatni ze swojego rodu. Ponure twoje łoże, o Dauro *), głę-

*) John Smith w rozprawie swojej o poezjach Ossjana dowodzi, że miejsca, wymieniane w tym ustępie, znajdują się istotnie w Szkocji, w niedostępnym prawie zakątku Argyleshiru. Wysepka, na którą Erat zawiózł Daure, dziś jeszcze zowie się Inis Erat, wysepka Erata. Na przeciwnym brzegu znajduje się strumień, zwany Dura-im, strumień Daury. W tejże okolicy więcej miejsc wywodzi nazwy swoje od rycerzy Ossjana, n. p. Konala i innych.

boki sen twój w grobie! Kiedyż się obudzisz ze swojemi pieśniami, ze swoim głosem grającym?

Powstańcie, wiatry jesienne, powstańcie; powieście błoniem! Potoki górskie, zaszumcie! Zaryczcie, burze, po lasach moich dębów! Pójdź przez połamane chmury, o księżycu! Pokazuj mi czasem bladą twarz swoją! Powróć mojemu duchowi tę noc, kiedy moje dzieci zginęły, kiedy Arindal potężny poległ, kiedy kochana Daura skonała! Dauro, córko moja! ty byłaś piękna, piękna, jak księżyc na Furze, biała, jak śnieg spadły, miła, jak dyszący wiosenny powiew! Arindalu, twój łuk był mocny. Twój oszczep trafny był w polu. Twoje spojrzenie — jak mgła na wodach; twoja tarcza — jak czerwony obłok w burzy. Armar, sławny na wojnach, starał się o miłość Daury. Nie długo była mu wzbroną. Piękna była nadzieja naszych przyjaciół.

Erat, syn Odgala, rozgniewał się; brat jego zginął od Armara. Przybył ubrany jak syn morza; piękny był jego okręt na falach, bieleły się kędziory wieku, spokojne jego pogodne czoło. »Najpiękniejsza z kobiet,« mówił on, »luba córko Armina, niedaleko na morzu jest rafa, na boku ma drzewo; zdaleka czerwieni się jego owoc. Tam Armar czeka na Daurę. Przybywam odwieźć mu jego kochankę.« Poszła, wołała na Armara. Nikt nie odpowiadał oprócz syna skały *). »Armarze! mój kochanku! mój kochanku! dla czego dręczysz mię bojaźnią? Słuchaj, synu Ardnata, słuchaj. To Daura woła ciebie!« Erat zdrajca, śmiejąc się, odpływał do lądu. Ona głos podnosiła; wołała brata i ojca: Arindal! Armin! nikt nie ratuje Daury!»

*) Echo. Dawni wierzyli, że w skałach mieszkały duchy i powtarzały głos ludzki. Zwano ich Mac-Salla, syn skały.

Jej głos przebył morze. Arindal, mój syn, schodził ze wzgórza, obciążony zdobyczą łowów. Strzały chrzęściły przy jego boku, łuk był w jego ręce. Pięć psów moregich biegło za jego krokami. Ujrzał dzikiego Erata przy brzegu, schwytał go i przywiązał do dębu. Tęgie rzemienie ścisnęły skórę wokół jego członków; obciążył on wiatry jękami. Arindal spuścił się na fale w jego łodzi, aby Daurę do łądu przywieźć. Armar przybył w gniewie i wypuścił grot siwopierzasty. Wpadł on, wpadł w twoje serce, o Arindalu, mój synu! Umarłeś za Erata zdrajcę. Nagle zatrzymało się wiosło... on upadł przy skale i skonał. Jakaż była twoja żalność, o Dauro, kiedy koło nóg twoich rozlała się krew brata! Łódź tłukła się po falach. Armar skoczył w morze, aby ocalić swoją Daurę lub zginać. Nagle wichur ze wzgórza uderzył na morze. On zniknął w falach i nie pokazał się więcej.

Samą, na śródmorzej skale, słyhać było narzekającą moją córkę. Długie i głośnie było jej wołanie. Cóż ojciec miał począć? Całą noc stałem na brzegu i patrzyłem na nią przy bladym promieniu księżycy. Całą noc słuchałem jej narzekania. Wiatr był głośny; deszcz twardo bił wzgórze. Zaczem się poranek ukazał, głos jej omdlał. Skonała, jak wieczorny powiew między skalną trawą. Skonała, wysiłwszy się na smutek, i zostawiła ciebie, Arminie, samego! Zniknęła moja siła w boju, upadła moja chluba między niewiastami! Kiedy w górach powstaje burza, kiedy północ nadyma fale, siadam na brzmącym brzegu i patrzę na nieszczęsną skałę. Często przy zachodzącym księżycu widzę duchy moich dzieci. Półwidome, idą w smutnej rozmowie razem. Żadnej z was nie odezwie się do mnie przez litość? Nie patrzą na swojego ojca! Smutny jestem, o Karnorze, i niemała jest przyczyna mojej żaloby!«

Takie były słowa bardów za dni pieśni, kiedy król słuchał dźwięku arf i powieści innych czasów. Zbierali się książęta ze wszystkich swoich wzgórzów, aby słuchać lubego dźwięku. Sławili głos Kony *), pierwszego między tysiącem bardów. Ale starość krępuje dzisiaj mój język, moja dusza bezsilna... Słyszę czasem duchy bardów i uczę się ich pieśni upadłej. Ale pamięć mojego ducha słabnie. Słyszę wołanie lat... Mówią one, ulatując: »Dla czego Ossjan jeszcze śpiewa? Wkrótce spocznie w ciasnym domu, a żaden bard nie podniesie jego cześci!« Toczcie się, ponure lata; nie przynosicie radości waszym biegiem. Niech się otworzy grób Ossjana, bo jego moc upadła. Synowie pieśni odeszli na spoczynek. Tylko mój głos pozostał, jak wietrzyk, który samotnie gwizdże na śródmorzej skale, kiedy wiatry oniemieją. Czarny mech szepleni... Daleki żeglarz widzi kołyszące się drzewa...

*) Ossjan często się tak nazywa.

BERRATON.

Lartmor, książę na Berratonie, jednej z wysp Skandynawskich, podejmował kiedyś gościnnie Fingala i tem zyskał jego przyjaźń. Gdy się podstarzał i osłabił, jego syn Utał powstał przeciw niemu, odebrał mu rządy, do więzienia zamknął. Skoro Fingal dowiedział się o nie-szczęściu przyjaciela, posłał natychmiast syna swojego Ossjana i Toskara z potężnem wojskiem, aby wyzwolili

Lartmora, a zuchwałość Utała skarali.

Rycerze w żegludze swojej kolo jednej pustej wysepki, znaleźli na niej piękną Ninatone, córkę księcia Tortomy, która zakochawszy się w Utału, skrycie z nim od ojca uciekła i zdradziecko na tej wyspie została porzucona. Ossjan wziął ją na okręt i wkrótce przybił do brzegów Berratonu. Utał wyszedł na spotkanie z wojskiem, został pokonany i zginął. Ninatona umarła na widok zabitego kochanka; sam stary Lartmor, dowiedziawszy się o śmierci syna, gorzko narzekał.

Wij się, o strumieniu, błękitnem łożem po wąskiej równinie Luty! Niech zielone lasy zwieszają się nad nią z pagórków! Niech w południe słońce na nie poziera!

Jest tu na skale oset i chwieje bródką we wietrze. Kwiaty zwieszają ciężką główkę, bujając czasem w powiewie. Dla czego zdaje się on mówić: budzisz mię, wietrzyku? Pokryty jestem kroplami nieba.

Blizki jest czas mojego opadnienia, blizka burza, która moje listki rozwieje. Jutro przyjdzie wędrowiec; przyjdzie ten, który mię widział w mojej krasie, przepatrzy okiem pola — a nigdzie mię nie znajdzie! — Tak napróżno będą szukać głosu Kony, kiedy oniemieje na polach. Przyjdzie rankiem łowiec i nie usłyszy głosu mojej arfy! Gdzież jest syn wozokotczego Fingala? Łzy będą na jego policzkach!

Natenczas przybądź, o Malwino, ze wszystkimi swojemi dźwiękami! Złóż Ossjana na równinie Luty; niech na lubem polu grób się jego podniesie! Gdzież jesteś, o Malwino, z pieśniami twojemi, z łagodnym szelestem twojego chodu? Synu Alpina, czy blisko jesteś? Gdzież jest córka Toskara?

»Przechodziłem, o synu Fingala, koło omszonych murów Farluty. Dymy ich sal uleciały. Milczenie między drzewami wzgórza. Na wzgórzach okrzyki łowów. Ujrzałem dziewice łuka. Zapytałem o Malwinę, ale nie odpowiadały! Odwróciły lica; zasępienie okryło ich krasę. Podobne były gwiazdom, które podczas nocy słabo z poza mgły świecą dżdżystemu wzgórzcu.

Słodki tobie spoczynek, o luby promieniu! Wcześniej odeszła z naszych wzgórzów. Okazała było stąpanie twojego odejścia, jak księżyc na drżących, błękitnych falach. Ale nas w ciemności zostawiłaś, o pierwsza z dziewic Luty! Siedzimy na skale — i żadnego głosu, żadnego światła, chyba ogniojaw. Za wcześniej odeszłaś, Malwino, córko szlachetnego Toskara. Ale jak promień poranku, wschodzisz między duchami swoich przyjaciół, kędy one siedzą w burzliwych salach, w komnatach piorunu. Nad Koną wisi obłok. Wysoko są modre, nastrzępione jego boki. Pod nim wiatry ze skrzydłami, a w nim mieszkanie Fingala. Siedzi tam bohater w pomroce, powietrzny oszczep w ręku. Tarcza, ochmurzona do

połowy, wygląda jak gasnący księżyc, gdy jedną połowę kryje w falach, a drugą, bladą, poziera na pola. Około króla siedzą na mgłach jego przyjaciele. Słuchają pieśni Ullina: uderza on po arfie półwidomej i cichy głos podnosi. Mniejsi rycerze oświetlają tysiącem ogniojawów powietrzną salę. Między niemi staje Malwina z zapłomienionemi jagodami. Postrzega nieznajome oblicza swoich ojców i zwraca na stronę łzawe oczy.«

»Takżeto wcześniej przybywasz« rzecze Fingal, »córko szlachetnego Toskara? Teraz to żaloba mieszka w salach Kony... Zasmucony mój syn zgrzybiały... Słyszę powiew Kony, który, bywało, igrał z pełnemi twojemi kędziorami. Przybywa do sali — ciebie tam niema! Żalobny głos jego między zbrojami twoich ojców. Leć, wietrzyku; gwizdzącem skrzydłem wzdychaj nad grobem Malwiny! Tam, przy błękitnym strumieniu Luty, wznosi się on pod skałą. Dziewice powróciły do swoich mieszkań *), a ty, wietrzyku, sam się smucisz! Ale któż to przybywa od pałającego zachodu, chmurą niesiony? Uśmiech rozjaśnia szare, mgliste oblicze; kędziory z tumanu na wietrze pływają. Pochyla się na powietrznym oszczepie. To, Malwino, twój ojciec. »O! dla czegoż tak rychło stajesz na naszych obłokach,« mówi on, »wdzięczne światło Luty? Ale smutno ci było, moja córko, bo odeszli ciebie twoi przyjaciele. Na salach byli synowie małych ludzi. Nie został żaden z rycerzy oprócz Ossjana, króla oszczepów!«

I jeszczeż spominasz Ossjana, wozokoteży Toskarze, synu Konlocha? Mnogie były boje naszej młodości. Nasze miecze razem się w polu dobywały. Widziano nas idących, niby dwie padające skały.

*) Dziewczeta, które podług zwyczaju śpiewały na grobach.

Synowie cudzoziemców uciekali. »Tam idą wojownicy Kony,« mówili oni. »Ich kroki trzymają się ścieżki zwycięzców!«

Przybliź się, synu Alpina, ku pieśniom starca. W mojej duszy są sprawy innych czasów. Moja pamięć jaśnieje na dniach, które przeminęły, na dniach potężnego Toskara, kiedy na głębiach była nasza droga. Przybliź się, synu Alpina, ku ostatnim dźwiękom głosu Kony!

Król Morwenu rozkazał. Rozpiąłem żagiel na wiatry. Toskar, książę Luty, stał przy moim boku. Wstąpiłem na czarnomodre fale. Pęd mój był do śródmorzege Berratonu, wyspy burz mnogich. Mieszkała tam w kędziorach starości czcigodna moc Lartmora, który dawał ucztę potężnemu synowi Komala, kiedy ten za dni Agandeki dążył do sal Starna.

Ale kiedy się wódz zestarzał, podniosła się pycha jego syna, pycha pięknowłosego Utała, miłości tysiąca dziewic. Związał zgrzybiałego Lartmora i zamieszkał w jego dźwięcznych salach.

Długo cierpiał król w jaskini nad brzegiem bujającego morza. Dzień nigdy nie dochodził do jego mieszkania, ani nocą dąb gorejący. Tylko wiatry oceanu tam były i gasnący promień księżyca. Pałająca gwiazda pozierła na króla, drżąc na zachodniej fali.

Do sal Selmy przybył Snito, Snito, towarzysz młodości Lartmora. On opowiedział o królu Berratonu. Podniósł się gniew Fingala. Trzy razy porwał oszczep w zamiarze wyciągnięcia ręki na Utała, ale wystąpiła przed niego pamięć na jego dzieła. Wysłał swojego syna i Toskara.

Nasza radość wielka była na bujającym morzu. Często obnażaliśmy do połowy nasze miecze.

Bo jeszcze dotąd nie walczyliśmy sami w bitwach oszczepów.

Na ocean noc spadła. Wiatry pierzchnęły na skrzydłach, księżyc był zimny i blady. Pałające gwiazdy podniosły głowy. Nasza droga brzegami Berratonu. Białe bałwany huczały przy skałach.

»Jaki to głos,« rzekł Toskar, »dzwoni wśród szumu bałwanów? Tkliwy on, ale smutny, niby głos zmarłych bardów. Ale postrzegam dziewicę *). Sama siedzi na skale. Jej głowa opada na ramię ze śniegu. Ciemny włos po wiatrach pływa. Słuchaj, synu Fingala, jej śpiewu; przyjemny on, jak sączący się strumień!« Przybyliśmy do milczącej zatoki i słuchali nocnej dziewicy:

»Dopóki będziecie mię opływać, modre, kołyszące się fale oceanu? Nie zawsze moje mieszkanie było w jaskini, ani pod gwizdzącem drzewem. Zastawiano uczty w salach Tortomy. Moja pieśń rozweselała ojca. Młodzieńcy patrzeli na moje kroki nadobne. Błogosławili ciemnowłosą Ninatonę. Było to wówczas, kiedy ty, o Uталu, przybyłeś, podobny do słońca niebios! Dusze dziewic są twoje, o synu szlachetnego Lartmora.«

»Ale dla czegoś mię porzucił samą wśród huczącej powodzi? Czy moja dusza czerniała myślą o twojej śmierci? Czy białą ręką miecz podniosłam? Dla czegoś, o królu wysokiego Fintormu **), dla czegoś mię porzucił?«

Łzy się puściły z mojego oka, skorom zrozumiał głos dziewicy. Stałem przed nią we zbroi i przemówiłem słowami pokoju: »Czego wzdychasz, nadobna mieszkanko pustyni? Maż Ossjan dobyć w twojem obliczu miecza śmierci twoich nieprzyjaciół?

*) Ninatonę, córkę Tortomy.

***) Gród Uталu.

Wstań, córko Tortomy! Słyszałem słowa twojego strapienia. Przy tobie jest ród Morwenu, który nigdy słabych nie dręczy. Jasna, jak zachodzący księżyc, pójdź na nasz okręt czarnopiersi! Nasz bieg zwraca się do skalistego Berratonu, do rozgłośnych murów Fintormu.«

Przybyła w swojej krasie; przybyła wdzięcznymi krokami, a mileżąca radość rozjaśniała jej oblicze, jako kiedy mroki pierzchają z pól wiosny, błękitny strumień wytacza się w blasku, a nad nim wiszą zielone krzewy.

Ocknął się poranek ze swojemi promieniami. Wszliśmy w zatokę Rotmy. Z lasu dzik wypadł; mój oszczep bok mu przeszył. Radowałem się ze krwi. Przewidywałem wzrastającą moją sławę.

Ale w tej chwili przybył z wysokiego Fintormu zgłęb orszaku Utała. Gotowano się po błoniu na łowy dzika. Otóż i on sam przybył w pysze swej mocy. Wywijał dwiema kończatami dzidami; przy jego boku miecz rycerski. Trzech młodzieńców niosło ociosane jego łuki. Poskoki pięciu psów były przed nim. Jego wojownicy szli zdaleka, podziwiając chód królewski. Okazały był syn Lartmora, ale jego dusza ciemna, jak pochmurne oblicze księżycy, kiedy burzę zapowiada.

Wyszliśmy na błonia przeciwko królowi. Zatrzymał się w połowie drogi. Wokół niego skupili się jego wojownicy. Siwy bard przyszedł od nich: »Skąd, synowie cudzoziemców?« Bard zagaił: »Tylko dzieci nieszczęścia zachodzą od Berratonu pod miecz wozokotczego Utała. Nie daje on uczt w swoich salach. Krew cudzoziemców rumieni jego strumienie. Jeżeli przychodzicie z murów Selmy, z omszonych Fingala murów, to wybierzcie trzech młodzieńców, aby poszli do waszego władcy i oznajmili jemu upadek jego ludu. Może naówczas przybędzie bohater i krwią

swoją opryska miecz Utala. Wówczas pozostanie sława Fintormu, niby rosnące drzewo doliny.«

»Nigdy ona nie powstanie, o bardzie!« rzekłem w pysze gniewu. — »Przelekkłaby się obecności Fingala, którego oczy są płomieniem śmierci. Pokaże się syn Kombala, a królowie znikają z przed jego oblicza. Nikną, niby mgła przed oddechem jego gniewu. Trzech młodzieńców ma Fingalowi oznajmić, że jego lud upadł? Tak, o bardzie, mogą to oznajmić, ale ze sławą jego lud upadnie!«

Stanałem w pomroku siły. Przy moim boku Toskar dobył miecza. Nieprzyjaciel nadszedł, niby strumień. Powstała druzgocąca wrzawa śmierci. Mąż męża spotkał, tarcza tarczę, stal ze stalą zamieniali swoje promienie. Strzały gwizdzą w powietrzu. Na pancerzach dzwonią oszczepy. Skaczą miecze po pękających tarczach. Jak loskot starego lasu śród nocy pod ryczącą burzą, kiedy tysiąc duchów łamie drzewa, taki był loskot oręża. Ale Utał pod moim legł mieczem. Synowie Berratonu pierzchnęli. Ujrzałem go w jego krasie; lza obwisła na mojem oku.

»Upadłoś, młode drzewko!« tak mówiłem, »z całą, wokrag siebie pięknnością swoją! Upadłoś na swoich łąkach, i puste są pola! Przychodzi wiatr pustyni... żadnego szelestu w twoich liściach. Jeszcze i po śmierci wdzięczny jesteś, o synu wozokotczego Lartmora!«

Ninatona siedziała na brzegu i słuchała zgiełku bitwy. Zwróciła palające oko do Letmała, siwowłosego barda Selmy. Zostawiliśmy go na brzegu z córką Tortomy. Mówiła ona: »Synu przeszłości! słyszę zgiełk śmierci! Twoi przyjaciele spotkali się z Utałem, a wódz poległ. O bodajbym została była na skale, opasanej bujającymi falami! Smuciłaby się tam dusza moja, ale jego śmierć nie doszłaby ucha. Czyś poległ na błoniach, synu wysokiego Fintormu? Po-

rzuciłeś mię na skale; pełna jednak była ciebie moja dusza! Synu wysokiego Fintormu, czyś poległ na błoniach?»

Podniosła się blada, we łzach. Ujrzała skrwa-wioną Utała tarczę. Ujrzała ją w rękach Ossjana. Płatały się jej kroki po błoni... pobiegła — znalazła go — upadła. Jej dusza z westchnieniem pierz-chnęła. Włosy twarz osłoniły. Mnie łzy popłynęły. Postawiono grobowiec nad nieszczęśliwemi. Mój śpiew narzekania dał się słyszeć:

»Spoczywajcie, nieszczęsne dzieci młodości, przy szumie omszonego strumienia! Dziewice ujrzą na łowach wasz grobowiec i odwróć zapłakane oko. Wasza sława będzie w pieśniach, uczci was głos arfy, usłyszą go córki Selmy! W obcych krainach będzie wasza sława! Spoczywajcie, dzieci młodości, przy szumie omszonego strumienia!«

Dwa dni jeszcze zatrzymaliśmy się na wybrzeżu. Rycerze Berratonu zebrali się. Wprowadziliśmy Lartmora na jego sale. Zastawiono ucztę konch. Wielka była radość starca. Poglądał na zbroje ojców, na zbroje, których używał, nim się podniosła pycha Utała. Czczono nas przed Lartmorem. Błogosławił on wodzów Morwenu, ale nie wiedział o tem, że syn jego poległ, okazała moc Utałowa. Mówiono jemu, że ze łzami smutku uciekł w lasy. Tak jemu mówiono, a on był oniemiały w grobie na błoniach Rotmy.

Czwartego dnia w szumie północnego wiatru rozpięliśmy swoje żagle. Lartmor przybył na wybrzeże. Jego bardowie pieśń podjęli. Wielka była radość króla; pozierał po ciemnych błoniach Rotmy — ujrzał grób syna. Ocknęło się w nim wspomnienie Utała.

»Któż tu leży z moich mocarzów?« zapytał. »Zdaje się, że był królem mężów. Czy sławny on był na moich salach, zaczem się Utałowa pycha podniosła?»

Milezycie, synowie Berratonu! Czy to król rycerzy poległ? Moje serce rozplywa się po tobie, o Uталu, chociaż twoje ramię podniosło się na ojca. O! bodajbym został był w jaskini, a mój syn panował we Fintornie! Słyszałbym może stąpanie nóg jego, kiedy wychodził na łowy dzika. Słyszałbym głos jego we wietrze jaskini. Moja dusza byłaby się cieszyła, a teraz posępność na moich salach zamieszka.«

Takie były moje dzieła, synu Alpina, kiedy młodzieńcze ramię było jeszcze silne. Takie były czyny Toskara, syna wozokotczego Konlocha. Ale Toskar na przelotnym swoim obłoku, a ja sam w Lucie zostałem. Mój głos podobny ostatniemu szelestowi wiatru, kiedy lasy opuszcza. Ale nie długo Ossjanowi być samotnym. Widzi on mgłę, która kiedyś jego szatą zostanie, kiedy się tam, na wzgórzach ukaże. Ujrzą go synowie małych ludzi i dziwiąc się postaci rycerza starych czasów, schronią się do jaskini, z bojaźnią będą oglądać na niebo. Bo krok mój będzie szedł po chmurach, a ciemność będzie się kłębić przy moich bokach.

O synu Alpina, prowadź starca w jego lasy! Wiatry powstają, burzą się czarne fale jeziora. — Czy tu jakie drzewo nachyla się z Mory z nagiemi konarami? — To ono się nachyla, synu Alpina, w gwizdzącym powiewie. Moja arfa wisi na nagiej gałęzi. Dźwięk jej strun posępny. Czy to wietrzyk dotyka ciebie, o arfo, czy duch przelatujący? To ręka Malwiny! Przynieś mi arfę, synu Alpina. Niech się inna pieśń podniesie! Niech duch mój z dźwiękami odejdzie! Niech ojcowie moi usłyszą je w powietrznych salach! Niech pałające oblicza zwieszają w radości ze swoich obłoków, a ręce ich niech przyjmą syna! Stary dąb zwiesza się nad strumieniem *). Gwizdże

*) Ta część w oryginale jest właściwie liryczną i ma

on wszystkimi mchami. Szeleści uwiędły powój i pływając. płacze się we włosach Ossjana.

Uderz w arfę i śpiew podnieś. Przybywajcie, wiatry. wszystkimi skrzydłami! Zanieście żalobne dźwięki do powietrznej sali Fingala! Zanieście je do sali Fingala, ażeby słyszał głos syna, głos tego, który wielbi mocarzów!

Wiatr północny otwiera twoje bramy, o królu! Widzę ciebie, jak na mgłę siedzisz i świtasz ciemno we wszystkiej zbroi! Twoja postać nie jest już postrachem walecznych. Podobna ona do mglistej chmury, przez którą gwiazdy płaczącem okiem wyzierają. Twoja tarcza podobna do zgrzybiałego księżyca, twój miecz — do wyziewu wpółpałającego. Posepny jest wódz; słaby ten. co niegdyś w blasku się przechadzał. Ale twoje kroki są na wiatrach pustyni. W twoim ręku burze się zasepiają. Porywasz słońce w gniewie i odziewasz je obłokiem. Drżą synowie małych ludzi. Tysiąc deszczów spada. Ale kiedy łagodnie przybędziesz, wietrzyk poranku dmucha na twój polot. Słońce uśmiecha się błękitnym polom. Szary strumień snuje się po dolinie. Zielone głowy krzaków pływają wiatrem. Sarny igrają po kniejach.

Tam, na błoniu coś szemrze; opadły burzliwe wiatry. Słyszę głos Fingala! Długo brakował on mojemu uchu. Przybywaj, Ossjanie, przybywaj, mówi on. Fingal otrzymał swoją sławę. Przeszliśmy, jak płomienie, które tylko jakiś czas świecą. Ale nasze odejście było pełne sławy. Podobne ono do naszych pobojuwisk, ciemnych i milczących; nasza sława we czterech kamieniach. Przesłuchano głosu Ossjana, przegrane na arfach Selmy. Przybywaj, Ossjanie, przybywaj! mówi on. Przybywaj i pływaj z ojcami

swoją muzykę; jeszcze dotąd nucą ją w północnej Szkocji. *Macpherson.*

po obłokach! — Przybędę, przybędę, królu mężów! Ossjana życie gaśnie. Poczynam znikać w Konie. Nie widać już moich śladów po Selmie. Zasnę ja przy kamieniach Mory. Nie zbudzi mię świst wiatrów w siwych moich kędziorach. Odlatuj, wietrze, na swoich skrzydłach, nie potrafisz zakłócić spoczynku barda. Noc długa, ale jego oko ciężkie. Odlatuj, pierzchliwy wietrze!

Ale czemuś tak smutny, synu Fingala? Dla czego powiększa się chmura twojej duszy? Przeszli wodzowie dawnych czasów, przeszli bez sławy! Przejdą synowie lat przyszłych. Inny ród powstanie. Ludy są jak fale oceanu, jak liście morweńskich lasów: ulatują one z przechodzącą burzą, a inne listki podnoszą zielone swoje głowy.

Czyż przetrwała twoja piękność, o Ryno, czy oparła się twoja siła, wozojedny Oskarze? Sam Fingal przeminął. Sale ojców zapomniały jego śladów. Miałżebyś tylko ty pozostać, stary bardzie, kiedy mocarze upadli? Ale moja sława pozostać musi i wzrastać jak dąb Morwenu, który potężną głowę nadstawia burzom i raduje się w pędzie wiatrów!

UŁAMKI,

które Macpherson przywodzi jako pozostałki
większych poematów Ossjana.

1.

MALWINA.

W większym poemacie śpiewał Ossjan, jak Malwina widzi okręt przybywający z ciałem Oskara do Morwenu i jak wyciąga z Ullinu powieść o śmierci swojego kochanka. Pozostał z tego jedynie monolog Malwiny, kiedy siedzi w dolinie Moiluty i postrzega daleki okręt.

Malwina podobna do tęczy dżdżowej na ustronnej dolinie strumieni. Jaśniej ona, ale niebieskie krople toczą się po przyćmionem jej świetle! Powiadają, że piękna jestem w moich kędziorach, ale po mojej urodzie łzy spływają. Pomrok rozplywa się nad duszą, jak cienista fala wietrzyka nad trawą Luty. Nie zbywa mi jednak na sarnach, kiedy pójdę między pagórki. Dźwięk arfy wdzięcznie budzi się pod moją białą ręką. Cóż więc, o córko Luty, snuje się po twojej duszy, niby groźny szlak ducha po nocnym promieniu? Miałżeby młody rycerz upaść

w zgiełku bojowiska? Powstańcie, dziewice Luty! Przywołajcie zbląkane dumania Malwiny! Obudźcie głos arfy na mojej rozgłośnej dolinie! Wtedy podniesie się moja dusza, jak światło w bramie poranku, kiedy obłoki z połamanymi krawędziami kłębią się dokoła!

Mieszkańcze moich dumań nocnych, którego postać poszła na niespokojne pola, daleki synu królewski, dla czego trapisz moją duszę? Okręże to mojego kochanka? Jegoż to pęd mroczny przez fale oceanu? Czemuż tak nagle powracasz, Oskarze, z błonia tarcz?

2.

ŻAL MINWANY PO RYNIE.

Minwana, córka Morniego a siostra Gaula, była kochanką Ryna, syna Fingalowego. Śmierć Ryna opowiada Ossjan w Fingalu, a żal niniejszy przywodzi Macpherson w nocie do poematu Berraton, jak ułamek większego poematu Ossjana.

Zapłoniona i smutna, nachyla się ona ze skał Morwenu nad posepnie wzburzone morze. Postrzega młodzież w całym uzbrojeniu.

»Gdzież jesteś, Ryno, gdzież jesteś?

Wasze pochmurne wejrzenia mówią, że on poległ, że blady, uleciał na chmury, że w trawie pagórków morweńskich słyhać we wietrze jego głos słaby...

Poległże syn Fingala na mszystych płaszczynach Ullinu? Mocne było ramię, co go pokonało. Biada mi! Sama zostałam!

Nie będę sama, o wiatry, co mój włos ciemny podnosicie! Nie długo westchnienie moje będzie się mieszać z waszym strumieniem, bo ja z Rynem usnąć muszę!

Nie widzę ciebie powracającego z łowów krokami urody! Noc objęła kochanie Minwany. Mroczna cisza mieszka przy Rynie!

Gdzie są psy twoje? Gdzie łuk twój, twoja tarcza tak mocna, twój miecz, jak ogień, spadający z nieba? Gdzie twój krwawy oszczep, o Ryno?

Widzę je pomieszane w twoim głębokim okręcie, widzę je krwią umalowane. W twojej ciasnej sali niema żadnego oręża, o Ryno, mieszkańcze mroku!

Kiedys przyjdzie poranek i powie: wstań, królu oszczepów, wstań! Łowy dokoła, łanie, o Ryno, blisko ciebie!

Ustąp, pięknowłosy poranku, ustąp! Nie słyszy ciebie król drzemający. Łanie skaczą po jego ciasnym grobie, bo śmierć mieszka przy młodzieńczym Rynie. Zcicha ja przystąpię, mój królu, zcicha się skradnę do łoża spoczynku twojego. Milczkiem położy się Minwana przy drzemającym swoim Rynie.

Dziewice będą mię szukać, ale nie znajdą. Pieśniami będą żegnać moje rozstanie się, — ale nie usłyszę was, o dziewice! Z moim Rynem pięknowłosym będę ja spała!

3.

OSSJAN DO SULMALI.

Ossjan prędko ucina historję Sulmali w ósmej pieśni Temory po śmierci Katmora. Saga opowiada, że w dzień po tej bitwie odwiedził ją Ossjan, pocieszał, a Sulmalą

powróciła do ojczyzny; Ossjan opiał to w większym poemacie, z którego Macpherson następujące tylko wiersze wynalazł.

Przybądź, córko Konmora, z odzianych krzewami jaskiń Lony! Obudź się, promieniu na pustyni! Wojownicy muszą raz upaść. Pędzą jak błyskawice groźne, ale blisko jest ich obłok. Zejdź na strumieniste doliny, do błakających się trzód Lumonu. Tam, we mgle bagien mieszkają męże dni mnogich. Ale nieznanani są oni, Sulmalo, jak osty na skałach sarny; chwieją we wietrze siwemi głowami i opadają niepostrzeżeni od żadnego oka. Nie tacy są królowie mężów! Odchodzą, jak ogniste widma, co strumienią pałającą ścieżką z pustyni na łono nocy.

Połączył się on z wojownikami przeszłości, z ogniami, które im głowy osłaniają. Czasem przyjdą oni w pieśni, bo wojownik niezapomniany upadł! Nie widział on, Sulmalo, zmięzchu własnego promienia ani pięknowłosego syna we krwi, młodego burzyciela bojowisk! Ja to samotny jestem, o młoda gałązko Lumonu! Ja mogę słyszeć głos słabych, kiedy moc moja z latami uwiędnie, bo oniemiał na swojej tarczy młodzieńczy Oskar!

4.

MIECZ MORNIEGO.

Morni, ojciec Gaula, rozporządził przy swojej śmierci, ażeby miecz jego, który po ojcach, a mianowicie po sławnym Kolgachu dziedziczył, położono przy nim w grobie, i przykazał synowi Gaulowi, aby go nie wprzód wy dobył, aż się ujrzy w wielkiej przygodzie. Niedługo po-

tem dwaj bracia jego z Koldoramanu, księżęta Kluty, zginęli w bitwie; Gaul więc przychodzi do grobu ojca po sławny miecz jego. Ossjan śpiewał to w osobnym poemacie, z którego następnie tylko pozostały wiersze.

GAUL

Kruszycielu tarcz dźwięcznych, którego głowa głęboko w cieniach spoczywa, słuchaj mię z mroku Klory, o synu Kolgacha, słuchaj!

Zaden szum prócz orlego skrzydła nie przelata nad łożem moich strumieni. Głucho w łonie tumanów pustyni; o królu Strumonu, słuchaj mię!

Czy ty mieszkasz w cienistym powiewie, który mroczone swoje fale po trawach strumieni? Przestań zrywać bródki ostu, o wodzu Klory, słuchaj mnie!

Czy ty przejeżdżasz się na promieniu pomiędzy ciemnymi chmur wałami? Czy wylewasz głośnie wiatry na Morze, aby modre fale na wyspę wytoczyć? Słuchaj mię, ojczyźnie Gaula. wpośrodku swojej zgrozy, słuchaj mię! Słyszę szumiącego orła. Na pagórku zaszeleścił głową dąb mruczący. Groźne i pocieszające twoje zbliżenie się, przyjacielu rycerskich mieszań.

MORNI

Kto mnie budzi śród obłoku, gdzie moje mgliste kędziory we wietrze pływają? Dla czego ze szumem strumieni swój głos, o Gaulu, mieszasz?

GAUL

Morni! otaczają mię nieprzyjaciele! Przyślizgały się falami czarne ich okręty. Daj mi miecz Strumonu, który w swojej nocy schowałeś.

MORNI

Weź miecz głośnego Strumonu. Ja, mój synu, będę patrzył na twoje bitwy; będę patrzył posęp-

nym ogniem z mojego obłoku. Zwyciężaj, błękitno-
tarczy Gaulu!

5.

ŚMIERĆ FILLANA.

Ossjan z tej okoliczności, którą opowiedział w Temorze, wygotował osobne poema, ale została z niego tylko następująca rozmowa pomiędzy Klata, matką Fillana, a Bosminą, jego siostrą.

KLATO

Wstań, córko Fingala. światło pomiędzy kędziorami! Podnieś ze snu piękną głowę, mile błyszczący promieniu Selmy! Widziałem białe twoje ręce splecione na łonie pod pływającymi kędziorami, kiedy brzęczący powiew poranku przyleciał od strumienia pustyni. Czy ojcowie zeszli do snów twoich? Czy widziałas ich, Bosmino? Wstań, córko Klaty. Może troska mieszka w twojej duszy.

BOSMINA

Jakaś ciemna postać przeszła przede mną, gasnąc, kiedy odchodziła, jak cieniste wały wietrzyka na trawiastej łące. Znijdź ze ściany, o arfo, i przywołaj duszę Bosminy! Przepłynęła ona jak strumień. — Słyszę cię, arfo, i głos mój wznieść się powinien.

Jakże często będziecie śpieszyć do bitwy, mieszkańce mojej duszy? Dalekie są wasze ślady, królowie mężów, przy modrych strumieniach Erynu! Podnieś swoje skrzydło, południowy wietrzyku, z mierz-

chnących pól Klony! Przyprowadź żagiel Fingala do brzegów jego ziemi!

Ale któż to jest we swojej sile, posepny w obliczu bitwy? Jego ramię ku wrogom wyciągnięte, jak promień zaśląbłego słońca, kiedy mrok ogarnia jego boki, a ono śpieszy przez niebo w groźnym zawodzie. Któż on, jeśli nie ojciec Bosminy? Miałżeby powracać, zaczem niebezpieczeństwo minęło?

Fillanie, ty jesteś promieniem przy jego boku; piękne, ale straszne twoje światło. Twój miecz przed tobą jest błękitnym ogniem nocy. Kiedyż powrócisz na twoje sarny do strumieni pól zarosłych? Kiedyż postrzęę ciebie od Mory w twoich długich kędziarach przez wiatry po mchu rozrzuconych? Ale czyż powinien wrócić młody orzeł z pola, na którym rycerze padają?

KLATO

Łagodny jest, jak pieśń Lody, głos dziewicy ze Selmy. Miłe jest uchu Klaty imię kruszyciela tarcz!

Patrzaj! z oceanu król przybywa. Bardowie niosą tarcze Morwenu. Nieprzyjaciel uciekł przed nim, jak mgła znikoma! Ale nie słyszę szumiących skrzydeł mojego orła, śpieszącego syna Klaty. Fingalu, zasepiony jesteś; nigdyż wojownik nie wróci?

6.

MIŁOŚĆ KLONARA I TLAMINY.

W ósmej pieśni Temory opowiedziana jest śmierć młodego rycerza, Klonara, którego Katmor zabil. Namienia tam Ossjan o Tlaminie, jego kochance. Miłość tej pary sławna była pomiędzy bardami, a Macpherson wynalazł

następujący ułamek z poematu w tym przedmiocie i przypisuje go Ossjanowi.

TLAMINA

Klonarze, synu Konglasa z Imoru, młody łowcze chyżej sarny, gdzie ty leżysz we trzcinie pod przelotnem skrzydłem wietrzyka? Mój kochanku, widzę ciebie na łące twoich rodzinnych, mrocznych strumieni. Głóg pływa we wietrze i skrzypi po tarczy. On leży jasny w swoich kędziorach, a dumy snów jego przepływają mrocznie przez jego oblicze! Ty dumasz o bitwach Ossjana, młody synu rozgłośnej wyspy!

Półskryta, usiadam w lesie. — Odpłyńcie, mgły pagórka! Dla czego chcecie przed okiem Tlaminy arf schować jej kochanka?

KLONAR

Jak duch, widziany we śnie, ucieka przed otwartem okiem, a my mniemamy widzieć ślad jego między oddalonymi pagórkami, tak uciekła córka Klungala przed spojrzeniem Klonara tarcz! Wynijdź z pod drzew gęstych, błękitnooka Tlamino, wynijdź!

TLAMINA

Odwracam się od jego kroków. Jakże się dowie o mojej miłości? Białe moje łono spływa westchnieniami, jak piana po czarnych strumieniach, ale on odchodzi we zbroi. O synu Konglas, smutna jest moja dusza!

KLONAR

Była to tarcza Fingala, odgłos króla Selmy arf. Moja droga do zielonego Erynu. Wstań ze swojego cienia, piękne światło! Wznijdź na polach mojej duszy; tam się wojska rozwijają. Wznijdź w zaburzonej duszy Klonara, młoda córko szerokotarczego Klungala!

7.

OSSJAN DO KONGALA,
syna Fergusowego.

Te wiersze, przyznawane Ossjanowi, zdają się być wstępem do zagubionego poematu, poświęconego Kongalowi. Późniejsi bardowie umieścili je w poemacie: Katlin z Kluty, z którym jednak w żadnym nie zostają związku.

Kongalu, synu Fergusu z Duratu, ty, światło pomiędzy twojemi kędziorami, znijdź ze skał Selmy pod dąb kruszyciela tarcz! Pojrzyj na łono nocy; posmagane ono zapłomienionemi ścieżkami umarłych! Pojrzyj na noc duchów, Kongalu, i zapal swoją duszę! Nie bądź podobny do księżyca na strumieniu samotnego, otoczonego chmurami. Ciemność go zamyka — niknie jego promień! Nie znikaj, synu Fergusu, póki swoim mieczem bojowiska nie naznaczysz. Znijdź ze skał Selmy pod dąb kruszyciela tarcz!

SŁOWNICZEK OBJAŚNIENI.

A.

Agandeka — córka Starna, króla Lochlinu, zabita od ojca, że wydała Fingalowi spisec na jego życie.

Aleuta, raczej Bal-Teuta — miasto Tweed, stolica Duntalmy.

Alkleta, w języku galickim Ald-cla-ta — zwiędła piękność.

Alnekma, czyli Alnekmacht — dawniejsze nazwisko prowincji Connaught.

Alona, w gal. Aluina — wybrana piękność; imię kobiety.

Altan — pierwszy bard Arty, króla Temory. Po jego śmierci był przy Kormaku; kiedy Kairbar zamordował Kormaka, Altan opuścił Temorę i udał się do Fingala.

Altos, w gal Ailtas — bardzo piękny; imię rycerza, syna Usnotowego.

Ardan, w gal. dumny — imię rycerza, syna Usnotowego.

Armin — rycerz, pan Gormy, jednej z wysp Hebrzydzkich.

Art, czyli Arto — ojciec Kormaka, króla Irlandji.

Ata — sucha rzeka; nazwisko grodu króla Bolgów w Irlandji.

B.

Balkluta — miasto Clyde.

Balwa — cichy strumień; może to być mały potok, który i dzisiaj pod tem imieniem przepływa w hrabstwie Stielingu romantyczną dolinę Glentiwaru.

Barbar-Dutul — ponury wojownik z czarnymi brwiami; ojciec Kairbara i Katmora, królów Aty.

Berraton — przedgórze śród fali; wyspa.

Bertin — ogień gór; jedna z siedmiu gwiazd na tarczy Katmora.

Bolga, bolg — sajdak; stąd Fir-bolg — człowiek luka, łucznik. Południowa część Irlandji zwała się Bolga od osady Bolgów brytańskich.

Bosmina, w gal. Bos-mhina — przyjemna, pulchna ręka; córka Fingala, najmłodsza z jego dzieci.

Bran — leśny strumień; nazwisko psa Oskarowego, dotąd w Szkocji używane.

Branno — potok, rzeka. W południowej Szkocji znajduje się dotąd wiele rzek podobnego imienia; między temi wpada jedna przy Dunkeld do Taju.

Branno — ojciec Ewerraliny, żony Ossjana; pan brzegów Legu.

Brassolis — kobieta z białą piersią.

Brumo — miejsce czci boskiej, bardzo szanowane na Krace, jednej z wysp Szkoekich.

D.

Dalruto, w gal. Dal-rueth — piaszczyste pole.

Dartula, w gal. Dartleile — kobieta pięknooka — kochanka Natosy.

Degrana, w gal. Deo-grena — słoneczny promień; imię kobiety.

Đersagrena — polysk słonecznego promienia; córka Morniego.

Diaran — ojciec Komali, kochanki Fingala.

Dora, w gal. Doira — lesisty bok góry; góra przy Temorze.

Drumanard albo Drumardo — wysoki szereg; góra w Ullinie.

Duchomar, w gal. Dubchomar — czarny, kształtny mężczyzna; imię rycerza.

Dunlora — góra szumiącego strumienia.

Dunrato — góra z polaną na szczycie.

Dusronnal — nazwisko konia.

Dutcaron — mąż czarnobrewy; nazwisko rycerza.

Dutmaruno — bardzo sławne imię w podaniach. Żył, jak się zdaje, w północnej Szkocji naprzeciw wysp Orknejskich. Dutmaruno, Krommaglas, Strutmor i Kormar

spomnieni są w jednym dawnym poemacie dotąd zachowanym, jako towarzysze Komhala w jego ostatniej bitwie z pokoleniem Morniego.

Dutula — ponuro szumiąca woda; rzeka w Connaught.

Duwranna, w gal. Dubh-bhranna — posepny potok, nazwisko jednej z rzek szkockich, zwanej dotąd Duwran.

E.

Erragon — wściekłość walów; król Sory. W sagach zowie się Annir. Zdaje się, że Ossjan dowolnie nadał mu pierwsze imię.

Eryn — nazwisko Irlandji. Składa się z Ear (zachodni) i In (kraj).

Ewerallin — żona Ossjana.

Ewirchoma, w gal. Ewir-choama — łagodna, okazała dziewczica; córka Kardu-Konglassa, wodza Idronli, jednej z wysp Hebrydzkich, a żona Gaula.

F.

Fiona — piękna dziewczica.

Fitil albo Fili — bard podwładny.

Flatal — niebiańsko-piękny; imię kobiety.

Foldat — spaniały; był głową jednego z najznakomitszych firbolskich pokoleń i pierwszym powiernikiem Kairbara z Aty.

Fonar — mąż pieśni; imię barda. W przedchrześcijańskich Szkocji wiekach nie miał nikt własnego nazwiska, kto się nie wslawił czemkolwiek. Zwał się od rysów oblicza, jak większa część kobiet.

Fowargormo, w gal. Faobhar-garmo — błękitne ostrze żelaza; imię rycerza.

Fuerfed — jedna z wysp Skandynawskich.

Feradarto znaczy: na miejscu Arty. Jego ojciec Kairbar miał syna Arto; gdy ten podrośl, umarła mu matka, a Kairbar pojął drugą żonę. Arto schwytyany był na wyprawie przeciw Bolgom, a wieść fałszywa rozniosła, że zginął. Kairbar narodzonemu wtedy synowi dał imię Ferad-Arto.

Ferchios — zwycięzca mężów; imię rycerza.

Fergus, w gal. Fear-guth — mąż słowa, albo wódz wojska; syn Fingala.

Ferkut, w gal. Fear-cut — to samo co Fergus.

Fura, w gal. Fuar-a — zimna wyspa; nazwisko pustej wysepki.

G.

Gaul — syn Morniego, sławny w wojnach Fingala.

Gellama, w gal. Geal-lama — białoreka; imię kobiety.

Gelszosa — białonoga; imię kobiety.

Gollun, w gal. Golb-bhean — skaliste wzgórze; nazwisko wzgórze.

Gorma — błękitna wyspa; jedna z wysp Hebrydzkich.

Gormal — gród królewski w Lochlinie.

Gormuil — błękitnooka dziewczyna.

H.

Hidalla — wdzięcznie patrzący rycerz; wódz Klonry, małego okręgu na brzegach Legu.

Hidallan — jeden z rycerzy Fingala; posłany, aby uwiadomił Komalę o Fingala powrocie, przez zemstę za wzgardzoną miłość zmyślił przed nią śmierć Fingala. Komala umarła ze wzruszenia, a rozgniewany Fingal wygnal Hidallana z wojsk swoich.

I.

Inisfail — Irlandja.

Inishuna — zielona wyspa; część południowej Brytanji naprzeciw irlandzkich brzegów.

Iniskon — jedna z wysp Szkockich.

Inistona — wyspa wałów; jedna z wysp Hebrydzkich.

Inistore — jedna z wysp Orkadzkich. Właściwie: wyspa wielorybów.

Irin — to samo co Eryn.

Itona, w gal. Itonn — wyspa bałwanów; jedna z pustych zachodnich wysp.

Itorno — jedna z wysp Skandynawskich.

K.

Kairbar, w gal. Kairbre — mąż silny. Kairbar, syn Barbar-Dutula, potomek Lartona, wodza Firbolgów, co pierwszy osiadł w południowej Irlandji. Kaelowie posiadali północną stronę tej wyspy i pierwsi monarchowie

Irlandji byli z ich rodu. Stąd ciągle wojny między temi narodami aż do zabicia Kormaka, króla Temory, przez Kairbara. Kairbar był także król Temory.

Kalmar, w gal. Kalm-er — mąż silny; syn Maty, udzielny wódz Firbolgów. Walczył z Kaledończykami przeciw Swaranowi. Mieszkał nad Lorą niedaleko Legu.

Kamienie potęgi były obrazami bóstw skandynawskich.

Kammaton, w gal. Ecan-maton — głowa niedźwiedzia. Jedna z siedmiu gwiazd na tarczy Katmora.

Kana — gatunek rośliny, której pełno po mokrych łąkach północnej Szkocji. Jej łodyga trzciniała, a puch do bawełny podobny.

Karmona — zatoka śniadego wzgórza; nazwisko odnogi w pobliżu Selmy.

Karmor, w gal. Cear-mor — wysoki, ponury mąż; imię rycerza.

Karmora, w gal. Carn-mor — wysoka, skalista góra; nazwisko miejsca.

Karos — Karauzyusz, który pod Djoklecjanem i Maksyminianem dowodził rzymską flotą przeciw korsarzom galickim i saksońskim; ale około 288 roku opanował Brytanię, ogłosił się cesarzem i utrzymywał się, aż w 295 zamordowany został.

Karril — jasna harmonja; imię barda.

Karton — szemranie fali; imię rycerza.

Karul, w gal. Car-ul — ponurooki. Karakalla, syn Sewera, cesarza rzymskiego.

Karun albo Karon — kręta rzeka; odgraniczała w Anglii rzymskie zabory od niepodległej Szkocji. Jeszcze nosi to imię i wpada do Forth, mila od Falkrilu.

Katlin — promień wałów; jedna z gwiazd na tarczy Katmora.

Katmin — spokojny w bitwie; imię rycerza.

Katmon, w gal. Cat-amon — wązki strumień.

Katmor — wielki w bitwie; syn Barbar-Dutula, jeden z najznakomitszych rycerzy w poematach Ossjana. Przed powstaniem Firbolgów przeciw królowi Temory poszedł do Inituny wspierać tamiecznego króla i powrócił na wezwanie brata swojego Kairbara.

Katol — syn Maronnana, przyjaciel Oskara, zabity od Kairbara za wierne przywiązanie do Kormaka, króla Temory. Oskar posłał Kairbarowi wyzwanie do boju, które Kairbar odrzucił, ale odtąd nienawidził Oskara, aż go zabił w bitwie, gdzie i sam od niego poległ.

Katul, w gal. Cath-huil — oko bitwy; imię rycerza.
Kinfona, w gal. Cean-feana — głowa ludu; imię rycerza.

Klato — córka Kutulli, króla Inistoru. Fingal na jednej ze swoich wypraw do tej wyspy, rozkochał się w Klacie i pojął ją po śmierci Roskrany. Klato była matka Ryny, Fillana i Bosminy.

Klessamor, w gal. Clessamh-or — potężne czyny; wuj Fingala.

Klona — nazwisko doliny od Klony, syna Letmalowego, jednego z przodków Dermida. Klono był zabity od Firbolgów i pochowany w tej dolinie.

Klonmal, w gal. Claon-mal — brwi zatoczone; imię rycerza; Klonmal, według podania, arcydruide, najstarszy syn Tratala; Komal, Fingala ojciec, był daleko młodszy.

Klonra, w gal. Claon-rat — jalone pole.

Kluba — zatoka w Inishunie.

Klunar, w gal. Cluan-er — mąż bojowisk; imię rycerza.

Klungal — wódz Imoru, jednej z wysp Hebrydzkich.

Klungallo — matka Sulmali.

Kluta, albo Kliet — kręty; galickie nazwisko rzeki Clyde.

Kolamon, w gal. Col-amon — niska, cienista rzeka; nazwisko rzeki i leżącego przy niej grodu Karula niedaleko murów Agrykoli.

Kolderna — skwarny promień; jedna z gwiazd na tarczy Katmora.

Kolgach — łagodnie patrzący; imię rycerza.

Kolgan, syn Katmula, był pierwszym bardem Kormaka, króla Irlandji.

Kolgar, w gal. Colg-er, wojownik dzikiego spojrzenia. Imię rycerza.

Kolkulla — pewne spojrzenie w boju; imię rycerza.

Kolma, w gal. Cul-mat — pięknoędziora.

Kolmal, w gal. Caol-mal — wazkobrewa.

Kolnadona — miłość rycerzy; imię kobiety.

Komal — ojciec Fingala,

Komala — dziewica wdzięcznego czola; kochanka Fingala.

Kona — rzeczka w Argyleshire, płynąca przez Glanko. Jeden z pagórków, otaczających tę romantyczną dolinę, zowie się Skornafena, to jest wzgórze Fingalowego ludu. Kona była także dolina przy Selmie, ulubiona Ossjanowi, a od której on sam często się nazywa głosem Kony.

Konar — pierwszy król Irlandji, syn Trenmora, pradiada Fingalowego, a przodek królów Temory. To pokrewieństwo było powodem licznych wojen Fingala z nieprzyjaciółmi rodu Konara.

Konkatlin — wdzięczny promień wałów; gwiazda.

Konlama, w gal. Con-lama — wdzięczna ręka; imię kobiety.

Konmor, w gal. Caon-mor — łagodny i rosły; imię rycerza. Konmor był ojcem Sulmali, zginął w bitwie, na którą przybył posiłkujący mu Katmor.

Konnan — rycerz z pokolenia Morniego, we wszystkich pieśniach Ossjana niezaszczytnie wspomniany.

Konnal — syn Diarana, jeden z najslawniejszych rycerzy Ossjana. Poległ w bitwie przeciw Dargowi. Konnal był przyjacielem i nauczycielem Kutulina.

Kormar — bywały na morzu; imię rycerza.

Kormak — syn Konara, drugiego króla Irlandji z pokolenia kaledońskiego. Kormak, zabity od Kairbara, był synem Arty.

Kormul — błękitne oko; imię rycerza.

Kraka — zdaje się, że jedna z wysp Szkockich.

Krimora — kobieta wielkiej duszy.

Kromla, w gal. Crom-leach — święte miejsce druidów; nazwisko góry na brzegach Ulsturu.

Krona — szemrzący; nazwisko miejsca.

Kronnan — dźwięk żalobny; imię barda.

Kulalin, w gal. Cul-allin — pięknoćdziora; imię kobiety.

Król świata — rzymski cesarz.

Krugal, w gal. Crut-geal — pięknie zbudowany; imię rycerza.

Kuhuin — miękkołosy; imię rycerza.

Kurach, w gal. Cu-raoch — bież bojowy; imię rycerza.

Kutona — żalobny dźwięk fali; córka Rumara, którą Oskar gwałtem porwał.

Kutulín — głos Ullinu; syn Selmy, króla wyspy Sky, i opiekun małoletniego króla Temory, Kormaka. Lubo zginął w dwudziestym siódmym roku życia, tyle się jednak wskławił, że jego siła i waleczność w przysłowie poszły. W Dunskej, na wyspie Sky, jeszcze dotąd pokazują gruzы jego pałacu.

Krotar — pierwszy z przodków Katmora, którzy w Acie osiedli. Za jego czasów zaczęły się wojny między Kaelami i Firbolgami.

L.

Lamderg, w gal. Lamh-dhearg — krwawa ręka; imię rycerza.

Lamor, w gal. Lamh-mhor — potężna ręka; imię rycerza.

Lano — bagniste jezioro w Skandynawji, słynące za dni Ossjana z jesiennych zaraźliwych wyciewów.

Lanul — wielkooka; małżonka Dutmaruny.

Larton, w gal. Lear-thon — morska fala; przodek królów Aty.

Lochlin — attyckie nazwisko Skandynawji, w określonym znaczeniu — półwysep Jutlandzki.

Loda — to samo co później Walhalla; święty przedmiot u Skandynawów. Obwód Lody — ołtarz.

Lona — bagnista płaszczyna; nazwisko miejsca.

Lora — rzeka w okolicach Selmy.

Lota — jeden z największych strumieni w północnej Szkocji.

Luat — ulubiony pies Kutulina, pochowany z nim podług ówczesnego zwyczaju. W Dunskej pokazyują dotąd kamień, do którego Kutulin zwykł był Luata przywiązywać. Ten kamień i dziś jeszcze nosi jego nazwisko.

Lubar — gwarny, głośny; rzeka w Ulsterze.

Lumon — przykre wzgórze; góra w Inishunie, najdawniejsze siedlisko Firbolgów.

Luno — kowal, który ukuł sławny miecz Fingala, używany przez niego w wielkich tylko niebezpieczeństwach. Pierwsze jego ciecie śmierć zadawało.

Luta — prędki strumień, rzeka Morwenu. Dziś niewiadomo, gdzie się znajdowała. Zwała się też Lutą dolina w Morwenie, gdzie mieszkał Toskar, ojciec Malwiny. synowej Ossjana, zwanej stąd dziewczicą Luty.

M.

Malmor — wielka góra, nazwisko jednej z gór szkockich.

Maltos — powolny w mówieniu; imię rycerza.

Malwina — córka Toskara, wdowa po Oskarze, synu Ossjana, jego towarzyszka w starości. Do niej odnosi się Ossjan we wszystkich prawie swoich pieśniach.

Maroman — brat Toskara.

Melilkoma — oko mile patrzące; córka Morniego.

Minona — łagodna melodia; imię kobiety.

Moina — wdzięczna, pulchna ręka; matka Kartona.

Moma — państwo w południowym Connaughtcie, siedlisko arcydruida. Stąd jaskinia Momy spominana jako miejsce, gdzie się radzą dusz umarłych. Niesie podanie, że Foldat, idąc do Ullinu, zapytywał tu ducha swojego ojca o skutku wyprawy, ale został zwiedziony dwuznaczną odpowiedzią.

Mora — góra w Szkocji.

Moran — mnogi; imię rycerza.

Morannan — mocny oddech; imię rycerza.

Morar, w gal. Mor-er — wielki mąż; imię rycerza.

Morlat — wielki w dniu bitwy; imię rycerza.

Morna, w gal. Muirna — kochana od wszystkich; imię kobiety.

Morni — głowa jednego z morweńskich pokoleń; walczył długo o niepodległość z ojcem Fingala, Komhalem, i zabił go; dopiero Fingalowi dobrowolnie się poddał. Gaul był jego synem.

Morut — wielka rzeka; nazwisko rzeki.

Morwen — szereg wysokich gór; nazwisko północnej Szkocji.

Muri — miejsce w Ulsterze, gdzie młodzi rycerze ćwiczyli się z bronią.

N.

Nartmor, w gal. Nearth-mor — wielka siła; imię rycerza.

Natos — młodzieńczy; syn Usnota.

O.

Oitona — dziewica wałów; imię wałów.

Oichaoma — wdzięczna dziewica; imię kobiety.

R.

Ratkol — lesiste pole; nazwisko miejsca.

Reldurat, w gal. Reul-durath — gwiazda zmierzchu: jedna z siedmiu gwiazd na tarczy Katmora.

Roskruna — promień wschodzącego słońca; matka Ossjana.

Rotmar — szum morza przed burzą; imię rycerza.

S.

- Salgar w gal. Sealg-er — łowiec.
 Sarno — ojciec Komali, kochanki Fingala.
 Selama, w gal. Sela-math — piękny widok; stolica
 Toskara w Ulsterze pod Kromlachim.
 Selma — mieszkanie króla w Morweńskich górach.
 Sifadda, w gal. Sith-fadda — wielki krok; nazwisko
 Fingalowego konia.
 Sitallin — zręczny mąż; imię rycerza.
 Slimora, w gal. Sli-ainor — wielka góra; nazwisko
 góry.
 Slissama, w gal. Slis-seamha — wdzięczne łono; żona
 Usnota, córka Semy, króla Sky.
 Sonmor — mąż rosły, smukły; ojciec Barbar-Dutula,
 dziad Katmora.
 Sora — państwo w Danji.
 Starno — król Lochlinu, ojciec Swarana i Agandeki.
 Strumon — strumień wzgórze; nazwisko grodu w po-
 koleniu morweńskim; także potok niedaleko Selmy.
 Struta — strumienna rzeka; nazwisko strumienia.
 Sulallin, w gal. Suil-alluin — piękna; imię kobiety.
 Sulinkorma — błękitne oko; imię kobiety.
 Sulmala — oko łagodnie patrzące; córka Konmora,
 króla Inishuny.

T.

- Temora, w gal. Ti-mori — dom wielkiego króla; sto-
 lica ostatnich królów irlandzkich.
 Teuta — rzeka; Tweed dzisiejszy.
 Togorma — wyspa fal modrych, jedna z wysp He-
 brydzkich; należała do Konnala, Kutulinowego przy-
 jaciela.
 Tonman — grzmot; imię rycerza.
 Tountena — światło fal; jedna z gwiazd na tarczy
 Katmora.
 Torkultorno — podług sagi był on królem Kratlu
 nue, w Szwecji nad rzeką Lulamm. Jego nieprzyjaźń ze
 Starnem stąd się zaczęła: Torkultorno zaprosił Starna
 na polowanie i sam zabił pierwszego dzika; Starno źle
 to przyjął, pokłócili się, a Torkultorno życie stracił.
 Trenmor — dziad Fingala; jeden z najslawniejszych
 rycerzy w szkockiej starożytności.

- Tromaton — głucho brzmiąca fala; nazwisko miejsca.
 Trutill — głowa rodu Dartuli.
 Tuatal — zuchwały; imię rycerza.
 Tura — gród na brzegach Ulsteru. Mieszkanie Kutulina, ile razy pod małoletniość Kormaka trudnił się sprawami Irlandji.
 Turlaton — mocny pień; imię rycerza.
 Turloch — mąż kolezana; imię rycerza.

U.

Ulerin — przewodnik Erynu. Gwiazda, znajoma pod tem nazwiskiem za dni Ossjana, służyła żeglującym z Hebrydów lub Kaledonji do Ulsteru za skazówkę.

Ulfada — długa broda; imię rycerza.

Ullin — jeszcze i dzisiaj irlandzka nazwa Ulsteru.

Ullochio — władca noey; jedna z gwiazd na tarczy Katmora.

Ullochlin — opiekuńcza gwiazda Lochlinu. Każdy kraj miał taką gwiazdę. Ossjan przyzywa zazwyczaj Ullochlinu na świadka skrytej dziewięć miłości.

Usnot — wódz Ety, na zachodnim brzegu Szkocji. Miał trzech synów: Natosą, Altosą i Ardana, ze Slissamy, siostry Kutulina, których wysłał do wuja dla ćwiczenia się w broni. Przybyli oni do Ulsteru wtedy właśnie, kiedy Kutulin zginął. Natos, najstarszy z braci, objął dowództwo nad wojskiem Kutulina przeciw Kairbarowi, królowi Aty; tymczasem Kairbar zamordował Kormaka, króla Temory, wojsko Natosy pierzchnęło, a bracia przymuszeni byli wrócić do Ety. Reszta ich przygód opowiedziana w Dartuli.

PRZYPISEK WYDAWCY.

Przekładu Ossjana Goszczyński dokonał na wiosnę r. 1832 w Mikołajowicach pod Tarnowem w domu pp. Tetmajerów. Tłumaczył z tekstu angielskiego, posilkując się przytem niemieckim przekładem Ossjana, ogłoszonym przez Rohde'go, oraz słownikiem angielsko-niemieckim. Pomagali mu w pracy Józef Tetmajer i Szumiński, wołyńianin, umiejący po angielsku a mieszkający wówczas w Tarnowie. (Por. listy Augusta Bielowskiego w książce Władysława Zawadzkiego »Ludwik Nabelak. Opowieść historyczna«. Lwów 1886, str. 46—48). Wydanie niniejsze dokonane zostało ściśle według edycji lwowskiej z r. 1838 (u Pillera) z modyfikacjami korektowymi i z poprawkami, zaznaczonemi własnoręcznie przez Goszczyńskiego na egzemplarzu (ze zbiorów Agatona Gillera), znajdującym się obecnie w bibliotece rapperswylskiej.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa tłumacza	1
Katloda. Pieśń pierwsza	5
» » druga	11
» » trzecia	15
Wyprawa do Inistony	20
Wojna z Karosem	26
Katlin z Kluty	34
Kalton i Kolmal	40
Karton	47
Karriktura	60
Kolnadona	74
Kroma	78
Oina-Morul	83
Komala	87
Fingal. Pieśń pierwsza	94
» » druga	108
» » trzecia	118
» » czwarta	129
» » piąta	139
» » szósta	149
Bitwa Lory	159
Latmon	167
Śmierć Kutulina	178
Dartula	186
Temora. Pieśń pierwsza	200
» » druga	215
» » trzecia	226
» » czwarta	236

Temora. Pieśń piąta	245
» » szósta	253
» » siódma	261
» » ósma	270
Sulmala z Lumonu	281
Oitona	286
Konlat i Kutona	293
Pieśni Selmy	298
Berraton	308
Ułamki. 1. Malwina	318
2. Żal Minwany po Rynie	319
3. Ossjan do Sulmali	320
4. Miecz Morniego	321
5. Śmierć Fillana	323
6. Miłość Klonara i Tlaminy	324
7. Ossjan do Kongala	326
Słowniczek objaśnień	327
Przypisek wydawcy	338

PG
7158
G7
1904
t.2

Goszczyński, Seweryn
Pisma
t. 2

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

